

*Tajemnicza
i niepokojąca.
Rewelacyjny debiut!*

Marcel Moss

*Thriller kompletny.
Tajemniczy, mroczny
i zaskakujący
do samego końca.
Brawa!*

Max Czornyj

W CIENIU TERAPEUTKI

Zazdrość

**ANNA
KRYSTASZEK**

ANNA
KRYSTASZEK

W CIENIU TERAPEUTKI

Zazdrość



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Barbara Milanowska/Lingventa*

© for the text by *Anna Krystaszek*

© for the Polish edition by *MUZA SA, Warszawa 2021*

ISBN 978-83-287-1843-2

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2021

Mężowi i synom

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Epilog

Podziękowania

Prolog

Częstochowa
Kamienica przy ul. Warszawskiej
23 marca 2012 roku, godz. 21.40

KAMILA

Szłam dziarskim krokiem w stronę wskazanego przez informatora miejsca. Noc była ciemna, a niebo niemal całkowicie zachmurzone, bez ani jednej gwiazdy. Tylko blask księżyca co jakiś czas wyzierał spomiędzy czarnych jak smoła chmur. Cały dzień dziś lało i zapowiadało się, że za chwilę znów rozpada się na dobre. Szybko pożałowałam, że mam na sobie tylko ten śmierdzący sweterek i bluzkę z długim rękawem. Kurtkę zostawiłam w samochodzie, żeby wydać się bardziej wiarygodna. Paweł nie odbierał, więc nagrałam mu się na pocztę. Pewnie usypiał dziecko albo kochał się z Kingą. Na tę myśl poczułam ukłucie zazdrości. Wiedziałam jednak, że kiedy odsłucha wiadomość, w kilkanaście minut dotrze na miejsce. Podałam mu dokładny adres. Wyjaśniłam też, że mam zamiar udawać mieszkankę tych okolic, która szuka zaginionej córki. Zmyłam w komendzie makijaż, tak by zostały ślady po tuszu, i rozczochrałam włosy. Teraz musiałam napić się wódki z piersiówki, którą miałam w ręce, żeby czuć było ode mnie alkoholem. Pociągnęłam spory haust i przełknęłam ze wstrętem. Resztę wyrzuciłam do kosza. Nienawidziłam pić wódki bez przepitki, ale nie miałam wyjścia. Nagle w mojej kieszeni zawibrował telefon. Odebrałam.

– Mam ci przypominać, że Warszawska jest dzielnicą cudów? – zaczął Paweł bez powitania. – Komu jak komu, ale chyba tobie nie muszę tego mówić! Już nie pamiętasz tej skatowanej kobiety sprzed kilku lat? To przecież ta sama kamienica! – niemal na mnie krzyczał, a ja uśmiechałam się pod nosem: wścieka się, bo się o mnie troszczy.

– Paweł, uspokój się. Idę, żeby zobaczyć, czy jest tam Woźnicki. Zabrałam z firmy jakiś łachmaniarski sweter. Wejdę tylko na melinę i spytam, czy widzieli moją zaginioną córkę, a przy okazji zorientuję się, kto jest w środku. Obiecuję, że zaraz wyjdę i będę czekała na ciebie i ewentualne wsparcie.

– Kama, siedź w samochodzie i się nie ruszaj. Będę za góra dziesięć minut...

– Przestań. Już tam idę. Samochód zaparkowałam na Starym Rynku. Jeśli Woźnicki będzie, to załatwimy wszystko w try miga. A jak go zgarniemy, poświęcisz mi pół godziny na sprawę Rózyckich?

– Poświęcę ci nawet godzinę, pod warunkiem że teraz na mnie poczekaasz.

– Przestań, kurwa, pierdolić! Zachowujesz się, jakbym była nowicjuszką! – Odwróciłam się, bo przez chwilę miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Nikogo jednak nie było. – Dobra, już jestem. Wchodzę i po obczajce czekam na dole przed kamienicą. Będę palić fajkę i udawać awanturę z córką przez telefon.

– Masz chociaż broń?

Nie odpowiedziałam. Rozłączyłam się i oczami wyobraźni widziałam, jak jedzie, łamiąc wszelkie przepisy i przeklinając pod nosem.

Weszłam do kamienicy i od razu usłyszałam głośną imprezę. Już miałam otworzyć drzwi, gdy wybiegła z nich młoda dziewczyna i zwymiotowała mi tuż przed stopami. Spojrzała na mnie przecpanymi oczami i zwymiotowała drugi raz, na szczęście tym razem się odwracając. Miała może czternaście lat. Trudno uwierzyć, że taki dzieciak jest w tej melinie, ćpa, pije i pieprzy się pewnie ze starszymi chłopakami. Weszłam do środka i na początku nikt mnie nie zauważył. W przedpokoju migdałła się jakaś para. Nawet na mnie nie spojrzeli. W pokoju, do którego weszłam, było kilkanaście osób. Paru chłopaków grało na konsoli. Jakaś nastolatka leżała na wersalce w samej bieliźnie i ledwie kontaktowała, co się dzieje dookoła. Jeden z chłopaków coś wciągał przy stole, a obok niego siedział nasz Mateuszek. Pewnie właśnie zaopatrzył ekipę w towar. Strzał w dziesiątkę. Zaraz go zgarniemy. Nagle stanął przy mnie napakowany łysy gach koło dwudziestki, a po chwili uwiesiła się na nim rzygająca przed chwilą małolata.

– Czego tu, kurwa, chcesz?

Kilka osób na mnie spojrzało.

– Szukam córki. – Staralam się być wiarygodnie roztrzęsiona. Stałam blisko, niemal przyklejając się do niego, żeby poczuł alkohol. Patrzyłam mu prosto w oczy. Podałam imię znanej nam małolaty z pogotowia opiekuńczego, stałej bywalczynie takich miejsc. – Widzieliście Martynkę? Proszę. Nie ma jej już kilka dni. Od wczoraj jej szukam. Zabiorą mi ją do ośrodka. Wywiozą gdzieś i już jej w ogóle nie zobaczę.

Chłopaki zarechotały, a łysy cwaniaczek, który zastawiał mi drogę, odtrącił mnie i siadł przy stole.

– Spierdalaj stąd. Idź do monopolowego. Napij się jeszcze, to przestaniesz się martwić. Twoja Martynka to lubi, jak się jej dupę przerznie, i to konkretnie.

Kilku z nich znów się zaśmiało i przybiło sobie piątki.

– No, spierdalaj stąd, szmato! – usłyszałam głos rzygającej małolaty. – My tu imprezę mamy.

Dziewczyna usiadła okrakiem na łysym i zaczęła go całować. Zebrało mi się na wymioty – przed chwilą puściła pawia, a teraz wciska język w paszczę tego buca. Poczułam wibrację telefonu. Wyszłam do przedpokoju. Jakiś obcy numer. Odebrałam, ale zaraz za mną pojawiła się dziewczyna w bieliźnie, wyciągnięta przez naszego dilerka. Oparł ją o ścianę i opuścił spodnie. Ma chyba małego fiuta, skoro musiał się ukryć przed pozostałymi. Nagle usłyszałam głos w telefonie.

– Jak chcesz coś wiedzieć o Różyckich, to wyjdź szybko przed dom.

– Halo, halo, kto mówi? Gdzie mam wyjść? – Próbowałam jeszcze coś usłyszeć, ale mimo że połączenie nadal trwało, nikt się nie odzywał.

Zbiegłam po kilku stopniach i wyjrzałam na zewnątrz. Przez chwilę zastanawiałam się, czy opuszczać klatkę schodową, bo na dworze było tak ciemno, że mimo świateł lamp docierających z głównej ulicy i kilku w oknach nie widziałam zbyt wiele. Bałam się, ale postanowiłam zaryzykować. Wyszłam. Nikogo nie było, a przynajmniej nikogo nie widziałam. Zapaliłam papierosa i postanowiłam sprawdzić, co dzieje się przed kamienicą od strony ulicy.

Poczułam wibrację telefonu. Pewnie znów dzwonił Paweł. Sięgnęłam ręką do kieszeni i nagle poczułam rozdzierający ból. Ktoś jednym precyzyjnym ciosem wbił mi nóż w plecy na wysokości nerki. Ostrze weszło w moje ciało jak w masło. Trzonek dotykał skóry. Zrobiło mi się słabo. Wszystko zaczęło wirować, oblał mnie zimny pot. Omal nie upadłam. Próbowałam się odwrócić. Napastnik wyszarpnął nóż. Czułam, jak po plecach strumieniem spływa mi krew. Zaczęłam atakować na oślep, złapałam za pistolet, ale bandzior zadał kolejny cios: tym razem w brzuch. Osunęłam się na kolana, a on odkopnął moją broń w głąb ciemności. Ból rozrywał mi ciało. Nigdy nie sądziłam, że może być tak silny. Klęczałam z nożem w brzuchu, robiło mi się gorąco i zimno na przemian. Cała się trzęsłam. Byłam przerażona, ale o dziwo, myślałam całkiem trzeźwo.

Widziałam przed sobą zakapturzoną postać. Nie byłam jednak w stanie rozpoznać, czy jest to ktoś znajomy, a nawet czy to kobieta, czy mężczyzna. Sięgnęłam do kieszeni po telefon. Chciałam wybrać ostatnie połączenie, żeby dać Pawłowi jakikolwiek znak, ale napastnik znów mnie zaatakował. Tym razem, zanim wyciągnął mi nóż z brzucha, zdążyłam odtrącić jego rękę. Szarpnęłam za kaptur. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Czy to prawda, czy może już przedśmiertne majaki? Ból pomału ustępował, a mnie robiło się coraz słabiej i zimniej. Ostatni raz czułam się tak, zanim zemdlałam, będąc w ciąży prawie dwadzieścia lat temu. Mój umysł jednak nadal pracował na pełnych obrotach. Zaczęłam się zastanawiać, jak odeprzeć kolejny atak. W głowie miałam jedno: sprawdzić, czy to, co widzę, jest realne.

– To... ty? – Okazało się, że mówienie sprawia mi ogromną trudność.

– Tak, ja, a ty niepotrzebnie się wpierdalałaś.

Nożownik zdjął kaptur i spojrzał mi głęboko w oczy. Widziałam w jego oczach wściekłość i determinację, a także coś w rodzaju przyjemności. Znów próbowałam po omacku odnaleźć telefon, ale mój oprawca podniósł go, wyłączył, zabrał z ziemi coś jeszcze, nasunął kaptur i znikł w ciemności. Krótką chwilę cieszyłam się, że znów jestem bezpieczna. Potem poczułam, że odpływam. Moje spodnie już całkowicie przesiąkły krwią płynącą z obu ran. Być może też bezwiednie oddałam mocz. Upadłam, uderzając głową o chodnik. Wszystko stawało się coraz ciemniejsze. Próbowałam się skupić, żeby nie stracić przytomności. Miałam nadzieję, że

lada chwila pojawi się tutaj Paweł i wezwie pogotowie. A jeśli pobiegnie najpierw do meliny? Było tak ciemno, że zanim mnie tu znajdzie, mogę już nie wytrzymać. Staralam się wydać jakikolwiek dźwięk, ale czułam, jakby na gardle zaciskała mi się niewidoczna obroza z kolcami. Czy to znaczyło, że umieram? Nie mogłam ruszyć ręką ani nogą, a ciemność zaczynała mnie otaczać niczym dym wydobywający się z pożaru. W ostatniej chwili próbowałam chociaż zamrunąć, ale ból w klatce piersiowej, który pojawił się nagle, rozdarł moje ciało z siłą wybuchającego wulkanu. Myślałam o Waldku, Pawle i Kubie, o tym, jak bardzo ich kocham, a powieki same mi się zamykały. Zanim otoczyła mnie całkowita ciemność, poczułam, że umieram. Wtedy zobaczyłam twarz Pawła, która po chwili również zniknęła w ciemności.

Rozdział 1

Kraków
Piątek, 2 lutego 2018 roku

MAGDA

Jadąc na superwizję, wypaliłam prawie całą paczkę swoich ulubionych mentoli. Czułam się teraz tak, jakbym wyszła z zadymionego pubu. Tym bardziej że zima była w pełni i otwarcie szyby w samochodzie, choć oczywiście możliwe, nie wydawało mi się najkorzystniejszym rozwiązaniem. Przyjemniej na pewno byłoby wziąć prysznic po przyjeździe, ale nie miałam na to czasu. Jak zwykle wyjechałam tak, by zjawić się dokładnie o umówionej porze. Choć miałam wielu znajomych w Krakowie, głównie z czasów studiów, nie bardzo uśmiechało mi się rozmawianie z kimkolwiek poza moją superwizorką.

Jedynym sposobem na odstresowanie się po wyjściu od niej był posiłek w ulubionym barze mlecznym i upolowanie czegoś ciekawego w ciucholandach, które zawsze lubiłam odwiedzać. Wszystkie te, do których chodziłam, znajdowały się przy ulicy równoległej do Dietla, więc mogłam sobie zafundować kilka godzin w swoich „odmóźdzaczach”. Stać mnie było na lepsze ciuchy, ale ja zwyczajnie lubiłam te sklepy. Uwielbiałam znaleźć coś wyjątkowego, jedyne w swoim rodzaju. Wolałam takie zakupy niż sieciówkowe powielacze.

Dobrze, że choć przez chwilę udało mi się pomyśleć o czymś przyjemnym. Od wczoraj byłam totalnie roztrzęsiona i ciągle się zastanawiałam, od czego mam zacząć. Jak to zwykle w Krakowie bywa, nie mogłam znaleźć miejsca na zaparkowanie. Jeździłam po ulicy Dietla, gdzie odbywały się moje spotkania z Marią, aż w końcu mi się udało. Musiałam kawałek dojeść, więc wypaliłam kolejnego papierosa. Często specjalnie parkowałam dalej, bo lubiłam spacerować po Krakowie, ale dziś było wietrznie

i mokro, i choć temperatura jak na luty była dość wysoka, strasznie marzła mi dłoń. Wchodząc do kamienicy, w której się spotykałyśmy, potknęłam się na schodach i niemal upadłam. Spróbowałam wcisnąć w siebie na siłę kawałek wygrzebanego z torebki wafla ryżowego. Przeżułam kęs, a resztę wrzuciłam z powrotem do torebki – od rana jakiegokolwiek jedzenie podchodziło mi do gardła. Wyjęłam mocno miętową gumę do żucia. Stojąc przy drzwiach, znów pomyślałam o papierosie. Te trzy minuty, które zostały do spotkania, wystarczyłyby do wypalenia choćby połowy, ale chciałam jak najszybciej usiąść na skórzanej sofie i zacząć mówić. Zapukałam i weszłam, nie czekając na odpowiedź.

– Jesteś wcześniej. – Maria od razu przypomniała mi o settingu, ale nie obchodziło mnie to.

– Tak, bo postanowiłam nie truć się kolejnym papierosem – spróbowałam zażartować, ale wyszło mi dość nieudolnie. Skrzywiłam się, widząc zatroskaną minę Marii. – Tak naprawdę chcę już usiąść i zacząć mówić. Jadąc tutaj, wypaliłam prawie całą paczkę papierosów i teraz marzę, żeby się umyć, bo czuję się nieświeżo – dosłownie wypluwałam z siebie potok słów. – Pomyślałam, że muszę o tym powiedzieć, bo to zapewne też coś znaczy. Dziękuję, że zgodziłaś się spotkać ze mną dzisiaj, mimo że według planu sesję mamy dopiero za dwa tygodnie.

– Chodzi o terapię Adama?

– Tak. – Opuściłam na moment głowę, ale już za chwilę wystrzeliłam jak z armaty: – Tak! Brakuje mi już sił do tego człowieka. Każda sesja z nim kosztuje mnie tyle, że w tym miesiącu poprzekładałam wszystkich pozostałych pacjentów, żeby po jego terapii mieć już spokój. I rozumiem, że w pewnym sensie poddałam się w ten sposób jego kontroli, ale zrobiłam tak, bo kiedy on wychodzi, ja po prostu nie mam już energii na rozmowę z nikim innym. Wspominałam też ostatnio, że od kilku tygodni jest we mnie coraz więcej złości na niego, że jeszcze nie zrezygnował. Najchętniej bym mu powiedziała, żeby spierdalał i zostawił mnie już w spokoju! Żeby znalazł sobie inną terapeutkę, której będzie opowiadał te swoje psychopatyczne brednie! Po co on w ogóle do mnie przychodzi? W dodatku już tak długo! I jak dotąd przez te trzy cholerne lata nie odwołał żadnego spotkania! Zawsze jest i z tym swoim sztucznym uśmieszkiem lub miną zbitego psa opowiada wszystkie te obrzydliwe historie. Czasem tylko

pojawia mu się taki błysk w oku. Pamiętasz? Mówiłam ci kiedyś, że po tym zaczęłam rozpoznawać, która z tych opowieści jest dla niego bardziej znacząca, a może raczej, która jest ważniejsza. Ja rozumiem, bo już dawno to omówiliśmy, że to osobowość antyspołeczna z rysem narcystycznym, że jednocześnie prezentuje poczucie władzy, ale też pustki, że żaden człowiek nie jest go w stanie zadowolić, że ta relacja ze mną to budowanie relacji z jakąkolwiek kobietą, że matka była niewydolna, a on odnalazł we mnie kobietę silną, i że muszę mu pokazać, jak ważne jest pozostanie w relacji – mówiłam tak szybko, że z trudem łapałam oddech między słowami – ale to dla mnie za wiele! I chyba już rozumiem, dlaczego matka nie dawała rady...

– Myślę, że doszło do identyfikacji projekcyjnej – przerwała mi Maria – czyli w końcu zidentyfikowałaś się z jego agresywną częścią...

– Wiedziałam, że to powiesz! Kurwa, jaka identyfikacja projekcyjna?! – Tym razem ja jej przerwałam, a ona szeroko otworzyła oczy, słysząc moje bluzgi. – Mario, proszę cię! Ja po prostu uważam, że nikt nie jest w stanie być z nim w relacji. To skurwysyn! W dodatku tak bezczelny, że... – Zorientowałam się, ile jest we mnie złości, i spróbowałam się opanować. – Mario, myślę, że on się mną bawi, że on mnie bada i obserwuje, jak na prawdziwego psychopata przystało. Coraz bardziej jestem tego pewna. Nie wiem, co się zadziało w tej jego chorej głowie, ale uwierz mi, ja się boję. Zwyczajnie się, kurwa, boję o siebie. Przychodzi do mnie i mówi, że praktycznie nie wychodzi z domu, tylko raz w tygodniu na sesje do mnie i do sklepu, kiedy musi kupić coś niezbędnego do życia, po czym w tym tygodniu spotykam go trzy razy!!! Rozumiesz, trzy razy, w tym w ciemnej uliczce. Idzie za mną i podaje mi ogień! – Zamilkłam i pokręciłam głową z bezsilności.

Maria jak zwykle przez chwilę milczała, zbierając myśli, a mnie nosiło, jakbym miała ADHD. Wierciłam się na ugniecionej sofie, próbując znaleźć jakąś wygodną pozycję, ale żadna mi nie pasowała. Najchętniej bym wstała i spacerowała po niewielkim pokoju tam i z powrotem, ale musiałam się powstrzymać.

– Uważam, że on próbuje się asymilować, i to wskazuje na niezwykle postępowanie w terapii. Pamiętaj, że jesteś jedyną osobą, z którą rozmawia. Dosłownie jedyną. W związku z tym powinnaś potraktować to jak sukces.

Zaczął wychodzić z domu. Być może mieszka blisko tych miejsc, w których go spotkałaś? Częstochowa to małe miasto, więc te spotkania zapewne były przypadkowe. A strach, który się u ciebie pojawia, odbija jego przerażenie. Jeżeli do tej pory wychodził z domu tylko do ciebie i do jednego sklepu, to spróbuj sobie wyobrazić, jak trudne było dla niego poruszanie się w miejscach zupełnie do tej pory obcych. – Maria spojrzała mi głęboko w oczy. – Dobrze, zacznijmy spokojnie od początku. Opowiedz o tym pierwszym spotkaniu.

– Z jednej strony czuję, że to, co mówisz i co ja również po pierwszym spotkaniu pomyślałam, ma sens. – Złapałam się za głowę. – Ale z drugiej coś we mnie krzyczy, że to nie są przypadki, że on to robi świadomie.

– Spotkanie – ponagliła Maria.

– Sesje z nim mam w czwartki. Nie chcę pracować codziennie, więc przyjmuję pacjentów w trzy dni tygodnia: poniedziałki, wtorki i czwartki. W poniedziałki spotykam się z nastolatkami, a w pozostałe dwa dni z dorosłymi. Wydłużyłam sobie wtorki, żeby, tak jak już mówiłam, w czwartek nie przyjmować już nikogo po nim. Nigdy się nie pomylił i nigdy nie przychodzi wcześniej. Zjawia się punkt trzynasta i od razu wchodzi do mojego gabinetu.

– Skąd o tym wiesz?

– Bo zwykle po każdym pacjencie wychodzę do toalety albo zrobić sobie coś do picia lub jedzenia, a najczęściej na papierosa. Nigdy nie widziałam go czekającego na korytarzu i dopiero tuż przed wejściem do gabinetu zdejmuje kurtkę, czapkę, szalik, co tam ma na sobie zależnie od pogody.

– To świadczy również o tym, że odsłania się tylko przy tobie, jeśli chodzi o ubranie. A co do siedzenia na korytarzu, może po prostu tego nie lubi i nawet kiedy jest wcześniej, woli poczekać na zewnątrz. Na przykład obawia się, że spotka kogoś w poczekalni, że będzie musiał obok niego usiąść. Pytałaś go o to kiedykolwiek? Bo jeśli nie, może powinnaś poruszyć ten temat?

– Nie wiem, może kiedyś powinnam. Na razie chciałabym przede wszystkim dowiedzieć się od ciebie, jak powinnam z nim rozmawiać po tym spotkaniu w ciemnej ulicy. Muszę wyjść zapalić. Mogę?

Było to kompletnie do mnie niepodobne, ale nie byłam w stanie się skupić. Zupełnie jak zestresowana nastolatka przed egzaminem maturalnym. Zaczęłam się zastanawiać, na ile moje zachowanie rzeczywiście odbija jego stan psychiczny.

– Stracisz czas. Już dawno nie widziałam cię tak zdenerwowanej, ale teraz nie jest dobry moment na papierosa. Najpierw opowiedz mi o pierwszym spotkaniu.

– Okay. Mówiłam, że nigdy dotąd nie czekał na korytarzu. A w ten czwartek wyszłam z gabinetu po pacjentce, którą mam przed nim, i on tam był, a to było dwadzieścia minut przed czasem. Nic nie powiedział, nawet dzień dobry, tylko uśmiechał się do mnie. Kiedy wróciłam z toalety, nie było go i pojawił się jak zwykle o trzynastej. Wracając do spotkania: we wtorki pierwszego pacjenta, Kubę, mam o dziewiątej. Z daleka widziałam, że pod budynkiem stoi dwóch mężczyzn. Kiedy podeszłam, pierwszy odezwał się Kuba, witając mnie. Ten drugi stał oparty o ścianę, tyłem do mnie, w kapturze na głowie. Otworzyłam drzwi i kiedy Kuba wszedł, on odwrócił się, uśmiechnął i powiedział tylko, że właśnie jest na spacerze. Mnie zamurowało, a on odwrócił się i odszedł.

– Czyli chciał ci się pochwalić, że wyszedł na spacer...

– Mario, przyszedł mi się pochwalić, poważnie? On tam na mnie czekał. W dodatku kiedy podeszłam, stał do mnie tyłem i dopiero gdy wpuściłam pacjenta, odwrócił się zakapturzony! Zawsze przychodzi do mnie ubrany schludnie! Nigdy nie miał na sobie bluzy z kapturem. Wiem, że to nic nie znaczy, i w sumie po tym spotkaniu też przyszło mi do głowy, że chciał się pochwalić, ale teraz już tak nie myślę! Rozumiesz?! Uważam, że on to robi z jakiegoś powodu, celowo!

– Magdo, wchodzisz tutaj pięć minut przed czasem...

– Trzy – przerwałam jej.

– Dobrze. Trzy minuty przed czasem, naładowana złością, którą dosłownie strzelasz jak z karabinu maszynowego. Jesteś doświadczoną terapeutką i powinnaś wiedzieć, że nie jest to twoja złość...

– Nie moja?! – krzyknęłam. – Z całym szacunkiem, ale tym razem jest to tylko i wyłącznie moja złość i strach, że mój pacjent, który śni mi się po nocach, zaczął mnie śledzić!

– Tego nie wiesz. To mógł być zbieg okoliczności. Poza tym nigdy nie mówiłaś o tym, że on śni ci się po nocach. Możesz to wytłumaczyć?

– Tak. – Słowa Marii znów na moment ustawiły mnie do pionu. – Po tym, jak spotkałam go w tej bramie w nocy, miałam sen, że zamiast przypalić mi papierosa, zaczął mnie dusić i napawał się moim strachem. Miał tę samą minę co zawsze: uśmiechał się, patrząc, jak mnie brakuje powietrza. Właśnie tak patrzył na mnie, obserwując moje zdziwienie i strach, kiedy go tam dostrzegłam stojącego z odpaloną zapalniczką. Może mi wyjaśnisz, po co mu zapalniczka, skoro nie pali? Nosi ją tak na wszelki wypadek? À propos papierosa, jeśli zaraz nie zapalę, to rzucę się na ciebie! Mówię poważnie. Muszę wyjść na chwilę.

– Zapal tutaj i powiedz, jak wyglądały kolejne dwa przypadkowe spotkania z Adamem.

– Poważnie mam tu palić? Gdybym wiedziała...

– Dziś pozwolę na to wyjątkowo. – Maria spojrzała na mnie bezsilnie. – Zwykle nikt tu nie pali, ale po tobie zamykam. Do jutra wywietrzeje, a wolę, żebyś mówiła to, co od razu pomyślisz, niż to, co przetworzysz, paląc na dole.

– Już wiem, jak mam kierować rozmową, żebyś mi pozwoliła tu zapalić następnym razem – zaśmiałam się, a Maria uchyliła okno i odsunęła swoje bujane krzesło dalej od zimnego powietrza, które buchnęło z zewnątrz.

– Następnego razu nie będzie, a ty, proszę, kontynuuj. Może ten ziąb trochę ostudzi twoje dzisiejsze emocje.

– Dobra. We wtorek zostałam na mieście, bo chciałam spotkać się z przyjaciółką i kupić sobie płaszcz w galerii. Musiałam trochę odreagować wyznanie Kuby, ale dziś nie chcę o tym mówić. Po zakupach byliśmy w kawiarni. Potem weszłyśmy do empiku, bo ona szukała jakiejś książki, i właśnie tam go znów spotkałam. W tłumie ludzi, Mario. Oglądał płyty z muzyką. Wyglądało na to, że mnie nie widział. Patrzyłam na niego przez chwilę. Był już inaczej ubrany niż rano. Kiedy się odwróciłam, miałam wrażenie, że on na mnie patrzy, ale nie chciałam tego sprawdzać. Po prostu wyszłam na papierosa, mówiąc Oldze, że poczekam na nią przed sklepem. Później się rozstałyśmy i pojechałam do domu. W czwartek postanowiłam nie poruszać tego tematu. Pomyślałam, że zaczekam, aż to on wspomni o

spacerze we wtorek rano, ale tego nie zrobił. Przez całą sesję opowiadał mi o kolejnym psychopatycznym śnie i na koniec stwierdził, że tak w ogóle mimo tego snu poczynił ogromne postępy, że czuje się o wiele lepiej, a lęki są coraz rzadsze. Na koniec dodał, że jest bardziej gotowy na zajęcie się jego przeszłością, i wyszedł minutę przed czasem. Nigdy tak nie robił. Myślę, że to zdanie specjalnie zostawił na koniec, żeby je powiedzieć i wyjść. Żeby nie mogła już o nic dopytać. – Zamilkłam, zbierając siły na zrelacjonowanie ostatniego spotkania, a Maria poprosiła:

– Opowiedz ten sen, który przedstawił na sesji.

– Jak zwykle rzeźnia. – Zorientowałam się, jak gwałtownie gestykuuję, więc opuściłam dłonie na kolana. – Poprzestanę na najistotniejszych fragmentach, bo gadał o tym przez całe trzy kwadranse, ciągle wracając do tych właśnie wątków. Śnił, że jest w lesie. Konkretnie, że idzie przez las. Nie był to gęsty las, bo w pobliżu widział kilka domów. Było ciemno, a pogoda paskudna, zima i sporo śniegu. Ciężko mu się chodziło po tym śniegu, ale czuł się tam dobrze. Miał wysokie buty, coś jakby gumowce: tak je określił. Patrzył do góry i podziwiał gwiazdy i księżyc. Czuł się wolny, oddychał głęboko i był szczęśliwy, choć gdzieś w środku tłamsił go przybierający na sile lęk. Długo stał nieruchomo i nagle w niedużej odległości zobaczył uciekającą sarnę, a za nią wilka. To znaczy początkowo myślał, że to wilk, ale kiedy się przyjrzał, zauważył, że to pies rasy owczarek kaukaski. Po przebudzeniu wyszukiwał w necie rasy psów, żeby sprawdzić, bo bardzo go to interesowało. Kurwa, jakby nie mógł powiedzieć, że po prostu był to pies, a nie wilk. – Pokiwałam głową, nie kryjąc złości. – Ważne jest jednak to, że on się tego owczarka kaukaskiego nie bał. Stał tak dalej, spokojnie obserwując. Pies zaatakował sarnę, która w popłochu biegła w jego kierunku. Pies gryzł ją po nogach, ale gdy zobaczył Adama, spłoszył się i uciekł. Adam podkreślał, że pies zaatakował sarnę, a przed nim uciekł. No cóż, to sen, choć czasem się zastanawiam, czy nie jego bujna wyobraźnia lub psychoza. Sarna była ranna w tylne nogi i usiadła na moment. On poczuł, że musi jej pomóc. I jak myślisz, co zrobił?

– Nie wiem, ty mi powiedz. – Spokój Marii był niewiarygodny.

– Podszedł do niej i postanowił ją zabić, żeby się nie męczyła. Wyjął nóż, przycisnął jej głowę ręką i poderżnął gardło. Czuł wtedy ogromne podniecenie. Powtarzał to kilka razy. Kiedy sarna się wykrwawiała, on czuł

się bardzo podniecony. Wstał, odwrócił się i zobaczył, że w jednym z domów nieopodal świeci się światło. Chciał podejść bliżej, ale w oknie balkonowym stała kobieta. Nie widziała go, zasłoniła okno, a on się obudził. Podkreślił, że po przebudzeniu był nadal niebywale podniecony, ale też wystraszony. Włączył głośną muzykę, żeby się uspokoić. To tak w większym skrócie. Dużo mówił o ruchach umierającej sarny...

– Widzisz w tym jakieś wątki?

– Oczywiście erotyczny. Patrzył na mnie tak, jakby chciał ze mną uprawiać seks. Myślę, że chodzi o wyrażenie pragnień sadystycznych. Kobieta, którą utożsamiał ze zranioną sarną. Zadawanie jej bólu i silne trzymanie głowy, tak by go nie widziała, podniecało go najbardziej, a jej konwulsyjne ruchy były dla niego wyrażeniem samego aktu seksualnego. – Zamilkłam, zanim wypowiedziałam na głos swoje obawy. – Mario, myślisz, że on mógłby zgwałcić kobietę w lesie? Ten sen tak wygląda. Jak gwałt, który ma przypadkowego świadka: kobietę, która być może ze strachu nie chce tego widzieć.

– Pies widziany w taki sposób we śnie to symbol męskiej agresywnej seksualności. Co do gwałtu: to dlatego tak się go wystraszyłaś?

– Chyba przez to późniejsze spotkanie. – Zrozumiałam, co Maria sugeruje. – Było ciemno. Gdyby na mnie napadł, pewnie nikt by nawet nie usłyszał. On jest silny, wysportowany, a ja byłam wystraszona jak ta sarna we śnie.

– A pomyśl o tym tak, że to była jego próba sprawdzenia, czy naprawdę go akceptujesz. Że bada, czy kiedy mówi o swoich sadystycznych upodobaniach, ty się wystraszysz. Ta kobieta zasłaniająca okno to ktoś, kto tego nie akceptuje i nie chce tego widzieć. Na przykład jakaś kobieta z przeszłości, która go zostawiła, gdy odsłonił przed nią swoje upodobania. Mogą to być też jego obawy co do tego, że nie znajdzie kobiety, która to w nim zaaprobuje. Albo jego strach przed samym sobą, kiedy nie będzie w stanie kontrolować emocji. Twierdzi, że jest gotów na analizę przeszłości, ale chce sprawdzić, czy kiedy się przed tobą naprawdę otworzy, ty się nie wystraszysz. Nie zostawił ci miejsca na analizę tego snu. Czy nie powinnaś na najbliższej terapii zacząć od tego? Mogłaś mu również przerwać i rozpocząć analizę, ale tego nie zrobiłaś, pokazując mu jednocześnie swoje

obawy, które go spłoszyły, i dlatego wyszedł przed czasem. W ten sposób pozwoliłaś się też skontrolować, a on pozostawił cię ze swoim snem na tydzień, do kolejnej sesji. Być może chciał ci pokazać, że powinien być dla ciebie ważny. Te spotkania chyba są dla niego również próbą sprawdzenia, czy ta relacja, która dla niego jest istotna, jest tak samo ważna dla ciebie. Może warto podczas analizy snu odwołać się również do zasad settingu, które dobrze zna, ale które zaczyna przekraczać? Pokazać mu na konkretnych przykładach, że on tę relację narusza, i skłonić, żeby spróbował wyjaśnić, co takiego się dzieje. Zwrócić uwagę na niepozostawienie czasu na omówienie snu, a później kolejnych spotkań. Wytłumaczyć, że tak naprawdę sam siebie skazuje na mierzenie się przez tydzień z problemem bez jasnego omówienia ważnych aspektów terapii. Krok po kroku. Nie chodzi o pozostawienie ciebie na tydzień ze snem i spotkaniami, ale o jego brak refleksji na ten temat. Co o tym sądzisz?

– On nie zostawił mnie na tydzień z analizą snu, bo tego samego dnia wieczorem pojawił się w tej ciemnej uliczce. Mario, on zostawił mnie z analizą snu o gwałcie, a później ze strachem, że gdyby chciał, mógłby to zrobić ze mną. Tak właśnie się czuję.

– Dobrze, to opowiedz o tym ostatnim spotkaniu, które tak cię przestraszyło.

– Byłam w czwartek w strasznym nastroju. Ten tydzień był ciężki, jeśli chodzi o pacjentów, a poza tym zbliża się rocznica... Sama wiesz. I do tego ten jego sen. Zostałam dłużej w gabinecie. Chciałam poczytać książkę, ale przez godzinę cofałam się ciągle do tej samej strony i nadal nie mogłam się skupić. Pomyślałam, że spotkam się z Olgą, ale po chwili stwierdziłam, że potrzebuję się napić. Tym razem nie w samotności. Wróciłam do domu samochodem. Przebrałam się i pojechałam taksówką do pubu. Było dużo ludzi, ale na szczęście znalazłam pusty stolik. Kupiłam drinka: jednego, drugiego, trzeciego. Nie liczyłam. Kilka osób próbowało się przysiąść, ale mówiłam, że czekam na kogoś i nie mam ochoty rozmawiać. Chciałam po prostu się napić i poobserwować ludzi, ich zachowania. Przez chwilę pobyć w tłumie. Parę razy wychodziłam na papierosa. Za którymś razem ktoś zajął mi stolik. Nie miałam ochoty na sprzeczkę, więc wyszłam. Zamierzałam przez bramę wydostać się na główną ulicę. Grzebałam w torebce, szukając jednocześnie papierosów i telefonu, żeby zadzwonić po taksówkę. Kiedy

próbowałam zapalić papierosa, on się pojawił. Nie zauważyłam, z której strony przyszedł. Czy był za mną, czy przede mną? Stał na wprost z odpaloną zapalniczką i się uśmiechał. Byłam mocno wstawiona, ale zapytałam, co tutaj robi. Odpowiedział coś w stylu, że nie spodziewał się spotkać mnie w takim miejscu i że musi już iść, ale cieszy się, że mógł mi pomóc. Nie zadzwoniłam po taksówkę, dopóki nie znalazłam się na oświetlonej ulicy. Tam, w tej wnęce, było kilkoro drzwi prowadzących do mieszkań lub wynajmowanych w kamienicy lokali. Mógł przecież mnie tam wciągnąć. Bardzo się wystraszyłam. I jeszcze ten sen. Kiedy wstałam rano, postanowiłam zadzwonić do ciebie z prośbą o dodatkową superwizję.

– Magdo, czy poza strachem czułaś wtedy coś jeszcze?

– Nie wiem, nie myślałam o tym. Teraz mówię już o tym spokojniej, dlatego że pomogłaś mi trochę ochłonąć. Wypiłam sporo drinków, bo rano łeb mi pękał. Przypominam sobie, że czułam głównie strach i zdziwienie.

– Zadam to pytanie, bo muszę się upewnić: czy wypijaś aż tak dużo, że mogłaś go pomylić z kimś obcym?

– Nie! – niemal krzyknęłam. – To znaczy jestem absolutnie pewna, że to był on. Przecież nawet chwilę z nim rozmawiałam. Kiedy piję alkohol w miejscu publicznym, zawsze wiem, kiedy mam przestać, żeby się nie zbłąźnić i żeby nie zrobić czegoś, czego mogłabym później żałować...

– Czego na przykład? – przerwała mi.

– Na przykład nie wylądować w obskurnym kiblu, żeby uprawiać seks z gościem dziesięć czy piętnaście lat młodszym od siebie. A później nie pamiętać nic oprócz jego fiuta i myśli, czy użył gumki, żeby nie zarazić mnie jakimś syfem.

– A robiłaś już tak kiedyś?

– Raz, ale nie w pubie. Na imprezie u znajomych dwa lata temu. – Nie odważyłam się patrzeć jej w oczy, mówiąc o tym. – Bardzo tego żałowałam, a raczej żałuję, i jest mi wstyd. Teraz nie piję aż tyle, żeby sobie na to pozwolić. To było jakieś głupie odreagowanie. Po prostu miałam ochotę na seks bez zobowiązań, ale nie chcę nigdy powtarzać takiego błędu. To nie dla mnie.

– Magdo, a jeśli ten strach jest związany właśnie z tym, o czym mówisz? Może miałaś ochotę na seks i dlatego poszłaś do tego pubu, a wtedy pojawił się on. Sama mówiłaś, że jest silny, wysportowany, młodszy od ciebie. I wystraszyłaś się, że mogłabyś spojrzeć na niego w taki sposób? Jak go postrzegasz, jeśli chodzi o jego fizyczność, jako kobieta?

– O matko! Nie myślałam o tym. – Wbiłam się w sofę. – To odrażające, ale ma trochę sensu. Ludzkie pragnienia, które muszą znaleźć ujście, i seksualność, która steruje wszystkim, jak to postrzegał Freud. – Na chwilę odebrało mi mowę i dech w piersi. Poczułam zażenowanie i obrzydzenie do samej siebie. – Może masz rację, że to mógł być podświadomy strach przed odczuciem pożądania w stosunku do niego. W dodatku po przeanalizowaniu tego samego dnia snu sugerującego jego upodobania strach się spotęgował.

– Czy uznałabyś, że jest atrakcyjny, gdyby jako obcy mężczyzna zaprosił cię na randkę? Chciałabyś się z nim spotkać?

– Wiesz, że nie. Nie chcę już z nikim się spotykać ani być z kimkolwiek w związku.

– A pod wpływem alkoholu, mając ochotę tylko na seks na imprezie?

– Ja pierdołę! – To słowo najlepiej oddawało szok, jakiego doznałam po tym, co powiedziała Maria. – Trudno mi się do tego przyznać, ale pewnie zwróciłabym na niego uwagę. Jest atrakcyjnym mężczyzną, więc gdybym go nie znała...

– Opisz go – przerwała mi, chyba głównie po to, żebym nie ominęła tego wątku.

– Jest wysoki i szczupły, ale ma wysportowaną sylwetkę. Ma ciemne krótkie włosy i brązowe oczy: jasne, raczej piwne, przenikliwe, ale jednocześnie... hmm... nie wiem, jak to określić, jakby wypełnione trudami życia, ale też jakąś nadzieją. Czasem jest zadowolony i uśmiechnięty, widać jednak, że to próba zamaskowania bólu i trudu, z jakimi się zмага. Jest zawsze ogolony i czysty. Ma zgrabny nos i wydatne kości policzkowe, co nadaje mu trochę surowości. Ma ciemną karnację i tatuaż na jednej ręce. Poczekaj, chyba prawej. Tak, na prawym przedramieniu. Mówił też, że na dolnej części brzucha ma wytatuowany napis „Thug Life”. To był pierwszy tatuaż, który sobie zrobił. Podobno taki

sam, jaki miał raper, którego słucha. Jest zadbany i przystojny, więc gdybym go nie znała, na pewno zwróciłabym na niego uwagę. – Spojrzałam na czubki swoich butów, mierząc się z własnym wstydem. – Chyba masz rację. Dlatego tak bardzo się wystraszyłam?

– Mówiłaś, że patrzył na ciebie pożądliwie, kiedy opowiadał sen?

– Tak. Zresztą nie pierwszy raz. Coraz częściej zaczynam to odczuwać. Że coś wisi w powietrzu między nami. Myślę tu o pożądaniu, ale ono nie jest moje. Tego jestem pewna. – Zamilkłam na krótką chwilę. – Mario, jeśli jest tak, jak on mówi, to od kilku lat nie uprawiał seksu. Przed masturbacją również się powstrzymuje. Kiedyś poruszaliśmy ten temat i twierdził, że aby nad sobą zapanować, słucha głośnej muzyki i ćwicz. Zrobił sobie w mieszkaniu siłownię.

– Jesteś młodą i atrakcyjną kobietą.

– No już nie przesadzaj. – Rozbawiły mnie jej słowa.

– Nie masz jeszcze czterdziestu lat i wbrew temu, co o sobie myślisz, jestem przekonana, że podobasz się wielu mężczyznom. W dodatku od trzech lat jesteś w jego życiu jedyną kobietą, z którą ma kontakt. Może te przypadkowe spotkania to próba przekraczania granic, próba zwrócenia na siebie uwagi nie jak na pacjenta, ale jak na mężczyznę?

– Nigdy tak na niego nie patrzyłam i z całą pewnością nie będę!

– Ale podświadomie ten strach mógł się pojawić. Do tego dochodzi sen, który postrzegasz jako gwałt, i wszystko się w tobie skumulowało. A strach wynika stąd, że mamy tutaj do czynienia z przeniesieniem erotyzowanym. Tego się przelęknęłaś. Magdo, żebyśmy się dobrze zrozumiały: ja nie twierdzę, że on nie jest niebezpieczny, i musisz na niego uważać. Przypomnieć i wytyczyć granice relacji terapeutycznej i zapytać go o spotkania. Jeśli nadal będziesz czuła, że coś jest nie tak, jak powinno być, i nadal będziesz się bała, to rzeczywiście trzeba się zastanowić, co dalej. Nigdy nie spotkałam nikogo z tak dobrą intuicją jak ty, dlatego uważam, że musisz się nią kierować. Nie wiesz o nim wszystkiego, tylko to, co chce ci powiedzieć, a na podstawie tego, co o nim mówiłaś, uważam, że jest człowiekiem, który może być niebezpieczny dla innych lub dla siebie.

– Wiesz, tak naprawdę od sześciu lat mam w dupie, czy coś mi się stanie, i nie boję się śmierci, ale wolałabym już, żeby mnie ktoś zadzgał

nożem, niż zgwałcił i torturował, udając, że jestem kimś ważnym i wspaniałym. Bo w tym przypadku mam obawy, że tak właśnie jest. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się tak czułam. – Nagle przypomniałam sobie te emocje. – Chyba zaraz po wypadku, gdy zadzwonili z policji. – Przerwałam. – Kurwa, od tego czasu jest mi wszystko jedno, czy żyję i jak moje życie wygląda. Nie boję się już, że palenie czy picie mnie zabije. Czasem nawet chciałabym, żeby tak się stało. Po tym, jak zraziłam do siebie wszystkich bliskich, w tym rodzinę, pewnie wielu osobom by ulżyło, że już mnie nie ma. Co ja w ogóle gadam? Nie jestem przecież na terapii. Chcę tylko powiedzieć, że on wyzwolił we mnie strach i złość. Bardzo dawno nie czułam tak silnych emocji...

– Trochę jakbyś wróciła do życia. – Maria patrzyła na mnie badawczo, ale z troską i radością w oczach. – Magdo, przed wypadkiem właśnie taka byłaś: żywiołowa, bezczelna, ale przy tym ogromnie spostrzegawcza. Miałaś gdzieś, co myślą i mówią inni, kierowałaś się własną intuicją, dzięki czemu stałaś się świetną terapeutką. Twoje przeżycia uciszyły tę żywiołowość i pasję. Wróciłaś do pracy tylko dlatego, żeby mieć jakieś zajęcie, by nie tkwić w domu z samą sobą. Musisz się teraz zastanowić, co się dzieje w relacji między tobą a Adamem. Bo ona obudziła w tobie wszystko to, co chciałaś uśpić. Wiem, że się zdenerwujesz tym pytaniem, ale zastanawiałaś się może nad terapią dla siebie? Myślę tu o przynajmniej kilku spotkaniach.

– Widzisz, zaskoczę cię i się nie zdenerwuję. Myślałam o tym. Na razie pozostaje to w sferze pomysłu, co do którego muszę podjąć decyzję. Nie wiem, ile mi to zajmie, ale pocieszę cię, że się zastanawiam. Pierwszy raz od sześciu lat przyszło mi to do mojej pustej głowy. – Zaśmiałam się głośno, widząc zadowolenie na twarzy Marii.

– To dobrze. Cieszę się. A przychodzi ci do głowy, co mogło się zadziać w tej relacji terapeutycznej, że twoje emocje zaczynają wracać?

– Nie. Teraz przyjełam do wiadomości, że muszę go zapytać o te spotkania, wrócić do omówienia zasad relacji terapeutycznej i zaobserwować jego reakcję. Omówić też sen i dopytać o sadystyczne upodobania.

– A nie masz co do nich pewności?

– Masz rację, chyba powinnam to po prostu stwierdzić i poczekać na jego komentarz.

– A może ty się boisz, że on poczuł do ciebie coś więcej?

– Strachem bym tego nie nazwała. W sumie pewnie nawet bym się ucieszyła, bo miałabym pretekst, żeby przekierować go do innego terapeuty. Tylko wiem, że wówczas znów zmieniałby terapeutów co chwila.

– Wiesz? – zdziwiła się Maria.

– Tak było, zanim przyszedł do mnie. Próbował u kilku terapeutów, ale oni po jakimś czasie przekierowywali go do kogoś innego. – Przekrzywiłam głowę i uśmiechnęłam się z przekąsem. – Jakoś mnie to nie dziwi.

– I ty najchętniej poszłabyś ich śladem?

– Tak. Najbardziej na świecie chciałabym się go pozbyć.

– To dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś?

– Nie wiem. Może dlatego, że tak naprawdę mam wszystko w dupie, że posłuchanie czasem takiego psychopaty to zawsze jakaś atrakcja w tym moim nędznym życiu.

Maria spojrzała na mnie ze złością, a ja wycofałam się ze swoich słów.

– Przepraszam. Wiesz, że tak nie myślę. Lubię ten zawód. Coś jednak mnie w Adamie ciekawi... Wkurwia mnie, że przychodzi, ale też zastanawia, co on tak naprawdę przeżył. Z jakiegoś powodu uznał, że potrzebny mu terapeuta.

– Terapeutka – poprawiła mnie Maria.

– No tak, terapeutka, bo zawsze wybierał kobiety, ale to już kiedyś omawialiśmy. Myślę, że on doświadczył dużo złego. Tak czuję. Czasem jak na niego patrzę, to jest mi go ogromnie żal. Chyba dlatego jeszcze nie zrezygnowałam: skoro tyle czasu przychodzi, może jestem w stanie jednak jakoś mu pomóc i to właśnie przebija strach i sprawia, że nie rezygnuję. Widzę w jego oczach nadzieję na lepsze. – Spojrzałam na zegarek. – Dobra, czas się kończy, więc spadam. Widzimy się za dwa tygodnie. Mam nadzieję, że nie będę cię wcześniej niepokoić.

– A bierzesz taką ewentualność pod uwagę?

– Cały czas mam z tyłu głowy, że jednak coś jest nie tak. No, zobaczymy, jak będzie wyglądała następna sesja z Adamem. Dzięki jeszcze raz. Do widzenia.

– Trzymaj się ciepło i nie pal tyle.

– Dzięki. Postaram się. Jak dojadę, zrobię przelew. Pa.

Opuściłam gabinet Marii spokojniejsza i gotowa na zakupowe okazje. Uwielbiałam tę kobietę. Już na studiach, kiedy miałam szczęście być w jej grupie warsztatowej, zyskała moją ogromną sympatię. Zdania były oczywiście podzielone. Jedni ją kochali, inni nienawidzili. Zasłużyła sobie na to swoją głęboką analizą wszystkiego i wszystkich. Nie dawała za wygraną, kiedy ktoś próbował się wymigać. Wiele osób sobie z tym nie radziło. Mówiły, że jest z nią trudno, ale przecież o to właśnie chodziło. Każdy, kto wybierał ten zawód, powinien wiedzieć, że najpierw musi sobie poradzić z samym sobą, a później pomagać innym, tak żeby ich nie krzywdzić. Maria ciągle nam o tym przypominała. Była jednocześnie surowa i wspierająca. Wraz ze mną cztery osoby z grupy miały okazję ją poznać na intensywnym treningu rozpoczynającym studia. Trzy dni od rana do nocy z Marią i pracą nad własnymi emocjami i doświadczeniami. Kiedy sprawdziłam na liście, że prowadzi warsztaty w mojej grupie, wiedziałam, że lepiej nie mogłam trafić. Wiele się od niej nauczyłam. Miała koło pięćdziesiątki. Nigdy nie pytałam jej o wiek, ale jeśli była starsza, to świetnie się trzymała. Była wysoka, farbowała się na blond i od czasu do czasu zmieniała długość włosów, ale nigdy krócej niż do podbródka. Nosiła okulary, a od mojego powrotu do pracy zaczęła chyba korzystać ze szkielek kontaktowych. Szkoda, bo okulary pasowały do niej idealnie. Kiedy wybrałam ją na superwizorkę, szczerze się ucieszyła. Przez te wszystkie lata poznała mnie bardzo dobrze. Ja nie wiedziałam o niej zbyt wiele, ale czułam się przy niej jak przy starszej siostrze: dobrze i spokojnie.

Adam ciągle tkwił mi w głowie, nie wywoływał już jednak tak skrajnych emocji jak niespełna godzinę temu. Pomyślałam o jego dziwnym, sztucznym uśmiechu i o smutku w oczach. Znów zrobiło mi się go żal, jak zawsze do tej pory. Myślałam o wszystkim, o czym rozmawialiśmy: o jego niewesołym samotnym życiu i lęku przed ludźmi, o przymusie kontrolowania wszystkiego, przez co nie wychodzi z domu. O tym, że skoro zaczął chodzić choć na spacer, to jako jego terapeutka powinnam się

tym radować, a nie bać i poddawać podejrzeniom. Przyszło mi do głowy, jak bardzo moje obecne życie jest podobne do jego egzystencji. Jestem równie samotna, z tą tylko różnicą, że na własne życzenie, z własnego wyboru, a nie z powodu lęku, którego już dawno się wyzbyłam.

Częstochowa
Wtorek – trzy dni wcześniej

KUBA

Usiadłem na fotelu i choć starałem się być wyluzowany jak zawsze, gdy spotykałem się z Magdą, dziś zwyczajnie się denerwowałem. Cholernie denerwowałem. Całkiem jak przed maturą lub w trakcie obrony pracy dyplomowej. Pociły mi się dłonie, a serce waliło mi tak, że słyszała je pewnie nie tylko Magda, ale i cała kamienica. Nie wiedziałem, czy usiąść, kładąc nogę w poprzek drugiej, jak często mi się zdarzało, czy oprzeć się o fotel i patrzeć w sufit. Wtedy jednak nie widziałbym jej reakcji, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Zamierzałem powiedzieć jej coś dla mnie istotnego, ale Magda była dzisiaj jakby zaabsorbowana czymś innym. Miałem wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Mimo to odezwałem się:

– Chciałem porozmawiać dziś z tobą o czymś ważnym. Od dawna już o tym myślę...

– Zanim zaczniesz, powiedz mi, czy ten gość długo czekał przed budynkiem?

Była podenerwowana, co mnie zmartwiło.

– Nie wiem. Kiedy przyszedłem, już tam był. A coś się stało? To ktoś znajomy?

– Chciałam tylko wiedzieć, czy był tam długo. O której przyjechałeś?

– Chwilę przed tobą. Widziałem, jak podjeżdżasz, kiedy wychodziłem z parkingu. Zastanawiałem się, czy nie zaczekać, ale na pewno zaczęłabyś terapię od tego, że to jest nieprofesjonalne, więc postanowiłem podejść pod

budynek. On już tam stał. W sumie dziwny typek. Na pewno wszystko w porządku? Wyglądasz na zaniepokojoną.

– No proszę, jak ty mnie dobrze znasz. Może powinieneś być moim terapeutą? – Wróciła do swojej zwykłej oschłości.

– Przestań. Zwyczajnie się martwię.

– Kubo, masz rację, że to nie jest profesjonalne z mojej strony, bo zabieram ci twój czas, ale – zamyśliła się na moment – po prostu musiałam zapytać. A ty nie powinieneś się o mnie martwić. Jestem twoją terapeutką.

– No tak, ciągle mi o tym przypominasz.

– Bo ty ostatnio ciągle o tym zapominasz, prawda?

– Jak zwykle mnie rozgryzłaś. Byłem wczoraj na randce.

Chciałem zobaczyć w jej oczach choć iskrę zazdrości, ale ona tylko spojrzała na mnie z zainteresowaniem. Wiedziałem, że troszczy się o mnie jak terapeuta, ale niestety nie jak kobieta, na czym bardzo mi zależało. Czekałem, aż zapyta o nowo poznaną dziewczynę, ale tego nie zrobiła. Jedynie się uśmiechała. Dawno nie byłem na randce, choć mnie na to namawiała. Dzisiaj chciałem jej wytłumaczyć dlaczego. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Ja patrzyłem na nią, a ona na mnie. Lubiałem takie momenty ciszy z nią, kiedy nie trzeba nic mówić, a jest tak bezpiecznie i dobrze. Czasem milczeliśmy dość długo. Ona wiedziała, że tego potrzebuję.

– Powiesz coś więcej?

– Nie wiem, czy chcę, ale spróbuję. Ma na imię Zuza. Poznałem ją u znajomych, wymieniliśmy się telefonami. To było kilka miesięcy temu. Młodsza ode mnie i bardzo atrakcyjna dziewczyna. Zdziwiła się, kiedy zadzwoniłem, bo uznała, że nie bardzo się nią zainteresowałem, i chyba tak było, ale pomyślałem, że spróbuję. I było fajnie. Poważnie, było fajnie. Poza tym, że jest ładna, okazała się też dowcipna i inteligentna. Poszliśmy do knajpy coś zjeść, a później na spacer. Potem ona zaproponowała, żebyśmy się czegoś napili, więc wstąpiliśmy do baru. Dziwiłem się sam sobie: jak to się stało, że jestem z taką świetną dziewczyną w barze? Wiedziałem, że niejeden koleś mi zazdrości, a ja – zebrałem się w sobie, by powiedzieć to, co najważniejsze – nie chciałem od niej nic więcej. Nie planowałem się z nią znów spotkać, nie chciałem nawet iść z nią do łóżka,

choć pewnie byłoby świetnie. To znaczy miałem ochotę na seks, ale nie chciałem jej wykorzystać, bo wiedziałem, że już więcej się z nią nie umówię.

– Dlaczego? Przecież podobno było ci z nią dobrze? Dlaczego nie chcesz spróbować?

– Hmm... – Wciąż nie mogłem tego z siebie wydusić, a im dłużej zwlekałem, tym trudniej było zacząć ten temat. – Po co mam próbować, skoro wiem, że nic z tego nie będzie?

– Kubo, tego nie wiesz...

– Wiem – przerwałem jej stanowczo.

– Nigdy nie będziesz szczęśliwy, jeśli nie pozwolisz innym na to, by cię uszczęśliwili. Jesteś młodym, przystojnym facetem...

– Naprawdę tak uważasz? – przerwałem jej z radością, której nie potrafiłem ukryć.

– Dlaczego pytasz?

Zobaczyłem niepokój w jej oczach. Bałem się powiedzieć jej to, co sobie zaplanowałem. Patrzyła na mnie badawczo.

– Naprawdę nie wiesz, dlaczego cię o to pytam?

– Będziemy teraz grali w zgadywanke? Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Umów się w końcu ze mną.

Nigdy nie widziałem jej takiej. Nie wiedziała, jak zareagować. Zawsze miała na wszystko gotową odpowiedź, ale nie teraz. Opuściła wzrok i pokręciła głową, ale nadal nic nie mówiła, więc ja kontynuowałem, nie tracąc nadziei, że istnieje choć cień szansy na to, że się ze mną umówi.

– Przecież te spotkania od dawna są bardziej przyjacielskie niż terapeutyczne. Ja wiem, że starasz się zachować pozory terapii, przypominając mi co jakiś czas, jakie są zasady i jak powinno być.

– Kubo – zaczęła spokojnie. – Rzeczywiście nie do końca jest to terapia, bo ty zbyt wiele o mnie wiesz. Pacjent nie powinien znać – popatrzyła na mnie przez chwilę, ale szybko odwróciła wzrok – szczegółów z życia prywatnego terapeuty, zwłaszcza takich. Związały nas pewne okoliczności – zawahała się – a raczej nieprzyjemne doświadczenia. Oboje kogoś

straciliśmy, ale, kurwa, coś ty sobie wymyślił?! Byłeś moim pierwszym pacjentem po wypadku. Wynajęłam ten lokal właśnie po to, żeby to nie były spotkania prywatne. Chciałam ci pomóc, bo byłeś w totalnej rozsypce. Później uznałam, że skoro już wynajęłam ten lokal, to może zacznę przyjmować też innych i powoli wrócę do zawodu, więc w pewnym sensie pomogłeś też mnie. – Znowu zawahała się na moment. – Cholera, trudno mi to przyznać, ale ty również mi pomogłeś. Ale to! Proszę cię! Co ty sobie wymyśliłeś? Chłopie, ty jesteś dziesięć lat młodszy...

– To taki problem? – przerwałam jej, ale widząc jej wściekły wzrok, od razu tego pożałowałam.

– Nie skończyłam! Nawet jeśli uważasz, że różnica wieku nie jest problemem, to skąd pomysł, że odwzajemniam twoje uczucia?

– Uczucia? – zaśmiałem się, co zbiło ją z tropu. Lekko się zawstydzila, postanowiłem więc trochę ją zmylić. – Myślisz, że żywię do ciebie jakieś uczucia?

– A co mam myśleć, skoro pytasz, czy się z tobą umówię?!

– Nie wiem, czy coś do ciebie czuję. Może tak, a może nie. Wiem tylko, że jedynie przy tobie czuję się normalnie. Jestem pewien, że żadna kobieta nie zrozumie mnie tak jak ty, bo oboje przeszliśmy przez coś bardzo podobnego. Mam dość przychodzenia do tego gabinetu, żeby z tobą porozmawiać. Wolalbym zamiast ci płacić za tę rzekomą terapię, spotkać się i postawić ci obiad lub odwiedzić cię z flaszką wina czy wódki i zwyczajnie pogadać bez pieprzenia, że jestem na terapii, a ty jesteś moją terapeutką!

Patrzyłem na nią. Na pewno rozumiała, że to, co mówię, jest prawdą. Bałem się tylko jednego i właśnie to usłyszałem.

– W takim razie powinniśmy przestać się spotykać. Nie widzę innego rozwiązania.

– Nie rób mi tego, proszę cię! – Najchętniej klęknąłbym przed nią, żeby okazać, jak bardzo nie chcę jej stracić, ale tego nie zrobiłem.

– Kubo, zdajesz sobie sprawę, że ta relacja stała się – wzięła głęboki oddech – a tak naprawdę od początku była toksyczna. Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam.

– Tak uważasz? Sama powiedziałaś, że wzajemnie sobie pomogliśmy. Ta terapia to była zwyczajna fikcja. Oboje chcieliśmy od czasu do czasu pobyc w swoim towarzystwie. Po prostu zgódź się, żebyśmy spotykali się jak przyjaciele.

– Ja mam teraz jedną przyjaciółkę i to mi wystarcza. Nie potrzebuję nic więcej.

– Ale ja potrzebuję ciebie. – W swoim głosie usłyszałem desperację, która mnie samego zawstydziła.

– Przestań! Potrzeba ci innego terapeuty, żeby w końcu to wszystko przepracować, a nie zakładać, że masz tylko mnie, bo przeżyliśmy coś podobnego. Tak nie jest! Jeśli zamkniesz się tylko na mnie, nigdy nie wyjdiesz z tego gówna i dobrze wiesz, że mam rację!

– Tak jak ty?

– Co ja?

– Nadal tkwisz w tym gównie i nie chcesz z niego wyjść. Skąd wiesz, że ja chcę?

– Bo jesteś młody i powinieneś myśleć o założeniu rodziny, o tym, że zasługujesz na miłość i wsparcie. – Przeszywała mnie spojrzeniem, od którego miałem ciarki. – Pogodzić się w końcu z tym, co się stało, i zacząć żyć swoim życiem.

– A ty już nie zasługujesz?

– Nie! Ja po prostu już tego nie chcę i nie potrzebuję. Kubo, przemyśl to, co mówię. Zastanów się spokojnie, czy to, że tu przychodzisz, jest dla ciebie dobre. Ja wierzę, że jeśli zaczniesz terapię u kogoś innego i odetniesz się ode mnie, będzie ci lżej i łatwiej zacząć normalnie żyć.

– Dobrze. Pójdę na terapię. Daj mi na kogoś namiary, ale pozwól mi się z tobą spotykać. Proszę. – Patrzyłem na nią błagalnie, modląc się, by zauważyła wreszcie, jak bardzo jest dla mnie ważna.

– A ja proszę cię jeszcze raz, żebyś przemyślał sobie spokojnie moje słowa, i za tydzień o tym porozmawiamy. Dam ci wtedy namiary na koleżankę. Już dawno powinnam była to zrobić.

– Nie dam rady bez ciebie. Przywykłem do rozmów z tobą. Nie chcę wywnętrzać się przed kimś innym. Ty mnie już rozumiesz, znamy się tyle

lat. Przychodziłem do ciebie, kiedy byłem w szkole średniej. Wiem, miałem dłuższą przerwę, wróciłem dopiero po śmierci matki, ale jak ja mam rozmawiać z kimś innym? Wiesz, że nie jestem łatwym pacjentem. Mimo że skończyłem psychologię, uważam, że te terapeutyczne pierdoły nijak się mają do rzeczywistości. Po wypadku matki przekonałem się jednak, że rozmowa z kimś, kto mnie naprawdę rozumie, bo miał podobne doświadczenia, stawia mnie do pionu. Jeżeli obiecasz, że będziemy się spotykać, to zgłoszę się do kogoś innego i postaram zaangażować w proces.

– Kubo, nie graj na moich uczuciach. Nie groź, że jeśli się od ciebie odetnę, ty nie pójdziesz na terapię, i nie uzależniaj swojego zaangażowania w proces terapeutyczny od spotkań ze mną! Sam czujesz, że to nie jest szczerze. Rozumiem, że możesz mieć obawy, ale nie jesteś już nastolatkiem! Jesteś dorosłym facetem i wiesz dobrze, że masz popieprzone w relacjach z kobietami, czego przykładem jest dzisiejsza rozmowa. Ja nie jestem twoją matką i nigdy nią nie będę. Jeżeli nie przepracujesz tego, to albo zostaniesz sam, albo znajdziesz sobie kolejną matkę, o którą będziesz dbał i się martwił. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? Świat nie kończy się na mnie. Każdego człowieka można zastąpić i wkrótce zrozumiesz, że mam rację.

– Każdego? Uważasz, że ktoś mógłby ci zastąpić Huberta lub Maksa?

Spojrzała na mnie, jakbym dał jej w twarz.

– Myślę, że skończyliśmy na dzisiaj.

Wyprowadziłem ją z równowagi i zrobiło mi się głupio. Była wściekła i z całej siły powstrzymywała się, żeby na mnie nie krzyknąć. Poza tym w jej oczach zobaczyłem coś, co sprawiło, że najchętniej zapadłbym się pod ziemię. To były łzy.

– Przepraszam. Zachowałem się idiotycznie. Nie chciałem cię urazić. Jestem zwyczajnie wściekły, że tak po prostu jesteś w stanie mnie olać. Ja nie chcę cię nikim zastępować.

– Posłuchaj. Masz prawo być zły. Możesz nawet mi powiedzieć, że jestem zimną suką, bo namawiam cię na inną terapię, ale nie masz prawa używać moich bliskich do swoich celów, rozumiesz? Ja nie mówiłam o twojej matce, tylko o sobie, bo ja jestem dla ciebie obca. Myślę, że dziś powinniśmy oboje ochłonąć i wrócić do tematu za tydzień. Kubo, proszę, idź już. Możesz zapłacić połowę. Do zobaczenia za tydzień.

Byłem wściekły, ale też czułem się jak gówniarz. W złości powiedziałem coś niewybaczalnego. Zostawiłem jej kasę za całą sesję. Nawet na mnie nie spojrzała. Miała łzy w oczach. Kurwa, przeze mnie. Chciałem jej powiedzieć, jak bardzo jest dla mnie ważna, a wszystko spieprzyłem. Na pewno za tydzień powie mi to samo co dziś. Kiedy wyszedłem z gabinetu, miałem ochotę w coś przywalić ze strachu, że mogę ją stracić, i ze złości, że sam do tego doprowadziłem. Stałem przed wejściem i wysłałem jej SMS o treści „Przepraszam”. Czekałem przez chwilę, choć w głębi duszy wiedziałem, że nie odpisze. Ależ jestem kretyńcem! Nagle ktoś zapytał, która godzina. Podniosłem wzrok i zobaczyłem tego samego kolesia, który stał tu rano.

– Co ty tu tak łazisz? Sterczałeś tu przecież pół godziny temu.

– Stary, pytam tylko, która godzina, bo nie wziąłem telefonu, a byłem na spacerze, teraz wracam. Zresztą nieważne.

Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Przypomniało mi się, że Magda dopytywała o niego, więc pobiegłem za nim, żeby się dowiedzieć, o co chodzi.

– Chodzisz do Magdy na terapię?

– Spadaj, pytałem tylko o godzinę. Nie miałem zamiaru z tobą rozmawiać.

– To co robiłeś tu pół godziny temu?

– Spieszę się, a tobie coś chyba nie poszło na terapii, bo próbujesz sobie na mnie odbijać.

– Ja nie chodzę na terapię, tylko się z nią spotykam.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałem, ale chyba trafiłem w sedno. Spojrzał na mnie tak, jakby miał ochotę rozwalić mi łeb. Stał i przeszywał mnie lodowatym wzrokiem, po czym przekrzywił głowę, zlustrował mnie od stóp do głów, uśmiechnął się i odszedł. Coś z tym gościem było nie tak. To była moja pierwsza myśl, ale później przyszła następna. Bardzo prawdopodobna. Może to on się z nią spotykał i dlatego czekał na nią rano. Może była taka obojętna, kiedy próbowałem wyznać, ile dla mnie znaczy, bo myślała o nim? Gdy patrzyłem na tego dziwaka, uderzyło mnie pewne spostrzeżenie: był inaczej ubrany. Wcześniej miał na sobie bluzę z

kapturem i kurtkę, a teraz pod rozpiętą kurtką widziałem czerwony sweterek. Nie miał plecaka ani nie trzymał bluzy w ręce, a to oznaczało, że nie wracał ze spaceru. Gdyby był z Magdą, pewnie by wiedział, że chodzę na terapię, i nie wkurzyłby się tak, gdy powiedziałem, że się spotykamy. Poza tym Magda była niespokojna, gdy o niego pytała. Wyjąłem telefon i zadzwoniłem.

– Cześć, Paweł. Mam sprawę.

– Dawno się, stary, nie odzywałeś. Wszystko okay? – usłyszałem w odpowiedzi.

– Dobrze. Tylko potrzebowałbym, żebyś kogoś poobserwował.

– Coś się stało?

– Masz teraz chwilę? Może wpadnę i pogadamy?

– Pewnie. Dzisiaj spokój, więc wpadaj na bazę. Jestem tu do siedemnastej, chyba że coś się wydarzy...

– Będę za piętnaście minut.

Rozdział 2

Dom Magdy na wsi
Piątek, 2 lutego 2018 roku

MAGDA

Wróciłam do swojego pustego domu. Syf tu niewiarygodny. Nic dziwnego, skoro praktycznie w ogóle nie sprzątam. Czasem z nudów ogarniam co nieco. Często nawet nie zdejmuję butów. Chyba że pada śnieg. Wtedy wolę zostawić je w przedpokoju niż wycierać mokre plamy spod łóżka.

Rzuciłam torebkę i kluczyki na stolik, kiedyś zavalony zabawkami, począwszy od figurek superbohaterów, na grach i komiksach skończywszy. Teraz stało na nim mnóstwo pustych lub pełnych butelek od wina, piwa i wódki w towarzystwie popielniczki i fajek porzucanych nawet na ziemi. Dawniej narzekałam na bałagan i darłam się na swoich chłopaków, że ciągle zostawiają wszystko wszędzie.

Usiadłam na sofie i nalałam sobie wina do brudnego kieliszka. Tamten bałagan wkurzał mnie strasznie, a teraz oddałabym wszystko, by wrócił do mojego życia. Cały czas myślę sobie: jaka byłam głupia, wściekając się o te wszystkie pierdoły. Miałam idealne życie, a ciągle doszukiwałam się problemów. Dziś jestem sama ze sobą, skazana na samotność. Nie mam na kim wyładowywać swoich frustracji, za to nie brakuje mi okazji, żeby poznać siebie i zrozumieć, jaką byłam znerwicowaną i pełną gniewu suką. A raczej nadal jestem, tyle że teraz zatruwam życie samej sobie, a nie facetom mojego życia, z których byłam, o dziwo, taka dumna.

Szybko opróżniłam kieliszek i dołałam sobie wina, żeby te myśli odeszły. Nie chciałam znów rozpamiętywać przeszłości – nic mi to nie da i z pewnością nie pomoże. Jakie to żałosne! Jestem terapeutką, w swoim gabinecie mówię pacjentom, że muszą się uporać z przeszłością, a sama nie

chcę tego zrobić. Tylko że moja przeszłość znacznie przerasta przeszłość moich pacjentów, którzy się cięli, ćpali czy zrzucali winy za wszystkie swoje niepowodzenia na Bogu ducha winnych rodziców. Taka była Żaneta: wyfiokowana paniusia, która przychodziła do mnie co tydzień i pierdoliła, jak to wszystkie jej nieudane związki są winą ojca alkoholika, zapomniawszy, że dzięki niemu ma zajebisty dom i kilkaset tysięcy na koncie. Wszystkie porażki zawodowe przypisywała zaś swojej zmarłej matce, która tak bardzo ją kochała, że z tej miłości ona teraz nie jest w stanie cieszyć się ze swoich sukcesów tak jak inni. Ostatnio jednak, była zadowolona, bo poznała kolejnego księcia z bajki, a spotkała go w mojej poczekalni. Nie powiedziała jednak kto to, a moje pytanie, czy dobrym pomysłem jest spotykanie się z innym pacjentem, obróciła w żart i stwierdziła, że coraz częściej przypominam jej okropną matkę... Kurwa! Jak ja bym chciała mieć takie problemy!

Dotarło do mnie coś, co było oczywiste od dawna: że połowy swoich pacjentów zwyczajnie nie lubiłam. Druga połowa była nudna. Żaden z nich nie byłby w stanie zmierzyć się z tym, co ja przeżyłam. Nikt poza Kubą. Już od dawna bałam się, że kiedyś dojdzie do tej rozmowy. Co ja mam z nim zrobić? Jak zwykle zboczenie zawodowe podpowiedziało mi, jak się powinnam zachować, więc zareagowałam od razu. Pytanie tylko, czy tak naprawdę chciałam się z nim rozstawać. Lubiłam go. Nawet bardzo. Już jako nastolatka, kiedy przychodził do mnie do poradni, gdy zaczynałam pracę w zawodzie. Był bystry i dowcipny i ciągle zaprzeczał wszystkiemu, co mówiłam, choć dobrze wiedziałam, że dostrzegał swoje problemy i potrafił je przeanalizować. Gdyby nie wybrał pracy z ojcem, mógłby być dobrym terapeutą. Po tym jak zginęła jego matka, chciał przerwać studia na UJ-ocie, ale został mu już ostatni rok, więc skończył je zaocznie. Wrócił, by pomagać ojcu w firmie budowlanej, i tak pozostało do dziś. Ostatnio zastanawiał się jednak, czy nie iść w ślady matki, żeby choć w taki sposób ją upamiętnić. Stwierdził, że ojciec już czuje się lepiej i da radę sam zajmować się firmą, a on mógłby spróbować pracy jako psycholog policyjny.

Sama nie wiem, kim stał się dla mnie. Może rzeczywiście przyjacielem? Może ma rację, twierdząc, że powinniśmy się spotykać właśnie na takim gruncie? Tylko czy ja tego chcę? Nigdy nie patrzyłam na niego jak na

mężczyznę. Nie przyszło mi do głowy, że jest atrakcyjny, choć taka jest prawda. Na początku był dla mnie nastolatkiem w niezdrowej relacji z matką, a teraz facetem, który chce ułożyć sobie życie po jej śmierci. Gdzieś głęboko tkwi we mnie poczucie winy, że zginęła przeze mnie, choć policja jednoznacznie stwierdziła, że był to nieszczęśliwy wypadek podczas akcji policyjnej. Była przecież jedną z nich, więc na pewno wszystko sprawdzali jeszcze dokładniej niż zwykle. Ciągle sobie to powtarzałam.

Matka Kuby zginęła właśnie wtedy, gdy zajęła się sprawą śmierci mojego męża i syna, a raczej gdy do niej wróciła. Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że odkryła pewne niepokojące fakty, które mogły wskazywać, że nie zginęli przypadkowo. Byłam kilka razy u nich w domu, a później jej mąż również obwinił mnie o jej śmierć. Kuba twierdzi, że to z żalu i teraz już tak nie myśli. Podobno przyjął do wiadomości, że zginęła podczas akcji na służbie. Te wszystkie zdarzenia nas połączyły i muszę teraz zdecydować, czy chcę to zakończyć. Wszystkich od siebie odepchnęłam. Czasem tego żałuję, ale widocznie moim bliskim jest dobrze beze mnie, skoro się nie odzywają. Dość ich utrułam, kiedy próbowali mnie postawić na nogi, a ja niezmiennie kazałam im wypierdalać. Przetrwali najsilniejsi. Głupio to brzmi, ale w moim przypadku tak było. Została mi tylko Olga i, choć nie chcę tego przyznać, właśnie Kuba.

Nalałam sobie kolejny kieliszek wina i wypiałam go duszkiem. Nie miałam ochoty się nad tym zastanawiać. Już całe rano analizowałam sprawę Adama, która na szczęście stała się teraz bardziej odległa. A może nie? Co ze mną jest nie tak, że snują się we mnie jakieś ukryte pragnienia wobec pacjenta?! Kurwa, jakby mi życie mało dało w dupę, teraz jeszcze on! Może właśnie tego się boję. Może boję się, że Kuba próbowałby zastąpić mi Huberta, a ja coś bym do niego poczuła? Nie. Tylko Hubert był miłością mojego nędznego życia. Był... Łzy popłynęły mi po policzkach.

Nie, nie będę się rozklejać. Szybko je wytarłam, wstałam i zapaliłam papierosa. Ogarnęłam trochę syf na stoliku i włączyłam telewizor. Nawet nie chciało mi się sprawdzać, czy jest coś ciekawego. Leciał jakiś film o autystycznej kobiecie. Myśli natrętnie wracały do moich chłopaków. Jak pierdolony bumerang, którego chcesz wyjechać w kosmos, ale on i tak w końcu wraca. Przy wkładaniu naczyń do zmywarki wróciły wspomnienia o Maksie, który zawsze mi w tym pomagał. Zobaczyłam przed sobą jego

wesołą buzię. Buzię ślicznego małego chłopca, podobnego do ojca, choć blond włosy i zielone oczy miał po mnie. Wkładał kubki na dół zmywarki, a ja je przekładałam na górę. Zawsze się sprzeczał, że przecież wszystko jedno, gdzie są, i tak będą pozmywane. Miał tylko dziesięć lat. Teraz miałby szesnaście i pewnie łamałby serce kolejnej koleżance.

Kieliszek upadł mi na ziemię i rozleciał się na drobne kawałki. Głośno przeklinałam, nie ze złości, lecz z tęsknoty. Schyliłam się, by posprzątać, i kawałek szkła wbił mi się w dłoń. Wyjęłam go, złapałam się za palec i kolejne wspomnienie bum! Walnęło mnie w głowę niczym eksplodująca bomba. Miałam przed oczami płaczącego Maksa, który skaleczył się nożyczkami, a w domu nie było cholernego plastra. Osunęłam się na ziemię i płakałam. Nie mogłam powstrzymać łez. Ryczałam, czując znów tę pierdoloną bezradność i bezsilność. Wyłam, próbując jak zawsze odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego wtedy z nimi nie pojechałam?! Dlaczego ja żyję, a oni nie?! Ile jeszcze lat musi minąć, żebym przestała się obwiniać o ich śmierć?

Teraz żyję sama w tym wielkim domu i nie mam już odwagi, żeby zakończyć swoją marną egzystencję. Pozbyłam się nawet psa, który mnie pocieszał w trudnych chwilach i uratował, gdy podcięłam sobie żyły. Wył głośno dotąd, aż ściągnął sąsiadów. Byłam później na niego tak wściekła, że odwiozłam go do schroniska. Kiedy po kilku miesiącach uświadomiłam sobie, co mu zrobiłam, i wróciłam po niego, okazało się, że mój Zet zdechł z tęsknoty. Nie chciał jeść ani pić. Nie pozwalał do siebie podchodzić i po trzech tygodniach pobytu w schronisku odszedł zapomniany przeze mnie. Wszystkich od siebie odtrąciłam: rodziców, brata, koleżanki z pracy i przyjaciół, z którymi razem z chłopakami spędzaliśmy czas. Czy teraz chcę to zrobić też Kubie? Czy chcę to zrobić sobie?

Ocierając łzy, rozmazałam cały makijaż. Postanowiłam wstać i wziąć prysznic. Okazało się, że wino wypite na pusty żołądek nieźle mnie sponiewierało. Musiałam coś zjeść, żeby nie zwymiotować. Po drodze z Krakowa kupiłam pizzę, która została w samochodzie. Chwiejnym krokiem ruszyłam do drzwi wejściowych. Wyszłam na rozdyżdane błoto w klapkach, bo nie dałabym rady włożyć butów. Wyjęłam pizzę i zamykając samochód, zobaczyłam w odbiciu szyby, że coś jest przyklejone do drzwi wejściowych. Odwróciłam się, szybko zerwałam przymocowaną taśmą

kartkę i weszłam do domu. Zamknęłam drzwi na oba zamki. Serce waliło mi jak młotem, odbijając się echem w mojej nietrzeźwej głowie. Była to ulotka jakiejś pizzerii. Na chwilę się uspokoiłam, ale po kilku sekundach doszło do mnie, że zamykałam bramę, więc albo ktoś wszedł od strony lasu, albo przeskoczył przez ogrodzenie od strony drogi i przeszedł przez całą ogromną działkę, by tu dotrzeć. Wszystkie ulotki zostawiano mi w skrzynce na listy, nigdy nikt nie przykleił żadnej taśmą do drzwi. Zaschło mi w gardle, kiedy odwróciłam ulotkę. Na białej stronie wydrukowany był napis:

„Jutro jest szósta rocznica zamordowania Twojej rodziny”.

Ledwie dobiegłam do toalety, żeby zwymiotować. Kręciło mi się w głowie i nie wiedziałam, co robić. Nie bardzo miałam kogo prosić o pomoc, ale z całych sił nie chciałam być dziś w domu sama. Nie ze strachu, raczej po to, by ktoś pomógł mi zrozumieć, co to, do jasnej cholery, ma znaczyć! Nie zastanawiając się, czy dobrze robię, zadzwoniłam do Kuby. Tylko on mógł coś z tego pojąć. Kiedy odebrał, poprosiłam, żeby przyjechał jak najszybciej.

Częstochowa
Kamienica przy ul. Warszawskiej
Czwartek, 1 lutego 2018 roku

ADAM

Wróciłem do domu zadowolony z siebie. Usiadłem na materacu, który służył mi za łóżko. Ten tydzień był zajebisty. Cieszyłem się ze spotkań z Magdą. Zwłaszcza z ostatniego. Choć nie spodobało mi się, że była pijana. Tym razem spotkałem ją przypadkiem, a ona była mocno wstawiona. Rozczarowała mnie, ale może to dobrze, bo była bardziej naturalna. Właśnie tego teraz potrzebowałem: wyprowadzić ją z równowagi, żeby wyzwolić w niej więcej autentyczności. Na terapii zawsze była opanowana i nawet najgorsze historie zasłyszane z moich ust nie były w stanie jej wystraszyć, a dziś w końcu zobaczyłem panikę w jej oczach. To było podniecające. Zabrnąłem już tak daleko, że w przyszły czwartek będę musiał jej się z tego wytłumaczyć.

Trochę mnie to paralizowało. Nie byłem jeszcze gotów na prawdę. Musiałem wymyślić dobrą historyjkę, żeby ją łyknęła. Jest bystra, więc mi nie uwierzy, że przypadkowo ją spotkałem, choć tym razem tak właśnie było. Nie powiem jej przecież, że od dłuższego czasu ją obserwuję, żeby ją lepiej poznać. Zresztą to mogłoby spowodować, że zakończy terapię, a tego bardzo nie chcę. Zakończę ją wtedy, gdy sam o tym zdecyduję. Nie, nie chodzi mi o kontrolę, ale o to, że nie chcę jej stracić.

Nagle znów nade mną wybuchła awantura. W tej kamienicy mieszkała sama patologia, ale najgorsi byli ci piętro wyżej. Koleś znów wrócił pijany, a jego ciągle naćpana laska po raz kolejny musiała zacząć od scen zazdrości. Jazgotała tak, że miałem ochotę iść na górę i rozwalić jej łeb o ścianę. Jej chłoptaś nawet nie zdążyłby zareagować, a może nawet byłby mi wdzięczny. Wkurwiały mnie te wrzaski, ale tak naprawdę nigdy nie zdobyłbym się na atak. To nie w moim stylu. Zbyt wiele przemocy sam doświadczyłem, żeby zrobić komuś krzywdę. Zresztą to nie potrwa długo, chwilę powydzierają się na siebie nawzajem, potem ją zerżnie, aż w końcu oboje pójdą spać. Do jutra będzie spokój. Czasem się zastanawiałem, jak można pieprzyć się z takimi zdzirami jak ona. Panna nie miała dwudziestu pięciu lat, a już brakowało jej kilku zębów. Była obrzydliwie chuda i malowała się niebieskimi cieniami, jakby naoglądała się filmów z lat osiemdziesiątych i zamierzała zostać piosenkarką z tamtych czasów. Oczywiście spod za małych spodni wystawały brudne stringi, zawsze koloru różowego, a wychudzone od amfy ciało opinała koszulka z działu dziecięcego uwydatniająca prawie już nieistniejące piersi w różowym lub niebieskim staniku. A najlepsze było to, że uważała się za zajebicie atrakcyjną.

Magda była inna. Miała klasę. Najczęściej malowała tylko swoje długie rzęsy. Nawet jeśli używała pudru, jej twarz wyglądała bardzo naturalnie, nie jak w masce. Ona zakładała inną maskę: obojętności, którą prezentowała podczas sesji terapeutycznych. Uśmiechała się tylko na spotkaniach z Olgą i z tym dupkiem, który ostatnio mnie zaczepił. Coś się między nimi zadziało na ostatniej sesji, bo wyszedł zdenerwowany i sporo przed czasem. Postanowiłem pokręcić się pod gabinetem we wtorek, bo obawiałem się, że on jest dla niej kimś więcej niż pacjentem: widziałem, jak na nią patrzy. Mówił, że się spotykają. Ale czy to prawda? Nie! Ona należała do mnie i

nawet jeśli rzeczywiście zaczęli się spotykać, nie pozwolę, żeby coś z tego wyszło.

Chociaż... Pociągała mnie myśl, że może dobrze będzie popatrzeć na jej chwilowe szczęście, zanim zrozumie, że to bez mnie nie może żyć. Wiedziałem, że ta chwila w końcu nastąpi. Podobałem się jej, zauważyłem to już kilka razy. Patrzyła czasem na mnie tak, jakby miała ochotę się przytulić. To dla niej ćwiczę i dbam o dietę. Przestałem chodzić w łachmanach. Staram się zawsze wyglądać schludnie. Ona za każdym razem prezentuje się dobrze, mimo że raczej nie ubiera się w sukienki. Najczęściej nosi dzinsy i koszulki lub swetry. Ma wspaniałą figurę. Rzadko kiedy kobieta w jej wieku jest tak atrakcyjna. Pomimo trudnych przeżyć prawie wcale nie ma zmarszczek. Jest w niej jednak pewien rodzaj smutku, który sprawia wrażenie naturalnego zmęczenia życiem.

Podziwiam ją za to, a jednocześnie jestem jej wdzięczny, że pomaga mi uporać się z koszmarami i wspomnieniami, które ciągle mnie nawiedzają... Niezmiennie, niemal każdego dnia. Budzę się w nocy, bojąc się samego siebie, swoich myśli i swojej przeszłości. Mimo że chodzę już do niej od trzech lat, nie wie o mnie zbyt dużo. Wie tylko tyle, ile powinna, żeby uznać mnie za pacjenta na terapię, a nie do zakładu zamkniętego. Nigdy nie mówiłem jej o ojcu ani o tym, że to jemu zawdzięczam wszystkie swoje koszmary. O tym, że część z nich to po prostu wspomnienia z podróży z nim. Wkurwia mnie, że nie mogę jej tego wszystkiego opowiedzieć. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Bardziej jednak wkurwia mnie świadomość, że znów muszę działać niezauważony, inaczej ją za bardzo wystraszę. Małymi krokami do celu. Jeśli za bardzo się rozkręcę, ona zacznie działać i stracę z nią kontakt terapeutyczny, a tego bardzo nie chcę.

Zadzwoił telefon. Dobrze wiedziałem, kto dzwoni. Nie odebrałem, a po chwili przyszedł SMS: „Mam na ciebie ochotę”. Włożyłem słuchawki i puściłem głośno Tupaca. Nie miałem dziś ochoty na spotkanie z tą sfrustrowaną cipą. Coraz częściej chciała się ze mną widywać, a ja bywałem u niej tylko dlatego, że była użyteczna i zaznawalem z nią trochę luksusu. Miała czyste i pachnące mieszkanie i perspektywa przespania się w normalnym łóżku skusiła mnie do wyjścia.

Zrezygnowałem z prysznic, bo jak zwykle leciała tylko chłodna woda. Latem mi to nie przeszkadzało, ale gdy na zewnątrz było zimno, nie bardzo

to lubiłem. Wszystko się tu sypało. Mógłbym się stąd wynieść, bo było mnie na to stać, ale to była jedyna pamiątka po matce. Wyprowadzenie się i wynajęcie mieszkania nie wchodziło w grę. Ludzie zmieniali się tu dość szybko. Najczęściej nie płacili i przeganiali ich właściciele albo zgarniała policja. Większość tych, którzy mnie znali, już dawno nie żyła albo denat i wążanie klejów tak zorały im beret, że sami nie wiedzieli, kim są. Kilku tych bardziej ogarniętych miało u mnie dług wdzięczności i łatwo było ich przekupić, żeby w razie czego kryli mi dupę. Pod tym względem to miejsce było dla mnie dobre. Zapewniało mi anonimowość, umiałem stąd wychodzić niepostrzeżenie, a tego potrzebowałem.

Poza tym miałem rzut beretem na terapię. Kamienica, w której Magda wynajmowała z koleżanką gabinet, była na końcu ulicy. Obserwowałem ją spod dużego sklepu naprzeciwko i nie miała szans, by się zorientować. Kiedy wychodziłem z domu, uświadomiłem sobie, co mogę powiedzieć, żeby Magda się uspokoiła. Z uśmiechem na twarzy ruszyłem do zaparkowanego kilometr dalej samochodu. Przecież to było logiczne wytłumaczenie i nawet nie będę musiał jej okłamywać. Włączyłem znów Tupaca, nasunąłem kaptur czarnej bluzy na głowę i mijając co chwila pijaków, wyszedłem z dzielnicy nędzy wprost do lepszego życia. Odetchnąłem głęboko i zacząłem biec.

Rozdział 3

Dom Magdy na wsi
Piątek, 2 lutego 2018 roku

KUBA

Kiedy odebrałem telefon od Magdy i usłyszałem jej wystraszony głos brzmiący, jakby mówiła do mnie z zaświatów, natychmiast z piskiem opon zawróciłem na skrzyżowaniu. Pędziłem sto czterdzieści przez wiochę i modliłem się, żeby nie trafić po drodze na zbłąkanego dzika lub sarnę. Było już ciemno, a ja nie pamiętałem dokładnie, gdzie ona mieszka. Minąłem jej dom i znów z piskiem opon musiałem zawracać. W posesji, przy której się wycofywałem, zgasło światło, zapewne już ktoś wyglądał przez okno, żeby zobaczyć, czy to miejscowy tak szaleje na ulicy. Zadzwoiłem. Brama zaczęła się otwierać niemal natychmiast. Dom stał w głębi podwórka, więc podjechałem jak najbliżej drzwi. Dopiero kiedy wysiadłem z samochodu, usłyszałem, jak Magda otwiera drzwi wejściowe. Była bardzo wystraszona, blada jak śmierć i mocno potargana. Spojrzała w lustro w przedpokoju i poprawiła sobie włosy, przytrzymując spinką niesfornie wystające kosmyki. Próbowwała zetrzeć rozmazany pod oczami tusz, na pewno od płaczu. Ku mojemu zdziwieniu zamknęła drzwi na oba zamki.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić.

Podawała mi ulotkę z pizzerii i pokazała, co było wydrukowane na drugiej stronie. Zatkąło mnie.

– O co tu chodzi?

– Kuba, nic z tego nie rozumiem. Aż mnie zemdliło. Nie jadłam od rana, a przed chwilą za dużo wypiałam i pewnie dlatego nic nie słyszałam. Wyszłam po pizzę do samochodu. To było przyklejone do drzwi wejściowych, rozumiesz?

Była przerażona. Widziałem ją taką tylko dwa razy: raz, kiedy przyjechała z matką do nas i rozmawiały o wypadku, a moja matka powiedziała jej, że według niej w katastrofę była zamieszana osoba trzecia. I drugi, kiedy ojciec zjawił się tutaj i nawrzeszczał na nią, że to przez nią jego żona nie żyje. Zabierałem go spod jej drzwi wrzeszczącego i płaczącego. Wyglądała wtedy dokładnie tak jak dzisiaj. Patrzyłem na nią jak głupi, bo nie potrafiłem sobie tego wszystkiego uporządkować w głowie, choć wszystkie puzzle same układały się w sensowną całość. Tę samą całość, którą dostrzegła moja matka.

– Ktoś cię prześladowuje. Musimy to zgłosić. – Wyjąłem telefon z kieszeni.

– Co ty robisz? Schowaj ten telefon!

– Magda, przecież to jasne!

– Najpierw porozmawiajmy. Zastanówmy się. Widzisz, co się ze mną dzieje. Chodzę po mieszkaniu tam i z powrotem i próbuję zrozumieć te słowa. – Spojrzała na ulotkę. – Zamordowania? Kto to mógł napisać? Co mam o tym wszystkim myśleć? Dziś ryczałam i zastanawiałam się, kiedy w końcu przyjmę do wiadomości, że moja rodzina zginęła w wypadku. Kiedy w końcu przestanę się o to obwiniać? Tymczasem po sześciu latach znajduję na drzwiach kartkę, na której ktoś pisze, że to było morderstwo. Już raz to przerabiałam, kiedy twoja matka próbowała mnie przekonać, że chyba to nie był zwykły nieszczęśliwy wypadek. I to właśnie wtedy, gdy zaczynałam już wierzyć, że to było po prostu jakieś straszne, cholerne, miażdżące mnie, rzeczywiste, kurwa, nieszczęście. Później, kiedy twoja matka zginęła, znów słyszałam, że to tylko nieszczęśliwy wypadek, tym razem w pracy. I choć przychodziło mi do głowy, że to było coś więcej – opuściła bezradnie ręce – starałam się te myśli odganiać, wbijając sobie do łba, że nie ma żadnych dowodów...

Po policzkach płynęły jej łzy, a ona patrzyła mi w oczy, jakby szukając odpowiedzi, której nie umiałem jej dać. Podszedłem i chciałem ją przytulić, ale mnie odepchnęła i poszła do kuchni nalać sobie wina.

– Też chcesz?

– Magdo, musimy to zgłosić.

– Dobrze, ale najpierw powiedz mi, co o tym sądzisz. Proszę cię, chcę usłyszeć twoje zdanie.

– Tak jak już powiedziałem, uważam, że ktoś cię prześladowa, chyba od bardzo dawna. Przychodzą mi do głowy dwa wytłumaczenia. Pierwsze jest takie, że ktoś pogrzebał w twojej przeszłości i z jakiegoś powodu cię straszy. Ale jeśli prawdą jest to, co podejrzewała moja matka, to znaczy, że morderca twojej rodziny i jej jest na wolności i z jakiegoś powodu daje o sobie znać. Co jest mniej prawdopodobne, bo bardzo dużo by ryzykował. Skoro ten ktoś zabił Huberta i Maksa, a później udało mu się to zatuszować, to powinien siedzieć cicho. Chyba że ktoś o tym wiedział i męczy go wyrzuty sumienia. Zostawiając tę ulotkę, chce ściągnąć na siebie uwagę policji, być może po to, żeby do niego dotarła i mógł wyznać prawdę. – Staralem się zachować spokój mimo coraz koszmarniejszych wizji, które przelatowały mi przez głowę niczym pourywane fragmenty filmów. – Sam nie wiem, to może być po prostu robota jakiegoś psychologa, który chce cię nastraszyć. Chociaż... Policja sprawdzała wprawdzie każdy trop, zanim uznała śmierć mojej matki za wypadek podczas akcji, ja jednak pamiętam, że ona nigdy nie rzucała słów na wiatr. Zawsze mówiła, co myśli, a zanim podzieliła się z kimś swoimi podejrzeniami, sprawdzała każdy szczegół. Była bardzo dokładna. Zginęła podczas innej akcji i nikt nic nie widział, ale Paweł mówił, że chciała z nim wtedy rozmawiać o wypadku twojej rodziny. Podobno naciskała go od kilku dni, bo coś odkryła. Widocznie była tego pewna.

– No była, ale nie znaleziono w jej notatkach nic, co rzucałoby choć cień niepewności na sprawę wypadku moich chłopaków.

Podeszła do mnie z kieliszkiem wina i włożyła mi go do ręki. Zrobiła coś, co wytrąciło mnie z równowagi. Przytuliła się do mnie i poczułem zapach jej włosów i skóry. Mieszankę wina, dużej ilości nikotyny i perfum lub szamponu, którego używała. Nagle w kilka sekund spełniło się moje marzenie. Pogłaskałem ją po głowie, co nie okazało się dobrym pomysłem, bo w tej samej chwili, gdy dotknąłem jej głowy, Magda usztywniła się i odsunęła. W jej oczach zobaczyłem strach i zażenowanie. Nie była już jednak na mnie zła jak we wtorek, gdy zapytałem, czy się ze mną umówi. Teraz patrzyła na mnie z nadzieją, że jej nie zostawię.

– Zjemy pizzę, zanim znów zwymiotujesz z głodu? – zapytałem, a ona uśmiechnęła się i wstawiła ją do piekarnika.

Dolałem nam wina.

– Dziwnie to zabrzmiało, bo we wtorek cię przegoniłam i miałam zamiar naprawdę przestać się z tobą widywać, ale czy mógłbyś dziś zostać? Boję się tu być sama, a Olga ostatnio jest jakaś oschła. Nie chcę jej w to angażować.

– A myślisz, że dlaczego wypilem wino? Nawet gdybyś mnie wygoniła, pewnie zaparkowałbym przed domem i czekał tam do rana.

– Jest coś jeszcze, o czym powinnam ci powiedzieć, zanim pojedziemy na policję...

– Nie pojedziemy – przerwałam jej. – Zaraz zadzwonię do Pawła i poproszę, żeby rano tu przyjechał. Tak będzie najlepiej.

– Ten facet, o którego cię pytałam we wtorek rano... – Spojrzała na mnie z niepokojem. – Wiesz, ten, który stał przed gabinetem, on mnie chyba śledzi. Przyszło mi do głowy, że może to on. Choć to zupełnie nie ma sensu.

– Ja też ci coś muszę powiedzieć. Byłem u Pawła w tej sprawie.

Omiał nie zakrztusiła się winem.

– Co? Jak to byłeś na policji? Co ty gadasz? Dzisiaj?

– Nie. We wtorek, kiedy wychodziłem z gabinetu wkurwiony na siebie za to, co powiedziałem na koniec, on znów tam był. Zapytał mnie o godzinę, więc spytałem go, dlaczego tak tu łązi. Odpowiedział, że był na spacerze i że wraca, ale zauważyłem, że jest inaczej ubrany. Pobiegnęłam za nim. Próbowałam dopytać, kim jest, ale po dwóch zdaniach zwiął. Nie spodobał mi się, więc pojechałam do Pawła. Pamiętasz go, pracował z moją mamą. Powiedziałem mu o tym gościu i poprosiłam o ochronę dla ciebie, ale on nie mógł nic zrobić. Wy tłumaczył mi, że nie istnieją żadne przesłanki, które mogłyby świadczyć o popełnieniu przestępstwa, więc ma związane ręce. Prosił, żebym przekonał cię do wizyty w komendzie. Zastanawiałem się nawet, czy nie przyjechać z nim we wtorek do gabinetu. Rozwahałam też wynajęcie detektywa.

– Chciałaś nasłać na mnie detektywa lub policję i nic mi nie powiedziałaś?!

– Magdo, a co miałem ci powiedzieć? Przecież byś mi nie uwierzyła. Powiedziałaabyś, że robię to specjalnie, żeby mieć nad tobą kontrolę, albo

coś podobnego. – Patrzyłem na nią z nadzieją, że mnie zrozumie. – Nie zrobiłem tego dla siebie. Kurwa, wcale mi się ten typ nie spodobał i chciałem mieć pewność, że nic ci nie grozi. Bałem się, że mi nie uwierzysz i wyślesz mnie do stu diabłów.

– Właśnie tym razem bym ci uwierzyła. Dziś byłam w Krakowie na dodatkowej superwizji. Pojechałam tam, bo Adam, którego spotkałeś we wtorek, twierdzi, że wychodzi z domu tylko do sklepu obok i do mojego gabinetu, a od wtorku spotkałam go trzy razy, w tym raz w ciemnej bramie, gdy wychodziłam pijana z baru. Też się wystraszyłam i chciałam to przegadać z moją superwizorką. I przegadałam, uspokoiłam się, aż do teraz. Chyba jednak to niemożliwe, żeby to był on. To by było zbyt oczywiste. Wszystko nie trzyma się kupy. On jest moim pacjentem i nic o mnie nie wie.

– Dlaczego nie trzyma się kupy?

– Bo zaprzeczałoby temu, o czym rozmawialiśmy wcześniej. On przychodzi do mnie od trzech lat, a gdyby nawet okazał się psycholem, który mnie prześladowa, nie mógł trafić na dane, które mówiłyby, że moja rodzina została zamordowana. Takich informacji nigdzie nie ma, bo to był wypadek samochodowy, którego sprawca zbiegł i nie został odnaleziony. Tylko kilka osób wiedziało, że twoja matka podejrzewała coś innego. Nie mówiłam o tym nawet swojej rodzinie.

– Jest jeszcze jedna ewentualność.

– Jaka?

– Taka, że to on był tym mordercą, a później zapisał się do ciebie na terapię.

Kiedy to powiedziałem, Magda usiadła na sofie i spojrzała za okno na otaczającą nas ciemność. Widziałem, że rozważa moje słowa i że jest to dla niej bardzo bolesne. Usiadłem obok niej i nie mogłem uwierzyć, że w tej beznadziejnej sytuacji mam ją tak blisko siebie.

Dom Magdy na wsi
Sobota, 3 lutego 2018 roku, godz. 8.30

MAGDA

Obudziły mnie promienie słońca na twarzy. Bolał mnie kark i nie było w tym nic dziwnego, bo spałam z głową opartą o ramię Kuby. Widocznie po zjedzeniu pizzy zasnęłam, a on nie chcąc mnie budzić, nawet nie wstał, żeby odstawić kieliszek, i ścisnął go teraz kurczowo w dłoni. Sama nie wiedziałam, co czułam do tego młodego człowieka, ale na pewno byłam mu wdzięczna za to, że przyjechał i siedział tu ze mną całą noc. Wstałam delikatnie, żeby go nie obudzić, i przyniosłam z gabinetu koc. Przykryłam Kubę, a sama poszłam pod prysznic, chyba głównie po to, żeby zmyć z siebie wspomnienia wczorajszego wieczoru. Chciałabym, żeby to wszystko okazało się zwykłym snem, ale Kuba był namacalnym dowodem na to, że tak nie jest.

Kiedy tak stałam pod prysznicem i gorąca woda lała się strumieniem po moim ciele, nie mogłam się wyzbyć myśli, że w jakimś niewielkim stopniu zdradziłam męża. Nie dlatego, że przytuliłam się do obcego mężczyzny i zasnęłam na jego ramieniu, ale dlatego, że poczułam się, a raczej pozwoliłam sobie poczuć się przy nim bezpieczna. To Hubert zawsze dawał mi to niewiarygodne poczucie bezpieczeństwa. Zrobiłby wszystko, żeby mnie chronić, a teraz, mimo że wcale tego nie chciałam, w moim życiu pojawił się inny mężczyzna, który starał się tak samo jak on. Hubert na pewno chciałby, żebym była szczęśliwa, żebym ułożyła sobie życie z kimś innym. Wiele razy o tym rozmawialiśmy, że gdyby któremuś z nas coś się stało...

Znów się rozplakałam. Po co ludzie rozmawiają o takich rzeczach? To przecież jest jak samospełniająca się przepowiednia, która walnęła mnie z całym impetem i zmiażdżyła swoją siłą, zabierając mi najukochańsze osoby na świecie. Dokładnie sześć lat temu. Nie zapomnę nigdy tego dnia. Dnia, w którym strasznie pokłóciłam się z mężem. Powiedziałam mu, że znów muszę jechać na jakąś pieprzoną konferencję, bo jak zwykle bez porozumienia ze mną dyrekcja mnie na nią „wcisnęła w ostatniej chwili i nie mogę jej zawieść”. Był na mnie wściekły. Ferie mieliśmy zaplanowane już w grudniu. Hubert zaklepał w pracy tydzień urlopu, choć nie było łatwo. Miał mnie w końcu nauczyć jeździć na nartach. Nie byliśmy na wakacjach od dwóch lat. Głównie przez moją pracę, a raczej ciągłe szkolenia i

konferencje, na które jeździłam, żeby poszerzać swoją wiedzę terapeutyczną. Obiecywałam, że w nocy dojadę do nich do hotelu, ale on był zły. Pakował torbę z kosmetykami i nie chciał o niczym słyszeć. Maks był z Zetem na spacerze w lesie.

Gdybym wtedy z nimi pojechała, wszystko pewnie wyglądałoby teraz inaczej. Czy to możliwe, że ktoś celowo spowodował wypadek? Dlaczego? Boże, to nie może być prawda! Po co ktoś miałby to robić? A już tym bardziej mój pacjent Adam. Nawet gdyby był niezrównoważony i niebezpieczny, to przecież nigdy wcześniej go nie spotkałam. Nigdy wcześniej się z nim nie zetknęłam. Czemu krzywdziłby moją rodzinę? I w dodatku później przyszedłby do mnie na terapię. To niedorzeczne!

Nic jednak nie zmieniało faktu, że ktoś wczoraj zostawił mi na drzwiach kartkę z informacją, że dziś jest szósta rocznica zamordowania mojej rodziny. Boże, jak bardzo bym chciała, żeby to wszystko nie była prawda! Dlaczego to mnie spotyka? Co takiego komuś zrobiłam, że oddaje mi tyle zła? Wiem, że po wypadku byłam okrutna dla wielu bliskich mi osób, ale to było naturalne zachowanie w żałobie. To znaczy dla mnie naturalne, nie dla tych wszystkich, którym wciąż powtarzałam, żeby dali mi spokój, zajęli się swoim cudownym życiem, a ode mnie się odpiardolili. Aż w końcu tak zrobili, a ja nie zamierzałam później przeproszać za swoje zachowanie, więc tak zostało. Magda, przestań się znów użalać nad sobą! Musiałam się zbesztać w myślach, żeby znów zacząć myśleć racjonalnie o tym, co się stało, i zastanowić się, co teraz robić. Zakręcając wodę, poczułam, że cały mój strach spłynął razem z brudem do kanalizacji. Znów byłam sobą. W mojej głowie nie było już miejsca na strach i ból! Teraz musiałam zmierzyć się z przeszłością racjonalnie i odważnie! Umyłam zęby, zawinęłam mokre włosy w ręcznik i ubrałam się w czyste rzeczy. Wychodząc z łazienki, zobaczyłam, że Kuba z uśmiechem na twarzy zalewa kawę. Tego właśnie potrzebowałam: kawy i papierosa, żeby mózg znów działał na pełnych obrotach.

– Pomyślałem, że zrobię kawę. Trudno było ją znaleźć w tym bałaganie, ale udało się. Posprzątałem potrzaskany kieliszek i zadzwoniłem do Pawła. Za jakąś godzinę tutaj będą.

– Będą?

– Tak, on z jakąś Igą. Pracują razem. Zabiorą ulotkę do analizy i spiszą nasze zeznania. Pewnie pójda do sąsiadów popytać, czy kogoś widzieli. Może ty też powinnaś ich zapytać?

– Nie odzywają się do mnie. Kiedy znaleźli mnie z podciętymi żyłami na podłodze w kuchni... – Nagle dotarło do mnie, co mówię, i zawstydziałam się. – Nieważne, po prostu byłam zła, że mnie uratowali. Od tego czasu z nimi nie rozmawiam. Dom z drugiej strony jest pusty. Właściciel zmarł mniej więcej rok temu. Ze dwa razy może była tu jego córka, która mieszka na stałe w Holandii. Fajna dziewczyna. Mogłaby ci się spodobać.

– Znowu zaczynasz?

– Przynajmniej jest w twoim wieku.

– Magda, proszę cię, nie rozkręcaj mi się znowu z terapiami.

– Przepraszam. Chyba dość nieudolnie próbuję ci powiedzieć, że dziękuję za wszystko. Za to, że przyjechałeś, zostałeś i że zadzwoniłeś po tego kolegę mamy. Wolałabym jednak na razie nie mówić mu o Adamie.

– Co?! Chyba sobie żartujesz! – Kuba był wściekły.

– Chcę usłyszeć, co on powie na terapii.

– Słuchaj, dzisiaj jest sobota. Chcesz ryzykować przez kilka dni swoim życiem? A jeżeli to on jest mordercą?

– A jeżeli nie? – przerwałam mu stanowczo. – Nie chcę mu fundować traumatycznych doświadczeń z powodu swojego strachu. On już i tak bardzo dużo złego zaznał w swoim krótkim życiu. Mogą go nawet zamknąć, co groziłoby w najgorszej sytuacji stanem psychozy. Jestem terapeutką i muszę dbać o swoich pacjentów. Będę na niego uważać i na pewno poczuje się bezpieczniej, jeśli będziesz w pobliżu. – Widziałam, że się ucieszył. – Najpierw jednak chcę usłyszeć, co on ma mi do powiedzenia. Jeśli zacznę coś podejrzewać, zgłoszę to na policję. Gdyby jednak okazało się, że to nie on, a ja już teraz podam jego nazwisko jako głównego podejrzanego, wyrzuty sumienia będą mnie dręczyć do końca życia. Zaufaj mi.

– Matka też zawsze tak mówiła i co z tego wyszło?

– Ale ja nie jestem nią.

– Zostanę tu z tobą. Muszę tylko zadzwonić do ojca, bo dobija się do mnie od rana.

– Ja cię o to nie proszę.

– Wiem, ale wcale nie pytam o pozwolenie. Stwierdzam fakt. Przeżywasz trudny czas, więc pobawię się w psychologa. Potraktuj to jako moją indywidualną praktykę.

Roześmiałam się głośno, widząc jego udawaną poważną minę. Jego sugestia podsunęła mi jednak pewien pomysł.

– Zamierzasz zostać psychologiem policyjnym, więc spróbujmy razem przez te kilka dni rozpracować tę sprawę. Co ty na to?

– Podoba mi się ten pomysł. A znasz się na tym?

– Nie. – Znów wybuchnęłam śmiechem. Kuba również. – Ale długo pracuję w zawodzie i znam się trochę na ludzkich świrach. Nie będziemy siedzieć bezczynnie. Zobaczmy, co nam wyjdzie ze wspólnych spostrzeżeń i analiz. Mam tylko jeden warunek: niech ci do głowy nie przychodzi żadna love story.

Spojrzałam na niego wymownie, wycierając włosy ręcznikiem. Kuba wziął kubki z kawą i podszedł do mnie. Popatrzył mi głęboko w oczy.

– Magdo, nie jestem aż tak głupi, żeby wykorzystywać sytuację i próbować zaciągnąć cię do łóżka. Zresztą nie to jest w życiu najważniejsze, prawda?

– Pójście do łóżka byłoby chyba najmniejszym problemem. Mam na myśli, że spędzisz u mnie – zawiesiłam głos, ale nie odwracałam wzroku – razem ze mną kilka dni, więc nie przywiązuj się zbyt mocno i nie wyobrażaj sobie zbyt dużo, okay?

– Zawsze szczeram do bólu. Nie mogę ci tego obiecać, bo nie wiem, co będzie za kilka dni, ale teraz najważniejsze, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. A, ja też mam jeden warunek: trochę tu ogarnijmy, bo w popielniczkach jeże zaczęły już gubić igły i średnio mam ochotę jeść i pić w ich towarzystwie.

Spojrzałam na swój salon i znów zawstydził mnie bałagan, który w nim panował. Kiedyś zawsze wszystko było uporządkowane i miało swoje miejsce. Odkąd miałam to w dupie, bo nikt mnie nie odwiedzał, prawie w

ogóle nie sprzątałam. Spojrzałam na ciemną szafkę RTV, na której kurzu było tyle, że trudno było rozpoznać, jakiego jest koloru. Najgorzej wyglądał stolik. Przyniosłam duży kosz spod zlewu, wzięłam trzy popielniczki i wrzuciłam ich zawartość do środka. Puste butelki również w nim wylądowały. Resztę butelek wstawiłam do szafki z trunkami w kuchni. Kuba w tym czasie uprzątnął gazety i ulotki ze sklepów. Namoczyłam ręcznik i wytarłam blat, który, jak się okazało, był czarny. Kuba spojrzał na mnie z uśmiechem i postawił na stoliku kubki z kawą. Popielniczki wrzuciłam do zmywarki i wyjęłam świeżą, kryształową, którą dostałam kiedyś od teściowej.

– Resztę ogarnę później, okay?

– Dobra, a masz może coś słodkiego?

Podeszłam do szafki, w której kiedyś było mnóstwo słodyczy, bo moje chłopaki pochłaniały je kilogramami. Teraz znalazłam jedną bombonierkę, którą kiedyś dostałam od pacjentki na zakończenie terapii. Pokazałam mu z kwaśną miną, co mam, i zdarłam folię z pudełka.

– Ja teraz nic nie przełknę, bo mnie zemdli. Za jakieś trzy godziny może uda mi się coś przekąsić, ale nie mam nic oprócz wafli ryżowych. Jak skończymy z policją, pojedę na zakupy.

W tym momencie zadzwonił dzwonek, więc poszłam otworzyć bramę i zaczekałam na gości w drzwiach. Przywitał mnie wysoki blondyn koło pięćdziesiątki i sporo młodsza od niego szczupła brunetka. Wpuściłam ich do domu.

– Dzień dobry, komisarz Paweł Wilk i podkomisarz Iga Banasz.

– Magdalena Różycka.

– Tak, pamiętam.

– Jakub Grzesiak. – Kuba uścisnął dłoń dziewczynie i wszyscy poza mną usiedli.

– Napiją się państwo czegoś? – Podałam im ulotkę znalezioną na drzwiach i poszłam do kuchni zrobić kawę.

Rozdział 4

Częstochowa
Czwartek, 1 lutego 2018 roku

ADAM

Zadzwoiłem. Otworzyła mi w krótkim, dość prześwitującym szlafroczku, spod którego widać było tylko koronkową bieliznę. Chyba myślała, że mnie to podnieca, a tak naprawdę w ogóle mi się nie podobała. Miała małe piersi i szerokie biodra. Była dość wysoka, a ja wolę drobne kobiety. Jedyne, co mi się w niej podobało, to kolor włosów: była brunetką. Poza tym nie była w moim typie. Gdyby sama mnie nie zaczepiła i nie zaproponowała dobrej wymiany za ten marny seks, nigdy bym na nią nawet nie spojrzał. Nazywałem ją sfrustrowaną cipą.

Zamknęła drzwi i przykleiła się do mnie jak rzep. Zaczęła mnie lizać po szyi i uchu. Odsunąłem się. Nie była zadowolona.

- Muszę najpierw wziąć prysznic. Biegałem, kiedy napisałaś.
- To nawet lepiej. Lubię, kiedy jesteś taki spocony.
- Ale ja wolę się najpierw opłukać.

Zniecierpliwiona poszła do kuchni, pewnie nalać sobie wina. Nie interesowało mnie to.

- Tylko się pośpiesz.

Wszedłem do łazienki i puściłem ciepłą wodę. Rozebrałem się i szybko umyłem. Zauważyłem z rozbawieniem, że kupiła męski żel pod prysznic. Pomyślałem o Magdzie, a potem o Natalii – jedynej kobiecie, którą do tej pory kochałem. Jakoś w końcu musiał mi stanąć. Owinąłem się w ręcznik i wszedłem do sypialni, ale jej tam nie było. Znalazłem ją w kuchni. Siedziała na blacie z kieliszkiem w ręce i uśmiechem na twarzy. Zdjęła majtki i stanik. Złapałem ją za uda, ona owinęła mi nogi wokół bioder i tak

zaniósłem ją do sypialni. Włączyłem głośno muzykę, żeby zagłuszyć jej jęczenie, które wybijało mnie z rytmu. Jak zwykle myślałem o Natalii i o tym, jak to z nią się kochałem. Ona wiedziała, że nienawidzę lizania po uchu, za to lubię, jak mnie delikatnie gładzi po plecach. Oboje nie musieliśmy nic mówić, intuicyjnie wiedzieliśmy, co nas najbardziej podnieca.

Poczułem, że podniecenie mija, więc zacząłem sobie wyobrazać, że kocham się z Magdą. Nie lubiłem tego, nie chciałem fantazjować na jej temat, zanim to naprawdę nastąpi. Musiałem jednak jakoś odgonić wspomnienia o śmierci Natalii. Gdy napływały, stawałem się brutalniejszy, a tego się bałem. Bałem się, że nad sobą nie zapanuję. Na szczęście ta zołza to lubiła, a że myślała tylko o sobie, domagała się, żeby ją dymać na jej zasadach. Ciągle miała jakieś oczekiwania i wkurzała się, kiedy nie godziłem się na żadne gry wstępne i na spełnianie jej fantazji. Za każdym razem jednak próbowała, a ja za każdym razem byłem... jak to się mówi? Asertywny. Niestety, to chyba jeszcze bardziej ją podniecało. Po stosunku zawsze głądziła, jaki to jestem męski i władczy i jak to ją kręci.

W ogóle dużo gadała, a ja zazwyczaj się wyłączałem, chyba że miała do powiedzenia coś, co mnie interesowało. Kiedy pierdoliła od rzeczy, dawałem jej jointa, po którym wbijała się w łóżko i dość szybko zasypiała. Sam oczywiście nie paliłem. Już od dawna. Czasem nalegała, żebym też zapalił, skoro ją częstuję, i w takich wyjątkowych sytuacjach łapałem jednego bucha. Nic więcej. Po terapii odwykowej odciąłem się od dragów. Skutecznie na szczęście, choć był spory kawałek życia, kiedy dragi pomogły mi przetrwać i poradzić sobie ze zmorami przeszłości oraz sporo zarobić. Teraz miałem już inne życie: lepsze i normalniejsze, ale kosztowało mnie to bardzo wiele. Nadal kosztuje. Nawet przychodzenie tutaj i pieprzenie zdziry, której się wydaje, że jest dla mnie ważna, było wbrew mnie, ale miałem w tym interes. Poza tym trzeba przyznać, że trochę przyjemności w tym było. Seks marny i bez uczucia, ale w końcu to seks. Robiłem jednak wszystko, żeby nie patrzeć jej w oczy. Nawet kiedy była na mnie, odwracałem ją tyłem do siebie, a po wszystkim chciałem szybko zasnąć. Zupełnie tak jak teraz.

– O czym myślisz?

Znów to niedorzeczne pytanie! Kurwa, na pewno nie o tobie! Ale tego nie mogłem jej powiedzieć, choć ledwo się powstrzymałem.

– Miałem ciężki dzień.

– Jak zawsze. Zastanawiałam się, czy może wolałbyś ostry seks – zaczęła te swoje wywody. – Posłuchaj, a jakbyśmy następnym razem poudawali coś niebezpiecznego?

– Co masz na myśli?

– Na przykład gwałt. – Gadała coś jeszcze, ale słuchałem jej piąte przez dziesiąte.

Miałem ochotę wyjść, jebnąć drzwiami i już więcej nie wracać. Opanowałem się, ale tylko na chwilę. A ona plotła dalej:

– ...wiesz, w lesie nie ma ludzi, tam moglibyśmy spokojnie to zrobić. Oczywiście nie teraz. Jak będzie cieplej. Znam takie miejsce, nikt nam nie przeszkodzi. Aua!

Nie wytrzymałem. Złapałem ją za szyję, sam chyba nie czułem, jak mocno. Zupełnie wyprowadziła mnie z równowagi. Przypomniało mi się, o czym ostatnio opowiadałem Magdzie. Mówiłem, że to sen, świadomie nie zdradziłem, że to raczej wspomnienie, które wraca do mnie w snach, nie byłem jeszcze na to gotowy. W oczach kobiety zobaczyłem przerażenie, puściłem ją. Złapała się za gardło, ale po chwili usiadła na mnie i zaczęła mnie całować.

– Właśnie o to mi chodzi. Możesz mnie nawet uderzyć albo szarpać. Podnieca mnie to.

– Nie! I nigdy więcej mnie o to nie proś! – Zrzuciłem ją z siebie i poszedłem do łazienki, żeby się ubrać.

– O co ci chodzi?!

– Zamknij się! Jeżeli jeszcze raz o tym wspomnisz, to koniec, rozumiesz?! Koniec!

– No, chyba moje fantazje też się liczą!

– W dupie mam twoje fantazje! Poszukaj sobie innego, bo ja nie mam zamiaru ich spełniać.

– Adam, myślałam, że tak lubisz – spuściła z tonu i zaczęła się tłumaczyć. – Jesteś taki silny, niepohamowany. Pomyślałam, że ci się spodoba...

– Nic o mnie, kurwa, nie wiesz! – wrzasnąłem.

Nie była już skruszona, tylko wściekła. Miała taki gniew w oczach, jakiego nigdy nie widziałem u kobiety. Rzuciła we mnie kieliszkiem, ledwie zdążyłem się uchylić. Szkło rozbiło się o ścianę. Złapałem ją za nadgarstek i wykręciłem. Jęknęła z bólu, ale patrzyła mi przy tym głęboko w oczy.

– Jeżeli jeszcze raz we mnie czymś rzucisz, to mogę się nie opanować.

– I co wtedy? Uderzysz mnie? Myślisz, że się boję? Przerabiałam to już kiedyś, mogę i teraz. Mówiłeś, że lubisz las, więc chciałam ci dogodzić, a ty się wściekasz. Ty lubisz las, ja brutalność, pomyślałam, że da się to pogodzić, ale ty jak zwykle jesteś taki spięty.

– Nie jestem spięty, tylko zaczynają mnie wkurwiać te twoje fantazje. Oduść sobie, a jeśli ci nie pasuje, znajdź sobie innego, który cię będzie tak zaspokajał.

Wyszedłem, trzaskając drzwiami. Słyszałem, jak krzyczy, że bardzo dobrze i żebym sobie szedł i nie wracał. Zbiegałem po schodach i marzyłem tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. Na dole minął mnie naburmuszony nastolatek z bogatej rodzinki. Miałem ochotę wciągnąć chłopaka w bramę i mu dopierdolić. Oddychałem głęboko, licząc, że wściekłość ustąpi i w końcu się uspokoję. Poszedłem na parking, wsiadłem do samochodu i odjechałem z piskiem opon. Młodzież spiesząca do pobliskiej pizzerii schodziła mi z drogi w popłochu. Wszędzie tu mieszkali bogacze. Nadęte bufony, które nic nie wiedziały o życiu, skupione na spełnianiu swoich marzeń i zachcianek. Ona była taka sama.

Zwolniłem przed skrzyżowaniem pomiędzy aleją Brzozową a szpitalem. Często stała tam policja, a ja wolałbym, żeby mnie nie zatrzymywali. Krew nadal buzowała we mnie z wściekłości, szczękę miałem zaciśniętą do granicy bólu. Włożyłem do ust gumę do żucia. Żeby odreagować, musiałem się przejechać, wyciskając z samochodu, ile fabryka dała, ale to było możliwe dopiero na autostradzie. Włączyłem w radiu jakąś audycję, rap

tylko spotęgowałby moją wściekłość. W moich uszach ciągle odbijało się echem słowo „gwałt”. Kurwa, przez tę dziwkę wspomnienia wróciły dzisiaj po raz drugi.

Ojciec zabrał mnie na kolejną „męską wyprawę”, żeby uczyć mnie życia. Pojechaliśmy na Mazury. Zaprowadził mnie do lasu i tak jak w dzisiejszym „śnie” zabił sarnę. Kazał mi patrzeć, żebym wiedział, jak się zabija, a później zobaczył tę kobietę w oknie. Błagałem go, żebyśmy już wracali, ale on się uparł, że porozmawia z nią i skłoni, żeby nie zgłaszała na policję tego, co widziała. Oświadczył, że musi ją porządnie nastraszyć. Najpierw zapukał i powiedział, że jest z synem na wycieczce i się zgubiliśmy. Poprosił o ciepłą herbatę. Kiedy zorientował się, że jest sama w domu, rzucił się na nią i zaczął zdzierać z niej ubrania. Znowu kazał mi patrzeć. Krzyczał, że tak trzeba traktować kobiety, bo tylko do tego są nam potrzebne.

Miałem dwanaście lat. Widok jej piersi podniecił mnie, ale byłem przerażony tym, co on jej robił. Wybiegłem do lasu. Było mi wstyd, że tak się podnieciłem. Nie chciałem patrzeć, choć wiedziałem, że mi za to wpierdoli. Nie było go długo. Kiedy wrócił, uderzył mnie z całej siły z liścia w twarz i powiedział, że następnym razem mam patrzeć, żebym wiedział, co i jak, gdy mi przyprowadzi jakąś pannę. Nie wiem, czy zabił tę kobietę, czy tylko zgwałcił. Bałem się, że ona leży tam martwa jak ta sarna w lesie. To był tak nieprzewyciężony strach, taka wściekłość, że nawet po tylu latach te emocje nie osłabły. Dziś na terapii nie wytrzymałem i musiałem wyjść przed czasem. Myślę, że to dlatego ten sen ciągle do mnie wraca. Jak wiele innych wspomnień, które zafundował mi ojciec: człowiek, o którym tak bardzo chciałbym zapomnieć, ale nie potrafię, bo kiedy patrzę w lustro, widzę w sobie jego odbicie...

Dom Magdy na wsi
Sobota, 3 lutego 2018 roku, godz. 9.20

PAWEŁ

Po rozmowie z Magdą i Kubą postanowiliśmy z Igą od razu przepytąć sąsiadów. Dom z jednej strony rzeczywiście stał pusty, a furka była zamknięta na kłódkę. Naprzeciw mieszkały dwa starsze małżeństwa i nikt z nich nie widział podejrzanego kręcącego się w ostatnich dniach wokół domu Magdy. Z sąsiadami, którzy uratowali ją po próbie samobójczej, nie udało nam się porozmawiać, ponieważ nikogo nie było w domu. Dzwoniliśmy kilkakrotnie i chwilę czekaliśmy, ale nikt nie otwierał. Widocznie dokądś pojechali. Najbardziej prawdopodobne wydawało się, że ktoś przyszedł od strony lasu i przeskoczył przez ogrodzenie. Magda nie miała psa, a jej dom znajdował się jakieś trzysta metrów od drogi, tak więc jeśli osoba podrzucająca ulotkę była ubrana na czarno, sąsiedzi mogli nic nie zauważyć. Jedno było pewne: ten ktoś wiedział, jak się zakraść, żeby nikt niczego nie podejrzewał. Albo więc to jakiś znajomy Magdy, albo wcześniej dokładnie przyjrzał się okolicy.

Postaliśmy jeszcze chwilę przed domem sąsiadów, po czym Iga pierwsza ruszyła do samochodu.

– Idziesz? Nikogo nie ma. Może spróbujemy wieczorem jeszcze raz?

– Co o tym myślisz? – Usiadłem za kierownicą i odpaliłem silnik.

– Jeszcze nic. To ty przecież byłeś bliżej tej sprawy. Ja nie znałam Kamili, przyszłam na jej miejsce. Pamiętam tylko, że dość długo przetrawiałeś jej śmierć. Na razie mamy jeden trop: jest to ktoś, kto zna Magdę. Ona mówi, że właściwie nikt nie miał pojęcia o podejrzeniach Kamili. Wszyscy myśleli, że to wypadek, nawet rodzina. – Po raz kolejny przyjrzała się ulotce, marszcząc czoło, jakby usilnie próbowała coś dostrzec. – Wiesz, tak naprawdę ona też mogła to wydrukować. Jest samotna. – Zerknęła na mnie pytająco. – Czy przypadkiem nie chciała w ten sposób zwrócić na siebie uwagi? Może nie potrafi naprawić relacji z najbliższymi i tak to sobie wymyśliła?

– I dzwoniłaby po Kubę i po nas? To nie ma sensu. Gdyby było tak, jak mówisz, pewnie najpierw skontaktowałyby się z bratem, matką czy ojcem, nie angażowałyby policji. Wiesz, ja ją pamiętam jako twardą babkę. To było dawno temu, ale Kamila ciągle gadała o tej sprawie, więc mam ją jeszcze w głowie. Sama słyszałaś, nawet po próbie samobójczej nie pozwoliła powiadomić nikogo z bliskiej rodziny. Nie jest raczej typem ofiary.

– A co w tym wszystkim robi Kuba?

– Kamila miała z nim trochę problemów, gdy był w szkole średniej. Z tego, co wiem, wysłała go na terapię właśnie do Magdy. Kiedy się dowiedziała, że to jej rodzina zginęła w wypadku, bardzo się przejęła. Góra dawno chciała zamknąć sprawę, ale ona grała na zwłokę. Wciąż jej się wydawało, że tam coś śmierdzi. No bo śmierdziało: nie znaleźliśmy osoby, która spowodowała wypadek. Był tylko rozwalony skradziony samochód. Sprawdziliśmy wszystko, co się dało. Przetrzepaliśmy monitoringi, szukaliśmy świadków i nic. Kompletnie nic. Kiedy w końcu uznano zdarzenie za nieszczęśliwy wypadek i nie mogła już nic poradzić, nadal potajemnie szukała. Próbowała mnie w to wciągnąć, ale mówiłem, żeby dała sobie spokój. Dlatego po jej śmierci nie mogłem się pozbierać. Ciągle myślę, że gdybym jej pomógł... Gdyby nie była taka uparta i zaczęła na mnie... – Przypomniałem sobie, jak ją reanimowałem i nie pozwalałem stwierdzić zgonu. – Ech, widocznie tak musiało być. Kuba po śmierci Kamili poprosił Magdę o kontynuowanie terapii. Chodzi na nią aż do dziś. Wiesz co? Myślę, że trzeba odkopać papiery z wypadku i przepatrzyć je dokładnie jeszcze raz. Może coś nam wpadnie w oko. Zaczniemy od tego. Powiem też Kubie, żeby zebrał wszystkie notatki Kamili, jakie tylko znajdzie, i wspólnie im się przyjrzymy. Niewykluczone, że coś przegapiłem, byłem przecież zaangażowany emocjonalnie. Ty spojrzysz na wszystko świeżym okiem.

– Kamila była kimś bliskim dla ciebie?

– Pracowałem z nią od początku. Razem rozgryzaliśmy wszystkie sprawy. W pewnym momencie nawet jej mąż zaczął być zazdrosny. Wtedy często jeździłem do niej do domu, żeby widział, że pracujemy, a nie romansujemy, i trochę się uspokoił, chyba nawet mnie polubił. Kubę znam od dzieciaka. To dobry chłopak, choć trochę pogubiony. Był silnie związany z Kamilą, a ona bardzo o niego dbała, bo później nie mogła już mieć dzieci. Tuż przed jej śmiercią urodziła się moja Lena. Zawałałem nocki, żeby trochę odciążyć Kingę, i gnałem do domu zaraz po pracy. To dlatego nie chciałem pomóc Kamili w tej sprawie. Myślałem, że wydziwia. Moja żona potrzebowała mnie wtedy bardziej. Przez to wszystko mogłem coś przeoczyć i choć później sprawdzałem jeszcze miliony razy,

niewykluczone, że jest tam jakiś mały szczegół. No, nie wiem. Po prostu się łudzę.

– Okay, to co, jedziemy przekazać ulotkę do analizy i zagrzebujemy się w akta?

– Od tego zaczniemy, a wieczorem wrócimy pogadać z sąsiadami i poprosić Kubę o papiery matki.

Sprawa była interesująca. Zwłaszcza dla mnie, bo przywołała wspomnienia, które, choć z biegiem czasu przygasły, nadal odciskały się piętnem na moim życiorysie. W trakcie wspólnie spędzonych godzin Kamila stała mi się bardzo bliska. Wiedzieliśmy o sobie praktycznie wszystko. Znaliśmy się jak łyse konie. Od początku między nami grało, wyczuwaliśmy swoje zamiary niemal intuicyjnie. Kiedy zaczęliśmy razem pracować, była już po ślubie, ja poznałem Kingę później. Bardzo szanowaliśmy siebie nawzajem i swoje rodziny. Jeżeli Kamila mówiła, że coś jest na rzeczy, to zwykle miała absolutną rację. W tej sprawie też ją miała i dlatego tak uporczywie starałem się odkryć cokolwiek po jej śmierci. Nie potrafiłem jednak dopasować tej układanki sam i udowodnić, że Kamila się nie myliła. Aż w końcu się poddałem. Teraz z jakiegoś powodu morderca wyszedł ze swojej nory i bardzo chciałem się dowiedzieć, kim jest. Tym razem nie odpuszczę, dopóki go nie znajdę. Tego byłem pewien.

Rozdział 5

Dom Magdy na wsi
Sobota, 3 lutego 2018 roku, godz. 20.15

PAWEŁ

Domy Magdy i sąsiadów były do siebie podobne. Ten sam układ: salon z jadalnią i aneksem kuchennym oraz mały pokój na dole. Na piętrze pewnie co najmniej dwa kolejne pokoje. Od panującego u sąsiadów rozgardiaszu odciągało uwagę nieprzeliczone mnóstwo roślin. Małe kaktusy, jak się okazało, były również w łazience na dole, tuż nad toaletą. W salonie kwiaty stały w dużych ceramicznych donicach na ziemi, sporo ich było na parapecie okna kuchennego. Przez drzwi balkonowe widać też było okazały ogród, a w nim rododendrony, które rozróżniałem, ponieważ hodowała je moja babka. Na tarasie stały rzędami donice z roślinnością, która wiosną pewnie zachwyci kolorami. Teraz wszystko było szare i pokryte warstwą śniegu. Gospodyni, drobna kobieta niewiele starsza od Magdy, była więc zamiłowaną ogrodniczką.

Małżeństwo sprawiało dobre wrażenie, wyglądało na zgodne. Nieraz już się jednak przekonałem, że za pozornym uśmiechem i troskliwością czają się największe tragedie: przemoc, terror, fanatyzm religijny. Przestałem więc oceniać ludzi na podstawie pierwszej rozmowy. Kiedy zaczynałem pracę w policji, wierzyłem, że moja intuicja jest nieomylna. Tymczasem okazało się, że często mnie zawodziła. Nauczyłem się zatem zbierać suche fakty i bacznie obserwować. To było skuteczniejsze. Ludzie potrafili swoimi czynami zadziwić, i to w najmniej oczekiwanych momentach. W tym domu pozory były wspaniałe. Dzięki kwiatom człowiek czuł się w środku prawie jak w ogrodzie: odprężony i zadowolony. Gospodyni jednak najwyraźniej bardziej dbała o rośliny niż o porządek, bo wszędzie panował bałagan, a na regałach zalegał kurz. Maciej Domański, kilka lat starszy od

żony, był pracownikiem biurowym w Katowicach, a Monika projektowała ogrody.

– Teraz już rozumiem, skąd tyle kwiatów – zaśmiałem się na wzmiankę o profesji pani Domańskiej.

– Wzięłam się do tego, kiedy się tutaj przeprowadziliśmy – mówiła, podając kawę i ciastka. – Zaczęło się od własnego ogródka, a później zajęłam się projektowaniem terenu. Zaliczyłam stosowne szkolenia i teraz pracuję dla innych, ale nie jest to zbyt opłacalny biznes. Lubię to robić. Matka zawsze mi powtarzała, że mam rękę do roślin, i jak państwo widzą, chyba się nie myliła.

– Mają państwo dzieci? – zapytałem bez ogródek.

Odpowiedziała znów kobieta. Mąż rozsiadł się w nowoczesnym fotelu i przyglądał się nam, popijając kawę.

– Tak. Syna, Janka. Wyjechał na studia do Łodzi. Coraz rzadziej nas odwiedza. Właśnie od niego wróciliśmy. Czasem musimy się do niego wprosić, żeby sprawdzić, jak sobie radzi.

– Rozumieją państwo – dodał Maciej. – Wałówka od rodziców raz w miesiącu się przydaje. Ale może przejdźmy do tego, co państwo chcą od nas usłyszeć.

– Tak jak już mówiłem, wczoraj około godziny dwudziestej drugiej – dwudziestej drugiej trzydzieści ktoś przykleił do drzwi Magdaleny Różyckiej ulotkę i chcielibyśmy wiedzieć, czy państwo kogoś zauważyli.

– Niestety już nas nie było. Wyjechaliśmy do Janka koło szesnastej. Ale to jakaś poważna sprawa, że policja się tym interesuje? – dociekała kobieta.

– Nie możemy jeszcze podawać szczegółów, ale sami państwo rozumieją, że przyklejanie kartki do drzwi w piątek o tej porze raczej nie jest normalne. Od dawna państwo nie rozmawiają z panią Magdą?

Małżeństwo spojrzało na siebie wymownie.

– Od czasu, gdy zadzwoniliśmy po pogotowie, kiedy podcięła sobie żyły. Wie pan, to było straszne. Jej pies tak głośno wył – opowiadała kobieta – tak przeraźliwie wył, a nigdy wcześniej tak nie robił, i dlatego mąż tam poszedł. Ja dobiegłam po chwili, bo widziałam, że nie może się dostać do środka. Poradziłam mu, żeby spróbował przez któreś okno. Boże,

kiedy sobie to przypominam, nadal mam ciarki. Zajrzeliśmy przez okno tarasowe, ale nic nie było widać. Pies wył gdzieś w okolicach kuchni, więc mąż podstawił krzesło z kompletu wypoczynkowego na tarasie, popatrzył i krzyknął, żebym szybko dzwoniła po pogotowie, bo Magda podcięła sobie żyły.

– Przyjechali bardzo prędko – włączył się Domański. – Wybiłem okno i dosłownie tam wpadłem. Na szczęście była przytomna. Gdyby nie my i nie błyskawiczna reakcja pogotowia, już by jej nie było. Zaopiekowaliśmy się jej psem. Gdy wróciła ze szpitala, przyszła po niego i nawrzeszczała na nas, że nie mieliśmy prawa się wtrącać, bo to była jej decyzja i jej dom, i powinniśmy ją zostawić w spokoju.

– Nie mieliśmy jej tego za złe – przerwała kobieta, powstrzymując łzy. – To, co się stało z jej rodziną... – Zamyśliła się. – Przyjaźniliśmy się. Imprezowaliśmy razem, to znaczy odwiedzaliśmy się wzajemnie. Nasz syn jest starszy od Maksa, ale chłopcy się polubili. Maks był bardzo inteligentny i dojrzały jak na swój wiek. Zawsze mówiliśmy, że to dlatego, że ma matkę terapeutkę. Chłopcy spędzali ze sobą dużo czasu, my też często spotykaliśmy się w weekendy. Po wypadku staraliśmy się ją wspierać, ale ona się załamała. Wszystkich od siebie odepchnęła. Nie wpuszczała nikogo do domu. Nieraz słyszałam, jak przyjeżdżali jej brat z matką lub ojcem, a ona wykrzykiwała, żeby, przepraszam, „wypierdalali”. Po jakimś czasie przestała ich wpuszczać, aż w końcu darowali sobie te wizyty. A my po jej powrocie ze szpitala próbowaliśmy naprawić relację, ale na próżno. Nie chciała z nami rozmawiać. Nikt do niej tu nie przyjeżdżał od lat.

– No właśnie, nie widzieli państwo nigdy nikogo podejrzanego, kto by się obok niej kręcił? – zapytała Iga.

– Nie. Naprawdę. Kilka razy pojawiła się ta jej przyjaciółka z pracy, a kiedy przyjeżdżali brat lub ojciec z matką, tak jak mówiłam, udawała chyba, że jej nie ma. Dzwonili, dzwonili, a później odjeżdżali. Wie pan, myślę, że każdy miałby dosyć życia po stracie całej rodziny. Niejednokrotnie zastanawiałam się, co ja bym zrobiła w takiej sytuacji.

– Przestań. – Mąż spojrział na nią z wyrzutem, ale i z troską.

– Maćku, no pomyśl, przecież cały świat jej się zawalił. Wyobrażasz to sobie?

– Inni doświadczają podobnych tragedii i po jakimś czasie zaczynają normalnie żyć. W końcu jest terapeutką, sama powinna dobrze wiedzieć...

– Daj spokój. Nie mów tak. Po wypadku Magda mi powiedziała, że nie chce żyć bez nich, że była głupia, zajmując się pracą, a teraz oddałaby wszystko, żeby cofnąć czas i poświęcić go rodzinie. Każdy by się załamał. Kochała ich bardzo.

– To prawda – potwierdził sąsiad. – Byli zgodnym małżeństwem i kochającą się rodziną. Wściekłem się, kiedy po tym wszystkim tak nas zaatakowała i kiedy oddała Zeta do schroniska. To był wspaniały pies. Teraz się omijamy. Przestała się do nas odzywać, więc się nie narzucamy. Nigdy jednak nie wszczynała awantur i nie mieliśmy z nią żadnych problemów.

– Magda to dobra kobieta. Pomaga ludziom i przed wypadkiem była tu lubiana. Organizowała nawet pogadanki dla rodziców w szkole. Szybko się zaaklimatyzowała. Teraz po prostu nie rozmawia z ludźmi. Dobrze, że wróciła do pracy. Proszę jej przekazać, że ją pozdrawiamy.

– Dobrze – obiecałem. – Zostawiam państwu swoją wizytówkę na wypadek, gdyby przypomnieli sobie państwo cokolwiek, co wydałoby się wam istotne. Proszę dzwonić, jeśli zauważą państwo coś niepokojącego.

– Oczywiście – powiedzieli niemal jednocześnie.

Wyszliśmy z domu i początkowo żadne z nas nic nie mówiło. Oboje wyjęliśmy papierosy i przez chwilę paliliśmy w milczeniu.

– I co o tym myślisz? – odezwała się po chwili Iga.

– Trudno wyczuć, ale jedna myśl przychodzi mi do głowy.

– To, że już trzeci raz nikt nikogo nie widział?

– Widzę, że odrobiłaś pracę domową. Zdążyłaś przejrzeć akta?

– Bardzo powierzchownie, ale mamy wspólny mianownik: ducha, który znika z miejsca wypadku, który zabija twoją koleżankę z pracy, a teraz zostawia ulotkę na drzwiach Magdy. Chyba wystarczy, żeby naczelnik wznowił śledztwo?

– W poniedziałek z rana przygotowujemy się na rozmowę z nim. Jeśli uzna, że może się to łączyć ze śmiercią Kamili, powiadomi prokuraturę. Zacznie się ciężka robota. Masz szansę się wykazać, więcej wiary w siebie, młoda.

– Pogadajmy z Magdą i Kubą i jedźmy do firmy. Chyba nie będę dziś spała. Muszę przejrzeć dokładnie bazę i akta obu spraw.

– Dobra, ja spróbuję wyprowadzić ją trochę z równowagi.

– Po co?

– Nie możemy wykluczyć wersji, że zrobiła to sama. Chcę zobaczyć jej reakcję. Mam prośbę: nie przeszkadzaj mi. Potem pójde pogadać z Kubą na osobności i zostawię ją tobie.

MAGDA

Siedziałam sama przy stole i patrzyłam na brudne naczynia po posiłku, który przygotował Kuba. Nic specjalnego: tagliatelle ze szpinakiem i serami, ale doceniałam, że się starał. Poszedł na górę zadzwonić do ojca i po tonie rozmowy domyśliłam się, że ojciec wcale nie był zadowolony z jego nieobecności przez kilka dni w domu. Zebrałam talerze ze stołu i wstawiałam właśnie ostatnie naczynia do zmywarki, kiedy usłyszałam dzwonek. Okazało się, że znów przyjechała policja. Kuba zszedł z góry z chmurną miną. Rozmowa z ojcem była chyba jeszcze mniej przyjemna, niż mi się wydawało. Nastawiłam czajnik i wyjęłam cztery kubki na kawę i herbatę. Komisarz odmówił, a jego młodsza koleżanka poprosiła o szklanekę wody.

– Byliśmy u sąsiadów i przed chwilą piliśmy kawę – wytłumaczyła się młoda policjantka.

– Niestety, nikt nic nie widział – mówił komisarz. – Państwa Domańskich nie było w domu. Koło szesnastej wyjechali do syna do Łodzi. Zostawiłem im w skrzynce swój numer telefonu z prośbą o jak najszybszy kontakt i zadzwonili przed godziną. Rano wypytywaliśmy też sąsiadów z naprzeciwka, ale nic. Najprawdopodobniej więc ktoś wszedł od strony lasu. Musimy też brać pod uwagę ewentualność, że to był głupi żart.

– To niemożliwe. Mówiłam już, że nikt nie wiedział o podejrzeniach dotyczących zamordowania mojej rodziny. Postępowanie zostało umorzone, a sprawcy nie ujęto. Sam pan dobrze o tym wie. – Patrzyłam na komisarza Wilka z wyrzutem. – Ja prawie nikomu nie mówiłam o przypuszczeniach Kamili.

– Ale może któraś z osób znających prawdę powiedziała to komuś innemu, kto postanowił z jakiegoś powodu zagrać pani na nerwach?

– Nie pomyślałam o tym, ale naprawdę to mało prawdopodobne. Wznowicie śledztwo?

– Proszę, żeby pani przygotowała mi na jutro listę osób, które wiedziały o podejrzeniach Kamili, wraz z numerami ich telefonów. Będziemy musieli przesłuchać tych ludzi.

– Czyli wznawiacie śledztwo? – dopytywałam się z nadzieją, że tak.

– W poniedziałek porozmawiamy o tym z naczelnikiem, ale wszystko wskazuje na to, że zaczniemy pracować nad sprawą. A pani radzę teraz uważać na siebie.

– Kuba mi pomoże. Zostanie tu kilka dni, aż coś ustalicie.

– Dobrze. Proszę mi powiedzieć: dlaczego chciała pani odebrać sobie życie?

– Pan pyta poważnie? – Patrzyłam na niego przez chwilę jak na faceta, który zadaje pytanie ciężarnej, dlaczego przed chwilą urodziła dziecko.

Co spodziewał się usłyszeć? Przyglądał mi się niewzruszony, czekając na odpowiedź, więc sama zaczęłam się nad tym zastanawiać.

– Hubert był miłością mojego życia – zaczęłam. – Poznaliśmy się jeszcze w szkole średniej. Od początku wiedziałam, że to jest ten. Przed nim miałam kilku chłopaków, ale były to raczej przelotne związki. On był inny. Byliśmy świetnymi przyjaciółmi i kochankami. Rozumieliśmy się bez słów. Przekonałam się później, że niewielu ludzi trafia na naprawdę dobrego partnera. Ja miałam to szczęście. Wiele moich przyjaciółek i pacjentek wchodzi w relacje mniej lub bardziej toksyczne, co jest spowodowane przełożeniem relacji rodzicielskich. A mnie udało się spotkać takiego człowieka. Może dlatego, że to on o mnie zabiegał? Nie wiem, ale nie mam wątpliwości, że byłam cholerną szczęściarą. Później

urodził nam się syn, wybudowaliśmy ten dom, a pewnego dnia, wkurzona, że ktoś do mnie wydzwania na jakiejś głupiej konferencji, odebrałam ten pieprzony telefon i okazało się, że moje życie leży w gruzach, a ja nic nie mogę na to poradzić. Oni byli dla mnie wszystkim i odechciało mi się żyć, kiedy ich straciłam. Odpowiem na pana pytanie: podciąłam sobie żyły, bo chciałam umrzeć.

– Teraz chce pani żyć?

– Nie, ale jestem tchórzem i więcej nie próbowałam się zabić. A wie pan dlaczego? Nie dlatego, że boję się śmierci, ale znów mogłoby mi się nie udać, a wtedy w szpitalu po raz kolejny nabijaliby mi głowę banałami, że warto żyć, bo życie jest piękne. Gówno prawda! Moje życie już nie jest i nigdy nie będzie piękne. Uszami mi wychodzi słuchanie, że to się zmieni. Nie mam już nikogo bliskiego, bo nie mogłam znieść tych wszystkich bezsensownych pocieszeń.

– W ustach terapeutki dziwnie to brzmi. Jak pani leczy innych, mając takie podejście do życia?

– A czy pan, jadąc do domów, gdzie ojcowie zmuszają swoje córki do prostytucji, żeby na nich zarabiać, albo widząc ćpające przy dzieciach młode matki, uważa, że życie jest piękne? Wierzy pan, że ci ludzie są szczęśliwi? Myśli pan, że oni chcą żyć? A jednak żyją. Każdy z nas żyje w swoim własnym gównie. Wie pan, w zawodzie terapeuty najważniejsza jest umiejętność odcinania swoich doświadczeń od pracy. A praca to jedyne, co mi teraz zostało, i wykonuję ją najlepiej, jak potrafię, a wydaje mi się, że nie brakuje mi umiejętności ani zaangażowania.

– Ja te dzieci zabieram z takich domów, a pani nie chcąc żyć, uczy innych, jak sobie z życiem radzić. Czy nie sądzi pani, że to dość... – komisarz szukał odpowiedniego słowa – absurdalne?

– Nie uczę innych. Staram się wczuć w ich sytuację i zrozumieć ich problemy. Jedyne, co mogę zrobić, to pomóc im je rozszyfrować i zaakceptować lub nie. Oni sami o tym decydują. Panie komisarzu, mam dosyć tej przepychanki. Mogłabym zacząć szermować terminami fachowymi i wytłumaczyć panu, co one oznaczają, tylko ku czemu to zmierza? Czy jestem o coś podejrzana? Bo brzmi to jak przesłuchanie.

– Gdyby to było przesłuchanie, odpowiadałaby pani na te pytania w komendzie. Staramy się tylko panią zrozumieć – odezwała się Iga.

– Doprawdy? Myślę, że powinnam się ugryźć w język, żeby nie powiedzieć o parę słów za wiele...

– Na przykład? – Wilk znów mnie prowokował.

– Na przykład, że skoro tak dużym problemem dla państwa okazuje się to, że ktoś nazywa morderstwem wypadek mojej rodziny, to proszę się nie kłopotać. Jak widać, nie pałam chęcią do życia, więc jeżeli ktoś mnie zabije, świat na tym nie straci, a ja, jeśli niebo naprawdę istnieje, będę znów ze swoją rodziną. To zapewne byłoby dla was wygodniejsze. Po co ratować kogoś, kto nie chce żyć, prawda? – Spojrzałam komisarzowi głęboko w oczy. – O to pewnie wam chodzi: o uświadomienie mi, że skoro nie boję się śmierci, to po co ta cała afera?!

– Musimy sprawdzić każdą ewentualność. – Pani podkomisarz ewidentnie próbowała załagodzić sytuację, a ja zastanawiałam się, czy tak wygląda zabawa w dobrego i złego policjanta.

– Może taką, że wymyśliłam sobie to wszystko? – Czułam, że zaraz wybuchnę i każę im wyjść.

– Magda, spokojnie. – Kuba złapał mnie za rękę, ale szybko ją odsunęłam. Kiedy zobaczyłam, jak na mnie patrzy, ochłonęłam trochę, bo zrozumiałam, że moje nerwy nic nie dadzą, a on dodał: – Takie są procedury.

– Dobrze. Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania?

– Nie. Muszę porozmawiać na osobności z Kubą. Pozwoli pani, że skorzystamy z pokoju?

– Proszę bardzo.

Zostałam w salonie z małomówną panią policjant. Nie chciało mi się z nią gadać i miałam nadzieję, że ona da sobie spokój z wypytywaniem mnie. Już i tak czułam się wystarczająco upokorzona.

– Pani sąsiedzi nadal się o panią martwią.

– Wiem. To dobrzy ludzie. Nasi synowie pomimo sporej różnicy wieku bardzo się lubili, a oni uratowali mi życie i mimo wszystko jestem im za to

wdzięczna. Nie potrafię tego okazać, bo nie chcę współczucia ani litości. Dlatego jeśli pani ma w zamiarze coś podobnego, proszę się powstrzymać.

– Nie chodzi o litość, ale o zrozumienie.

– Trudno jest zrozumieć, jeśli się czegoś nie doświadczyło.

– Ma pani rację, ale czy odcinanie się od wszystkich, którzy chcą wesprzeć, pomaga?

– Mnie tak i niech mnie pani ocenia, jak chce, nie obchodzi mnie to. Zależy mi na tym, by dowiedzieć się, czy ktoś rzeczywiście zamordował moją rodzinę. Może choć w taki sposób pozbędę się wyrzutów sumienia.

– Wyrzutów sumienia? – zdziwiła się.

– Gdybym z nimi wtedy pojechała, może by nie zginęli albo ja zginęłabym razem z nimi. Uprzedzę pani pytanie. Mieliśmy jechać razem. To były długo planowane wspólne ferie, ale nagle kazano mi wziąć udział w konferencji, a ja głupia posłuchałam. Mam wyrzuty sumienia, bo po raz kolejny moja praca okazała się ważniejsza. Pokłóciłam się o to z mężem przed ich wyjazdem.

– Jaka to konferencja? – Wyjęła notes, żeby zapisać, a ja znów się wściekłam.

– Widzę, że jednak jestem podejrzana. Będziecie mnie sprawdzać?

– Musimy sprawdzić wszystko, co może nas doprowadzić do rozwiązania sprawy.

– Nie pamiętam tytułu konferencji, ale było to w dniu śmierci mojej rodziny – powiedziałam ze zniecierpliwieniem. – Proszę zadzwonić do sekretariatu Krakowskiego Centrum Psychodynamicznego. Nie odebrałam zaświadczenia po konferencji, ponieważ musiałam jechać do prosektorium rozpoznać zwłoki męża i syna. A raczej to, co z nich zostało. Mogę też pani dać numer do mojej superwizorki. Prowadziła wtedy wykład, przed którym z nią rozmawiałam.

– Jeśli uznamy to za konieczne. Na razie nie potrzeba.

– Proszę jeszcze panią o nazwisko i numer do pacjenta, który panią śledził – powiedział komisarz Wilk, wchodząc do salonu.

– Podam je panu w czwartek.

- Wolałbym teraz. Musimy go przesłuchać.
- A ja muszę dbać o dobro swoich pacjentów. Wątpię, czy to on, a nie będę ryzykowała, że podczas przesłuchania będziecie musieli odstawić go do szpitala psychiatrycznego.
- Jeśli jest aż tak groźny...
- Nie – przerwałam stanowczo. – Tak wiele w życiu przeszedł i ma silną nerwicę lękową. Po terapii, którą prowadzę z nim w czwartek, skontaktuję się z panem. Jeśli trzeba będzie go przesłuchać...
- Nie pani będzie decydować, kogo mamy przesłuchać – tym razem to on mi przerwał. – To nie jest zabawa ani koncert życzeń.
- Tak, jak powiedziałam, w czwartek. – Zobaczywszy, że komisarz wyraźnie się zdenerwował, dodałam: – Proszę was. To może zagrazać jego zdrowiu psychicznemu. Spróbuję z nim wyjaśnić, co znaczą te spotkania, których się przestraszyłam, najprawdopodobniej niepotrzebnie. Byłam w piątek na superwizji. Ten chłopak nie wychodzi z domu już od dłuższego czasu i rozmawia jedynie ze mną. Być może chciał mi tylko pokazać, że stara się czynić postępy. Jeśli podam wam jego nazwisko, a to jest fałszywy alarm, on znów zamknie się w czterech ścianach. Proszę tylko o kilka dni. Będzie tam ze mną Kuba.
- Gdzie, w gabinecie?
- Nie. Poproszę go, żeby usiadł przed drzwiami. Jeśli coś usłyszy, na pewno zareaguje.
- Ten facet panią udusi i nikt nic nie usłyszy, aż ktoś znajdzie pani ciało – upierał się komisarz.
- Panie Pawle, czy naprawdę uważa pan, że gdyby chciał mnie zabić, robiłby to tak jawnie? Specjalnie rzucalby na siebie podejrzenia? Zrobiłby to w gabinecie terapeutycznym?
- Z różnymi zbrodniami już się spotykałem. Jeśli jest psychicznie chory, byłby w stanie zabić panią w każdym miejscu i o każdej porze, przy świadkach bądź nie.
- Nie powiedziałam, że jest psychicznie chory.
- Sugerowała pani szpital psychiatryczny...

– Tak, bo nerwica lękowa może doprowadzić do stanu zagrożenia życia, ale własnego. Proszę mi dać szansę. On przychodzi do mnie od trzech lat i naprawdę uważam, że spotkania z nim przypadkowo zbiegły się w czasie z tym, co ktoś zrobił wczorajszej nocy.

Komisarz zastanawiał się nad słusznością mojej teorii.

– W poniedziałek rano idziemy ze sprawą do naczelnika, który zdecyduje o przebiegu prowadzenia dochodzenia. Jeżeli uzna, że pani pacjenta należy przesłuchać, to trzeba będzie to zrobić. Proszę na siebie uważać i być z nami w stałym kontakcie. Ma pani nasze wizytówki. Gdyby cokolwiek się działo, proszę dzwonić nawet w nocy. Na dziś to wszystko. Dobranoc.

Kiedy wyszli, głośno odetchnęłam z ulgą. Kuba miał dziwną minę. Już otwierałam usta, żeby zapytać, o co chodzi, gdy usłyszałam, że otwierają się drzwi wejściowe. Serce na chwilę zamarło mi w piersi, a Kuba cofnął się o trzy kroki, jakby chciał zaatakować znieścacka tego, kto wejdzie do salonu. Zastukały obcasy.

– Hej. Drzwi były otwarte.

Olga nie kryła zaskoczenia. Szybko podeszła do Kuby, mierząc go od stóp do czubka głowy, i podała mu dłoń na powitanie, a do mnie zrobiła pełną aprobaty minę w stylu „niezłe ciacho, co on tu robi?”.

– O, masz gościa. Olga. Miło mi. Chciałam pogadać, ale widzę, że przeszkadzam.

– No, to nie jest dobry moment na rozmowy.

– Coś dzisiaj u ciebie tłoczno. Jakiś samochód wyjeżdżał. Możesz na chwilę zostawić kolegę i pogadać ze mną?

– Olgo, przepraszam, ale mam dziś zły dzień. Przyjedź jutro rano, okay? Pogadamy. Wszystko ci wyjaśnię.

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo nagle zobaczyłam w jej oczach wściekłość. W obecności mojego gościa starała się hamować. Odwróciła się i wyszła, głośno trzasnąwszy drzwiami. Spojrzałam na Kubę zdziwiona i wybiegłam za nią. Otwierała już drzwi samochodu.

– Olgo, co się dzieje?

– Nic! – krzyknęła. – Nie przejmuj się mną! Jak zwykle twoje sprawy są najważniejsze! Chciałam cię prosić o radę, bo mam problem, ale zapomniałam, że w naszej przyjaźni moje problemy się nie liczą!

– Olgo, uspokój się – starałam się załagodzić sytuację. Od bardzo dawna nie widziałam jej w takim stanie. W dodatku kiedy podeszłam bliżej, wyczułam alkohol. – Wejź do środka. Nie powinnaś jeździć pod wpływem...

– Spierdalaj! Sama sobie poradzę, a ty masz tam pocieszyciela, wracaj do niego!

– Co się dzieje?

– Gówno! I tak cię to nie interesuje! – Zatrzasnęła drzwi od samochodu i odjechała z piskiem opon.

Wmurowało mnie w ziemię. Stałam przez chwilę i zastanawiałam się, co jeszcze dziś się wydarzy. Podszedł Kuba.

– O co chodzi? – zagadnął.

– Mnie nie pytaj – odpowiedziałam. – Nie wiem, co to miało znaczyć. Weszła, wściekła się i pojechała. W dodatku jest na rauszu. Nic z tego nie rozumiem. Spróbuję do niej za chwilę zadzwonić, może ochłonie i powie, co się dzieje.

– Chodźmy do domu. To ta twoja przyjaciółka?

– Yhm. Niezły pokaz dała. Uwierz mi, normalnie taka nie jest.

– Może chodziło jej o mnie? No wiesz, myślała, że masz randkę, i się wkurzyła.

Opadłam na sofę, zdjęłam buty i przepchnęłam je pod stolik.

– Nie wiem, o co jej chodziło, i powiem ci, że nawet nie chce mi się o tym teraz myśleć. Czuję się tak, jakby przejechał po mnie czołg. Mam dosyć dzisiejszego dnia. Padam. Ta rozmowa z policją zbyt wiele mnie kosztowała. – Wstałam i podeszłam do szafki po świece zapachowe do łazienki. Miałam ochotę poleżeć w wannie, żeby zeszyły ze mnie wszystkie dzisiejsze emocje. – Idę na górę. Muszę się wykapać. Pościel masz w komodzie.

– Okay, ja pójde pod prysznic tu na dole. – Mówiąc to, zdjął koszulkę.

Spojrzałam na niego, a on, cholera, to zauważył. Zobaczyłam jego wysportowane ciało i po raz pierwszy pomyślałam, że jest cholernie przystojny. Był umięśniony, ale nie była to rzeźba napakowanego w siłowni dryblasza. Miał naturalnie wypracowane mięśnie. No cóż, takie są plusy pracy fizycznej. On nie musiał dbać o wygląd, bo każdego dnia trenował, dźwigając i przenosząc różne ciężary, wspinając się na rusztowania. Pierwszy raz patrzyłam na Kubę, myśląc o tym, jak bym się poczuła, gdyby mnie objął. Był wysoki, wysportowany i seksowny. Jego śmieszna fryzura nagle okazała się pociągająca. Długie włosy nosił zgodnie z obowiązującą modą: wygolony tył i samurajski kucyk. Miał kilkudniowy zarost, w którym wyglądał doskonale, o czym, głupia, powiedziałam mu rano w sklepie. A teraz wpatruję się w jego klatkę i podziwiam tatuaże na bicepsach. Odwróciłam wzrok, ale kątem oka zauważyłam, że do mnie podchodzi. Stanął naprzeciw mnie i poczułam ciepło jego ciała. Miałam ochotę go uderzyć, żeby się opamiętał, a przede wszystkim żeby ja się opamiętała. I kiedy ujął moją twarz w dłonie i mnie pocałował, zrobiłam to. Walnęłam go dłonią z całych sił prosto w serce. Odepchnęłam go i uderzałam raz po raz. W jego oczach dostrzegłam strach i niezdecydowanie. Znow go uderzyłam z całej siły otwartą dłonią w tors, a on zrezygnowany opuścił wzrok. Nie umiałam się już powstrzymać. Pocałowałam go.

Rozdział 6

Dom Magdy na wsi
Sobota, noc 3 lutego 2018 roku

KUBA

Magda w przeciwieństwie do mnie szybko zasnęła. Leżałem na łóżku, patrzyłem na nią i nie mogłem uwierzyć w to, co się wydarzyło. Jeszcze we wtorek myślałem, że ją straciłem i pewnie niebawem spotka się ze mną ostatni raz tylko po to, żeby zakomunikować o końcu naszej znajomości. A w sobotę leżałem obok niej w łóżku, gdzie godzinę wcześniej się kochaliśmy. Nie wstawałem, patrzyłem na nią, jak śpi, i bałem się odetchnąć głośniej, żeby jej nie obudzić. Noc była jasna od śniegu. Księżyc w pełni oświetlał salon. Z oddali dobiegało szczekanie psa. Dom Magdy stał tuż obok lasu. Podobało mi się to. Z okna salonu widać było ramę nieistniejącej już huśtawki, meble ogrodowe i wszędzie dookoła drzewa i śnieg. W dzień obserwowałem wiewiórkę biegającą przed tarasem. Sam też mieszkałem na wsi, ale tutaj było zupełnie inaczej. Spokojniej, bliżej natury. Dobrze to wymyślili z mężem.

No właśnie. Kiedy dziś o nim opowiadała, nietrudno było się zorientować, że naprawdę był miłością jej życia. Kochała go bardzo. Kiedy go wspominała, byłem zazdrosny. A może to nieodpowiednie słowo? Może raczej zauroczony siłą jej miłości do drugiego człowieka. Czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie tak bardzo kogoś pokochać? Na przykład mnie? Co będzie, kiedy wstanie: czy mnie pocałuje i obejmie, czy też każe spierdalać? Taka ewentualność również wchodziła w rachubę. Albo zacznie mi tłumaczyć, że to było odreagowanie wszystkich emocji, na to jednak miałem argumenty. W końcu nie przespałaby się ze mną, gdybym choć trochę jej nie pociągał, i nie zwróciłaby się o pomoc właśnie do mnie, gdyby naprawdę chciała się ze mną rozstać. No cóż: obiecałem jej, że nie

będę robił sobie nadziei, ale to, co się wydarzyło, to nie był zwykły niewinny flirt. W końcu uprawialiśmy seks i była to świadoma decyzja nas obojga.

Obróciła się przez sen na wznak. Kołdra opadła i odsłoniła jej krągłe piersi. Wgapiałem się w nie jak szczeniak, który pierwszy raz widzi nagą kobietę. Była naprawdę piękna. Surowa i opryskliwa, ale to dodawało jej tylko uroku. W kącikach oczu i ust rysowało się kilka niewielkich zmarszczek, mimo to miałem wrażenie, że jest dużo młodsza niż w rzeczywistości. Nagle zauważyłem zmianę: oczy miała zaciśnięte mocniej, a brwi zmarszczone, oddech stał się płytszy i urywany. Najwyraźniej coś jej się śniło, a ja nie wiedziałem, czy mam ją budzić czy nie. Zanim jednak zareagowałem, Magda poderwała się nagle, usiadła i zaczęła głośno oddychać. Objąłem ją, nakrywając jednocześnie kołdrą. Na chwilę przywarła do mnie, ale po kilku sekundach wyrwała się i zaczęła szukać bluzki. Znalazła moją i włożyła, co mnie niezmiernie ucieszyło. Siedziała wpatrzona w okno i nic nie mówiła. Nachyliła się po papierosa i zapaliła go, ciągle na mnie nie patrząc.

– Mogę też?

– Ty palisz? – Nadal omijała mnie wzrokiem, ale podała papierosa i zapalniczkę.

– Czasem mi się zdarza. Miałaś zły sen?

– Dlaczego teraz akurat palisz?

Zdziwiło mnie to pytanie, ale nie miałem zamiaru nic zmyślać. Ona najwidoczniej chciała zmienić temat.

– Chyba nie wyrabiam napięcia.

Spojrzała na mnie przenikliwie i czekała, co powiem dalej.

– Bo nie wiem, co masz zamiar teraz zrobić: przytulić mnie czy kazać mi spierdalać, a tej drugiej opcji się obawiam.

Magda patrzyła na mnie, co chwila zaciągając się papierosem. W jej wzroku nie było wrogości. Wyglądało to tak, jakby ważyła słowa, które zaraz ma wypowiedzieć, ale po chwili chyba się poddała i pocałowała mnie. Odebrała mi papierosa, oba zgasiła w popielniczce i znów mnie pocałowała. Objąłem ją mocno, poczułem jej piersi na swoim torsie.

Pogładziła mnie po twarzy, ujęła ją w obie dłonie i patrząc mi w oczy, zapytała:

– Dlaczego pomyślałeś, że każę ci spierdalać?

– No wiesz, w twoim sposobie bycia trudno się czasem połapać...

– A ja myślę, że masz rację. Długo się oszukiwałam, że nic do ciebie nie czuję. Teraz widzę, że jest inaczej. Choć mam wyrzuty sumienia. – Zaskoczyła mnie tym stwierdzeniem. – Nie wiem, jak to powiedzieć, ale cały czas, kiedy z tobą jestem, mam wrażenie, że zdradzam Huberta. Tylko że jego już nie ma, a chciałby chyba, żebym w końcu była szczęśliwa. Śnił mi się teraz – mówiła ze smutkiem. – Właśnie teraz, a od swojej śmierci nigdy mi się nie śnił. To był straszny sen i nie chcę o tym teraz mówić. Po prostu musisz zrozumieć, że dla mnie to trudna sytuacja. – Patrzyła na mnie z nadzieją. – Ciężko mi nadal z tym wszystkim i wiem, że bardzo mnie to zmieniło.

– Magdo – przerwałem jej. – Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Ja to rozumiem. Zależy mi na tobie. Bardzo! Marzę, żebyś była szczęśliwa, ale wiem, że to nie jest takie proste. Straciłem matkę... – Dziwnie to zabrzmiało, więc dodałem szybko: – A ty męża i syna, których kochałaś ponad wszystko. Uwierz, że wszystko, co robię, wynika stąd, że chcę dla ciebie dobrze.

– Aha, czyli uprawiasz ze mną seks, bo chcesz dla mnie dobrze, tak? – Roześmiała się.

– W pewnym sensie też. Podobasz mi się i mnie pociągasz, ale to nie jest tylko to. – Czuję się jak nastolatek. – Chyba to chciałem powiedzieć.

– Jak to mówił Freud, kiedy pacjent cię pociąga, to albo musisz go przekierować, czyli się z nim rozstać, albo się z nim przespać. Są tylko dwa wyjścia z tej sytuacji, więc ja wybrałam to drugie.

– Okay, a co to ma dokładnie znaczyć?

– No, że przespałam się z tobą i tyle, problem z głowy. – Patrzyła na mnie poważnie, a ja próbowałem odgadnąć sens tych słów.

– Jak to problem z głowy? Mam rozumieć, że to był dla ciebie nic nieznaczący seks? Przecież przed chwilą...

– Przestań, głupku! – Trąciła mnie w ramię, śmiejąc się. – Żartuję sobie. Przyszedł mi do głowy ten cytat i chciałam zobaczyć twoją reakcję. Nie analizuj już tego wszystkiego tak dokładnie, bo jak widzisz, życia nie da się przeanalizować i przewidzieć. Wiem, że nie jest ze mną łatwo, ale na początek powinieneś się nauczyć rozróżniać moje żarty od tego, co mówię poważnie.

– Chyba nigdy tego nie ogarnę.

– A wiesz dlaczego? Z obawy, że za chwilę cię odtrącę. Oświadczam więc, teraz zupełnie trzeźwa i w pełni sił psychicznych, że nie odtrącam cię, bo dzięki tobie czuję się lepiej. – Wstała i włożyła majtki, ale została w mojej koszulce. – To tyle na temat. Wystarczy? Jeśli tak, to koniec z tą trzeźwością. Chcesz wina? Bo ja mam zamiar się napić. Która w ogóle godzina?

– Koło północy chyba. A masz coś oprócz wina?

– Nie.

– To niech będzie. Jutro coś kupię.

– Jutro jest niedziela, a my będziemy długo spać – powiedziała i usiadła na mnie, całując mnie namiętnie. – Noc jeszcze długa, nie marnujmy jej.

Katowice
Piątek, 2 lutego 2018 roku

ADAM

Obudziło mnie dziwne stukanie. Otworzyłem oczy i dopiero po chwili dotarło do mnie, że wczoraj, aby odreagować, przyjechałem do Katowic. Kiedy emocje opadły i poczułem się senny, postanowiłem chwilę zdrzemnąć się w samochodzie. Chwila jednak najwyraźniej trochę się przedłużyła, bo było już widno. Spojrzałem na zegarek – dochodziła ósma. Znów to stukanie. Przetarłem oczy i zobaczyłem, że wgapia się we mnie jakaś kobieta. Była do kogoś podobna, ale za cholerę nie mogłem sobie przypomnieć, do kogo. Włosy miała ufarbowane na siwy blond i bardzo duże, niemal czarne odrosty. Była bardzo zaniedbana, a kiedy się do mnie

uśmiechnęła, zobaczyłem jej okropnie popsute uzębienie. Twarz miała poszarzałą i zapadniętą. Trzęsa się, ale wciąż się uśmiechała. Kiedy włączyłem silnik, żeby odjechać, znów zastukała w szybę. Pieprzona ćpunka! Uchyliłem okno. Niepotrzebnie, wiedziałem przecież, że chce wysepić trochę kasy na towar.

– Cześć. Masz może coś?

– Nie. Spadaj. Spieszę się.

Wrzuciłem jedynkę i zacząłem zamykać szybę, ale ona nie odpuszczała.

– Proszę cię. Jestem na głodzie, Adam.

Ciarki przeszły mi po karku. Skąd ona mnie zna? Zbyt długo mnie tu nie było, żeby ktoś mnie rozpoznał. Patrzyłem na nią, zastanawiając się, kto to, kurwa, jest. Może jakaś dawna klientka? Kogoś mi przypominała, ale nie ogarniałem kogo!

– Sorry, nie sprzedaję już od dawna. Dzisiaj jestem tu przypadkiem.

– Nie poznajesz mnie? Sporo lat minęło. Jak sobie radzisz po jej śmierci?

Bum! Nagły trzask w głowie. No tak. Nie mogłem jej skojarzyć, bo najczęściej razem ćpaliśmy. Ona, jej chłopak Tomek, ja i Natalia – wszyscy poznaliśmy się w ośrodku odwykowym i razem stamtąd uciekliśmy. Byłem w szoku. Odjechałbym najchętniej, ale pomyślałem, że tyle razem przeszliśmy. Mnie się udało, jej najwyraźniej nie. Cholera, najpierw te wspomnienia związane z ojcem, a teraz jeszcze to. Wiem, że teraz jestem silniejszy, ale zbyt wiele spraw zaczyna wymykać mi się spod kontroli i jeśli tego nie powstrzymam, znów mogę się posypać. Nie chciałem tego! Ale właściwie chyba jestem jej winien przynajmniej rozmowę. W końcu oboje tamtej nocy kogoś straciliśmy, a gdyby nie ona, mnie też już by nie było. Czekwała na moją reakcję, wpatrując się w swoje trzęsące się dłonie i ocierając łzy. Wyglądała strasznie, cóż, minęło ponad dziesięć lat.

– Długo nie brałaś?

– Dzisiaj drugi dzień. Kiepsko ze mną, jak widzisz. Potrzebuję już sporo.

– Czego? – zapytałem, a ona spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

Nie chciała odpowiedzieć. Chyba widząc, że ja jestem trzeźwy, wstydziała się.

- Masz tu blisko kogoś, kto ci sprzeda?
- A kupisz mi?
- Nie. – Zobaczyłem w jej oczach strach i rozczarowanie. Wyjąłem banknoty z portfela. – Ale masz kasę. Zostanę tu jeszcze chwilę. Zadzwoń, jak dojdiesz do siebie. Pogadamy.
- Nie mam telefonu.
- Ile czasu potrzebujesz?
- Pół godziny, może trochę dłużej.
- Dobra, czekam tu godzinę. Jeśli się nie pojawisz, uznam, że nie chcesz wracać do przeszłości. Masz. Jest tu gdzie się wyszczać?
- Za rogiem jest ciastkarnia. Jak coś kupisz, nie będą się czepiać. Otwierają za pięć minut. Dzięki. Poczekaj, przyjdę, choć to niełatwe.
- Okay.

Po drodze do ciastkarni zastanawiałem się, po co zaproponowałem jej rozmowę. No cóż, może się nie pojawi. Dostała, czego jej było potrzeba, i nie przyjdzie. Sam nie wiedziałem, czy chcę się z nią jeszcze spotkać, czy nie. To było tak dawno temu. Byliśmy nastolatkami, a raczej nastoletnimi ćpunami. W ośrodku co i rusz wchodziliśmy w jakieś układy, przez co mieliśmy kłopoty, ale też zawsze dobry ubaw. Zamówiłem kawę i poszedłem do kibla. Wróciłem do stolika i wspominałem dawne lata.

Do ośrodka przyjechałem pierwszy i bardzo źle wspominał ten czas. Matka mnie tam zawlokła. Sama za uciulane pieniądze wynajęła mieszkanie w kamienicy, w której teraz żyję, żeby być blisko mnie. Przynajmniej tak mi mówiła, ale wiedziałem, że dla niej była to też ucieczka od ojca. Byłem jej za to wdzięczny, choć mogła mnie odwiedzać jedynie raz w miesiącu. Po trzech tygodniach przyjechał Tomek. Od razu się polubiliśmy. Nadawaliśmy na tych samych falach. Obaj kochaliśmy tę samą muzykę. Stary, dobry czarny rap, którego słucham do tej pory. Mówił o prawdziwych dramatach, inaczej niż to polskie gówno nazwane rapem. Mieliśmy spore problemy, bo łamaliśmy zakaz jego słuchania.

Na pewnym etapie leczenia kazano nam napisać o Tupacu. Psychologowie uznali, że skoro jest dla nas takim autorytetem, to wykorzystają to w terapii. Któryś z nich chyba dobrze znał jego biografię.

Zaczęliśmy pisać i bardzo się w to wciągnęliśmy. Spędzaliśmy dużo czasu nad tym zadaniem. Zagłębiliśmy się w historię walk gangów w Stanach i prób wyjaśnienia śmierci Tupaca. Czytaliśmy i oglądaliśmy filmy na ten temat. Dlatego właśnie nie uznaję polskiego rapu – bo w niczym nie przypomina tego, o czym mówili prawdziwi raperzy. Bardzo się wtedy zżyliśmy. Byliśmy jak bracia. Opowiedziałem Tomkowi niewielką część tego, co robił mi ojciec, i tylko on o tym wiedział. On zwierzył mi się z relacji z matką i z tego, jak go zmuszała do współżycia. Nienawidził jej za to. Po prezentacji naszej pracy Tomek się otworzył i opowiedział o swoich problemach na terapii grupowej. Ja się na to nie odważyłem, choć wiele razy mnie na to namawiał. Później przyjechała Izka i zakochał się w niej. Poróżniło nas to trochę, dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że byłem zwyczajnie zazdrosny. Ukrywali się przed innymi, bo bali się, że dostaną „ciach” na siebie, ale tak się nie stało. Ja zaś wkurwiałem się coraz bardziej, że Tomek nie ma już dla mnie tyle czasu.

No i chodziłem taki nabuzowany, dopóki nie przyjechała Natalia. Uwielbiałem ją od pierwszego wejrzenia. Była dzika i nieposkromiona. Ciągle się buntowała. Latem pojechaliśmy na obóz i płynęliśmy razem kajakiem. Kiedyś Natalia wypadła. Nie było głęboko, ale ona panicznie bała się wody. Nie chciała wsiąść z powrotem do kajaka. Wyskoczyłem za nią, wziąłem ją na ręce i przytuliłem. Wtedy pierwszy raz spojrzała na mnie tak, jak już później patrzyła zawsze. Przez to głupie zdarzenie poczuła się bezsilna i bezradna jak nigdy, coś w niej pękło. Wieczorem przy ognisku trochę się otworzyła, ale była jak ja – oboje byliśmy bardzo poranionymi dziećmi. Chyba najmocniej z całej społeczności. Nie ćpaliśmy dla zabawy, ale po to, by uciekać od problemów i piekła, które fundowali nam dorośli, w dodatku nasi najbliżsi.

Mówiłem jej o sobie więcej niż komukolwiek. Natalia zdradziła, że od dziesiątego roku życia była molestowana przez ojca. Ja powiedziałem, że mój ojciec zmuszał mnie do wielu strasznych rzeczy, ale nie podałem szczegółów. Głównie dlatego, że się bałem: gdybym wyjawiał, że musiałem patrzeć, jak on gwałci kobiety, ona potraktowałaby mnie jak wroga, a bardzo mi na niej zależało. Tego dnia nastąpił przełom w naszej terapii. Dostaliśmy oklaski od społeczności i poczuliśmy się jej członkami. To był

świetny czas w ośrodku, dzięki terapii uświadomiłem sobie, że mogę jeszcze żyć normalnie.

Niestety, wkrótce terapeuci uznali, że związek mój i Natalii szkodzi nam obojgu, i zakazali nam kontaktów. Wkurwiłem się tak bardzo, że walnąłem pięścią w ścianę i wyszedłem z sali w trakcie spotkania. Oczywiście zdawałem sobie sprawę z konsekwencji. Nie dbałem o to. Poszedłem do Natalii i zapytałem, czy ze mną ucieknie. Nie wahała się ani chwili. Mieszkałem w pokoju z Tomkiem, a on dobrze mnie znał i zorientował się, że coś planuję. Myślałem, że mnie wyda, ale on spakował swój plecak i poszedł po Izkę. Uciekliśmy wszyscy. Pożegnałem się z matką, która miała się dobrze, i widziałem, że jest spokojniejsza i szczęśliwsza. Od razu pojechaliśmy do Katowic, bo wiedzieliśmy, że w Częstochowie będzie nas szukać policja. I było fajnie do momentu, kiedy pojawiła się pokusa ćpania. Potem robiło się już tylko gorzej i gorzej, a na końcu straciłem Natalię i popłynąłem tak bardzo, że było mi już wszystko jedno.

– Myślisz o niej – usłyszałem.

Poruszyłem głową, by wrócić do rzeczywistości. Moja kawa stała zimna i nietknięta, bo cały ten czas siedziałem, gapiłem się w okno i wspominałem.

– Tak. Skoro wróciłaś, to znaczy, że też chcesz to wszystko roztrząsać?

– Mnie już wszystko jedno. Jestem w takiej dupie, że czasem się modlę, żeby się nie obudzić. Jednak ciągle żyję i się męczę. A ty wyglądasz doskonale. – Uśmiechnęła się, zakrywając usta. – Na początku cię nie poznałam. Wyglądasz jeszcze lepiej niż kiedyś. Ćwiczysz?

– Zjesz coś? Napijesz się? Bo ja zamówię ciepłą kawę i jakieś śniadanie.

– Głodna nie jestem, wiesz czemu, ale coli mogę się napić.

Zamówiłem jajecznicę, tosty i coś do picia. Kelnerka patrzyła na Izkę z obrzydzeniem, ale ona się tym nie przejmowała.

– Za dużo wspomnień ostatnio do mnie wraca – zacząłem. – A ty ciągle tu mieszkasz?

– Raczej tułam się z kolejnymi kolesiami. Jakoś trzeba przetrwać. A co z tobą?

– Mieszkam w Częstochowie...

– Poważnie? Wróciłeś tam?

– Tak. Po śmierci Natalii, a raczej kiedy było już ze mną bardzo źle, wróciłem do ośrodka, ale wszystko tam się zmieniło, a przede wszystkim kadra. Prawie cała. Była jedna fajna terapeutka i bardzo mi pomogła się podnieść. Zmotywowała mnie, ale to długa historia. Po drodze jeszcze dorobiłem się niezłej kasy na dragach...

– No coś ty, handlowałeś?!

– Tak, nawet tutaj, w tym mieście. Chodziło mi tylko o kasę. Ciężko było później odejść z tego interesu, ale zrobiłem coś, co zaimponowało odpowiedniej osobie, i teraz mam spokój. Jestem czysty. Chyba nauczyłem się to kontrolować.

– Szacun. Mnie się to na pewno nie uda. Nie ma już na to szans. Widzisz, co ze mnie zostało.

– Szansa zawsze jest, Izka, wiesz o tym. Tylko musisz tego chcieć.

– I jak ja miałabym teraz żyć? Za długo już jest tak, jak jest. Za bardzo w to wsiąkałam. Dla mnie nie ma już szans, Adam.

– Przestań gadać, jakbyś zamierzała zaraz zejść z tego świata.

– Stary, ile my mamy lat? Jak długo jesteś trzeźwy? Zaczęłam ćpać, jak miałam dwanaście lat, i nie brałam tylko cztery miesiące na terapii. Połowę swojego życia chodzę naćpana i pewnie niedługo to się skończy.

– Daj spokój.

– Nerka mi siada. Na przeszczep nie mam szans, bo jestem ćpunką. Nie dadzą mi jej, kiedy tylu zdrowych ludzi czeka. Tak mi powiedzieli w szpitalu. Żyję więc jak na tykającej bombie, która kiedyś wybuchnie, ale dobrze widzieć, że niektórzy potrafią o siebie zawalczyć. Ja po śmierci Tomka nie chciałam się odbić od dna. Miałam później jednego fajnego faceta: trzeźwego. Próbował mi pomóc. Trochę zbastowałam i właśnie wtedy zaczęłam się czuć dziwnie. Myślałam, że jestem w ciąży. Kiedy mi powiedzieli, że nie dostanę nerki, zostawiłam go i wróciłam do swojego życia.

– Dobra, chodź, przejedziemy się. – Nie miałem ochoty słuchać tego użalania się nad sobą.

– Dokąd chcesz jechać?

– A co tu będziemy siedzieć? Pogadamy po drodze, bo zaraz muszę wracać.

Nie byłem pewien, czy Izka ze mną pojedzie. Miałem nadzieję, że się nie wycofa, bo kiedy powiedziała o swojej nerce i o tym, że już nikt na nią nie czeka, wpadł mi do głowy pewien pomysł. Musiałem być ostrożny. Cały czas zastanawiałem się, jak najlepiej go zrealizować. Wsiadliśmy, ona próbowała zapiąć pasy, z którymi nie mogła sobie poradzić, a ja wkładając portfel i dokumenty do schowka, zobaczyłem w nim coś, o czym zupełnie zapomniałem. Olśniło mnie. Chwyciłem strzykawkę w dłoń i włączyłem silnik. Ruszyłem z piskiem opon, aż ją rzuciło do tyłu.

– Zwariowałaś?! Nie mogę zapiąć pasów.

– Już ci pomagam.

Upewniłem się, że jestem bezpieczny, wbiłem jej strzykawkę w ramię i wpompowałem szybko całą zawartość.

– Co ty, kurwa, mi robisz? – Szarpnęła za klamkę, ale zdążyłem zamknąć wszystkie drzwi.

Trwało to tylko chwilę. Po kilkunastu sekundach odpłynęła. Bałem się tylko jednego: jak zadziała to, co brała wcześniej, i czy zdążę, zanim zejdzie. Wyjechałem na trasę i znów buzowały we mnie emocje. Tym razem z innego powodu.

Rozdział 7

Trójkąt, czyli Komenda Miejska Policji w Częstochowie
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku, godz. 8.00

PAWEŁ

Siedzieliśmy u naczelnika, który patrzył na ulotkę i analizował w głowie wszystkie za i przeciw. Bałem się, że uzna jej podrzucenie za mało znaczący fakt i każe nam czekać na dalszy rozwój sytuacji. Na taką ewentualność przygotowaliśmy z Igą kilka informacji z akt spraw Różyckich i Kamili. Na to jednak był jeszcze czas. Naczelnik musiał podjąć niełatwą decyzję. Dwie dawno zamknięte sprawy, które nie zostały ze sobą połączone. Wniosek jeden: ktoś z jego ekipy dopuścił się niedopatrzenia i zaniedbań, a to z pewnością spodobałoby się prasie i jego wrogom, którzy od dawna próbowali wygryźć go ze stanowiska. Najbardziej się obawiałem, że ze strachu o własny tyłek uzna sprawę za zbyt niebezpieczną.

Nie, nie miałem mu nic do zarzucenia, nie wyobrażałem sobie lepszego człowieka na tym stanowisku, ale po śmierci pasierbicy, a później żony naczelnik Tomasz Dąb chciał zwyczajnie mieć spokój. Nasza praca jednak nie należała do spokojnych, a jemu czasem zdarzało się o tym zapominać. Był potężnym mężczyzną, budzącym powszechny respekt. Potajemnie żartowaliśmy, że nazwisko otrzymał, dopiero kiedy podrósł, bo rzeczywiście wyglądał jak wielki dąb. Nie był otyły, wręcz przeciwnie, dbał o formę i był solidnie umięśniony. Gdyby został aktorem, najlepiej sprawdzałby się w rolach rosnących wojowników odrąbujących ludziom głowy jednym ciosem miecza. Tomasz nie pił, nie palił, trenował boks od wielu lat i po śmierci żony biegał każdego dnia. Był sprawiedliwy: najlepszy kolega, który coś spartolił, dostawał taki sam opierdół jak nowicjusz. W pracy zawsze nosił koszulę i mundur, po godzinach śmigał w converse'ach, ramonesce i bejsbolówce na głowie. W jego wieku –

dobiegał sześćdziesiątki – wyglądało to trochę zabawnie, ale on, odkąd pamiętam, miał właśnie taki styl. Ostatnio spojrzenie mu złagodniało i stał się bardziej ugodowy.

– No dobra – odezwał się w końcu. – Myślę, że dobrze będzie, jeśli przyjrzycie się temu we dwoje. W końcu tu chodzi o śmierć jednej z nas. Cholera jasna, to będzie trudna sprawa. Zaczniemy od postępowania sprawdzającego. Igo, co proponujesz?

– Trzeba by jeszcze raz przepytąć sąsiadów – powiedziała Iga z uśmiechem. – Wszystkich dookoła. I pogadać z dzielnicowym. Może udałoby się znaleźć coś sprzed sześciu lat, co rzuciłoby podejrzenia na kogokolwiek.

– Dobrze. To wzbudzi społeczne zainteresowanie. Pamiętajcie, że to wieś. Zadbajcie o dyskrecję, żeby ludzi nie wystraszyć. Mówicie tylko to, co konieczne, nie zapędzajcie się.

– A nie warto byłoby pogadać z tymi, którzy prowadzili obie sprawy?

– Tak, tak. – Szefa nie zdziwiło pytanie Igi. – Zastanowię się, kto będzie najlepszy do grupy śledczej, i dam wam znać. Na razie wy się tym zajmujecie.

Spojrzelśmy na siebie z Igą z niedowierzaniem. Nie spodziewaliśmy się takiej reakcji: to przekraczało nasze najśmielsze oczekiwania.

– Tomasz, jesteś pewien? – zapytałem. – Może najpierw zbadajmy to ostrożniej?

– Paweł, chciałeś zająć się tym porządnie?

– Pewnie, że tak, ale...

– Nie ma ale – przerwał mi. – Wiem, że zaczynamy z grubej rury, ale po sześciu latach morderca – nie wątpię, że to on – z jakiegoś powodu się uaktywnia. Nie żyją już trzy osoby, a ja mam dziwne przeczucie, że nie będziemy długo czekać na kolejnego trupa. Zadbajcie o to, żeby to nie była ta Magda. Dajcie jej ochronę. I rodzinie Kamili też. Wykluczyłbym tu udział jakiegoś świadka albo kogoś, kto wiedział coś o mordercy. Jeśli sprzątnął tak szybko Kamilę, która była policjantką, to nie było już żadnych świadków. Obym się mylił. Trzeba zawiadomić prokuraturę i módlcie się, żebyśmy dostali tego młodzika, bo jest podobno dobry, a do tej sprawy

takiego potrzebujemy. Biorę to na siebie. Poza tym oczywiście powołujemy biegłego do ekspertyzy ulotki, choć pewnie niewiele to da. Igo, ty się tym zajmij.

– Oczywiście.

– Pawle, a ty pogrzebiesz w obu sprawach i wynotujesz, co najważniejsze.

– Już to z Igą zrobiliśmy – poinformowałem, a on popatrzył na nas z zadowoleniem.

– Świetnie. Przynieś mi te dane. O wszystkim mnie informujcie. Jestem pod telefonem o każdej porze dnia i nocy. Igo, zrób kawę i jak wrócisz, zabieramy się do omawiania. Jeśli potrzebujecie więcej ludzi do rozmów z sąsiadami, bierzcie, kogo chcecie.

Poszedłem do siebie po teczki i nasze notatki. Byłem bardzo zadowolony, że sprawa przybiera taki obrót. Dąb mnie zaskoczył. Spodziewałem się większej powściągliwości, a tu proszę. Nie rozumiałem, dlaczego tak się tym przejął, ale nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejsze, że zaczynamy prowadzić sprawę, i to całkowicie poważnie. Moja żona nie będzie zadowolona, ale uprzedzałem ją, że zamierzamy z Igą walczyć o wznowienie śledztwa. Chwilowo nie protestuje, zapewne do momentu, aż w ogóle przestaną bywać w domu. Wtedy zacznie się awanturować. Rozumie jednak, że to dla mnie bardzo ważna sprawa i zrobię wszystko, żeby złapać drania, który zabił Kamilę.

Kiedy wróciłem, czekał już na mnie kubek z moją ulubioną rozpuszczalką. Iga z Tomaszem pili mieloną, która ładniej pachniała, ale nie znosiłem jej smaku. Rozłożyłem dokumenty i co ważniejsze podawałem Dębowi.

– Zacznijmy od wypadku samochodowego. O ile pamiętam, nie było świadków zdarzenia. Wszyscy, których udało nam się odnaleźć, widzieli już rozbity samochód z trupami w środku. Nie namierzono żadnych połączeń w okolicy, które mogłyby świadczyć, że ktoś się wystraszył i uciekł. Od teraz traktujemy sprawę jako morderstwo i w taki sposób staramy się ją wyjaśniać. Tak więc przyjmijmy, że sprawca doprowadził do kraksy z premedytacją i opuścił miejsce wypadku. Co jeszcze?

– Samochód został skradziony w noc przed zdarzeniem – kontynuowała Iga. – Nie było monitoringu. Właścicielka zostawiła kluczyki w stacyjce, kiedy wyjmowała fotelik z niemowlakiem. Zamknęła drzwi, wróciła do domu. Dopiero rano następnego dnia zorientowała się, że nie ma kluczyków. Zeszła na parking, a samochodu już nie było. Mówiła, że nie pierwszy raz zdarzało jej się zostawiać kluczyki w samochodzie, ale tym razem ktoś nim odjechał. Możliwe, że sprawca ją znał, wiedział o tych kluczykach i skorzystał ze sposobności.

– Trzeba jeszcze raz przesłuchać kobietę. Dopytajcie, czy wiele osób wiedziało, że zostawiała kluczyki w stacyjce, albo czy zauważyła kogoś, kto by ją obserwował.

– Wiemy też, że skradziony samochód ostro zahamował za zakrętem tuż przed zdarzeniem. Rodzina Magdaleny Różyckiej nie miała szans. Jechali sto pięć na godzinę. Było ślisko. Sprawca nie zostawił po sobie śladów: nie było krwi, włosów, niczego. Jedyne odciski palców, jakie zabezpieczyliśmy, należały do właścicielki samochodu i jej męża, który pracuje za granicą. Drzwi od strony pasażera były otwarte i nimi zapewne sprawca wydostał się z auta. To był stary jeep, tył zmasakrowany, ale przód poza poduszką powietrzną nie wyglądał źle. Drugi samochód to już praktycznie sama blacha.

– Co mogliśmy przeoczyć? A raczej czego tu dopatrzyła się Kamila? – zapytał Dąb, a ja nie musiałem się długo zastanawiać.

– Jej nie chodziło o samo zdarzenie. Kiedy ostatni raz gadaliśmy o tej sprawie, mówiła, że bardzo dokładnie przyjrzała się otoczeniu Magdy. Rozmawiała ze wszystkimi: z rodziną, przyjaciółmi, współpracownikami. Twierdziła, że to mogła być zemsta. Razem wykluczaliśmy rodzinę i wiele innych osób, które przesłuchiwalismy. Ona upierała się, żeby sprawdzić jeszcze raz troje czy czworo ludzi. Nie powiedziała kogo. Miała mi to wytłumaczyć na drugi dzień, ale wieczorem zginęła. Podejrzewała dwie osoby, które powinniśmy ostrożnie zbadać. Tyle wiem.

– W takim razie musimy iść jej tropem. Przesłuchanie sąsiadów zlećcie komuś innemu, a wy rozmawiajcie ze wszystkimi z otoczenia Różyckiej. Niech wam powie o każdym, z kim utrzymywała kontakty przed wypadkiem. Może też coś zauważycie. A co z zabójstwem Kamili? Sporo

pamiętam, bo sam się w to mocno zaangażowałem. Dostała dwa ciosy nożem i zmarła od ran i krwotoku wewnętrznego. Przy ciele znaleziono pojedynczy włos, ale nie pasował do żadnego z naszej bazy. Pojechała na Warszawską zgarnąć tego... – zamyślił się, skubiąc koniec brody – jak mu tam było? To chodziło o handel dopalaczami, tak?

– Woźnicki Mateusz – odpowiedziała Iga. – Tak. Śledziliście go od kilku miesięcy, ale on był tylko pionkiem. Chcieliście go zgarnąć, żeby coś wycisnąć. Kamila dostała cynk od informatora, że pojawił się w jakiejś melinie.

– Pojechała sama?

– Tak. Zadzwoiła do mnie, że tam jedzie. Próbowałem jej przemówić do rozsądku, ale nie chciała mnie słuchać. Namówiłem ją tylko, żeby na mnie poczekała. Mieliśmy się spotkać na miejscu. Wezwałem kilku chłopaków. Zaraz po jej telefonie wsiadłem do samochodu, ale nie zdążyłem. Kiedy dojechałem, jej auto było puste, a telefon poza zasięgiem. Zacząłem szukać. Poszedłem pod adres, o którym mówiła. Urzędowała tam jakaś banda drobnych ćpunów. Zgarnęliśmy wszystkich. Byli tak nagrzani, że nie wiedzieli, o co chodzi. Woźnicki też tam był. Zeznał, że przyszła zapytać o córkę, która uciekła z domu. Przegonili ją. Słyszał, jak odebrała jakiś dziwny telefon i wybiegła przed kamienicę. W ogóle nie pomyślał, że jest policjantką. Znalazłem ją, a ona umarła mi na rękach. Pamiętasz zresztą. – Spuściłem głowę.

– Nie miała przy sobie telefonu. Sprawdziliśmy numer, z którego do niej dzwoniło – dokończyła za mnie Iga – i wiemy tylko tyle, że telefon był na kartę.

– Dobra. Co z tym Woźnickim? Siedzi? Z nim też trzeba pogadać. Dowiedzieć się więcej o tym dziwnym telefonie.

– Może być problem. Współpracował, więc dostał zawiasy. Sprawdzę, czy mamy jego adres w bazie. Spróbuję też dotrzeć do wszystkich, którzy tam wtedy byli.

– Dużo roboty was czeka. Porozdzielajcie obowiązki tak, żebyście to wy rozmawiali z najważniejszymi osobami. Zorganizujcie spotkanie, powiedzcie wszystko tym, którzy przejmą przesłuchania sąsiadów i mniej znaczących świadków. Muszą wiedzieć, o co pytać i o co dociskać.

– Rozumiem, że mamy dostęp do wszystkiego?

Nagle zadzwonił telefon. Tomasz odebrał i zmarszczył brwi. Słuchał przez dłuższą chwilę i kiwał głową, przeglądając notatki z wypadku Huberta Różyckiego.

– Dobrze, dobrze, już jedziemy. Zbiorę tylko ludzi. – Odłożył słuchawkę z posępną miną. Nieco zbladł. – No to jednak się nie myliłem. Mamy trupa: kobieta przed trzydziestką. Uduszona i – uwaga – znaleziona niedaleko domu Magdaleny Różyckiej. Zbierajcie dupy w troki. Musimy tam być na już!

Iga przechyliła kubek, by dopić resztkę kawy, i wypluła ją z powrotem, bo łyknęła zbyt dużo fusów. Spojrzałem na swoją, której nawet nie tknąłem. Machnąłem ręką i pobiegłem do kibla, żeby się odlać, bo czekał nas długi i ciężki dzień.

Dom Magdy na wsi
Niedziela, 4 lutego 2018 roku

MAGDA

Było już późno i widziałam, że Kuba jest zmęczony. Sama zresztą też zaczynałam robić się senna. Przyjemnie spędziliśmy czas. Seks naprawdę był niesamowity. Pojechaliśmy na zakupy i razem gotowaliśmy obiad. Sprawilo mi to dużo radości. Odwykłam od tych zwykłych codziennych zajęć, obiady zazwyczaj jadałam w barach czy restauracjach lub kupowałam na wynos. Dziś przypomniałam sobie, ile frajdy daje mi gotowanie, a zwłaszcza gotowanie nie tylko dla siebie. Dawniej robiłam to codziennie, mimo dość wyczerpującej pracy spieszyłam do domu z zakupami, aby przygotować chłopakom coś dobrego. Lubiłam eksperymentować w kuchni i Maks czasem żartował, że mogłabym otworzyć własną restaurację.

Nigdy o tym nie myślałam. Moja praca kiedyś mnie uszczęśliwiała. To było jednak kiedyś. Teraz nadal chciałam pomagać, ale coraz częściej przychodziło mi do głowy, że powinnam się przekwalifikować. Byłam już

zmęczona przejmowaniem od innych ich problemów, trosk, depresji czy agresji. To dużo bardziej wyczerpujące niż praca fizyczna. Tak mi się przynajmniej wydaje – nigdy nie pracowałam fizycznie. Ale krzątać się dookoła domu dawniej uwielbiałam. Teraz wszystko stało zaniedbane. Może warto coś z tym zrobić? W końcu uporządkować swoje życie i pogodzić się ze straszną przeszłością. Czy jeśli policja się do tego weźmie, będzie w końcu ku temu okazja? Przecież życie mam tylko jedno i nie powinnam się umartwiać pogrążona w wyrzutach sumienia i w tym, co było. Zaśmiałam się w duchu sama do siebie: ten młody chłopak wyzwolił we mnie tyle energii i chyba nadziei na jakieś lepsze jutro. Leżał teraz na łóżku i z całych sił starał się nie zasnąć. Spojrzał na mnie i się uśmiechnął, a ja nie mogłam zrozumieć, co on, cholera, we mnie widzi i po co mu taka baba jak ja. Ciekawe, jak przebiegła jego rozmowa z ojcem i czy powiedział coś o nas. Pojechał dziś na chwilę do domu, żeby wyjaśnić swoją nieobecność i zabrać trochę rzeczy. Nie mówił nic na ten temat i pomyślałam, że może warto zapytać.

– Jak rozmowa z ojcem?

– Aaa... no cóż. Nie było aż tak źle, jak się spodziewałem, kiedy mu zakomunikowałem, że jestem u ciebie.

– Powiedziałeś mu? – Omal nie upuściłam kieliszka z winem na podłogę.

– A co miałem ściemniać? Przecież wiedział, że chodzę do ciebie na terapię. Wytłumaczyłem mu dlaczego i nie zniechęcał mnie. Podobno sam się zastanawiał nad skorzystaniem z pomocy psychologa i choć zrezygnował, cieszył się, że ja się zdecydowałem.

– A to, że właśnie do mnie, go nie wkurzyło?

– Nie. Mówiłem ci, że kiedy tu przyjechał, nie był do końca sobą. On chciał znaleźć winnego. Byłoby mu łatwiej zrozumieć. Padło na ciebie, ale później żałował tego, co ci zrobił, bo ty również straciłaś rodzinę. Kiedy dowiedział się, że podrzucili ci tę ulotkę, zgodził się, że ktoś powinien przy tobie być. Oczywiście niekoniecznie ja. Powiedziałem mu, że Paweł już o wszystkim wie i da nam i jemu ochronę, żeby się nie martwił.

– I co, tak dobrze to wszystko przyjęła?

– Nie. Nadal utrzymywał, że powinienem zostać w domu, bo się o mnie boi, ale oświadczyłem, że coś nas łączy i chcę być z tobą. – Patrzył na mnie w napięciu, oczekując mojej reakcji, a ja zamarłam na chwilę.

– Kuba, przecież on się wścieknie! Po co to mówiłeś?

– Bo chciałem, żeby zrozumiał.

– Kurwa! Przesadziłeś! – Nie wytrzymałam. – Będziesz teraz chodził i opowiadał wszystkim, że jesteśmy razem? A może zaplanujemy już wesele? Kuba, w taki sposób psujesz wszystko!

– Co psuję? Nie mówiłem, że jesteśmy razem ani że z tobą sypiam. Magdo, zrozum, on też jest sam w domu. To jest mój ojciec, musiałem mu wytłumaczyć, że jesteś dla mnie ważna i dlatego chcę o ciebie zadbać.

– Na pewno się nie domyślił...

– I po co to roztrząszasz? – znów mi przerwał, a mnie się spodobało, że ściąga mnie na ziemię. Mój strach o opinię jego ojca zaczynał już górować nad uczuciami. – Niech sobie myśli, co chce. Dla mnie jest ważne, że jestem tutaj z tobą. Jeśli uznasz, że masz mnie dosyć, okay, ale teraz jest fajnie i po co to psuć? Naprawdę chcesz się teraz kłócić?

– Może masz rację, ale...

– On też jest zagrożony, Magdo – przypomniał mi, że martwi się również o ojca. – Jeśli tę ulotkę rzeczywiście podrzucił morderca, który zabił naszych bliskich, to z moim ojcem też powinien ktoś teraz być. Dlatego musiałem mu wyjaśnić sytuację i poprosić, żeby zadzwonił po brata. Stryj obiecał, że przyjedzie do niego na kilka dni, i mamy być w stałym kontakcie. Zrozum mnie.

– Dobrze, powiedzmy, że chwilowo odpuszczam, ale jeśli znów przyjedzie tu, żeby na mnie krzyczeć...

– To cię obronię. – Uśmiechnął się. – Ale na pewno tego nie zrobi. Jest dobrym ojcem i nie będzie wszczynał bezsensownych kłótni o moje wybory życiowe. Jeśli już poruszamy trudne tematy, to ja też mam pytanie: opowiesz mi wczorajszy sen?

– Szybka zmiana tematu, widzę? – Zaśmiałam się. – No dobrze, dajmy spokój, rzeczywiście bez sensu spierać się o coś, co już się zadziało. Co do snu, to tak jak mówiłam, śnił mi się Hubert – zaczęłam, choć nie chciałam

pamiętać tego, co pojawiło się w mojej głowie w nocy. – Był cały zakrwawiony: twarz, ubranie, wszystko było brunatnoczerwone. Jakby przyszedł do mnie po tym strasznym wypadku. Nic nie mówił. Chciał mnie przytulić, ale nagle zauważył, że jego dłonie są całe we krwi. Wystraszył się. Spojrzał na mnie zdziwiony i zaczął się odsuwać. Próbowałam mimo wszystko go objąć, ale on powiedział, żebym uważała, i wskazał coś palcem. Odwróciłam się – nic tam nie było. Zanim mu powiedziałam, że nie rozumiem, on już zniknął. Nagle stałam sama w ciemnym lesie. Byłam przerażona.

– Wspomnienia czasem nagle wracają. W dodatku mówiłaś, że masz wyrzuty sumienia, kiedy jesteś ze mną.

– On był taki rzeczywisty – przerwałam, czując ucisk w gardle. – Miałam wrażenie, jakby naprawdę był obok i próbował mi coś powiedzieć, ale nie mógł tego zrobić.

– Przepraszam, że zapytałem. – Przytulił mnie, a ja chętnie pozostałam w jego objęciach. – Nie zamierzałem cię dręczyć.

– Nie dręczysz. Cieszę się, że pytasz, bo to znaczy, że chcesz mnie zrozumieć. Może włączymy jakiś film i się położymy? Znajdź coś, a ja się umyję i zaraz przyjdę.

Kiedy wróciłam spod prysznica, Kuba już spał. W tle leciała jakaś komedia. Zapaliłam papierosa. Starłam się być cicho, żeby go nie budzić. Patrzyłam na Kubę i uśmiechałam się. Znów ktoś sprawił, że moje serce iskrzyło. Może nie było to płomienne uczucie, ale w stu procentach przyjemne. Było mi z nim dobrze i bezpiecznie. Oczywiście przychodziło mi do głowy, że to tylko odreagowanie. Przecież od tak dawna nie byłam z mężczyzną i o wszystko musiałam dbać sama. Kuba sprawił, że znów przez chwilę mogłam poczuć się słabą kobietą, przy której jest ktoś, kto o nią zadba, zawsze kiedy tego potrzebuje. Teraz potrzebowałam go bardzo. Czy kiedyś mi to przejdzie? Nie chciałam go skrzywdzić, ale też nie byłam w stanie przewidzieć przyszłości. Bałam się reakcji swoich bliskich – zapewne zauważą sporą różnicę wieku.

Przypomniałam sobie o Oldze. Kurwa, jestem straszną egoistką. Powinnam do niej pojechać. Coś ważnego musiało się wydarzyć, skoro zjawiała się tutaj tak bardzo roztrzęsiona. Teraz było już za późno na telefon,

ale obiecałam sobie, że jutro z samego rana do niej zadzwonię. Otwierała gabinet o dziewiątej, spróbuję ją złapać przed pierwszym pacjentem. Brałam pod uwagę, że jej wybuch mógł być spowodowany zazdrością. Dawniej też kilka razy tak reagowała, kiedy odkładałam spotkanie, bo Maks był chory lub Hubert zaplanował coś tylko dla nas. Wściekała się wtedy zupełnie tak jak teraz, wyrzucając mi, że nie jestem dla niej ważna. Tak naprawdę miała tylko mnie. Może dlatego, że tylko ja tolerowałam jej wyskoki. Czasem zachowywała się jak zbuntowana nastolatka i wydawało się, że zazdrości mi wszystkiego.

Poznałyśmy się, kiedy przyjęli ją do pracy w poradni. Była młoda, zaraz po studiach, i bardzo arogancka. Ludzie twierdzili, że dostała tę posadę dzięki znajomościom rodziców, ale mimo wszystko była dobra w tym, co robiła. Nie bardzo chciałam się z nią zaprzyjaźniać, bo nie odpowiadał mi jej sposób bycia. Zostałam jej koordynatorką, więc siłą rzeczy spędzałyśmy ze sobą sporo czasu, przynajmniej na początku. Później, gdy poczułam, że przykleiła się do mnie za mocno, postanowiłam trochę ją od siebie odciąć. Nie przyjęła tego dobrze, żeby jednak dokończyć staż, musiała się z tym pogodzić. A później zginęła moja rodzina. Miałyśmy być razem na konferencji w Krakowie, ale coś jej wypadło. Po wypadku przyjechała do mnie i spędzała ze mną mnóstwo czasu, znosząc moje okropne nastroje. Nie przeszkadzało jej, że ją wyganiałam, wręcz śmiała się z tego, i to ona namówiła mnie na wspólny gabinet. Sama zrezygnowała z pracy w poradni i zamierzała przyjmować pacjentów prywatnie. Na początku zastanawiałam się, czy nie zaproponowała mi tego tylko i wyłącznie z oszczędności, żeby samej nie pokrywać kosztów wynajmu gabinetu. Po krótkim czasie byłam jej jednak za to wdzięczna.

Rozdział 8

Dom Magdy na wsi
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku, godz. 8.50

PAWEŁ

Na miejsce zdarzenia trudno było dotrzeć. Przedzieraliśmy się wąskimi leśnymi ścieżkami i bardzo żałowałem, że nie wybraliśmy z Igą mojego jeepa. Był stary i zezarty przez rdzę, ale bankowo lepiej radziłby sobie w tych warunkach. Co chwila zerkałem w lusterko. Jadący za nami Dąb wyklinał zawzięcie. Było ślisko. Świeciło słońce, mróz puścił, topniejący śnieg tworzył spore kałuże, a dziur tutaj nie brakowało. Nagle zabrzączał telefon – dzwonił nasz naczelnik. Kazałem Idze się zatrzymać.

– Kurwa, ugrzązłem tutaj! Ni chuja nie wyjadę! – usłyszałem w słuchawce. – Nawet jak mnie popchniecie, to za chwilę znów będzie to samo! Idę pieszo. To musi być niedaleko.

– Dobra, zostawimy samochody tutaj. Poczekaj, popchniemy, żeby wyjechać z tego bagna.

Wróciliśmy do niego. Iga mimo protestów usiadła za kierownicą. Wypchnęliśmy auto, Iga zaparkowała za swoim i ruszyliśmy. W przeciwieństwie do szefa miałem odpowiednie obuwie. Śmiać mi się chciało, bo Dąb nieustannie przeklinał pogodę i miejsce. Niedaleko trafiliśmy na dwa kolejne samochody. Byliśmy zatem już blisko.

– Dzisiaj w nocy dość mocno sypało, więc pewnie wszystkie ślady szlag trafił – odezwała się Iga, przerywając potok narzekań Dęba.

– Do tego nasze samochody narobiły syfu i o śladach opon czy odciskach butów pewnie nie ma już mowy – dodałem i wskazałem kilka radiowozów w towarzystwie zabrudzonego nissana qashqai.

– Skąd pomysł, że były ślady opon? – rzucił naczelnik.

– A myślisz, że ktoś przewiózł ciało albo uciekał stąd na sankach?

Iga odwróciła się, żeby skryć uśmiech na widok miny Dęba.

– A nie pomyśleliście, że ktoś ją załatwił tutaj?

– I odfrunął niezauważony? Może dlatego nie możemy go odnaleźć, bo to orła cień? Albo jeszcze lepiej Tarzan – próbowałem rozładować atmosferę, ale chyba jeszcze pogorszyłem sytuację.

Dąb się naburmuszył i wyprzedził nas o kilka kroków, nic już nie mówiąc.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Cała ekipa działała bez wytchnienia. Praktycznie wszystko dookoła było już zabezpieczone, a to zapewne dlatego, że pośrodku z papierosem w ręce stał młody prokurator bacznie przyglądający się pracy.

– Mamy szczęście – powiedział Dąb ściszym głosem. – To chyba ten cały Hejda. Podobno skurwiel z niego nieprzeciętny, ale ma nosa i jak dotąd nic mu nie umknęło. Właśnie o niego chciałem prosić. Widocznie sam się dopchał, ale ostrzegam was, że nie będziemy mieli z nim łatwo.

Prokurator zauważył nas, wydał kilka poleceń i ruszył w naszym kierunku. Miał na sobie elegancki czarny płaszcz podkreślający talię i ciemnozielone gumowce niczym rolnik lub grzybiarz w sezonie. Był bardzo wysoki i szczupły. Twarz miał chudą, o wydatnych kościach policzkowych, a pod oczami niezdrowe szare sińce. W przeciwieństwie do mnie był ogolony i pachniał drogimi zapewne perfumami, na które nas, szaraczków, nie było stać. Poczuję się nieprzyjemnie ze swoim dwudniowym zarostem i przepoconymi ciuchami, śmierdzący fajkami, jakbym wyszedł z żulerni. Wyjąłem z kieszeni papierosa i przez krótką chwilę zastanawiałem się, czy zapalić, ale prokurator też sięgnął po fajki. Poczęstowałem zatem Igę, a naczelnik wymienił nasze nazwiska i stopnie służbowe. Prokurator zmierzył nas zimnym spojrzeniem.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. – Podał nam wszystkim dłoń. – Jan Hejda. Mamy tu młodą kobietę znaną dzisiaj rano przez nastolatka, który wyszedł do lasu na spacer z psem. Jeszcze to ustalamy, ale najprawdopodobniej została tu przewieziona w nocy. Była dość mocno zasypana śniegiem. Młodzieniec nic by nie zauważył, gdyby nie dziwne zachowanie psa. Podszedł i zobaczył, że pies oblizuje dłoń. Chłopak

spanikował, pobiegł do domu po ojca, a ten przyszedł sprawdzić, czy kobieta żyje. Nie wyczuł pulsu, więc zadzwonił na dziewięć dziewięć siedem. Po piętnastu minutach był tu dzielnicowy i skontaktował się z nami. Najprawdopodobniej zadzierzgnięcie. Pytałem, czy są ślady gwałtu, ale stara Dzięgielewska jest jak zwykle bardzo ostrożna w wydawaniu jakichkolwiek opinii. Nie mówi nic poza swoim słynnym: „Po dokładnej analizie wydam szczegółową opinię i zaproszę na rozmowę”. Na razie wiemy tyle, a śladów przy obecnych warunkach atmosferycznych zapewne nie uda się odnaleźć. Trzeba będzie sprawdzić okoliczne domy. Może ktoś cudem coś zauważył.

– A my dziś zamierzaliśmy się z wami skontaktować – odezwał się naczelnik. – W piątek w nocy mieszkanka tej wsi dostała anonimową wiadomość dotyczącą, jak mniemamy, dwóch umorzonych przed laty spraw. Właśnie byliśmy w trakcie omawiania i powoływania grupy śledczej.

Hejda przyglądał nam się spod oka, a ja wskazałem dom za rzędem drzew.

– Tam właśnie mieszka Magdalena Różycka, która otrzymała...

– I? – przerwał, piorunując nas wzrokiem. – Kurwa, mamy tu trupa, a wy zbieracie się do sprawy od piątku? – Patrzył na Dęba, jakby miał ochotę mu przywalić mimo różnicy wagi.

– Od soboty, panie Hejda – sprostowała Iga. – Poinformowano nas o tej sprawie w sobotę rano. Przepytałismy już najbliższych sąsiadów.

– I skąd pomysł, że nasza denatka ma coś wspólnego ze sprawą pani Magdaleny jakiejś tam?

– Sprawa wypadku śmiertelnego jej rodziny została umorzona z powodu braku sprawcy – zacząłem. – Magdalena Różycka dostała ulotkę z pizzerii, na której odwrocie wydrukowane były słowa „Jutro jest szósta rocznica zamordowania twojej rodziny”. Trupa mamy blisko jej domu, a nadmienię jeszcze nieśmiało, że również sześć lat temu zginęła jedna z naszych koleżanek, która mocno zaangażowała się w wyjaśnienie sprawy śmierci męża i syna Różyckiej. Jej śmierć również nie została wyjaśniona z powodu braku sprawcy i świadków. Teraz po sześciu latach znów ktoś zaczyna

zabijać, i to akurat w pobliżu domu pani Magdy. Czy uważa pan, że to przypadek?

– O, to ciekawe. – Hejda zatarł dłonie, nie wiadomo, czy żeby je rozgrzać, czy raczej z radości, że trafia mu się interesująca sprawa. – Jak skończymy tutaj, spotkamy się u mnie i proszę już pojawić się z konkretami. Myślę, że za trzy godziny będzie dobrze. Chcę znać szczegóły obu spraw, proszę mi dostarczyć pełną dokumentację. Ulotka została już poddana analizie przez biegłego? – Spojrzał na nas podejrzliwie.

– Byliśmy w trakcie...

– Żartujecie sobie chyba? Zresztą może to i dobrze. W takim razie ja powołam odpowiedniego biegłego. Proszę o zabranie jej ze sobą...

– Ależ panie prokuratorze, zapewniam pana, że nasz biegły... – zaprotestował naczelnik, ale Hejda nie dał mu skończyć. Po raz kolejny. Uniósł dłoń do góry, jakby chciał tym gestem powiedzieć stop.

Dęba zatkało.

– Już dwa razy sprawy zostały umorzone, jak mówiliście – ciągnął prokurator. – Od dziś ja decyduję o większości działań. Niewykluczone, że ktoś jest w tym umoczony, skoro nikt z waszych biegłych i patomorfologów nie zdołał nic odnaleźć w trupach i śladach. I proszę nie otwierać tak oczu ze zdziwienia, panie naczelniku. Proszę nie udawać, że nie brał pan tego pod uwagę. Nie znam jeszcze żadnych szczegółów, a już czuję, że sprawa śmierdzi jak w hasioku. Gdzieś musi być diabeł ukryty i teraz wszyscy będziemy szukać gdzie. Dobra, widzimy się za trzy godziny. Ja wam przekażę, co tu znaleźliśmy, a wy, jak już tu jesteście, może idźta do tej Magdy.

– Mamy mówić, co się stało? Jeszcze nie wykluczaliśmy jej udziału w sprawie – odezwała się Iga.

– Przecież stąd widać jej okna tarasowe – skwitował prokurator. – Pewnie już widziała albo za chwilę zobaczy, co się dzieje. Swoją drogą, kto, kurwa, chce mieszkać w lesie? Byleby mi tylko tu nie przyłaziła, bo jak widzicie, już schodzą się gapie. – Wskazał ruchem głowy nadchodzącego mężczyznę.

– Moi ludzie pójdą do Magdaleny Różyckiej, a ja zostanę z panem, dopóki nie skończą – stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu Dąb.

Widząc drwiący uśmiech prokuratora, nasz naczelnik aż poczerwieniał na twarzy.

– Jak pan uważa, choć moim skromnym zdaniem grupa śledcza sama się nie zbierze – rzucił Hejda, odchodząc, ale po kilku krokach się odwrócił. – A, byłbym zapomniiał. Niebawem pojawią się rozmaite medialne kanale. Trzeba przygotować oświadczenie. Nie utrzymamy sprawy w sekrecie. Tylko nie podawać mi na razie informacji o połączeniu tej sprawy z zabójstwami sprzed sześciu lat. Gęba na kłódkę w tej kwestii. Na razie mamy trupa i do wydania opinii patomorfologa więcej informacji udzielić nie możemy. Tyle w temacie. Wy idziecie, a my z naczelnikiem spróbujemy ustalić, czy zbliżający się pan jest zwykłym społecznikiem, czy może widział coś konkretnego i chce się z nami tym podzielić.

Prokurator pstryknięciem palca skierował niedopałek w śnieg i ruszył do przodu, a tuż za nim nasz naczelnik, który powaliłby go jednym uderzeniem z bara, a dreptał za nim jak posłuszny piesek. Chyba cała ta sytuacja nieco go przerosła. Zastanawiałem się tylko, czy prędko uda mu się wrócić do normalności, to znaczy w którym momencie nie wytrzyma i opierdoli młodego pana prokuratora tylko po to, by po chwili podać mu dłoń i oświadczyć, że już są kwita i mogą mówić sobie na ty. Widziałem jednak, że młody Dębowski imponował. Już dawniej go wychwalał, a teraz prawdopodobnie chciał wszystkie sprawy wyprostować przed odejściem na emeryturę, o której ostatnimi czasy wspominał coraz częściej.

– Niezły zawodnik z tego Hejdy. Spodziewałam się skurwiela, ale nie sądziłam, że będzie tak, cóż, jak by to powiedzieć, bezpośredni.

– Ja tam lubię takich ludzi. A on ma rację. Od początku obie te sprawy śmierdziały, a my nic nie znaleźliśmy.

Iga mi przerwała.

– Paweł, wiesz dobrze, że wiele spraw tak się kończy. Na wyjaśnienia jest trzydzieści dni. Jeśli nie ma absolutnie żadnych śladów, to nic nie da się stworzyć na siłę. To nie Ameryka. Pracujemy, kurwa, na starym sprzęcie, który nierzadko do niczego się nie nadaje.

– Prawda, ale czasem czujesz w kościach, że coś jest nie tak. Rzadko się to zdarza, ale jednak. Te sprawy właśnie takie były. Zamykałem je z bólem serca, a w głowie siedzą mi przez te lata cały czas. Jesteś jeszcze młoda. Pewnie się na coś takiego jeszcze nie natknęłaś, ale ja już nie raz miałem przeświadczenie, że na przykład zamykamy nie tego, co trzeba, albo szukamy nie tam, gdzie trzeba. Cholera, śni mi się to po nocach. Jestem, powiem ci, kurewsko szczęśliwy, że ta sprawa się ruszyła, bo jeśli uda nam się złapać tego sukinsyna, będę miał o jeden koszmar mniej i zapalę Kamili znicz na grobie, mówiąc, że teraz już może spoczywać w spokoju.

– Wiem, że to dla ciebie bardzo ważne – powiedziała Iga, a ja pomyślałem sobie, że w ogóle mnie nie rozumie.

Tymczasem moja partnerka wspięła się na płot.

– Co ty robisz?!

– No chyba, kurwa, przełazę przez ogrodzenie, jak widać – rzuciła, zeskakując na drugą stronę. – Jeśli wolisz iść dookoła, to ja poczekam.

– Sprawdźmy przy okazji, czy właścicielka to w ogóle zauważy.

Coś jaśniejącego w błocie przykuło moją uwagę. Podeszedłem. Był to dowód osobisty. Zawołałem Igę i zrobiłem zdjęcie telefonem. Iga z powrotem przeskoczyła przez ogrodzenie i ruszyliśmy w kierunku techników, ale zatrzymało nas wołanie.

– Dzień dobry, co się dzieje? – Magda stała w ciepłym płaszczu i mokrych kłapkach na śniegu. – Widziałam, jak przechodzicie przez płot. Co to za zamieszanie w lesie?

– Zaraz wszystko wyjaśnimy, ale zapomnieliśmy czegoś. Pani Magdo, proszę teraz wrócić do domu i się stamtąd nie ruszać. I niczego tutaj nie dotykać. Sprawa jest poważna – powiedziałem, widząc przerażenie w jej oczach. – Proszę zamknąć drzwi i czekać na nas.

Kiwnęła głową. Podeszliśmy do naczelnika i prokuratora. Od razu dało się wyczuć, że atmosfera między nimi już się rozluźniła. Pokazałem prokuratorowi zdjęcie znalezione dowodu osobistego.

– Czy to ta sama kobieta, która tu leży? – zapytałem, a Hejda spojrzał na nas z uznaniem.

– Pokażę ekipie, niech potwierdzi. Zdążyliście w ostatniej chwili, bo właśnie się stąd zawijają, ale na moje oko dzięki wam mamy z głowy problem ustalenia tożsamości ofiary. Daleko to było?

Spojrzeliliśmy z Igą po sobie.

– Przy płocie Magdaleny Różyckiej.

Czekałem na reakcję Dęba, ale Hejda znów go uprzedził.

– Nie mamy chwilowo podstaw, by ją o coś oskarżać. Idę po techników, żeby to zabezpieczyli, i niech pokopią jeszcze w śniegu w tamtym rejonie. Powiedzcie jednak pani Różyckiej, że będzie traktowana jak podejrzana w sprawie, ponieważ dokument tożsamości ofiary znajdował się przy jej posesji. Myślę, że morderca go tam podrzucił, dokładnie tak samo jak ulotkę, ale musimy brać pod uwagę każdą ewentualność. Podajcie jej nazwisko ofiary i zapytajcie, czy ją znała. Czekam na was u siebie, tak jak mówiłem, za trzy godziny. Tomaszu, proszę o nazwiska wszystkich, ale to wszystkich osób zaangażowanych w obie sprawy i o podkreślenie na liście nazwisk tych, które według ciebie powinny znaleźć się w grupie śledczej. Przeanalizujemy na miejscu skład i zabieramy się ostro do roboty.

Lubliniec

Piątek, 2 lutego 2018 roku

ADAM

Stałem na parkingu szpitala psychiatrycznego w Lublińcu i wziąłem kilka głębokich oddechów, zastanawiając się, co mam teraz robić. Przychodziły mi do głowy dwie ewentualności: albo wezmę ją na ręce i zaniosę do środka, albo poczekam, aż się ocknie, i pójdziemy razem. Na pewno nie będzie zadowolona, że ją tu przywiozłem. Wybrałem jednak tę drugą opcję. Dla mnie wygodniej byłoby Izkę tam zataszczyć i powiedzieć, że znalazłem ją gdzieś na ławce. Może nawet zanimby się obudziła, zaczęliby ją oczyszczać. Tyle że to by nic nie dało. Nie chciała zmieniać swojego życia, więc pewnie i tak nie zgodziłaby się na detoks i wypisała na

własne żądanie. Postanowiłem jej wytłumaczyć, dlaczego tak się zachowałem, i spróbować namówić na leczenie.

Narobiłem sobie przez nią tylko bałaganu w życiu i w samochodzie, bo po drodze się porzygała. Kiedy jednak siedziałem z nią w tej ciastkarni i wspominaliśmy wypadek, w którym spaliły się najbliższe nam osoby, pomyślałem, że nie mogę jej tak zostawić. Byłem jej coś winien. To ona, jak zaczął się pożar, wywlokła mnie z domku letniskowego, w którym spaliśmy naćpani i pijani. A ja ją wtedy zostawiłem. Może gdybyśmy razem przez to przechodzili, też byłaby teraz trzeźwa. Tyle że ja pragnąłem się odciąć od wszystkiego i wyjechałem bez pożegnania. Zgadza się, marne miała teraz szanse na trzeźwość, ale chciałem jej pokazać, że warto spróbować.

Izka zaczęła odzyskiwać świadomość. Była jeszcze zamroczona, ale otworzyła oczy i niemrawo rozglądała się dookoła. Patrzyłem na nią i czekałem, aż się odezwie. Wyglądała jak wrak człowieka, a nie miała jeszcze trzydziestu lat. Na dłoniach i przedramionach widniało mnóstwo blizn różnego pochodzenia, niektóre na pewno po samookaleczeniach. Miała również dziwne przebarwienia na dłoniach i szyi oraz mnóstwo rozdrapanych, ropiejących krost. Brudne, poobgryzane resztkami zębów paznokcie i tłuste, oblepiające spoconą twarz włosy. Prawdopodobnie sypiała w różnych miejscach i z różnymi menelami. Na pewno poza problemami z nerką była zarażona jakimś syfem. Kurwa, przecież mogłem coś od niej złapać. Że też zachciało mi się jechać do tych jebanych Katowic i zabierać ją do swojego samochodu! Będę musiał go porządnie wyszorować. Szczególnie miejsce pasażera. A w ogóle to głupi jestem, bo pewnie i tak pójdzie za chwilę w długą. Patrząc na nią, coraz mniej liczyłem na cud.

– Co się tak gapisz? Mam rzygi na twarzy? – odezwała się nagle w zwolnionym tempie i przetarła twarz, jakby sprawdzając, czy jest czysta na brodzie i wokół ust.

– Rzygnęłaś raz czy dwa. Zatrzymałem się, żeby trochę to ogarnąć.

Rozejrzała się dookoła i nagle przypomniała sobie, co się stało.

– Co ty mi, kurwa, zrobiłeś? Gdzie my jesteśmy?

– Na parkingu szpitala psychiatrycznego.

– Co?!

– Wiem, że nie będziesz zadowolona, ale przywiozłem cię na detoks.

– Chyba sobie żartujesz! Nie wiem, co mi dałeś, że jestem taka wiotka i spowolniona, ale to dobre, i powiem ci tylko, że na żaden detoks mnie nie namówisz.

– Izka, chociaż spróbuj. Kiedy ostatnio próbowałaś żyć normalnie?

– Spierdalaj! – krzyknęła i już chciała wysiąść, ale zamknęła z powrotem drzwi od samochodu i zaczęła się na mnie wydzierać. – Spierdalaj, chuju! Rozumiesz? Uratowałam ci życie, a ty się, kurwo, na mnie wypiąłeś! Teraz nagle się pojawiaasz i chcesz mnie ratować?! Pojebało ci się we łbie i tyle!

Krzyczała coś jeszcze, ale ja wiedziałem, że to był zwykły strach. Zrobiłem to, co musiałem, żeby się opamiętała: uderzyłem ją z liścia w twarz. Zamknęła się, złapała za policzek i spojrzała na mnie ze łzami w oczach. Teraz wiedziałem, że mnie w końcu wysłucha.

– Myślisz, że nie widzę, że tego chcesz? Gdybyś nie chciała, już byś stąd wyszła, a jednak siedzisz i ryczysz. Rozumiem, że nie masz ochoty i że się boisz, ale chyba warto spróbować? Nawet gdybyś miała żyć chwilę, to niech ta chwila będzie normalna i trzeźwa. Niech myśli, które przychodzą ci do łba, będą myślami młodej nieszczęśliwej dziewczyny, a nie poniżanej codziennie ćpunka. Jeszcze możesz być w życiu szczęśliwa, tylko musisz tego, kurwa, chcieć, rozumiesz? Masz, kurwa, jedno życie! Jedno!

– Terapeuta się znalazł! – Wytarła łzy i wysiadła, a ja opuściłem głowę i poczułem się zupełnie bezsilny. – No, odprowadzisz mnie na ten jebany detoks? I kup mi telefon, żebyśmy mogła dzwonić i opierdalać cię w nocy, że jestem przez ciebie w tej dupie. Tylko z dużym wyświetlaczem, żebyśmy trafiła w zieloną słuchawkę, jak mi się będą trzęsły łapy.

– Poważnie idziesz? – Byłem w szoku.

– Rusz się, bo zaraz się rozmyślę. – Zatrzymała się i spojrzała na mnie łagodniej. – Tylko odwiedź mnie czasem, bo nie mam nikogo i – zawahała się – będzie mi jakoś milej.

– Okay, przyjadę. No dobra, to chodź, albo poczekaj, znajdę opakowanie tego, co ci dałem...

– Przestań – przerwała mi. – Jeszcze będziesz miał problemy. Powiem, że nawet nie pamiętam, co brałam, a ty zgłoś, że znalazłeś mnie gdzieś na ławce, rozpoznałeś i przywiozłeś. Jak tu nie wytrzymam, to chociaż ty nie będziesz miał przejebane przez to, że chciałeś mi pomóc.

– Jesteś tego pewna?

– Nie, kurwa, ale masz rację: uszami mi wyłazi takie życie! Może zejść tu na tym detoksie, ale przynajmniej ze świadomością, że próbowałam.

– Dziwne to życie, co? – Spojrzałem na nią z uśmiechem. – Niechcący znalazłem się w Katowicach. Chciałem coś odreagować i po prostu pojechałem, a potem musiałem się chwilę zdrzemnąć. Budzę się, a tu ty.

– Weź mi, kurwa, przestań pierdolić jakieś farmazony, że to niby nie przypadek. Nawet jeśli tak jest, to ja teraz nie mam na to głowy. Teraz chcę, żeby mi coś dali, bo zaraz będzie ze mną źle. Ostatnio ćpałam bez opamiętania, sama nawet nie wiem co. Boję się, kurwa, coraz bardziej i mam coraz większą ochotę stąd spierdalać, więc zaprowadź mnie tam szybko, żebym podpisała, co trzeba, bo naprawdę za chwilę się wycofam z tego twojego zajebistego pomysłu na moje trzeźwe życie.

– Dobra, chodź.

Doszliśmy do wejścia w milczeniu. Widziałem, jak trzęsły jej się dłonie. Tym razem ze strachu. Wyjąłem telefon, na którym niewiele było zapisane. Miałem tylko kilka zdjęć Magdy zrobionych zniecka, kiedy ją obserwowałem. Skasowałem, bo stwierdziłem, że zrobię nowe. Pokasowałem nieliczne SMS-y, głównie od sfrustrowanej cipy, i połączenia w książce telefonicznej.

– Co robisz? – spytała zdziwiona Izka.

– Poczekaj. Dam ci telefon. Kupię sobie po drodze nowy. Gdyby ktoś dzwonił i o mnie pytał, powiedz, że znalazłaś ten aparat, a mnie nie znasz. Napiszę, jak będę miał nowy numer, a ty w wolnej chwili zadzwoń, okay?

Pokiwała głową.

– Może pisać taka jedna pipa. Nie odpisuj, bo jest bardzo drażliwa i może ci się oberwać.

– Spoko, dam sobie z nią radę...

– Nie, serio – przerwałem. – Nie wchodź z nią w dyskusje, bo ja jeszcze będę się chciał do niej odezwać...

– Spoko. Masz łaskę. Rozumiem.

– To nie moja laska, ale jest szurnięta.

– I pewnie dobrze się pieprzy, skoro jeszcze się do niej odzywasz?

– To dużo bardziej skomplikowane, ale nazwijmy to toksycznym związkim.

– Dobra. Opowiesz mi innym razem. Wchodzę, a ty przypilnuj tylko, żebym podpisała zgodę na leczenie, okay?

I nie czekając na moją odpowiedź, weszła do środka. Obserwowałem przez chwilę rozmowę z recepcjonistką, a później z jakimś młodym lekarzem. Następnie starsza pielęgniarka przyniosła dokumenty do podpisania i zaprosiła ją do gabinetu.

– Proszę poczekać, pożegnaj się tylko z kimś, kto być może uratował mi życie.

Podeszła do mnie i przez chwilę zastanawiała się, co ma zrobić. Modliłem się w duchu, żeby przypadkiem mnie nie przytuliła, ale nie zrobiła tego. Podziękowała mi tylko, poprosiła, żebym zadzwonił, i poszła korytarzem pod wskazany gabinet. Stałem jeszcze przez kilka minut, a kiedy zobaczyłem, jak wchodzi do środka, wyszedłem ze szpitala i postanowiłem kupić kwiaty. Już dawno nie byłem na grobie matki i pomyślałem, że dziś jest na to dobry dzień.

Rozdział 9

Dom Magdy na wsi
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku

MAGDA

Chodziłam po salonie tam i z powrotem. Kuba próbował mnie uspokoić, ale to nic nie dało. Coś się działo w lesie i ten cały Paweł kazał mi czekać w domu, aż wrócą i wyjaśnią, co się stało. A na pewno wydarzyło się coś złego, bo między drzewami za moim oknem i przy ogrodzeniu szwendało się kilkunastu ludzi, ustawiało jakieś oznaczenia i robiło zdjęcia. Wszystko widziałam dokładnie: akurat na wprost mojego tarasu było sporo wolnej przestrzeni porosłej tylko mchami i drobnymi krzakami. Właściciel działki wyciął kiedyś prawie wszystkie drzewa, licząc, że dokupimy od niego ten skrawek ziemi. Później miał sporo problemów, głównie dlatego, że pozbył się też modrzewi, które były pod ochroną. Dopiero kawałek dalej zaczynał się gęsty las. Cała akcja rozgrywała się przed okalającymi okolicę drzewami. Na białym śniegu jak na dłoni widać było każdą poruszającą się postać. Najgorsze przyszło jednak za chwilę. Na ziemi coś leżało, nie byłam w stanie dojrzeć, co dokładnie. Podjechał samochód i wtedy zobaczyłam, że ładują do niego czarny worek. Serce na chwilę przestało mi bić, wsparłam się ręką o stojące obok krzesło i osunęłam się na nie z przerażeniem. Kuba przybiegł natychmiast i na widok worka powiedział tylko:

– O kurwa!

– To jest ciało. – Sama nie wierzyłam w to, co mówię. – Kuba, zabierają stąd jakieś ciało. Ktoś tu kogoś zabił, rozumiesz?! Tuż za moim domem! – wrzeszczałam, trzymając go za koszulę, jakbym chciała nim potrząsnąć, ale nie miałam na to sił.

Kuba mnie przytulił. Zrobiło mi się słabo. W kierunku domu poza Pawłem i Igą szło kilka innych osób. Nie potrafiłam wytrzymać tego napięcia, musiałam natychmiast usłyszeć, co się stało. Bałam się tego, co mi powiedzą, ale nie mogłam już dłużej stać z założonymi rękami. Złapałam szlafrok, wcisnęłam klapki ogrodowe i wybiegłam, żeby na zewnątrz poczekać na funkcjonariuszy, którzy zbliżali się do mojego ogrodzenia. Kuba wyszedł za mną i narzucił mi na plecy kurtkę. Sam stał w koszuli i próbował dojrzeć coś w oddali.

– Proszę wejść do domu – usłyszałam zza ogrodzenia. Iga przeskakiwała właśnie na drugą stronę. – Zaraz wszystko wyjaśnimy.

Poczekaliśmy na komisarza Wilka i wszyscy razem weszliśmy do salonu. Kilka osób chodziło po moim podwórku, odgarniając śnieg. Przez chwilę panowała niezręczna cisza. Policjant patrzył na nas złowrogim spojrzeniem, Iga zaś wyglądała na zdziwioną i zestresowaną. Zapytała, czy mogą usiąść, a ja skinęłam głową.

– Co się stało? – zdołałam wyjąkać piskliwym głosem.

– Rano dostaliśmy informację o znalezionych zwłokach...

– Boże... – Poczułam, jak pocał mi się dłonie. – Przepraszam. Nic z tego nie rozumiem. Najpierw ta ulotka, a teraz...

– Proszę się uspokoić. Kiedy przyszedliśmy poinformować panią o zdarzeniu i zapytać, czy coś widzieliście, znaleźliśmy przy pani ogrodzeniu dowód osobisty ofiary.

– Jak to możliwe?! – krzyknęłam. – To znaczy, że ten morderca tu był? Patrzył na nas przez okna?

– Istnieje taka możliwość. – Policjant przyglądał mi się bardzo podejrzliwie. – Drugą ewentualnością, której nie da się wykluczyć, jest pani udział w zdarzeniu. Czy oboje byliście dziś w nocy w tym domu?

– Tak – potwierdziłam. – Ale jaki udział w zdarzeniu? Co wy opowiadacie?

– W takim razie od dziś oboje macie status podejrzanych w sprawie.

– Paweł! – Kuba podniósł głos. – Chyba sobie żartujesz? Ona dostała tę ulotkę, teraz znaleźli ciało obok jej domu, a ty nam mówisz, że jesteśmy podejrzani?

– Dowód osobisty ofiary leżał tuż przy pani posesji. Technicy sprawdzają, czy jest tu coś jeszcze. Czy znacie niejaką Żanetę Broniarską?

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Nie wytrzymałam i pobiegłam do toalety zwymiotować. Kurwa, to niemożliwe! To nie dzieje się naprawdę! Żebyż to był tylko zły sen! Wstałam i wypłukałam usta. Kiedy wyszłam, wszyscy patrzyli na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– To jest, a raczej była moja pacjentka. Czy ona naprawdę nie żyje? Ktoś tu zamordował moją pacjentkę? To nie może być prawda!

– Dziś rano połączyliśmy sprawy wypadku pani rodziny i śmierci naszej koleżanki. – Iga mówiąc to, spojrzała na Kubę. – Wszystko wskazuje na to, że mamy tego samego sprawcę. Ciało kobiety przetransportowano teraz do Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie zostanie przeprowadzona sekcja zwłok. Za chwilę jedziemy na spotkanie z prokuratorem, który będzie prowadził sprawę. Musimy wiedzieć, co się stało.

– Jak to? – Patrzyłam na nich, nie rozumiejąc pytania. – Czy myślicie, że ja ich wszystkich pozabijałam? Spaliśmy. Nic nie widzieliśmy. Dopiero rano zauważyłam zbiorowisko ludzi, a później was. Sądzicie, że zabiłam swoją pacjentkę obok własnego domu?

– Spokojnie – włączył się Paweł. – Musimy się dowiedzieć, co się stało. Dostaniecie ochronę, do twojego ojca też już wysłałem radiowóz. Wszystko mu wyjaśnię. Pani Magdo, proszę mi powiedzieć coś o ofierze.

– To była młoda pogubiona dziewczyna. – Odpaliłam kolejnego papierosa. – Przychodziła do mnie ponad rok. Miała ojca alkoholika, ale nie utrzymywała z nim kontaktu. Jej matka nie żyje. Żaneta była jedynaczką i nie potrafiła sobie poukładać relacji z mężczyznami. Ciągłe angażowała się w toksyczne związki. Ostatnio też mówiła, że kogoś poznała.

– Wspominała kiedykolwiek, że czegoś lub kogoś się obawia?

– Nigdy. Ciągłe narzekała i obwiniała za wszystko swoich rodziców. Nie potrafiła przyznać się do własnych porażek. Łatwiej jej było zrzucać odpowiedzialność na innych. Ojciec dawał jej dużo pieniędzy i kupił dom, a matka bardzo ją kochała i była nadopiekuńcza.

– Czyli nic nie widzieliście w nocy?

– Tak jak mówiłam: spałam. Dopiero rano zobaczyłam ten tłum ludzi.

– Ja zasnąłem chyba wcześniej – powiedział Kuba, a ja potwierdziłam skinieniem głowy. – Rozmawialiśmy i chwilę oglądaliśmy jeszcze film. Kilka razy wyglądałem nawet przez okno, bo bardzo sypało. Nic nie widziałem. Położyliśmy się koło północy.

– Może to ważne – dodałam po chwili namysłu. – Ona mówiła, że ten ostatni mężczyzna, z którym się spotyka, to ktoś poznany w poczekalni przed moim gabinetem. Niewykluczone, że to pacjent lub ktoś, kto przyszedł na konsultację do mnie lub do koleżanki, z którą wynajmuję gabinet. Przejrzę dziś swój kalendarz i zobaczę, czy miałam wpisanego kogoś nowego. We wtorki Żaneta była moją ostatnią pacjentką. Później gabinet zamykam, ale może Olga z kimś się umówiła. Zapytam ją. Zadzwonię do państwa później i przekażę, czy coś udało mi się ustalić.

– A co z tym pani pacjentem?

– On przychodzi w czwartki o trzynastej, więc nie mogli się spotkać.

– Dziś będę rozmawiał z prokuratorem i jestem pewien, że nakaze przesłuchanie go. Proszę mi zapisać nazwisko. Czy prowadzi pani jakąś dokumentację terapeutyczną?

– Oczywiście, ale mam ją w gabinecie.

– To proszę o przywiezienie dokumentacji Żanety Broniarskiej i pacjenta o nazwisku...?

– Adam Nawrocki, ale jego dokumentacji nie mogę udostępnić. Żaneta nie żyje, więc nie obowiązuje mnie już tajemnica terapeutyczna, ale w jego przypadku nadal tak.

– Pani nadal swoje. A jeśli to on?

– A jeśli nie? Zadzwonię do niego i uprzedzę go o przesłuchaniu.

– Chyba pani sobie żartuje!

– Nie! A jeśli pan prokurator zechce wiedzieć coś więcej na jego temat, chętnie się z nim spotkam. Niech to on podejmie decyzję, czy konieczne jest przesłuchiwanie Adama. Nie widzę potrzeby wtajemniczania pacjentów w moje życie prywatne. To jedna z zasad terapeutycznych. Może chcecie wezwać wszystkich moich pacjentów i oskarżyć ich o zabójstwo? Sam pan widzi, że to niedorzeczne!

Wilk był wściekły, ale nie obchodziło mnie to. Zastanawiałam się, dlaczego tak bronię Adama. Owszem, przede wszystkim dlatego, że był moim pacjentem, ale czułam też, że chodzi o coś więcej. Jakbym podświadomie chciała go wzmocnić, zidentyfikować się z tym dobrym obrazem matki, o której tak rzadko wspominał. Jeszcze kilka dni temu bałam się, że mógłby mi zrobić krzywdę, a teraz, kiedy ktoś morduje mi pacjentkę koło domu, ja nabieram przeświadczenia, że on nie ma z tym nic wspólnego. Maria twierdziła, że powinnam słuchać intuicji, i miałam nadzieję, że i tym razem się nie pomyliła. Tym bardziej że zamierzałam się z nim spotkać i jeśli to on jest mordercą, sama pcham mu się w paszczę. Pomyślałam, że teraz bardzo przydałaby mi się rozmowa z Marią, ale nie było czasu na superwizję w Krakowie. Może uda mi się później z nią zdzwonić. Wilk nadal patrzył na mnie spode łba i czekał chyba, czy powiem coś jeszcze, ale ja milczałam.

– Wie pani, że to jest utrudnianie śledztwa i że stawia to panią w złym świetle? Zwłaszcza w kontekście znalezienia dowodu ofiary przy pani posesji?

– W dupie to mam! – krzyknęłam. – Ja tego nie zrobiłam, a jeśli uważacie, że jest inaczej, proszę o nakaz aresztowania! Skończyłam.

– Magdo, nikt cię jeszcze nie oskarża. – Kuba jak zwykle znów próbował mnie uspokoić. – Chyba lepiej będzie współpracować z policją.

– Nie mam zamiaru współpracować z kimś, kto narzuca mi swoje argumenty, a kompletnie nie słucha tego, co mówię. Następnym razem lepiej będzie, jeśli porozmawiam z pana koleżanką.

– To nie koncert życzeń! – odezwał się Wilk stanowczo. – A ja popełniłem ogromny błąd, traktując panią tak nieoficjalnie. Zrobiłem to ze względu na pani przeżycia oraz na prośbę Kuby. Następnym razem spotkamy się w komendzie. Proszę odbierać telefon, bo inaczej będziemy zmuszeni tam panią doprowadzić. Do widzenia.

– No, świetnie to, kurwa, rozegrałaś! – krzyknął Kuba, gdy wyszli. – Teraz zamiast informacji otrzymasz zleпки pojedynczych faktów, które będą zmuszeni ci przekazać, i tyle. W dodatku na pewno dostaniesz ogon.

– To leć do tego swojego kolegi i płaszcz się przed nim, bo ja nie mam zamiaru! Przychodzi mi tu i twierdzi, że jestem podejrzana w sprawie

zabójstwa! I chce przesłuchiwać moich pacjentów!

– Paweł nie jest moim kolegą. Był przyjacielem matki i bardzo go szanuję. To, co robi, jest niezbędne dla twojego bezpieczeństwa! Zresztą dlaczego tak bronisz tego Adama?

– Szanujesz go? A przyszło ci kiedyś do głowy, że coś jest nie tak? Z moją rodziną to już w dupie: Hubert i Maks to dla nich tylko trupy w samochodzie. Ale sprawę śmierci twojej matki też zamknęli błyskawicznie. Nigdy nie pomyślałeś, że to dziwne? Nie byłeś na nich zły?

– Byłem!

– Nie bronię Adama, ale nie zamierzam znów polegać tylko na policji. Według mnie sześć lat temu spierdolili obie sprawy. Wtedy byłam załamana i przyjąłem do wiadomości to, co mi powiedzieli, ale teraz sama sprawdzę pewne fakty. Nie będę siedzieć w domu i czekać, aż coś w końcu zrobią! – Poszłam po telefon do pokoju.

– Masz zamiar się bawić w prywatnego detektywa? Zwariowałaś?

– Tak, i albo mi pomożesz, albo będę działać sama. Masz wybór. Wiem, że to niebezpieczne, ale nie mam zamiaru siedzieć z założonymi rękami. To jak, mogę na ciebie liczyć?

– Co ty robisz?

Kuba spojrział na telefon, który przyłożyłam do ucha, ale gestem kazałam mu poczekać, bo już był sygnał. Ku mojemu zaskoczeniu Adam nie odebrał. Włączyła się poczta głosowa. Nagrałam krótką wiadomość, żeby przyjechał do gabinetu za trzy godziny. Dodałam, że to bardzo ważne. Teraz miałam tylko nadzieję, że odsłucha.

Prokuratura Rejonowa w Częstochowie
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku, godz. 12.05

PAWEŁ

Weszliśmy do gabinetu prokuratora. O dziwo, panował w nim totalny bałagan. Wszędzie było pełno pustych kubków po kawie i jedzeniu ze stacji

benzynowej lub barów szybkiej obsługi. Na biurku cała sterta dokumentów przemieszanych z zapiskami na kartkach ksero lub zwykłych zeszytowych, a czasem nawet na paragonach. Spodziewałem się skórzanych foteli i lśniących czystością drewnianych rzeźbionych mebli, a tymczasem mieliśmy przed sobą zwykłe sieciowe biurko i parę krzeseł z wysokim oparciem, każde z innej parafii. Jego obrotowe krzesło było skórzane i pamiętało chyba zamierzchłe czasy, bo skrzypiało przy najmniejszej zmianie pozycji. Z prawej strony pomieszczenia wisiała zamknięta na kluczyk szafka zapewne z dokumentacją, bo za niedomkniętymi drzwiczkami można było dostrzec wystające skoroszyty i segregatory z numerami. Pod oknem z lewej strony stała niewielka komoda, na której również było pełno wszystkiego i jedna samotna palma w zielonej doniczce. Nie było obrazów ani zdjęć rodzinnych. Zupełnie jakby młody prokurator wszedł tu wczoraj i nie zdążył posprzątać po swojej poprzedniczce.

Hejda siedział za biurkiem. Krawat rzucił obok laptopa, rozpięta koszula odsłaniała dość bujne owłosienie na kłacie. Zdziwiło mnie, że ten piękny Lolo się nie depilował. Może jednak był trochę bardziej męski, niż wydawało się na początku. Zapalił papierosa i rozwalął się na krześle, patrząc na nas z uśmiechem na twarzy.

– Podaj no ten aszymbacher – powiedział, a my spojrzeliśmy się po sobie kompletnie zaskoczeni. – O popielniczce mówię. Ja pitole! Nikt tu nie ogarnia ślonskiej godki. A wy nie odrobiliście pracy domowej i nie sprawdziliście, skąd pochodzę, że takie ślepie robicie?

– Wiemy wystarczająco dużo, czyli że masz opinię skurwiela – stwierdziłem, a on uśmiechnął się do nas szelmowsko.

– No, takich to ja lubię! Już tam skurwiela! Jestem tylko bardzo uważny i nie wchodzę w układy, a ta wasza sprawa bardzo mnie cieszy. Takiej jeszcze w swojej karierze nie miałem. Seryjny morderca, i do tego jakieś podejrzane machlojki w policji. Jest okazja się wykazać. Ja tu przy was młody szczył jestem, no, może poza tobą, Igo, ale wolę głośnić wszem wobec, że mam opinię skutecznego. Tak więc zrobię wszystko, żeby tę sprawę zaliczyć do swoich kolejnych sukcesów, choćbym miał tu zatrząść tym waszym Trójkątem. Oczywiście mówię o komendzie, a nie waszej trójce.

– Pracowałem przy obu sprawach – powiedziałem – i zaręczam ci, że żadnych machlojek nie dostrzegłem.

– Pod warunkiem że nie jesteś w tym utopiony. – Zaśmiał się głośno, ale widząc moje wkurwienie, dodał: – Przecież nie będę się tu z wami pieścić, bo sprawa dryfi na kilometr. Ale to nie pora na takie hipotezy. Teraz najważniejsze to znaleźć mordercę. Reszta sama się poukłada. Mówcie, co wiecie. Na początek posłucham waszych relacji, a później spędzę noc z aktami, żeby to obcyrkłować, czyli poskładać w spójną całość i zaplanować działania.

Opowiedzieliśmy mu wszystko po kolei. Na koniec zrelacjonowałem, jak przebiegła rozmowa z Magdą i co terapeutka nam przekazała na temat ofiary. Nie kryłem zdenerwowania, zwróciłem także uwagę na brak współpracy w kilku kwestiach, a przede wszystkim w sprawie niejakiego Adama Nawrockiego.

– Naszą Żanetę już sprawdziłem – przerwał mi Hejda. – Ojciec załamany, choć nie utrzymywał z nią kontaktu. Z moich obserwacji wynika, że było to rozbestwione dziewczuszyko, które nie doceniało tego, co miało. Co miesiąc tatuś wysyłał jej okazałe sumki, ale od wielu lat nie zadzwoniła nawet, żeby podziękować. Pieniądzy rzecz jasna nie zwracała. Nie miała przyjaciół i nikt w pracy jej nie lubił. Mówili, że jest zimną suką, która lubi się wywyższać. Przelotne romanse lub zmuszanie do seksu podwładnych w pracy. Ani jedna osoba poza tatusiem płakać za nią nie będzie. Co tak patrzycie? Przecież nie pierdziałem tu w stołek, czekając na was. A pani Magdalena co powiedziała na temat tego swojego pacjenta?

– Że nie pozwoli na jego bezpodstawne przesłuchanie. Zasłania się tajemnicą zawodową – rzuciła Iga. – I że chętnie z panem porozmawia i wytłumaczy dlaczego.

– A ja bardzo chętnie posłucham i poznam jej wersję wydarzeń.

– Zawsze się tak angażujesz w śledztwo? – usłyszałem w końcu głos naszego naczelnika. – Czy tylko w sprawy, które mogą ci przynieść jakieś korzyści?

– Gdybym angażował się tylko w większe sprawy, nie miałbym ich tylu pozamykanych. Przeszkadza ci moje zaangażowanie?

– Dopóki nie włączysz z butami do mojego kurnika, nie.

– To uważaj, bo będę włączyć, i to częściej, niż ci się wydaje. Proszę teraz o listę osób pracujących przy śledztwach sprzed sześciu lat. Czy obstawiałbyś z tej listy kogokolwiek, kto mógłby coś mataczyć, Tomaszu?

– Nie przyglądałem się tym nazwiskom pod tym kątem.

– Zrób to, proszę. W końcu to twoi ludzie i wolałbym poznać twoją wersję, zanim sam wyciągnę jakieś wnioski. Posłuchajcie. Na miejscu pierwszej zbrodni doszło do zderzenia dwóch samochodów przy dużej prędkości, a nie znaleziono żadnych śladów biologicznych sprawcy. Wydaje się to niemożliwe. Kto tam zabezpieczał ślady? Proszę mi zaznaczyć to nazwisko na liście na czerwono. – Wyjął czerwony marker i podał komisarzowi. – Czy te same osoby zabezpieczały ślady po znalezieniu zwłok pani Kamili?

– Przy niej znaleziono włos, ale nie pasował do niczego i nikogo z bazy ani spośród podejrzanych...

– A byli jacyś? – przerwał mi bez pardonu. – Przecież nawet nie wiecie, co ona odkryła.

– Kazała nam przyjrzeć się najbliższemu otoczeniu Różyckiej.

– To dlaczego tego nie zrobiliście?

Niepotrzebnie wszedłem z nim w potyczkę słowną.

– Bo nikt nie pasował. Albo mieli alibi, albo nie przystawali do obrazu sprawcy.

– Sprawdziliście dokładnie te alibi?

– Tak. – Drażniła mnie jego dociekliwość. – To była nasza koleżanka.

– Której nikt, kurwa, nie posłuchał i nikt nie próbował dowiedzieć się, co odkryła. Tym bardziej po jej śmierci, a to powinien być wasz jebany priorytet!

– Dość tego! – krzyknął Dąb, wstał i oparł się rękami o biurko, patrząc młodemu prosto w oczy. – Wystarczy oczerniania mnie i moich podwładnych. Jeśli nie masz już żadnych pytań do spraw, to ja wychodzę, żeby nie patrzeć na twój wymuskany ryj!

– Posłuchajcie... – spuścił z tonu Hejda. – Ja nie zamierzam nikogo bezpodstawnie oczerniać. Chcę tylko, żebyście spróbowali przyjrzeć się

tym sprawom pod innym kątem. W końcu ktoś mógł mieć interes w zacieraniu śladów lub bronieniu sprawcy.

– To wybierz inne metody – Dąb stał już przy drzwiach – bo inaczej będziesz dostawał tylko notatki służbowe. A ja się, kurwa, ucieszyłem, że poprowadzisz tę sprawę.

– Dobra. Nie chodzi o to, żeby się wadzić, ino wartko trza rzecz załatwić. Okay, obiecuję poprawę. – Położył dłoń na sercu. – Ja pochodzę z Tarnowskich Gór i prosty ze mnie chłop, czyli że godom wprost, bez owijania w bawełnę. Pewnie dlatego mówią, że jestem skurwielem. Nie mam złych intencji, chcę tak jak wy rozwiązać tę sprawę.

– To spróbujmy współpracować, a nie obrzucać się głównem – powiedział Dąb i wyszedł.

My również zaczęliśmy się zbierać, ale Hejda nas zatrzymał.

– Drażliwy ten wasz łojciec.

– Broni swoich, a ty może zacznij gadać po naszemu?

– Trudno tak wyzbyć się pewnych nawyków. Staram się. Już coraz mniej mi się wymyka, ale czasem to silniejsze ode mnie. Kiedy nie muszę być takim służbistą, folguję sobie. Jak się będę zapędział, to mi zdziała w pysk. – Podał nam dłoń i mocno uściskał.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy to pożegnanie, czy graba na zgodę, ale zaczął pytać dalej, więc ucieszyłem się, że jednak to drugie.

Zadawał dużo istotnych pytań. Ku mojemu zdziwieniu sporo już wiedział. Kiedy on to wszystko ogarnął? Sam rozmawiał z ojcem ofiary i do tego zdążył zdobyć informacje dotyczące poprzednich spraw. Podobał mi się. Działał dość arbitralnie, ale bardzo odważnie, czasem przekraczał swoje uprawnienia i widać, że nie bał się konsekwencji. Nagle do gabinetu weszła atrakcyjna kobieta w skórzanej kurtce i obcisłych dżinsach. Przywitała się i położyła mu na biurku jakieś dokumenty.

– To jest psycholog śledczy z wojewódzkiej i żona w jednym: Katarzyna Hejda. – Uśmiechnął się do niej. – To dzięki niej tutaj jestem. Poznaliśmy się na szkoleniu i mnie ściągnęła. Najpierw byliśmy tylko małżeństwem, a chwilę później tak się złożyło, że jej szefowa odeszła na emeryturę, i oto jestem ja. Kaśka wykazuje się teraz głównie w Katowicach, ale nadal jest

moją asystentką. Więc, jak widzicie, moja skuteczność polega również na tym, że nawet w domu prowadzimy sprawy. Przynajmniej dopóki nie mamy dzieci.

– Patomorfolog będzie gotowa za jakieś dwie godziny – zakomunikowała Katarzyna. – Zgodziła się porozmawiać, zanim napisze oficjalną opinię, bo powiedziałam, że zależy nam na czasie.

– Jak udobruchałaś tę starą rurę? – zapytał, a my patrzyliśmy równie zdziwieni.

– Nieraz już z nią pracowałam. Lubi mnie, w przeciwieństwie do ciebie, kochanie, ale ona z założenia nienawidzi facetów. Jest po trzech rozwodach. Woli rozmawiać z kobietami. – Mrugnęła do Igi porozumiewawczo i wyszła.

– Dobra, słuchajcie. Mój plan jest taki: jeszcze dziś powołamy grupę śledczą i rozdzielimy zadania. – Spojrzał na zegarek. – Myślę, że około dziewiętnastej zorganizujemy spotkanie w komendzie. A jak teraz chcecie coś robić, to radzę, żeby Iga zajęła się starymi sprawami, a ty aktualną. A! I dajcie mi numer do Różyckiej. Już się z nią umawiam na rozmowę. Jeszcze proszę namiary na czerwone nazwisko z listy, bo też spotkam się z panem... – próbował odczytać nazwisko.

– To raczej nie będzie możliwe – przerwała mu Iga. – Zbyszek Tomalski zmarł w zeszłym roku.

– Kolejny trup do kolekcji?

– Z przyczyn naturalnych – dodała. – Miał zawał. Pogotowie przyjechało za późno.

– No to, kurwa, jesteśmy chwilowo w czarnej dupie, ale nie mam wątpliwości, że gównem niebawem zacznie wypływać, i musimy się o to postarać. To ja się biorę za studiowanie waszych dokumentów, a wy wracajcie do spraw. Paweł, zajmij się tym otoczeniem pani Magdy. Porównaj listy jej bliskich z teraz i sprzed wypadku. Może coś się znajdzie. Do zobaczenia w komendzie.

Rozdział 10

Częstochowa
Poniedziałek, 5 lutego, około godz. 11.00

ADAM

Obudziłem się w swoim zimnym mieszkaniu zupełnie niewyspany. Postanowiłem, że muszę się zebrać, żeby dzisiejszego dnia chociaż pobiegać. Wczoraj cały dzień siedziałem tutaj i myślałem. Żołądek dawał głośno znać o narastającym od dwóch dni głodzie. W piątek po odstawieniu Izki do szpitala kupiłem w bufecie szpitalnym dwie kanapki i kawę i od tej pory nic już nie jadłem. Wczoraj poza wodą niegazowaną nie byłem w stanie nic przełknąć. Przerazało mnie to, bo zwiastowało nadejście w moim życiu stanu, którego nienawidziłem, a on uparcie co jakiś czas się powtarzał. Nie chciało mi się jeść, pić ani nigdzie wychodzić. Najchętniej bym tylko spał. Do tego czułem napięcie w szczęce, zaczynał się szczękościsk. Wiedziałem, że muszę coś zrobić natychmiast, zanim mi się pogorszy.

Wczoraj przez cały dzień siedziałem i wspominałem złe czasy. Wkurwiało mnie, że od czwartku miałem w głowie tylko te straszne wspomnienia. Najpierw sprowokowała je ta dziwka, a później spotkałem Izkę. Super, że zgodziła się zostać na detoksie. W pewnym sensie zagłuszyło to wyrzuty sumienia, że po pożarze zostawiłem ją samą. Nie widziałem w sobie jednak bohatera, który niesie pomoc; raczej nieudacznika, który próbuje naprawić popełniony kiedyś błąd. Kompletnie mnie to rozwaliło i dlatego postanowiłem pojechać na cmentarz do mamy, co tylko pogłębiło moje wyrzuty sumienia i wściekłość, że nawet jej nie potrafiłem uratować.

Siedziałem na cmentarzu pół dnia, przestawiając w tę i w tę kwiaty i znicze, które kupiłem, i wpatrując się w jej zdjęcie na nagrobku.

Uśmiechała się na nim, choć tak rzadko to robiła. Tylko ona mi w życiu pomagała i tyle przede mną wycierpiała. Nie odchodziła od faceta, który ją katował, wyłącznie ze względu na mnie, bo wiedziała, że on nie pozwoli jej wziąć mnie ze sobą. Miał swojego wymarzonego syna, którego tak wiele chciał nauczyć i wychować na własne podobieństwo. Nigdy dobrowolnie by mnie nie oddał. Ona służyła mu tylko do wyładowywania frustracji. Kiedyś, gdy miałem sześć lat, mocno ją pobiłem, a ja powiedziałem: „Mamo, ucieknijmy od niego”. Ona pogłaskała mnie po głowie i wytłumaczyła, że ojciec by mnie zatrzymał siłą. Jest z nim, bo ktoś musi dać mi ciepło i miłość. Jeśli ona mi tego nie zapewni, ojciec zmieni mnie w takiego potwora, jakim jest sam. Choć byłem dzieckiem, wiedziałem, że miała rację.

Z czasem znienawidziłem siebie za to, że nie potrafiłem mu się sprzeciwić, a przede wszystkim jej obronić. Kiedy podrosłem, stawałem w obronie matki i wtedy bił mnie. Krzyczał, że jestem niewdzięczny, a on tyle dla mnie robi, bo chce mnie wychować na prawdziwego mężczyznę. Później bił i mnie, i ją. Zacząłem brać i raz pobiłem go w szale do nieprzytomności. Chyba się mnie przestraszył. Byłem wtedy naspidowany i napierdalałem go jak worek treningowy. Złamałem mu rękę i nos. Matka zaproponowała, że zawiezie mnie do ośrodka, a on, o dziwo, się zgodził. Właśnie dlatego pomyślałem, że się mnie boi. Do tej pory sam podsuwał mi dragi i alkohol i kazał sprzedawać, a wtedy nagle zgodził się na odwyk.

Mama spakowała mnie i siebie i przyjechaliśmy do Częstochowy. On nawet nie pytał, dokąd jedziemy. Był pewien, że matka wróci, ale ona nie miała zamiaru. Na pożegnanie powiedział mi, że to, co się ze mną stało, to jej wina, bo to ona wpajała mi te wszystkie cklewe bzdury i przez to jestem miękki jak baba, a nie twardy jak facet, czyli jak on. Mówił, że dawno powinien zrobić to, na co zawsze miał ochotę, to znaczy zajebać ją, zanim zaczęła mieć wpływ na moje wychowanie. I właśnie wtedy, kiedy myśleliśmy, że już o nas zapomniał, on postanowił zrealizować swój plan. Nie wiem, jak nas znalazł, a raczej ją.

Kiedy uciekłem z ośrodka, pojechałem, żeby się z nią pożegnać. Powiedziałem jej szybko, że się zakochałem i dlatego to robię, ale na razie nie mogę być w Częstochowie, że wrócę i będę dzwonił, ale ona nie może się przyznać, że ma ze mną kontakt. Uścisnęła mnie wtedy mocno i

pocałowała w czoło. Była radosna. Powiedziała, że znalazła pracę, że sprząta u dobrych ludzi, którzy jej pomagają, i odłożyła pieniądze dla mnie. Ci ludzie zapisali jej mieszkanie w tej kamienicy, bo poza sprzątaniami opiekowała się kimś z ich rodziny, chorym na alzheimera. Cieszyła się, że w końcu zaczyna żyć normalnie. Wziąłem od niej telefon i pełny plecak jedzenia. Kiedy wychodziłem, trzymała mnie za rękę i ze łzami w oczach prosiła, żebym już nie brał i nigdy nie był taki jak on. Pocałowałem ją i wyszedłem.

Po tygodniu dostałem wiadomość z policji, że moja matka nie żyje. W portfelu miała kartkę z dwoma numerami telefonu: do mnie i do tych państwa, u których pracowała. Policjantka, która ze mną rozmawiała, powiedziała mi, że matka została zakatowana przez nieznanego mężczyznę mniej więcej w jej wieku. Miałem jechać do komendy, żeby zobaczyć portret pamięciowy stworzony na podstawie zeznań świadków, ale nie musiałem go oglądać, żeby wiedzieć, że to ten potwór. Znów zacząłem brać. Byłem wściekły na siebie, że jej nie obroniłem, i postanowiłem, że mu tego nie daruję.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek telefonu. To była Izka, ale nie chciałem teraz z nią rozmawiać. Czuję się tak, jakbym sam był na detoksie. Nie chciało mi się słuchać, że ma dosyć odwyku. Kiedy zadzwoniła trzeci raz, pomyślałem, że coś się stało, i w końcu odebrałem. Powiedziała mi ściszym głosem, że na pocztę nagrała się Magdalena Różycka i prosi, żebym przyszedł dziś do gabinetu, bo musi ze mną porozmawiać. Izka uznała, że powinienem o tym wiedzieć. Nie miała czasu, bo szła właśnie na terapię grupową. Ucieszony obiecałem, że odezwę się później.

Poprawił mi się humor, kiedy usłyszałem, że Magda chce się ze mną spotkać. Zadzwoniłem do Izki, żeby dopytać, o której godzinie mam być w gabinecie, ale ona już nie odbierała. Wziąłem szybki prysznic, ubrałem się i wybiegłem z mieszkania. W połowie drogi przypomniałem sobie, że nie zamknąłem drzwi, co nigdy mi się nie zdarzało. Mój stan psychiczny najwyraźniej się pogarszał. Wróciłem, zamknąłem drzwi i ruszyłem pędem do gabinetu Magdy. Przyszło mi do głowy, że musiało się coś stać, skoro niespodziewanie przełożyła terapię. A może wystraszyła się tych ostatnich

spotkań i chce polecić mi innego terapeutę? Ta myśl mnie przeraziła. Bez pukania wpadłem do środka.

Magda siedziała z papierosem w ręce. Jej przyjaciółka Olga spiorunowała mnie wzrokiem, szybko zebrała się i wyszła. Magda gestem zaprosiła mnie, żebym usiadł. Poczułem, że coś jest nie tak. Patrzyłem na nią w skupieniu, ale ponieważ nic nie mówiła, postanowiłem, że ja zacznę, wytłumaczę się, żeby tylko nie kończyła ze mną terapii. Okazało się jednak, że chodziło jej o coś innego. Powiedziała mi, że po ostatnim spotkaniu w bramie pomyślała, że ją obserwuję. Byłem wściekły, że mnie przejrzała. Próbowałem coś wyjaśniać, załagodzić sytuację, a wtedy ona oświadczyła, że dostała jakiś anonim i powiedziała policji o mnie. Targały mną sprzeczne emocje. Bałem się, że powiem w tych emocjach zbyt wiele, starałem się kontrolować, choć przychodziło mi to z ogromnym trudem. Widziałem jednak, że ona jest poważna i stara się mnie przekonać, że nie chciała mnie w nic wplątywać. Kiedy jednak zakomunikowała, że policja ma zamiar mnie przesłuchać, przestało do mnie docierać, co ona mówi. Nie mogłem uwierzyć. Patrzyłem na nią jak na kosmitkę i kompletnie nic nie rozumiałem. Jak to możliwe, że ona robi mi coś takiego? Ufałem jej jak nikomu innemu, a przynajmniej się starałem, co dla mnie było naprawdę kurewsko trudne.

Zacisnąłem szczęki ze zdenerwowania. Przeraziła mnie ta sytuacja, a zwłaszcza udział policji. Chciałem się bronić, ale byłem na nią tak zły, że nie mogłem wykrztusić ani słowa. Najchętniej wyszedłbym i jebnął drzwiami tak, żeby wypadły z zawiasów. Powstrzymałem się jednak.

Nagle Magda powiedziała, że obok jej domu znaleziono ciało kobiety. Wściekłem się, ale tym razem dlatego, że przez to wszystko, co się u mnie ostatnio działo, znów nie było mnie tam, gdzie powinienem być, czyli przy kobiecie, która tak dużo dla mnie znaczy. Zebrałem się na odwagę i wyznałem jej, jak jest dla mnie ważna. Powiedziałem chyba nawet za dużo, a mianowicie że chciałbym ją chronić i być przy niej. Wystraszyłem się własnych słów, ale ona stwierdziła tylko, że od tego jest policja i że ma ochronę. I znów ta policja! A ona rzuciła na mnie konkretne podejrzenie.

Nie mogłem tak się narażać. Kurwa, to było zbyt duże ryzyko! Miałem mętlik w głowie, którego nie byłem w stanie poskładać, włączył mi się mechanizm obronny, z którego zawsze w obliczu zagrożenia korzystałem:

ucieczka. Wtedy ona poradziła, żebym zeznał, że te spotkania to był czysty przypadek. Pomyślałem, że ma rację, że właśnie tak muszę zrobić: zgłosić się sam. Bałem się jednak zdejmowania odcisków palców. Przecież jeśli je zdejmą i umieszczą w bazie... Nawet nie chciałem o tym myśleć.

Po chwili zamiast o sobie zacząłem myśleć o Magdzie: najpierw list, potem ciało obok jej domu. Mogło jej grozić niebezpieczeństwo. Poczułem, że muszę coś zrobić, że powinienem być z nią szczerzy. Już chciałem jej powiedzieć coś ważnego, kiedy zadzwonił jej telefon i zakończyła spotkanie. Chciałem podejść i wykrzyknąć jej w twarz, że wiem, kto jej źle życzy, ale ona nie dała mi na to szansy. Obiecałem tylko, że sam pójde na policję, i postanowiłem, że zadzwonię do niej za chwilę, żeby umówić się na rozmowę. Wyszedłem i zastanawiałem się długo, czy iść do komendy, czy spróbować samemu wybadać sytuację. Nie potrafiłem się zdecydować.

Ruszyłem w kierunku Trójkąta i rozmyślałem po drodze, co robić. Obok Jasnej Góry zawróciłem. Nie, nie pójde na policję. Strach przed zdejmowaniem odcisków palców był zbyt silny. Nagle zadzwonił telefon. To była Magda. Powiedziała, że jest u prokuratora, który zajmuje się sprawą, i to on mnie przesłucha i zdecyduje, czy powinienem iść do komendy. Ucieszyłem się. Muszę dobrze zagrać, żeby dali mi spokój, a potem sam przyjrę się komuś, kto budził moje podejrzenia. Obiecałem sobie również, że po wszystkim zadzwonię do Magdy i powiem jej całą prawdę o sobie.

Częstochowa
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku, godz. 10.30

MAGDA

Przyjechałam do gabinetu. Po drodze zadzwoniłam do Olgi i poprosiłam ją o spotkanie. Nadal widać była na mnie zła, bo kilka razy nie odebrała telefonu. Już prawie traciłam nadzieję, gdy nagle się odezwała. Była jeszcze w gabinecie, ale miała się zbierać, bo dwie ostatnie osoby odwołały dziś spotkanie. Poprosiłam, żeby na mnie poczekała. Kiedy weszłam, siedziała na fotelu i nie ruszyła się stamtąd. Dla mnie zostało miejsce pacjenta.

Zawsze starałyśmy się unikać takich sytuacji, tym bardziej że sofa dla pacjentów była dwuosobowa, a obok stał jeszcze jeden wygodny fotel. Patrzyła na mnie wrogo. Nadal nie rozumiałam, co ją tak bardzo zdenerwowało. Może rzeczywiście była zazdrosna o Kubę?

– Usiądziemy jak zawsze? – zapytałam.

Zapaliłam papierosa, poczęstowałam ją i otworzyłam okno, bo mniej więcej za godzinę miał przyjść tu Adam.

– Nie mam ochoty dziś siedzieć obok ciebie, bo mnie wkurwiłaś! Wiesz, jaką jesteś egoistką?

– Olgo, ja nawet nie zdążyłam się odezwać, a ty już wybiegłaś, krzycząc i trzaskając drzwiami. Przecież skoro nie chciałaś rozmawiać przy Kubie, mogłyśmy pogadać na dworze, a ty odjechałaś.

– A ty nawet nie zadzwoniłaś zapytać, co się stało. Nic! Nawet SMS-a! W dodatku, kurwa, zatrzymała mnie wtedy policja, a miałam ponad promil!

Podeszłam do niej, kucnęłam i patrząc jej prosto w oczy, powiedziałam:

– Przepraszam cię, naprawdę. Nie powinnam cię wypuszczać w takim stanie, ale nie dałaś mi szansy. Zatrzymali cię? Zabrali prawko?

– Nie, kurwa. Powiedziałam, że mogą mnie bzyknąć, i się zgodzili. – Uśmiechnęła się, a ja poczułam, że wracamy do normalności.

– A tak poważnie?

– Postraszyłam nazwiskiem, a oni pogrozili, że następnym razem nawet sam Pan Bóg mi nie pomoże.

– A co się stało?

– Miałam zły dzień i bardzo potrzebowałam się z tobą nawalić, a tu u ciebie jakiś koleś. Wkurwiłam się. Wiesz, jak reaguję, kiedy mi coś nie wyjdzie z facetami, a jeszcze dam sobie w palnik. Sorry, ja też nie jestem bez winy. Co to za przystojniak?

– Długa historia. Olgo, w piątek w nocy dostałam straszną wiadomość i dlatego zadzwoniłam do Kuby.

– To ten Kuba? – przerwała mi, otwierając szeroko oczy. – Syn tej policjantki? Ten, co do ciebie przychodzi? No powiem ci, że niezły. Nie w moim typie, ale ciacho. Tylko chyba sporo młodszy, co?

– Jeśli wziąć pod uwagę wiek, to ty bardziej byś do niego pasowała. Między wami jest znacznie mniejsza różnica...

– Przestań! – Klepnęła mnie w głowę. – Już dawno powinnaś zacząć się z kimś spotykać, więc bierz, co los przyniósł.

– Olgo – przerwałam, bo nie miałam ochoty na takie gadki. – Dziś w lesie obok mojego domu znaleziono ciało mojej pacjentki.

Olga zaniemówiła. Patrzyła na mnie wielkimi oczami, zapaliła kolejnego papierosa. Pokiwała głową, jakbym opowiadała jakieś brednie.

– Pierdolisz? No, kurwa, powiedz, że to żart!

– Chciałabym, ale chyba matka Kuby miała rację, że moją rodzinę ktoś zamordował. Teraz być może ta sama osoba zabiła młodą kobietę tuż obok mojego domu, rozumiesz?

– I co teraz? Dlaczego ty tu jesteś? Masz jakąś ochronę?

– Coś tam mówili, że ma być, ale wkurwiłam pana komisarza i sobie poszedł.

– Cała ty! Pojechało cię! Jak to wkurwiłaś komisarza?

– Słuchaj, tym razem nie mam zamiaru im zaufać. Dotarło do mnie, że zjebali sprawy moich chłopaków i tej policjantki. Za szybko to było pozamykane.

– I co? Będziesz sama prowadzić śledztwo? Zgłupiałaś!

– Jeszcze nie wiem, co zrobię. Kuba coś mówił o prywatnym detektywie, ale się nie zgodziłam. W ogóle to zaczęło się od tego, że wystraszyłam się jednego pacjenta, którego zbyt często spotykałam. Miałam wrażenie, że mnie śledzi, i niestety policja też o tym wie, bo Kuba się wygadał. Chyba jest przez to podejrzany. Muszę z nim pogadać, żeby go uświadomić, że może być przesłuchiwany. Pamiętasz, jak mówiłam ci o Adamie, tym z nerwicą lękową. Będzie miał teraz problemy przez głupi zbieg okoliczności. Dlatego posłuchaj: nie chcę cię w to wszystko wciągać. Olgo, powinnyśmy się chwilowo przestać widywać. To dla twojego bezpieczeństwa. Przynajmniej dopóki sprawa się nie wyjaśni. Po rozmowie z Adamem muszę się spokojnie zastanowić, co robić.

Olga wyglądała na zaniepokojoną.

– Mam cię zostawić w takiej sytuacji? Nie ma mowy!

– Olgo, proszę cię – zaprotestowałam stanowczo. – Ostatnio mam tylko ciebie i nie chcę, żeby coś ci się stało. Proszę cię, skontaktuj się z ojcem albo z kimś innym i załatw, żeby był teraz z tobą. A może wyjedź z miasta na jakiś czas? Proszę cię. Będziemy do siebie dzwonić.

Widziałam, że tego nie chce. Wstała i zaczęła chodzić po gabinecie tam i z powrotem. Kilka razy otwierała usta, żeby coś powiedzieć. Podeszła do okna i po długiej chwili milczenia odezwała się:

– Okay. A ten Kuba będzie teraz z tobą?

Pokiwałam głową, że tak.

– Dobra, coś wymyślę, ale pamiętaj, masz do mnie dzwonić i odbierać telefony, bo inaczej będę u ciebie codziennie. I powiedz mi lepiej, czy coś było z tym młodym?

Uśmiechnęłam się do niej, a ona spojrzała na mnie badawczo.

– Wiedziałam. Od razu po tobie widać. Tylko pamiętaj, że to młodziak i pewnie niedługo się tobą znudzi, a wtedy wiesz, do kogo przyjść?

– Olgo, mam nadzieję, że niedługo siądziemy sobie przy winku i będziemy się śmiały z wielu rzeczy.

Przerwał nam Adam. Nawet nie zapukał, tylko wpadł zasapany, jakby zakończył właśnie maraton. Spojrzał na papieros w mojej ręce. Poczulałam się nieswojo i zgasiałam go. Olga patrzyła na niego równie wściekła jak na mnie niecałą godzinę temu. Pewnie była zła, że jest wcześniej i nam przerywa. Zgasiała papierosa i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Przepraszam – powiedział Adam. – Nie spojrzałem, o której mam być. Po prostu po odsłuchaniu wiadomości przybiegłem.

– To ja już idę i czekam na telefon. – Obrzuciła wzrokiem mnie i Adama, kiwnęła nam głową i wyszła.

Pokazałam Adamowi gestem, żeby usiadł. Widziałam, jak bardzo jest spięty. Wiadomość ode mnie mocno go wystraszyła, a ja miałam mu za chwilę powiedzieć, że z powodu mojej pomyłki będzie go przesłuchiwała policja. Byłam na siebie wściekła.

– Oddałem swój telefon – zaczął. – Spotkałem starą znajomą. Była w złym stanie. Odwiozłem ją do szpitala, a nie miała telefonu. Zadzwoiła przed chwilą, że pani się nagrała. Nie powiedziała, o której godzinie, więc przybiegłem z nadzieją, że się nie spóźniłem. Teraz to jest mój numer. – Podał mi kartkę, a ja patrzyłam zdziwiona, bo miałam przed sobą innego chłopaka niż zawsze: bardziej autentycznego. Chyba dobrze mu robią takie wybicia ze schematu. – Proszę teraz dzwonić na ten numer. Miałem ciężki weekend. Dużo wspomnień niespodziewanie wróciło i nawet się cieszę, że pani zadzwoniła, bo jakoś dziwnie się czuję.

– Adamie, muszę ci powiedzieć coś ważnego.

Zacisnął usta i patrzył na mnie w napięciu.

– A ty musisz być ze mną absolutnie szczery, rozumiesz?

– Zawsze jestem.

– Posłuchaj mnie. Dziś nie mamy czasu na prowadzenie terapii. Muszę z tobą poważnie porozmawiać i chcę, żebyś odpowiadał mi szczerze...

– Chodzi pani o to spotkanie w czwartek, tak? – przerwał mi wyraźnie zestresowany.

– Tak, ale też o dwa poprzednie we wtorek. Co to miało znaczyć? W czwartek wystraszyłeś mnie w tej bramie.

– Wiem. – W jego spojrzeniu były zażenowanie i radość. – Sam nie wiem, jak to powiedzieć.

– Najlepiej prosto i bez ogródek.

– Bo ja ostatnio zacząłem się stosować do pani zaleceń. Stwierdziłem, że nie mogę się ciągle bać. Poszedłem w końcu do psychiatry i zapisał mi leki antydepresyjne. Po dwóch tygodniach poczułem się lepiej. Postanowiłem biegać. Nie było mi łatwo, ale zmuszałem się do tego. Później zacząłem wychodzić na spacer i poznałem taką kobietę. Spotykam się z nią. Nie podoba mi się. To znaczy nie jest zła, ale pomyślałem, że to stres mnie blokuje. Dlatego przyszedłem we wtorek rano. Miałem nadzieję, że może zdąży pani ze mną chwilę porozmawiać przed pacjentem, ale... – zerknął na mnie, czekając na moją reakcję – no, on już czekał i dlatego tylko się przywitałem. Wiem, że powinienem wcześniej zadzwonić, ale ta cała sytuacja mnie przerosła.

– Adamie, kiedy w czwartek się widzieliśmy, nic o tym nie wspomniałeś
– przerwałam mu.

– No tak, bo wtedy miałem ten sen. Strasznie się po nim czułem. Nie mogłem myśleć o niczym innym. Wszedłem od pani i byłem na siebie wściekły, że przez ten głupi sen nie poruszyłem tak ważnych tematów. W ogóle już tyle razy chciałem zająć się swoją przeszłością, ale mi nie wychodziło. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. A wtedy, w czwartek wieczorem, szedłem do niej i sam się zdziwiłem na pani widok. Ucieszyłem się, ale trochę wystraszyłem, i dlatego tak szybko poszedłem. Przepraszam.

– Jak długo się z nią spotykasz?

– Prawie dwa miesiące. – Opuścił wzrok jak mały chłopiec, który właśnie został nakryty na kłamstwie.

– I nic nie powiedziałeś? Adamie, przez ten czas mieliśmy sześć spotkań, na których mogłeś choćby o tym wspomnieć! – Nie pora była jednak teraz na analizy. Najważniejsze to przygotować go do przesłuchania. Musiałam przyznać się do swojego błędu, nie zastanawiać się, czy to profesjonalne, czy nie. – Posłuchaj mnie teraz uważnie: w piątek w nocy dostałam dziwny anonim, a w związku z tym, że spotkałam cię w czwartek i, tak jak już mówiłam, wystraszyłam się, opowiedziałam policji o naszym spotkaniu.

– Co? Jaki anonim? Ja nic nie zrobiłem – bronił się bardzo zdenerwowany. – Pani mnie podejrzewała? Ja nawet nie wiem, gdzie pani mieszka. No, tego to się nie spodziewałem!

– Adamie, utrzymywałeś, że praktycznie nie wychodzisz z domu, a w zeszłym tygodniu widziałam cię trzy razy, w tym raz w ciemnej bramie. Miałam prawo pomyśleć, że coś jest nie tak...

Ale on już mnie nie słuchał. Był wściekły. Przeszywał mnie piorunującym spojrzeniem i zaciskał szczękę, aż odznaczały mu się kości wiodące ku uszu. A co się stanie, kiedy powiem mu wszystko?

– Przychodzę do pani od trzech lat... – zaczął spokojnie, ale mu przerwałam.

– Słuchaj, ja nie podałam twojego nazwiska policji.

Rozluźnił się trochę.

– Te przypadkowe spotkania według mnie nie miały ze sprawą anonimu nic wspólnego. Po prostu kiedy policja zapytała, czy ostatnio działo się w moim życiu coś dziwnego, powiedziałam, że od kilku dni mam wrażenie, że mój pacjent mnie obserwuje.

– Naprawdę tak pani myśli?

– Tak pomyślałam, ale wytłumaczyłam im, że muszę z tobą o tym porozmawiać na terapii. Uparłam się i odpuścili.

– Czyli jednak pani nie wierzy, że mógłbym zrobić coś takiego? – Patrzył na mnie już spokojniejszy i nie czekając na moją odpowiedź, dodał: – To dobrze, bo dla mnie pani jest bardzo ważna. Jak ktoś z rodziny. Uratowała mi pani życie. Gdybym nie zaczął terapii tutaj, w tym gabinecie, z panią, pewnie już dawno bym się zabił, bo kiedy przyszedłem, nie miałem już sił na nic. To pani pomogła mi się odbić od dna i jest pani ostatnią osobą, którą chciałbym lub pozwoliłbym skrzywdzić.

Odebrało mi mowę i czułam się jeszcze gorzej, bo po raz pierwszy widziałam w jego oczach, że to, co mówi, jest absolutną prawdą.

– Adamie, tylko że dziś rano stało się coś strasznego. Myślę, że policja jeszcze dziś może chcieć się z tobą skontaktować, a ja jestem zmuszona podać im twój numer.

– Dlaczego? Przecież mówię pani...

– Dziś rano – przerwałam mu – niedaleko mojego domu znaleziono martwą kobietę i przez to, że wspomniałam o tobie, muszą cię sprawdzić.

– Co? Martwą kobietę? A co ja mam z tym wspólnego? – Adam był w szoku i tak jak myślałam, zaczął panikować.

– Nie dałam im twojego numeru, bo chciałam cię uprzedzić. Oni muszą wszystko sprawdzić, również ciebie. Jeśli nie dostaną twoich namiarów ode mnie, zaczną cię szukać. Lepiej chyba będzie, jak pojedziesz do nich sam i powiesz to co mnie: że te spotkania to był czysty przypadek.

– A pani coś grozi? – zapytał z troską. – Skoro dostała pani pogróżki, a później znaleziono ciało, to na pewno.

– Właśnie to starają się ustalić i znaleźć mordercę tej dziewczyny. Przepraszam cię za to zamieszanie. Mam nadzieję, że skończy się na jednym przesłuchaniu.

– Ja chyba nie dam rady – znów panikował. – To mnie przerasta. W piątek miałem zły dzień i spotkałem koleżankę z przeszłości. – Patrzył na mnie ze smutkiem w oczach. – Zamierzałem dziś pani o tym opowiedzieć. Była w tak złym stanie, że zawiozłem ją siłą na detoks. Zamknąłem się po tym na dwa dni w domu i praktycznie nic nie jem. Teraz jakies przesłuchania. Nie da się tego jakoś odkręcić? A może pojedzie pani ze mną? – Zachowywał się jak dziecko, które potrzebuje pomocy.

Nagle zrozumiałam, że on na pewno nie ma z tym nic wspólnego.

Przerwał nam dzwonek mojej komórki. Wyświetlał się nieznany numer. Spojrzałam na Adama, który siedział zgarbiony i sam nie wiedział, co robić. Wyglądał, jakby zastanawiał się, czy wyjść, czy zostać już w tym gabinecie na zawsze. Czuałam się coraz bardziej winna, że go w to wciągnęłam. Chłopak się starał i w końcu były jakieś efekty terapii, a ja mu funduję takie doświadczenia. Telefon znów zaczął dzwonić.

– Przepraszam cię. Musimy na dzisiaj skończyć. Powinnam odebrać. Ja sama też pewnie będę przesłuchiwana po raz kolejny. Chciałam cię tylko uprzedzić, bo czuję się odpowiedzialna za to, co się stało. Jesteś moim pacjentem. Zadzwoń do mnie, jak tylko policja się odezwie. Umówimy się wtedy na spotkanie, żebyś mógł spokojnie odreagować emocje. – Spojrzałam na niego ze smutkiem w oczach. – Choć tyle jestem ci winna.

– Nic mi pani nie jest winna – powiedział, wstając. – Pójdę zaraz do komendy. Do widzenia.

Wyszedł, a ja pozostałam z poczuciem winy i wściekła na samą siebie. Zapaliłam papierosa, podniosłam kartkę z nowym numerem Adama i wpisałam go do kontaktów. Po dzisiejszej rozmowie byłam pewna, że nie powinnam się go bać. Kiedy mówił, że zawdzięcza mi życie, znów miał ten swój błysk w oku. Wiedziałam, że mówił prawdę. Patrzył na mnie, jakbym była dla niego najważniejszą osobą w życiu, a ja go zawiodłam! To mało powiedziane! Zdradziłam i pokazałam, że zupełnie mu nie ufam. Wiedziałam, że dziś zakończyła się jego terapia u mnie. Telefon znów zadzwonił i tym razem odebrałam. Przedstawiłam się i usłyszałam męski głos.

– Jestem na mieście. Jeśli to panu odpowiada, mogę być za dziesięć minut – odpowiedziałam.

Wyszłam z gabinetu. Poinformowałam Kubę, że rozmowa przebiegła spokojnie i może jechać do ojca. Ja zaś wybieram się teraz do prokuratury okręgowej na rozmowę z Janem Hejdą. Zamknęłam drzwi i wyszliśmy razem z kamienicy. Ucałowałam Kubę, wsiedliśmy do swoich samochodów i na rondzie przy kościele Świętego Zygmunta rozjechaliśmy się każde w swoją stronę. Po drodze widziałam Adama, który szedł ze spuszczoną głową, obojętny na wszystko, co się wokół niego działo.

Rozdział 11

Częstochowa
Poniedziałek, 5 lutego, około godz. 12.00

KUBA

Odprowadziłem Magdę pod gabinet i postanowiłem zaczekać na zewnątrz. Zamierzała spotkać się z Olgą, więc nie chciałem im przeszkadzać. W końcu ostatecznie przyjaciółka zrobiła jej scenę przeze mnie. Swoją drogą nie wywarła na mnie dobrego wrażenia, miała w sobie coś dziwnego. Życie nauczyło mnie jednak, że czasem ludzie przy pierwszym kontakcie wydają się okropni, a potem okazuje się, że są całkiem w porządku. Miałem nadzieję, że tak właśnie będzie, bo w końcu Olga była jedyną przyjaciółką kobiety, którą darzyłem... No właśnie, czy to jest miłość?

Magda chciała poprosić Olgę, by poczekała pod gabinetem, aż skończy rozmawiać z tym całym Adamem. Nie zgodziłem się. Obiecałem jej i sobie, że dziś tutaj będę, i nie miałem zamiaru zmieniać zdania. Nagle spostrzegłem, że Olga przygląda mi się przez okno. Kiedy zorientowała się, że to widzę, odwróciła się. Niedługo później pojawił się Adam. Chyba nawet mnie nie zauważył. Idąc pod gabinet, minąłem się na schodkach z Olgą. Wyglądała na zdenerwowaną i nie odezwała się do mnie ani słowem. Po cichu postawiłem krzesło przy drzwiach, usiadłem i wyteżyłem wszystkie zmysły. W głowie odbijało mi się echem zdanie Pawła, że mógłby ją udusić i nikt by nawet nie usłyszał. Wściekałem się, bo ktoś skrzypiał drzwiami do toalety, z dala dobiegały odgłosy kserokopiarki, w głębi korytarza przy gabinecie stomatologicznym dyskutowali głośno pacjenci. Ledwo rozróżniałem głosy Magdy i Adama, ale wydawało mi się, że rozmowa przebiega spokojnie. Niedługo Adam wyszedł z gabinetu i

znów nawet na mnie nie spojrział. Był zdenerwowany. Poczułem się tak, jakbym był niewidzialny.

Z gabinetu nadal dobiegał głos Magdy. Rozmawiała przez telefon, więc postanowiłem poczekać, aż skończy. Wyszła i zaskoczyła mnie informacją, że jedzie na rozmowę z prokuratorem. Powiedziała też, że jest wściekła na siebie, bo Adam, tak jak się spodziewała, nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Pożegnaliśmy się.

Jechałem do siebie. Obawiałem się spotkania z tatą, a zwłaszcza tego, że będzie drażył temat Magdy. Wiadomość, że coś nas łączy, przyjął spokojnie, chyba nawet zbyt spokojnie. Po śmierci mamy bardzo się zmienił i nie był już takim cholerykiem jak kiedyś, ale w głębi serca na pewno by wolał, żebym spotykał się z dziewczyną w swoim wieku, nieobciążoną traumatycznymi przeżyciami. Takimi jak on.

Wydawało mi się, że będzie ciągle płakał i całkowicie się załamał po śmierci mamy. Bardzo się kochali i rzadko kłócili. Zawsze się dziwiłem, kiedy koledzy w szkole opowiadali, jak ich starzy się kłócą lub w ogóle ze sobą nie rozmawiają. Moi rodzice byli zgodni, wieczorami przed telewizorem siadywaliśmy objęci, graliśmy razem w gry planszowe i wspólnie porządkowaliśmy podwórko. Mama nieraz siedziała do późna nad dokumentami lub nagle dzwonił telefon i musiała gdzieś jechać. Kiedy miałem złe sny i spałem z nimi, zrywała się często, a ja też się budziłem. Przytulała mnie i tłumaczyła, że czasem w nocy wracają do nas złe wspomnienia pod postacią sennych potworów, ale one nie są prawdziwe i odchodzą, bo chcą nas tylko trochę nastraszyć. Ojciec obejmował ją i spaliśmy dalej.

Czułem się dumny, że mam koszmary tak jak mama, i uważałem, że tata tego nie rozumie. Miałem wrażenie, że jestem ważniejszy od niego, choć też go mocno kochałem. Wyrosłem i koszmary minęły. Spałem spokojnie jak ojciec, a on zawsze powtarzał, że praca fizyczna jest co prawda ciężka, ale człowiek za to żyje spokojnie. Z czasem zrozumiałem, że ma rację, i postanowiłem pracować jak on. Nauczył mnie wszystkiego, co sam potrafił, i był ze mnie dumny. Mówił, że teraz może rozwijać firmę, bo wie, że ktoś ją przejmie. Szybko okazało się, że mam po nim smykałkę do budownictwa. Uczyłem się szybko, a wszystko, czego się tykałem, wychodziło prawie idealnie i przede wszystkim sprawiało mi dużo frajdy.

Kiedy byłem już w szkole średniej, matka zaczęła naciskać na studia, tłumacząc, że gdybym kiedyś zmienił zdanie, przynajmniej będę miał wykształcenie. Uznałem, że nie jest to zły pomysł, i wybrałem psychologię. Chyba głównie przez Magdę. Już wtedy się w niej podkochiwałem, tylko nie chciałem się do tego przyznać. Śmiałem się z tej całej terapii, opowiadałem jej czasem jakieś brednie i bawiło mnie, że ona się tym zajmuje, próbując zrozumieć. Po jakimś czasie dotarło do mnie, że w ogóle lepiej jest rozumieć niż nie rozumieć, a że nie układało mi się z dziewczynami, uznałem, że psychologia pomoże mi poznać się na kobietach i w ogóle na ludziach.

Byłem raczej samotnikiem i to najbardziej niepokoiło moich rodziców. Miałem kumpla, z którym często popełnialiśmy rozmaite głupoty. Włamaliśmy się na przykład do jedyne go sklepu we wsi, żeby ukraść papierosy i piwo. Wszystko udało się idealnie, tylko moja matka się pokapowała. Dowiedziała się pewnego dnia w sklepie, że zwolnili ekspedientkę za kradzież, a kilka dni wcześniej ojciec pokazał jej moje łupy ukryte w garażu. Od razu wiedziała, o co chodzi. Miałem przejebane. Przez miesiąc codziennie wysłuchiwałem kazań raz od niej, raz od ojca. Z Jackiem później już tylko uciekaliśmy ze szkoły albo wyprowadzaliśmy z równowagi nauczycielki. Oj, nie miałem dobrej opinii wśród grona pedagogicznego.

W szkole średniej byłem już niegroźnym outsiderem słuchającym punk rocka. Jediną głupotą, na którą wówczas sobie pozwalałem, było palenie czasem zioła. Matce wydawało się to wielką tragedią. Dlatego zapisała mnie na terapię. Jak ten czas szybko leci...

Wjechałem na podwórko przez jak zwykle otwartą bramę, którą co chwila wjeżdżały samochody dostawcze. Kiedy firma ojca zaczęła przynosić dobre pieniądze, rodzice wykupili działkę za domem i wybudowaliśmy tam warsztat. Tata nie musiał już dzierżawić terenu ani pomieszczeń, a inwestycja szybko mu się zwróciła. Pojechałem właśnie tam, bo dobrze wiedziałem, że nie popija kawki w mieszkaniu, tylko coś robi razem z pracownikami. Jak zwykle miałem rację. Przywitaliśmy się i poszliśmy do domu. Wyjął jakieś ciasto i nastawił wodę na kawę.

– Ciasto kupiłeś? – zaśmiałem się i poszedłem do lodówki, żeby zrobić sobie najpierw kilka kanapek.

– Wujek przywiózł. Całe trzy brytfanki. Ciotka dobrze piecze, więc zostało już tylko to. Tam masz też ich kiełbasę i mleko od krowy. Od razu przypomniało mi się dzieciństwo. Zupełnie inne niż to gównno w kartonach. Wróciłeś już czy tylko na chwilę? Jak się sprawy mają? Jak ona się czuje?

Zaskoczył mnie tymi pytaniami.

– Jest teraz u prokuratora prowadzącego śledztwo. Młody facet, ale podobno bardzo skuteczny. Więcej dowiem się pewnie później. A ty dasz radę? Wujek zostanie jeszcze na trochę?

– On się nawet cieszy, że tu jest. Pojechał z chłopakami na budowę. Chciał zobaczyć. Mówi, że to jak wakacje i że sobie odpocznie od biadolenia ciotki. Sam wiesz, jaka ona jest marudna.

Zaśmiał się, ale po chwili spoważniał. Zanosił się na poważną rozmowę. Aż chleb stanął mi w gardle. Łyknąłem gorącej kawy, czego szybko pożałowałem.

– Był u mnie ten prokurator – mówił dalej ojciec. – Wydaje się konkretny.

– Był? O co pytał?

– Głównie o Kamilę. O jej śmierć, o śledztwo, kto je prowadził i czy według mnie wszystko działo się prawidłowo. Trochę też o ciebie, ale głównie o śmierć matki.

– Myślisz, że próbuje się doszukać jakiegoś mataczenia? – zapytałem, wpychając w siebie kolejny kęs świeżego chleba z zajebistą czosnkową kiełbasą od wujka.

– Chyba tak i wcale tego nie ukrywa. Myślę, że można mu zaufać. On tu jest nowy. Śmieszny trochę, bo wrywa mu się śląska gadka, ale wygląda na rzetelnego. Może w końcu odkryje, kto zabił Kamilę, choć wolałbym do tego nie wracać.

– Magda wczoraj zwyzywała Pawła.

Tata spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Nie pamiętam, żebym go widział tak wkurwionego. Kiedy wyszedł, powiedziała to co ty: że coś spieprzyli w obu sprawach i im nie ufa. Ma nadzieję, że prokurator okaże się bardziej dociekliwy.

– Dobrze zrobiła. A jak wam się układa?

Nie poznawałem własnego ojca.

– A tobie to nie przeszkadza? W końcu kiedyś obwiniałeś ją za śmierć mamy. Sorry, że to mówię, ale wolałbym, żebyś nie udawał, że ją lubisz. Jestem twoim synem i nawet jakbyś miał mnie opierdolić, to wolę to niż sztuczny uśmiech.

– A widzisz, żebym się sztucznie uśmiechał? – przerwał mi. – Kubo, to twoje życie. Dla mnie najważniejsze jest, żebyś był szczęśliwy. Mam tylko ciebie. Jeżeli podjąłeś taką decyzję i chcesz być z Magdą, to w porządku. Ona jest mądra i szczerą. Wygląda też na dobrego człowieka. Tak ją zapamiętałem. A to, jak się zachowałem wtedy pod jej domem – spojrzał na mnie zawstydzony – było okropne. Kochałem Kamilę i chciałem wiedzieć, kto ją zamordował. Wyładowałem swój gniew na niewinnej kobiecie, która przeżyła podobną tragedię, i bardzo tego żałuję. Może będę miał okazję ją kiedyś za to przeprosić. Kto u nas w Trójkacie prowadzi tę sprawę? Wiesz może?

– Czemu pytasz? Nie wiem, ale chyba Paweł. Tak mi się wydaje.

– I właśnie tego bym nie chciał. Chodź, coś ci pokażę. Chyba już pora, żebym ci powiedział. Teraz może zrozumiesz.

Wstał z krzesła i ruszył do salonu. Wyjął jakieś kartki, kilka z nich upadło na ziemię. Zaczął je nerwowo zbierać. Był bardzo podminowany. Kazał mi usiąść na sofie.

– Tato, co się dzieje? Dziwnie się zachowujesz.

– Zobaczymy, jak ty się będziesz zachowywał. Zanim ci to pokażę, chcę cię o coś prosić. Po pierwsze, nie oceniaj mnie pochopnie, tylko postaraj się wysłuchać do końca. Po drugie, w garażu są rzeczy matki, których nie dałem wtedy policji. Ukryłem je, zaraz zrozumiesz dlaczego. Weź je ze sobą. Ja z tego nic nie pojmuję, ale może ty, Magda czy ten prokurator znajdziecie tam coś, co wam pomoże.

– Tato, co ty wygadujesz? Ukryłeś rzeczy matki? Dlaczego?

– Kubo, ktoś z nich musiał brać w tym udział, a ja nie wiedziałem, komu mam ufać.

– I wolałeś schować jej rzeczy niż dowiedzieć się, kto ją zabił? – Byłem wściekły.

– Musiałem nas chronić. Nawet nie próbowali czegokolwiek zrobić i zamknęli śledztwo, a ja nie chciałem stracić też ciebie. Część z tych rzeczy dałem prokuratorowi i mówię ci to dzisiaj, bo chcę, żebyś dowiedział się tego ode mnie, rozumiesz?

Usiadł obok mnie i podał mi wszystko, co trzymał w drżących rękach. Po policzkach popłynęły mu łzy. Ostatni raz płakał tak po śmierci matki.

Częstochowa
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku, godz. 19.00

PAWEŁ

Wszyscy siedzieliśmy w sali konferencyjnej i czekaliśmy na przybycie prokuratora Hejdy. Dąb oczywiście przy głównym stole, przyglądał się nazwiskom osób wytypowanych do grupy śledczej. Miał już swoją listę, ale ciągle się zastanawiał, czy nie brakuje jeszcze kogoś ważnego. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to prokurator podejmie ostateczną decyzję i bankowo wciśnie nam kogoś od siebie, kto będzie nam patrzył na ręce. Nie miałem złudzeń co do mojego zaangażowania w grupę. Po cichu liczyłem tylko, że Iga również będzie brała udział w śledztwie, bo bardzo się starała i odwaliała ciężką robotę, analizując dokumentację. Oboje od dwóch dni mało co spaliśmy, a to był dopiero początek. Naczelnik odczytał SMS i wstał.

– Dobra, szykujcie się. Właśnie podjechał. I pamiętajcie, że dajemy z siebie wszystko. Musimy udowodnić temu skurwielowi, że nie mamy nic na sumieniu.

Hejda wszedł wraz z żoną, którą męskie grono powitało entuzjastycznie. Stary technik Wodecki nawet gwizdnął pod nosem na jej widok. Trzeba przyznać, że żonka się prokuratorowi udała. Długie blond włosy ciasno związane w koński ogon podkreślały wydatne usta i duże oczy ledwie podkreślone tuszem do rzęs. Figurę również miała niezłą: talia osy, wąskie biodra i wydatny biust pod zwykłym T-shirtem. Jedynym problemem dla

niektórych tu obecnych był jej wzrost. Dziewczyna miała blisko metr osiemdziesiąt, była więc wyższa od niejednego kapuścianego łba, który ślinił się na jej widok. Wyglądali z prokuratorem na parę idealną. Zastanawiało mnie tylko, czy on czasem też ubiera się bardziej swobodnie niż do pracy, ale raczej nie potrafiłem sobie wyobrazić tego typu w dresie i koszulce lub zwykłych dzinsach.

Hejda, zanim usiadł, przywitał wszystkich i oficjalnie przedstawił siebie i żonę. Śmiałkowie rozbierający ją wzrokiem szybko spokornieli, kiedy okazało się, że jest nie tylko asystentką prokuratora, ale również psychologiem śledczym w komendzie wojewódzkiej. To zdanie wystarczyło, żeby każdy zrozumiał, kogo będziemy mieli w swojej grupie.

– Zacznę od tego, że nie jestem z tych, co czekają na efekty pracy. Sam bardzo czynnie biorę udział w całym śledztwie – oznajmił Hejda. – Będę rozmawiał ze wszystkimi świadkami, potencjalnymi podejrzanymi i wami również. Nie mówię tego, żeby kogokolwiek do siebie zniechęcać. Wręcz przeciwnie. Uważam, że sprawa musi być rozwiązana szybko, bo mamy już kolejną ofiarę. Myślę, że wszyscy tu obecni zgodzą się, że to miasto nie potrzebuje więcej trupów. – Na chwilę zamilkł, jakby czekając na odpowiedź. Wszyscy jednak milczeli, wpatrując się w niego w napięciu. – Po analizie uważam, że mamy do czynienia z jedną osobą, która dokonała co najmniej dwóch zabójstw. Wypadek męża i syna pani Magdaleny Różyckiej trudno zdefiniować jednoznacznie, ale tutaj oddam głos Katarzynie, ona opowie wam o ewentualnych motywach sprawcy, ponieważ upiera się przy tezie, że to pierwsze ofiary naszego mordercy. Będzie oczywiście współpracować z wami w ramach grupy śledczej. Za chwilę przejdziemy do szczegółów z tym związanych.

Katarzyna Hejda wstała i oparła się o biurko, ale wytrzymała w tej pozycji zaledwie chwilę, po czym zaczęła krążyć po sali. Przyglądała się przy okazji wszystkim obecnym. Zachowywała się spokojnie i pewnie.

– Wygląda na to, że kraksa, w której zginęła rodzina pani Różyckiej, stała się zapalnikiem dla naszego sprawcy. Musimy ustalić, czy był to rzeczywiście wypadek, czy świadome działanie mające do niego doprowadzić. To jest priorytet, jeśli chodzi o pierwsze zdarzenie. W kwestii śmierci waszej koleżanki Kamili Grzesiak uważam, że sprawca zlikwidował ją, bo najprawdopodobniej odkryła jakieś fakty mogące go

zdemaskować. Z notatek i zeznania Pawła Wilka wiemy, że zamierzała sprawdzić kilka osób z najbliższego otoczenia Różyckiej, i wszystko wskazuje na to, że jedną z nich jest sprawca. Tak więc tutaj priorytetem jest zawężenie listy podejrzanych do tych, którzy mogli być na liście pani Kamili.

– Tyle że tej listy nie ma – pierwszy odezwał się Wodecki. – Nikt nie wie, kogo Kamila miała na myśli, a to, co szanowna pani nam tu opowiada, to zwykle domysły niepoparte żadnymi dowodami.

W sali zapanował gwar, ale nikt nie zwracał się wprost do Katarzyny. Ona spokojnie przyglądała się rozprawiającym między sobą policjantom, a naczelnik, obserwując to żenujące zamieszanie, zaczął się wiercić na krześle. Byłem niemal pewien, że prokurator ruszy żonie na ratunek, ale on siedział rozparty, uśmiechając się pod nosem.

– Proszę państwa – zaczęła znów psycholog. – Trudno mi zrozumieć cokolwiek w takim chaosie. Czekam na pytania. Jestem tu po to, by na nie odpowiedzieć.

– Dobrze – westchnął Sebastian Kryniak, który pierwszy dotarł na miejsce wypadku Różyckich. – Jak mamy według pani sprawdzić, czy wypadek został zaplanowany z premedytacją?

– Samochód skradziono pod blokiem w dzielnicy Raków. Musimy przesłuchać ponownie właścicielkę pojazdu, dowiedzieć się, czy nie widziała kogoś podejrzanego. Upłynęło dużo czasu, ale myślę, że warto zacząć właśnie od tego. Poza tym zwróćcie uwagę na to.

Na rzutniku wyświetliło się zdjęcie samochodu marki Jeep, który doprowadził do wypadku.

– Otwarte drzwi – rzucił ktoś z tyłu sali – przez które uciekł sprawca.

– Tak, a samochód zahamował gwałtownie tuż za zakrętem. Sprawca miał czas, by szybko uciec i z niedalekiej odległości obserwować moment zderzenia. Później zniknął. Chciałabym, żeby technicy jeszcze raz przyjrzeni się dostępnym w aktach danym, przede wszystkim dotyczącym prędkości, i przeanalizowali możliwość uruchomienia pojazdu tuż przed zdarzeniem. Dowiemy się w ten sposób, czy sprawca czekał na ofiary, czy też wyprzedził ich samochód i zatrzymał się, po czym uciekł.

– Ja już mogę się do tego ustosunkować – odezwał się młody technik, który badał sprawę i miał przed sobą kopie akt. – Z danych technicznych jednoznacznie wynika, że samochód ruszył jakieś półtora do dwóch kilometrów przed miejscem zderzenia. W krótkim czasie rozwinął prędkość ponad stu czterdziestu kilometrów na godzinę, a następnie gwałtownie zahamował. Można więc stwierdzić, że prawdziwa jest druga z pani wersji. Samochód ofiar również stał chwilę i niebawem ruszył. Tutaj jednak prędkość wzrastała powoli, a w momencie zderzenia osiągnęła sto pięć kilometrów na godzinę. Było ślisko, musiało dojść do kraksy. Oczywiście te dane mogą nieco odbiegać od stanu rzeczywistego.

– Dochodzimy więc do pewnego ważnego spostrzeżenia – zaczęła psycholog, ale tym razem to ja jej przerwałem.

– Na odcinku dwóch kilometrów przed wypadkiem sprawca i ofiary miały ze sobą kontakt, a jeżeli dwa samochody stały na tym zadupiu dokładnie w tym samym miejscu, to musieli ze sobą o czymś rozmawiać.

– Bingo, panie Wilk – usłyszałem głos Hejdy. – Niestety nie dowiemy się, o czym rozmawiali, ale to już krok w przód.

– Panie Mateuszu... – Katarzyna zwróciła się do zaskoczonego technika. – Spokojnie, słyszałam, jak kolega mówił do pana po imieniu – zaśmiała się. – Aż tak dobrze się nie przygotowałam, żeby znać personalia wszystkich tu obecnych. Czy pojedzie pan ze mną na miejsce zdarzenia w celu przeprowadzenia małej wizji lokalnej?

– Oczywiście – potwierdził zadowolony technik.

– Wspaniale, spotkamy się przy komendzie jutro koło ósmej.

– A jeśli chodzi o śmierć Kamili? – zapytałem.

– Nie wiem, co spodziewa się pan ode mnie usłyszeć, ale uważam, że sprawca czekał na nią w tej bramie. Została ugodzona w śledzionę i nerki. On doskonale wiedział, jak zaatakować, by zadać szybką śmierć. Ponadto na pewno waszą koleżankę obserwował. Być może z nim rozmawiała i zorientował się, że czegoś się domyśla. Wybrał odpowiedni moment – Kamila prowadziła zupełnie inną akcję. Albo chciał, by uznano, że została zamordowana w związku z czynnościami, które wykonywała, albo wybrał miejsce zdarzenia, które pozwalało mu pozostać niezauważonym. Po raz drugi świetnie mu się udało.

Wszyscy byliśmy zaskoczeni odkryciami pani psycholog. Naczelnik zadał nawet pytanie o portret psychologiczny sprawcy i rozpętała się żywa dyskusja na ten temat. Niektórzy jawnie wyrażali swój sceptycyzm. Inni, w tym Dąb, byli zafascynowani możliwościami psychologii śledczej. Na koniec Katarzyna Hejda powiedziała, że jest zbyt wcześnie, by dało się sporządzić kompletny portret psychologiczny. Dodała, że nie jest specjalistką w tej dziedzinie, ale postara się po zebraniu szczegółowych informacji określić specyficzne cechy sprawcy, które, ma nadzieję, pojawią się w toku śledztwa.

W trakcie tej kilkunastominutowej rozmowy grupa wyłoniła się sama. Katarzyna Hejda jasno i rzeczowo przydzielała zadania każdemu, kto według niej mógł wnieść cokolwiek do sprawy. Wykluczyła osoby, które po pierwsze nie wykazywały zainteresowania, a po drugie znały zbyt mało szczegółów. Jakimś cudem udało jej się utwierdzić naczelnika w przekonaniu, że to on jest tutaj najważniejszy. Dąb wpatrywał się w nią jak zauroczony szczeniak, nieświadomy, że właśnie owinęła go sobie wokół małego paluszka. Byłem pod wrażeniem. Prokurator nie wtrącał się w jej działania nawet w najmniejszym stopniu, choć uczestniczył w dyskusji. Gdy już temat został wyczerpany, zabrał głos:

– Szanowni państwo, proszę jeszcze o chwilę uwagi! Na koniec zajmijmy się najnowszą ofiarą. Przekażę tylko kilka informacji. Jutro będziemy mieli dokładną opinię patomorfologa. Żaneta Broniarska zginęła przez zadzierzgnięcie. Narzędziem zbrodni był drut lub żyłka o średnicy kilku milimetrów. Ciało kobiety zostało przewiezione do lasu w nocy z niedzieli na poniedziałek. Nie znamy więc miejsca zbrodni. Była pacjentką Magdaleny Różyckiej. Podobno na ostatniej sesji terapeutycznej denatka zwierzyła się, że poznała kolejnego mężczyznę. Nie wiemy jednak, kto to. Zacznijmy więc od przeszukania miejsca zamieszkania ofiary. Być może to tam została zamordowana. Jeśli nie, trzeba będzie odszukać tajemniczego amanta i porządnie go przycisnąć. Przeprowadziłem już wstępne rozmowy z ojcem denatki oraz w jej miejscu pracy. Proszę jednak, Tomaszu, żebyś przydzielił ludzi do ponownego przesłuchania wszystkich, którzy znali Żanetę Broniarską. Czy udało się trafić na jakieś ślady w miejscu odnalezienia zwłok?

– Niestety nie. – Jeden z techników pokręcił głową. – Wszystko było kompletnie zasypane. Śnieg zaczął topnieć i nawet częściowy odcisk stopy, który odnaleźliśmy, nie nadaje się do identyfikacji. Jedyne, co da się powiedzieć, to że ten ktoś nosi raczej mały rozmiar butów. Poza tym znaleźliśmy tylko dowód osobisty podrzucony pod płot Różyckiej.

– A tam też nie było żadnych śladów? Co ze śladami opon? Może choć częściowe?

– Nic, panie prokuratorze. W nocy nasypało ze trzydzieści centymetrów śniegu, a rano wszystko zaczęło topnieć.

– Czyli breja – skwitował Hejda. – Kurwa! Może Dzięgielewska nas czymś zaskoczy. Chyba nie jest aż tak dobry, żeby zabić, zupełnie nie pozostawiając po sobie śladów?

– Sam widzisz, że mamy do czynienia z profesjonalistą – wtrącił się naczelnik. – Poprzednie sprawy były dokładnie takie same. To nie my spartoliliśmy. Nie przegapiliśmy śladów. Ich po prostu nie było.

Hejda kiwnął ze zrozumieniem głową, a Dąb się uśmiechnął.

– Musimy wobec tego szukać inaczej – stwierdził prokurator. – Skupić się na motywach i psychice sprawcy. Szukajcie jakiegokolwiek klucza. Tutaj nic nie jest nedorzeczne! Nawet jeśli coś wyda wam się śmieszne czy banalne, sprawdzajcie to. Gdzieś musi być diabeł ukryty.

Wszyscy kiwali głowami na znak zrozumienia.

– Dziękuję państwu za przybycie. Zabieramy się do roboty. Jutro rano proszę o szczegółowe notatki na temat śladów zabezpieczonych przy ciele Żanety Broniarskiej. I kopie każdego, nawet najmniej znaczącego zdjęcia. Chcę to wszystko sam zobaczyć. Państwo są wolni. – Natychmiast wszyscy poderwali się z krzeseł. Hejda spojrział na mnie i dodał ciszej: – Pawle, zostań na chwilę. Muszę z tobą porozmawiać.

Sala szybko opustoszała. Na końcu wyszli komendant i Iga, która spojrziała na mnie z uznaniem. Pewnie pomyślała to samo co ja, czyli że będę prowadził grupę, a Hejda chce ze mną ustalić szczegóły. Tylko dlaczego ta rozmowa miała się odbyć na osobności i bez udziału Dęba? Kiedy Iga zamknęła drzwi, prokurator przez chwilę milczał, po czym podszedł do mnie z teczką w dłoni i wpatrywał się we mnie w skupieniu.

– Od kiedy miałeś romans z Kamilą? – Wyjął coś z teczki, położył na stole, a mnie zamurowało.

– Co to jest? – zapytałem.

– Jakieś billingi połączeń, na których pojawia się twój numer telefonu.

Czyżby mnie właśnie przesłuchiwał?

– Chcesz mi powiedzieć, że to billingi Kamili?

– Właśnie. Dzwoniła do ciebie o różnych porach dnia i nocy. Dodam, że najczęściej nie na telefon służbowy, tylko osobisty. Masz mi coś do powiedzenia?

– Tak. Nie miałem romansu z Kamilą. Ten billing obejmuje okres, kiedy pracowaliśmy razem nad sprawą rodziny Rózyckich.

Hejda wyjął kilka innych kartek i mi je podał.

– A te? Z kilku lat. Sprawdzalem, wtedy nie prowadziliście ważnych spraw, a w komendzie było raczej spokojnie. – Czekał na moją reakcję.

– Skąd to masz? – Coraz bardziej drażniła mnie ta sytuacja. – Zresztą nieważne. Nie miałem z nią romansu i tyle. Przyjaźniliśmy się, odkąd zaczęliśmy razem pracować.

– Nie pierdol mi tutaj farmazonów o przyjaźniach! Świadomie zataiłeś wasz romans podczas śledztwa. Wiesz, co to znaczy?

– Kurwa, ile razy mam mówić, że nie mieliśmy romansu! Co to ma być? Przesłuchanie?

– Chłopie, to cię stawia w bardzo złym świetle. Polubiłem cię, ale skoro masz dowodzić grupą śledczą, muszę ci ufać. Dlatego powiedz mi: od kiedy mieliście romans i dlaczego nie powiedziałeś tego w trakcie śledztwa?

– Kurwa, nic nie wiesz! Spierdalaj! Wciskasz mi tu jakieś billingi, które niby mają udowodniać, że się pieprzyliśmy, a ja ci mówię, że nie! Rozumiesz?

– Idziesz, chłopie, w zaparte. Dobra. To w takim razie powiedz mi, co to jest?

Zobaczyłem, co trzyma w ręce, i poczułem się tak, jakby mi strzelił w pysk. Nie było już szans, żeby udawać, że między mną a Kamilą nic nie było.

- Skąd to wszystko masz?
 - A czy to ważne? Komendant wiedział? Czy udawał, że nic nie widzi? Dlaczego nie powiedziałaś w trakcie śledztwa, że miałaś z nią romans?
 - A co by to, kurwa, dało? Jej mąż niemal ześwirował po jej śmierci. Miałem mu jeszcze powiedzieć, że od tylu lat pieprzyłem się z jego żoną?
 - Wystarczyłoby, żebyś powiedział to szefowi.
 - I tak by wypłynęło, a ja chciałem im pomóc: Grzesiakowi i Kubie.
 - Ktoś o tym wiedział?
 - Nie. Nikt nas nigdy nie nakrył. Myślę, że nikt się nie domyślał.
 - A jednak – przerwał mi. – Wiesz, kto mi dał to zdjęcie? I billingi? Jej mąż. Byłem dziś u niego. Znalazł fotografię po pogrzebie, kiedy robił porządek w jej rzeczach.
- Zbladłem.
- Było w zaadresowanej do niej kopercie. Ktoś przed śmiercią próbował ją szantażować.
 - Dlaczego Waldek tego nie przyniósł?
 - Trzeba z nim o tym pogadać i lepiej będzie, jeśli zrobi to Iga. Z tobą może nie być do końca szczery. Sam pewnie też bym nie był, gdybym się dowiedział, że moja żona pieprzy się z kumplem z pracy. Wiesz, co mam na myśli? Jeszcze dziś twój szef i Iga muszą się dowiedzieć, że mieliście romans, a ty to zataiłeś. Co z resztą ekipy, nie interesuje mnie, ale dla dobra tego śledztwa ich trzeba poinformować. Musimy ustalić, czy ten anonim ze zdjęciem wysłał jeden z waszych, czy może sprawca. Ile to trwało?
 - Długo – powiedziałem zrezygnowany. – Zamierzaliśmy nawet sprawdzić po cichu, czyim synem jest Kuba, bo Kamila miała wątpliwości. Czy młody o tym wie?
 - Mąż Kamili twierdzi, że nikomu nie mówił. Zdjęcia nie przyniósł, bo stwierdził, że życia jej to nie wróci, a do policji stracił zaufanie. – Spojrzał na mnie, wychodząc. – I wcale mu się nie dziwię. Teraz pogadam z Tomkiem i zażądam, by to Iga była głównodowodzącą. Kiedy zapyta dlaczego, odpowiem, że sam mu to wyjaśnisz.

Trzasnął drzwiami, a ja stałem z szeroko otwartą gębą i nie potrafiłem zebrać myśli w pieprzoną całość. W jednym Hejda miał rację: gównu zaczynało wypływać.

Częstochowa
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku,
sześć godzin wcześniej

MAGDA

Jadąc do prokuratury, ciągle myślałam o Adamie. Chyba zamierzał mi powiedzieć coś ważnego, ale gdy zadzwonił mój telefon, zrezygnował. Najwyraźniej przejął się tym, co się stało, i chciał pomóc. Miałam coraz większe wyrzuty sumienia. Zastanawiałam się, czy po rozmowie z policją jeszcze do mnie zadzwoni. No cóż, teraz już musiał się zmierzyć z tym, co mu zgotowałam. Nie było odwrotu. Sama denerwowałam się tak bardzo, że wypaliłam przez te kilkanaście minut cztery papierosy.

Kiedy zapukałam do gabinetu prokuratora, rozmawiał z jakąś kobietą. Poprosił, żebym poczekała kilka minut. Kobieta wychodząc, zaprosiła mnie do środka i zapytała, czy mam ochotę na kawę. Odmówiłam. Prokurator się przedstawił. Usiadłam na krześle. Spodziewałam się kogoś starszego, ale im dłużej mu się przyglądałam, tym większe wzbudzał we mnie zaufanie. Miał w oczach ten specyficzny błysk, którego nie dało się opisać słowami, a który sugerował, że Hejda nigdy nie daje za wygraną i nie odpuszcza. Spodobało mi się to bardzo.

– Wezwał mnie pan zapewne z powodu mojego pacjenta Adama Nawrockiego? – przerwałam ciszę. – Właśnie był u mnie i obiecał udać się teraz do komendy, by złożyć zeznania. Mówiłam już Pawłowi Wilkowi i Idze Banasz, że według mnie moje nieoczekiwane spotkania z nim to był zwykły zbieg okoliczności, a dzisiejsza rozmowa z Adamem tylko to potwierdziła. To jest pacjent z głęboką nerwicą lękową i jestem pewna, że nie mógł zrobić nic złego.

– Pozwoli pani, że my to ustalimy – stwierdził prokurator. – Bardzo jednak jestem ciekaw powodów, dla których pani pacjent znalazł się w

gronie podejrzanych. Proszę mi o tym opowiedzieć ze szczegółami.

Włączył dyktafon i kiedy składałam relacje z wszystkich zdarzeń, do których doszło od początku zeszłego tygodnia, bacznie mi się przyglądał. Miałam wrażenie, że analizuje każdy mój ruch i stara się wyczytać z mojej twarzy jakieś tajemnice. Był bardzo skupiony, choć momentami wydawało mi się, że przeszywa mnie wzrokiem na wylot, jakbym była przezroczysta i mało ważna, a za mną znajdowało się coś bardziej istotnego. Siedział rozparty na krześle biurowym, wychyłym do tyłu tak, że tylko jakimś cudem się nie przewracało, i ani razu mi nie przerwał. Nie poruszał się, jedynie co jakiś czas przekręcał obrączkę wokół palca.

Skończyłam, a on jeszcze przez dłuższą chwilę się we mnie wpatrywał. Spuściłam wzrok, nie wytrzymałam tego spojrzenia. Ciekawe, czy jest to technika stosowana podczas przesłuchania, której policjantów i prokuratorów uczą na jakichś zajęciach, czy też młody Hejda sam wypracował sobie taką metodę wyciągania informacji. Ze mnie jednak nie miał czego wyciągać, bo mówiłam wszystko szczerze, bez ogródek. Nie zamierzałam niczego ukrywać. Zależało mi, żeby dowiedzieć się, kto za tym wszystkim stoi. Dlaczego przez tyle lat się ukrywał, a teraz znów zabija? Dlaczego wszystko kręci się wokół bliskich mi osób i wreszcie dlaczego policja tak szybko umorzyła poprzednie dwa śledztwa? Prokurator nagle zerwał się z krzesła. Wyprostował się, parę razy uderzył palcami o blat biurka, pomyślał chwilę i w końcu się odezwał:

– Muszę zapalić. Jeśli pani ma ochotę, proszę się nie krępować. Widzę, że pani również chce się dowiedzieć, o co w tym chodzi. – Zachowywał się tak, jakby był po mojej stronie. Rozluźniłam się trochę, ale nie byłam pewna, czy to też nie jakaś specjalna taktyka. – Niech pani zadzwoni teraz do tego pacjenta i poprosi go, żeby tutaj przyszedł. Przesłucham go i zadecyduję, czy musi składać dodatkowe zeznania na policji. – Ponaglił mnie, skinieniem głowy wskazując na torebkę, w której, jak się domyślał, miałam telefon.

Byłam w szoku. Kompletnie nie spodziewałam się podobnej reakcji. Ten młody mężczyzna budził respekt. Nie miałam odwagi zapytać go o powody takiej decyzji, choć wobec policjantów śmiałości mi nie brakowało.

Adam ucieszył się, potrzebował pół godziny, żeby dotrzeć do prokuratury, bo musiał wrócić do centrum. Zapaliliśmy z Janem Hejdą kolejnego papierosa.

– Proszę mi powiedzieć, czy odtąd mam zawsze rozmawiać już tylko z panem? Czy to pan będzie wszystkich przesłuchiwał? Szczerze mówiąc, tak bym wolała, bo... – Zamilkłam na moment. – Cóż, do policji straciłam zaufanie. Moim zdaniem za szybko umorzyli sprawę sprzed sześciu lat.

Prokurator zrobił chytrą minę i zaciągnął się papierosem.

– Sprawa jest dość skomplikowana. Mogę panią jedynie poinformować, że toczy się pod moim bezpośrednim nadzorem. Po mojemu to cieżka sprawa i tyła.

Uśmiechnęłam się.

– Pan ze Śląska?

– Tak, z Tarnowskich Gór pochodzę, ale coś mnie ta Jasna Góra przyciągnęła i chyba już tu zostanę – zażartował.

– Miałam kiedyś pacjenta z Tarnowskich Gór. Uczył mnie trochę gwary. Lubię jej słuchać.

– No widzi pani, to jest pani wśród nielicznych. U nas byłem przyzwyczajony do takiej gadki, a tutaj muszę się pilnować. Już lepiej godom. – Spojrzał na mnie zadowolony. – W końcu muszę, bo taki fach, ale czasem jeszcze się zdarza, że cosik mi się wymsknie lub pomieszam słowa i wychodzi groch z kapustą. Ale wróćmy do tematu. Wszystkie osoby jakkolwiek związane z tą sprawą będziemy przesłuchiwać ja i moja żona, która jest psychologiem śledczym. Zawsze tak działałam. W razie potrzeby proszę zatem dzwonić do mnie. Skoro twierdzi pani, że chłopak ma ciężką nerwicę lękową, może na obecnym etapie lepiej będzie nie straszyć go policją. Moja żona z nim porozmawia. Chłopu łatwiej wygadać się babie, a Katarzyna jest dobra w te klocki. – Wyciągnął telefon i wystukał SMS. – Przepraszam, napisałem do żony, żeby zajęła się panem Nawrockim, kiedy się pojawi. Proszę mi powiedzieć: czy pani kogoś podejrzewa?

– Absolutnie nie. – Spięłam się, zrobiło mi się gorąco, choć przez uchylone okno do pomieszczenia napływało chłodne powietrze. – Wie pan, wtedy nawet nie chciałam słuchać Kamili, gdy mówiła, że to może nie był

wypadek. Czułam się zdruzgotana i łatwiej mi było przyjąć, że moja rodzina zginęła w wyniku katastrofy, niż dopuścić myśl o morderstwie. A policja... – Zawahałam się, czy mówić, co naprawdę sądzę. – Wszystkim chyba było na rękę uznać, że to nieszczęśliwy wypadek. Sprawa została zamknięta, podejrzeń Kamili nikt nie traktował poważnie, aż zaczęła prowadzić śledztwo na własną rękę.

– Nie ma pani zbyt dobrej opinii wśród sąsiadów i najbliższych, prawda? Zaskoczył mnie zmianą tematu.

– Gdybym się przejmowała opinią innych, nigdy nie byłabym sobą. Nie da się dogodzić wszystkim, bo zawsze znajdzie się ktoś, komu nie spodoba się, że człowiek myśli lub zachowuje się inaczej niż on. Ludzie pozornie cenią szczerłość, a tak naprawdę trzymają się od osób szczerych z daleka, bo się boją. Przenieśliśmy się na wieś, a w takich miejscach sąsiedzi chętnie zajmują się problemami innych. To łatwiejsze niż dostrzeżenie własnych wad. Są też tacy, którzy nie lubią bliźnich i wylewają na nich swoje frustracje, lęki czy agresję. Na wsi żyje się bez pośpiechu, mężczyźni pracują dorywczo, a kobiety zajmują się gospodarstwem i dziećmi. Cóż mają robić całymi dniami? Po prostu plotkują. Ja lubię obserwować ludzi, patrzeć, jak udają przed innymi – z lęku, strachu czy chęci bycia lubianym, potrzebnym. Pewnie dlatego wybrałam taki zawód. Większość moich pacjentów jest właśnie taka. Tylko nieliczni potrafią odważyć się na szczerłość i przekraczanie granic. Kiedyś byłam otwarta i zadowolona z życia. Tym przyciągałam ludzi do siebie i chyba za to mnie lubili, bo wszyscy chętnie otaczają się osobami, które dodają energii i pobudzają do działania. Po śmierci chłopaków byłam bardzo nieszczęśliwa. Współczucie czy deklaracje pomocy tylko mnie dobijały. A niektórzy nie chcieli zrozumieć, że potrzebowałam spokoju, że nie chciałam być traktowana jak niepełnosprawna. Nie zamierzam tu obrażać niepełnosprawnych, oni często radzą sobie lepiej niż ci zdrowi, ale wie pan, o czym mówię. – Spojrzałam na niego pytająco, on jednak tylko mnie obserwował. – Kiedy ktoś był za bardzo natarczywy, zwyczajnie się wkurzałam, a że jestem szczerą, nie przebierałam przy tym w słowach. No i tak pozbyłam się wszystkich przyjaciół. Prawie wszystkich.

– A bliscy?

– Żałuję, że źle ich traktowałam. Chciałabym kiedyś to naprawić, tylko chyba brak mi odwagi spojrzeć im teraz w oczy. Po tym wszystkim, co do nich wygadywałam.

– Niech pani jedzie do nich dzisiaj i powie, co się stało. Chyba lepiej, żeby dowiedzieli się tego od pani niż z gazet czy ode mnie lub policji. Będziemy musieli z nimi porozmawiać. Nie zamierzam pani oszukiwać: sprawcą jest niemal na pewno ktoś z pani najbliższego otoczenia. Wszystkie ofiary były z panią bezpośrednio związane. Moim zdaniem to ktoś, kto panią doskonale zna.

– Zawsze miałam intuicję, tak przynajmniej powtarza mi ciągle moja superwizorka, ale jeśli jest tak, jak pan mówi, to znaczy, że ta cała intuicja jest funta kłaków warta. Obok mnie żyje sobie zabójca, a ja nie jestem w stanie zgadnąć, o kogo chodzi. Nie mogę w to uwierzyć. Przestaliście już uważać, że to ja jestem sprawcą? Przepraszam, że o to pytam, ale wolałabym, żeby policja zamiast skupiać się na mnie, odnalazła tego psychopata.

– W mojej pracy nigdy nic nie jest jednoznaczne. Dziś uważam, że to nie pani, ale nie będę się wdawał w szczegóły dlaczego, bo nie wiem, co przyniesie dzień. Seryjni mordercy potrafią się kamuflować, więc jeśli pani udaje się to teraz tak skutecznie, to proszę przyjąć do wiadomości, że oni zawsze popełniają błąd i ja ten błąd wyniucham. Dobrze pani wcześniej prawiała, z ludźmi różnie bywa: są niewinni, a za chwilę winni. Przez byle pierdoły czasem sobie ludzie takie rzeczy robią, że mózg się lasuje. A co z pacjentami? – Patrzył na mnie badawczo.

– W jakim sensie?

– Jest pani terapeutką. To trudny zawód. Wchodzi pani w bardzo bliskie relacje z ludźmi, niekiedy bardzo zaburzonymi. Miała pani pacjentów, z którymi było szczególnie ciężko? Ujmę to inaczej: czy myśli pani, że któryś pacjent może o pani wiedzieć zbyt dużo? Chodzi mi o życie prywatne.

– Sądzi pan, że mógł to zrobić któryś z moich pacjentów? – zdziwiłam się.

Hejda wzruszył tylko ramionami, podał mi ogień i sam odpalił kolejnego papierosa.

– Nie pytam tylko o obecnych pacjentów. Proszę pomyśleć o wszystkich, którzy byli trudni i ewidentnie przekraczali granice.

– Wie pan – zaczęłam, uśmiechając się, bo pomyślałam, że sprawcą był ktoś, komu pomagałam, wydał mi się całkiem nieprawdopodobny – miałam wielu pacjentów: w prywatnym gabinecie, w poradni, zajmowałam się też młodzieżą w ośrodku odwykowym. Zwykle wytyczam jasną granicę terapeutyczną, a pacjenci nie wiedzą o mnie praktycznie nic. Jeśli próbują dociekać, pytam dlaczego, bo zwykle stoją za tym jakieś intencje, które trzeba przepracować. Jestem terapeutką i płacą mi za to, żebym zajmowała się ich życiem, a nie opowiadała o sobie.

– Zawsze to rozumieją?

– Raczej tak. Dorośli na pewno. Młodzi czasem się ze mną identyfikują i starają się dowiedzieć o mnie jak najwięcej, ale wtedy zastanawiamy się wspólnie, co za tym stoi. Czyli, mówiąc jaśniej, jaki jest powód tego, że informacje o mnie są im potrzebne.

– I nigdy nie miała pani pacjenta, który na przykład zakochał się w pani? Lub dziewczyny, która obsesyjnie chciała panią naśladować? Nie byłem dotąd na terapii, ale myślę sobie, że kiedy człowiek przychodzi do kogoś i mówi mu o sprawach, o których nie jest w stanie opowiedzieć nawet swoim najbliższemu, rodzi się pewien rodzaj związku, prawda? Tak jak w przyjaźni czy miłości. Da się to porównać?

– Nie, ponieważ relacja terapeutyczna jest jednostronna. Skupiamy się tylko na odczuciach i przeżyciach pacjenta. Ale czasem tworzą się pewne mechanizmy, które pacjentowi mogą wydawać się tym, czym nie są.

– Na przykład ktoś może myśleć, że się zakochał? – przerwał mi.

– Tak.

– I co wtedy? Miała pani takich pacjentów? To ważne, proszę się nad tym zastanowić.

– Wtedy wyjaśniam im ten mechanizm. Tłumaczę, że to nie zauroczenie, a na przykład przeniesienie, które zwykle coś symbolizuje. Najczęściej jest podstawą gotowości do głębszej pracy. Jeśli pacjent zaczyna mnie traktować w sposób bardziej w swoim poczuciu intymny, jest to znak, że

wchodzi z kimś w mniej pozorną relację, dzięki której jest gotów otworzyć się na trudniejsze aspekty swojego życia.

– I zawsze to rozumieją?

– Nie.

– I co się dzieje?

– Będziemy teraz rozmawiać o mojej pracy? – próbowałam zazartować, ale prokurator był bardzo poważny. – Jest pan pewien, że mamy na to czas?

– Intuicja podpowiada mi, że to bardzo istotne dla tej sprawy. Przypominam, że zginęła pani pacjentka.

– Wiem. Zdarza się, że pacjent nie rozumie. Bardzo często kryje się z emocjami, które się w nim pojawiają. Często przerywa terapię, ale kiedy tak się dzieje, jest to dobry znak. To znaczy w sensie terapeutycznym nie bardzo, bo oznacza, że nie jest w stanie przepracować traumatycznych przeżyć. Odejście z terapii wskazuje jednak na pewną dojrzałość, zdolność do zerwania relacji, która w jego odczuciu nie powinna zaistnieć. Wynika na przykład z poczucia winy. – Zrezygnowałam z bardziej szczegółowych wyjaśnień. – Jest wiele powodów, ale pacjent racjonalizuje sobie sytuację w sposób, który jest dla niego bezpieczny. To z kolei pokazuje, że potrafi realnie spojrzeć na pojawiający się problem z emocjami, tylko boi się nim zająć. Woli odejść, bo czuje, że dalsza terapia zaburzyłaby jego poczucie bezpieczeństwa. Ten strach oznacza brak gotowości do terapii. Często jednak taki pacjent szuka po jakimś czasie innego terapeuty.

– Zastanawia mnie, dlaczego ludzie coraz częściej korzystają z terapii. Dawniej tak nie było i jakoś żyli. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale ja mam na to pewną hipotezę, a mianowicie taką, że w dzisiejszych czasach ludzie tak bardzo pragną być idealni, że próbują w sobie wszystko ponaprawiać. Stają na głowie, żeby być fit, jeść zdrowo, uprawiać sporty i broń Boże nie zachorować psychicznie, i dlatego na wszelki wypadek robią wszystko, żeby być jak inni. I to właśnie doprowadza ich do obłądu. Nie sądzi pani, że kiedyś bez terapii byli mniej świadomi, ale zdrowsi psychicznie?

Zaskoczyły mnie jego słowa.

– Według mnie terapia sprawia, że człowiek, który czuje, że jest z nim coś nie tak, jest w stanie wybrać się do psychiatry po leki na depresję czy chorobę dwubiegunową lub zwyczajnie odreagowuje agresję przez sport...

– Albo zachowania kompulsywne czy coraz bardziej wyszukane diety. – Uśmiechnął się.

– Widzę, że zna się pan na rzeczy. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Żona psycholog – skwitował. – Czegoś tam udaje mi się od niej nauczyć. Czyli dochodzimy do wniosku, że ludzie kiedyś byli mniej szczęśliwi?

– Raczej mając depresję, bardziej skłonni odebrać sobie życie niż spróbować się leczyć.

– A więc łatwiej im było popełnić samobójstwo albo – zawiesił na chwilę głos – zabić kogoś, by wyładować agresję?

– Panie prokuratorze, nie znam statystyk zbrodni popełnianych, zanim pojawiła się terapia, ani tych z czasów obecnych, ale ciekawa jestem, co by wyszło z ich porównania.

– Ludzie popełniają straszne zbrodnie z wielu powodów, ale z mojego doświadczenia zawodowego, a i ze statystyk też, wynika, że bardzo często zapalnikami są obsesje i zazdrość. Próbuje pani zasygnalizować, że być może kiedyś w pani życiu pojawił się pacjent, który zamiast – jak to pani ujęła? – zracjonalizować sobie odejście czy zmianę terapeuty, nie przestał o pani myśleć, a wręcz przeciwnie, zainteresował się nadmiernie pani życiem prywatnym. Przychodzi pani do głowy ktoś taki?

– Dobrze, powiem panu o pacjentach, których z jakichś powodów zapamiętałam. Była bulimiczka, która ciągle mówiła, że chce być jak ja, ale naprawdę chodziło o to, że matka ją odrzucała i dziewczyna potrzebowała uwagi dorosłej kobiety. Odeszła z terapii, bo uznała, że nie jestem w stanie jej pomóc. Nie wiem, co się z nią dzieje. To było jakieś dziesięć lat temu. Miałam też chłopaka, który tkwił w bardzo złożonej relacji z samotną matką. Chyba się mną zauroczył, ale kiedy poruszyliśmy ten temat, nie wrócił na terapię. Zadzwonął, że rezygnuje. W ośrodku był chłopak: wychowanek domu dziecka, który również zaczął przekraczać granice. Kiedy mu to uświadomiłam, zajął się inną terapeutką. Obie wytłumaczyłyśmy mu, że uwodzi kobiety, żeby zrekompensować sobie

odrzućenie przez matkę. Uciekł z ośrodka, a po kilku latach popełnił samobójstwo. Sam pan widzi, że to raczej niemożliwe.

Nagle przypomniał mi się ktoś, kogo kiedyś się bałam, a prokurator od razu wyczuł moje zdenerwowanie.

– O co chodzi?

– Kiedy zaraz po studiach zaczęłam pracę w poradni, miałam takiego pacjenta, nastolatka, który był mocno zaangażowany w terapię, wręcz obsesyjnie. Przychodził do mnie kilka lat. Chyba cztery lub pięć. Byłam w kontakcie z jego matką, pedagogiem szkolnym i kuratorką. Klasa go odrzucała z powodu dziwnego zachowania. Dziewczeta bały się go do tego stopnia, że na zebraniu wymuszono na matce, by nie brał udziału w dwudniowej wycieczce z wychowawcą. Szkoła zamierzała nawet wystosować pismo do sądu, żeby skierował go na przymusowe leczenie psychiatryczne, ponieważ ani on, ani matka nie chcieli się na nie zgodzić. Pod koniec terapii dość często spotykałam go w różnych miejscach, podejrzewałam, że mnie śledzi. Powiedziałam mu, wbrew opinii grupy superwizyjnej, która potraktowała to jako mój błąd, że dalsza terapia nie będzie miała sensu bez konsultacji psychiatrycznej. Wściekł się. W sumie nic nie powiedział, ale tak na mnie patrzył, że zaczęłam się bać, czy nie zrobi mi krzywdy. Nic się jednak nie stało. Więcej się nie pojawił. Z tego, co wiem, kilka lat później miał sprawę o gwałt i poszedł siedzieć.

– Pamięta pani nazwiska tych osób?

– Nie, ale postaram się odkopać jakieś dokumenty z pracy w poradni. – Próbowałam przypomnieć sobie, jak się nazywał ten chłopak. – On miał na imię Krystian, ale nazwiska nie pamiętam. To było prawie piętnaście lat temu...

– Muszę mieć jego dane. Nikt więcej nie przychodzi pani do głowy? Ma pani jakichś pacjentów, z którymi pani pracowała przed wypadkiem i którzy przychodzą do pani aż do dziś?

– Istnieje jeden taki człowiek, ale nie jest już moim pacjentem. Zresztą ma alibi, bo był ze mną.

– To znaczy?

– Mówię o tym, żeby nie uznał pan, że zatajam jakieś ważne informacje.
– Choć czułam się skrępowana, próbowałam wytrzymać jego badawcze spojrzenie. – Kiedy dostałam ulotkę, zadzwoniłam do Kuby Grzesiaka, syna Kamili Grzesiak, zamordowanej policjantki. Kilka dni przed tym zdarzeniem rozmawialiśmy o zakończeniu terapii. Kuba był zdania, że powinniśmy raczej spotykać się na gruncie przyjacielskim. Był moim pierwszym pacjentem, kiedy wróciłam do pracy po śmierci męża i syna, ale wcześniej jako nastolatek przychodził do mnie do poradni przez wiele lat. Oboje straciliśmy bliskich. Chciałam mu pomóc, to znaczy prowadzić terapię, ale on za wiele o mnie wiedział, więc raczej nazwałabym to spotkaniami. Kubie ogromnie na nich zależało, a ja chyba za bardzo próbowałam trzymać się na dystans. Przyjechał do mnie w piątek i został na kilka dni, żeby nie była sama. Zapewne to, co aktualnie nas łączy, powinnam nazwać związkiem. – Spojrzałam na prokuratora, a on się uśmiechnął.

– Moja żona twierdzi, że terapeuci zawsze wiążą się ze swoimi pacjentami lub z nimi romansują. Zna wiele takich przypadków. Na przykład ludzi, którzy się rozwodzili, by być z pacjentkami, i takich, którzy już na studiach zakładali rodziny. Dlatego oboje sceptycznie podchodzimy do tego zawodu, a ja nadal uważam, że terapia to jednak rodzaj związku z drugim człowiekiem. Porozmawiam również z panem Jakubem. Proszę mi powiedzieć jeszcze jedno: czy podejrzewa pani, że mąż przed śmiercią z kimś romansował? A może to pani kogoś miała?

Poczułam się tak, jakbym dostała od niego w twarz.

– Już rozumiem, skąd te wszystkie wywody na temat terapii. – Nie kryłam zdenerwowania, ale też rozbawienia jego przebiegłością. – Uznał pan, że uwodzę swoich pacjentów, żeby się nimi zabawiać. I to tylko dlatego, że obecnie śpiam z byłym pacjentem?

– Nie rozumiem pani zdenerwowania. Rozmawialiśmy na temat terapii, a teraz pytam o coś zupełnie innego. I nigdy nie twierdziłem, że pani uwodzi swoich pacjentów.

Zrobiło mi się głupio, bo uświadomiłam sobie, skąd ten mój wybuch.

– Przepraszam. Po prostu mimo że mój mąż nie żyje, ja będąc z Kubą, mam wrażenie, że go zdradzam. Ma pan rację: też znam wiele osób, które

wiążą się z pacjentami. Ale ja bardzo kochałam Huberta. Nigdy nawet nie pomyślałam o zdradzie. Myślę, że on również nigdy by mnie nie zdradził. Byliśmy dobrym małżeństwem. Mieliśmy dziecko, wybudowaliśmy dom, oboje realizowaliśmy się zawodowo. Zналиśmy się bardzo długo. Gdyby miał romans, zauważyłabym.

– Rozumiem. Dobrze, to tyle na dzisiaj. Gdybym miał jakieś pytania, odezwę się do pani. Proszę mieć zawsze telefon przy sobie.

– Dobrze. Dziękuję.

– A, i jeszcze jedno. – Spojrzał na moją listę i wskazał palcem jedno nazwisko. – Czy to przypadek?

– Olga Dąb? Przypadek? Nie rozumiem.

– Kto to jest?

– Moja przyjaciółka. Prowadzimy wspólnie gabinet psychoterapeutyczny...

– To nie wie pani, jak się nazywa naczelnik komendy w Częstochowie?
– przerwał mi, a ja nadal nie rozumiałam, o co chodzi. – Czy pani przyjaciółka jest córką naczelnika?

– Nie mam pojęcia. – Zawahałam się. – Ona nie utrzymuje kontaktów z rodziną. Matka nie żyje, a z ojcem nie rozmawia od wielu lat, ale kiedyś wspominała, że jest policjantem. Z opowieści wiem tylko tyle, że ojciec jej dobrze nie traktował. Mówiła nawet, że ją molestował. Szybko się wyprowadziła z domu. Nie wiedziałam, jak się nazywa naczelnik – tłumaczyłam, zresztą sama byłam w szoku, że Olga nic mi nie powiedziała.

– Chyba to nie jest przypadkowa zbieżność nazwisk, ale spokojnie, porozmawiam też z panią Olgą, to wszystkiego się dowiem. Swoją drogą dziwne, że nie wie pani, kto jest ojcem przyjaciółki.

– Też mnie to dziwi.

Wstałam. Zamykając za sobą drzwi, doznałam olśnienia. Wróciłam do gabinetu. Prokurator z nogami na biurku przypalał kolejnego papierosa. Kiedy mnie zobaczył, zmienił pozycję.

– Coś się stało?

– Pakuła.

– To ten pacjent, tak?

– Tak. Krystian Pakuła. Do widzenia.

Na korytarzu odetchnęłam z ulgą, słysząc głos Adama w pokoju obok. Ruszyłam do wyjścia, zastanawiając się nad słowami prokuratora. Ojcem Olgi jest naczelnik częstochowskiej komendy policji. Nie do wiary!

Rozdział 12

Lubliniec
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku

ADAM

Postanowiłem odwiedzić Izkę. Potrzebowałem z kimś pogadać i nie miałem z kim. Czułem się żałośnie. Ostatnio rozmawiałem tylko z Magdą, ale też się kontrolowałem z obawy przed odrzuceniem. Całe swoje życie się kontrolowałem. Miałem ogromną ochotę wyrzucić z siebie choć niewielką część tego gówna, a jednocześnie przerażało mnie to tak bardzo, że nie mogłem myśleć o niczym innym i na trzech kolejnych rondach zawracałem, jeżdżąc w kółko jak debil.

Wiedziałem, że Izka nie będzie mnie oceniać, a nawet jeśli, to powie mi wprost, co o mnie myśli. Przynajmniej kiedyś taka była. Rozmowa z panią psycholog w prokuraturze była dla mnie sporym wyzwaniem. Bałem się, choć robiłem wszystko, by tego po sobie nie pokazać, ale ta kobieta miała dobrą intuicję i nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że czyta ze mnie jak z otwartej książki. Zwracała uwagę na najmniejsze gesty i mimikę i od razu zadawała trafne pytania. Była przy tym bardzo ciepła i wspierająca. Nie zaufałem jej jednak na tyle, żeby zdradzić, kto moim zdaniem ma nieszczerą intencję wobec mojej terapeutki. Postanowiłem najpierw sprawdzić to sam. Nagle uświadomiłem sobie, że postąpiłem jak egoista: zataiłem swoje przypuszczenia również po to, by nie rzucać na siebie dodatkowych podejrzeń w związku z tym, że znam tę osobę. Dobrze, że nie muszę rozmawiać z policją. Przynajmniej na razie. Wolałbym, żeby tak pozostało. Mimo wszystko nie zostawię Magdy bez pomocy, nawet jeśli jej nie zechce.

Podjechałem pod szpital i siedziałem chyba z pół godziny w samochodzie, wahając się, czy w ogóle tam wchodzić. Patrzyłem na

ogromny budynek. Ciekawe, za którym oknem znajduje się sala Izki. Gmach z zewnątrz wydawał się dość posępny, choć był odnowiony, a cały teren dookoła bardzo zadbane. Było jednak w tym budynku coś niepokojącego, jakbym patrzył na zamek, w którym straszy. Zastanawiałem się przez chwilę, czy to, co czuję, wynika z wiedzy, że leczą się tutaj psychicznie chorzy, czy miejsce to jest samo w sobie... Jak by to nazwać? Mroczne? Budzące strach? Co kieruje ludźmi, że decydują się tutaj pracować? Czy to tylko chęć pomocy chorym? Czy nie jest to przypadkiem pewien rodzaj masochizmu? Sam na pewno nie byłbym w stanie na co dzień leczyć obłąkanych ani wyciągać ludzi z uzależnień narkotykowych. Bałbym się ich agresji.

Wreszcie ruszyłem do szpitala. Kilka razy pytałem o drogę, kierowano mnie w rozmaite miejsca, a kiedy już myślałem, że zabłądziłem, nagle znalazłem się pod salą Izki. Pomyślałem, że nietrudno tu do reszty stracić zmysły. Zapukałem do drzwi. Jakaś dziewczyna powiedziała mi, że Izka poszła na rozmowę z lekarzem. Zapytała, czy chcę wejść, ale wolałem poczekać przed drzwiami. Nawet nie zdążyłem dobrze się oprzeć o ścianę, kiedy ją zobaczyłem. Uśmiechnęła się na mój widok. Wyglądała dużo lepiej. Miała na sobie szare spodnie dresowe i jasną, za dużą na nią koszulkę z długim rękawem.

– Cześć, jak się czujesz?

– Głównie zaskoczona, że przyjechałeś, a tak w ogóle chujowo. No ale nie spodziewałam się, że będzie mi tu jak na wakacjach. To, co najgorsze, już ze mnie zeszło, a teraz jest trudniej zapanować nad chęcią ćpania i chlania. Postanowiłam, że kiedy tu skończę, pójdę do ośrodka. Zdziwiony?

– Tak. – Rzeczywiście byłem w szoku. – Ale pozytywnie.

– No ja myślę. – Dała mi kuksańca w bark. – Masz fajki? Poczekaj, wezmę kurtkę i się przejdziemy.

– Sypie śnieg – poinformowałem ją.

– No i, kurwa, zajebicie, bo dla mnie to teraz megaatrakcja. – Wybuchnęła śmiechem i na chwilę zniknęła w sali.

– Nie mam fajek – powiedziałem, gdy wyszła.

– A kupisz mi? Nadal nie mogę uwierzyć, że przyjechałeś. Myślałam, że już cię nie zobaczę. Nie jest tu źle. Mam fajną dziewczynę w sali. Terapeuci i pielęgniarki są w porządku. W sobotę wpadłam w szal i jednej przywaliłam z liścia.

– Pewnie nie ty pierwsza.

– Przypięli mnie pasami do łóżka i dostałam jakieś leki uspokajające. Przyszła później do mnie zapytać, czy czuję się już lepiej. Rozumiesz? Ja jej przywaliłam, a ona zapytała, czy mi lepiej. Przez to było mi głupio jeszcze bardziej.

– Taka praca chyba, co?

Izka spojrzała na mnie baczniej, zaciągając się papierosem.

– Co jest? Coś się stało?

– Nie...

– Przestań pierdolić. Przecież widzę.

– Pojebało się wszystko ostatnio. Nawet nie mam z kim pogadać.

– No to właśnie masz. Słuchaj, dzięki, że mnie tu przywiozłeś. Sama bym się na to nie zdecydowała, ale chyba jednak tego chciałam. Tylko się boję.

– Czego? Najgorsze już za tobą.

– Nie, raczej przede mną. Wiesz, czemu chcę do ośrodka? Bo nie mam się gdzie podziać. To znaczy niby mam, ale tam akurat nie chcę. Matka tu była. Zadzwonili do niej, bo nie miałam ubezpieczenia. Dziesięć lat z nią kontaktu nie utrzymywałam. Ryczała mi tu. Byłyśmy razem u terapeuty. Powiedziała, że zawsze będzie na mnie czekać, że mogę z nią zamieszkać, jak skończę terapię oczywiście. Kupiła mi jakieś ciuchy, jedzenie i dała trochę kasy. Nie chcę do niej wracać. Trudno o tym gadać... Tyle lat mieszkałam praktycznie na ulicy. Spałam w melinach albo u jakichś obcych ludzi, a teraz co? Mam zaczynać wszystko od początku? Nie wiem, czy dam radę. Tego się boję: że nawet jak znajdę pracę, to w niej nie wytrzymam i jak pojawią się problemy, znów popłynę.

– Najważniejsze, że chcesz się leczyć. Choćby ze strachu. Lepsza taka motywacja niż żadna.

- Pewnie masz rację. A u ciebie co? Powiesz w końcu?
- Nie ma o czym gadać. Naprawdę. Skontrolowałem nałóg i swoje życie, emocje, ale... – Patrzyłem na czubki własnych butów, które obklejał śnieg.
- Dzisiaj przyszło mi do głowy, że to wszystko jest o dupę potłuc. Od czwartku tak się wszystko pojechało, że nie ogarniam.
- A co z tą panną, co to kazałeś od niej nie odbierać telefonu? Właśnie napisałam jej dzisiaj SMS, żeby nie dzwoniła, bo dobijała się kilkanaście razy. Potem przysłała coś w stylu: „Dzięki, kurwa, że odbierasz”, ale jak ją poinformowałam, że tu nie Adam, to chyba zatkało kakao.
- No i dobrze. Nie o nią chodzi. To zwykła wariatka. Napaliła się na mnie, ale jak na mój gust ma za duże wymagania.
- A ta, co się nagrała na pocztę?
- Moja terapeutka.
- Yhm. Długo chodzisz na terapię? Dobra jest?
- Do niej trzy lata prawie, ale nadal się nie otworzyłem. To znaczy nie mówię praktycznie nic o dzieciństwie.
- Jakoś mnie to nie dziwi. Chyba nawet Natalia nie wiedziała o tobie wszystkiego. – Spojrzała na mnie badawczo i czekała na odpowiedź.
- Ona wiedziała i byłem w szoku, że nadal mnie kocha i akceptuje. Miałem niewiarygodne szczęście, że ją spotkałem.
- Ja Tomka też kochałam. Wiesz – spojrzała na mnie ze złością – byłam na ciebie wściekła, że mnie tak zostawiłeś, że ja cię uratowałam, a ty wyjechałeś w pizdu i nigdy nawet nie zadzwoniłeś, nie byłeś na pogrzebie.
- A po co miałem być? Powinniśmy żyć wszyscy albo wszyscy spłonąć tam razem! Byłem wściekły, że żyję. Byłem wściekły na ciebie, że mnie wyciągnęłaś. Dlaczego mnie, a nie ją? Albo Tomka?
- Oni już nie oddychali, Adam. Policja mówiła mi później, że się zaczadzili. Poza tym spali blisko pieca, ogień odciął mi drogę. Ja też byłam wściekła. Wiesz, powiedziałam, że wyciągnęłam stamtąd chłopaka, ale nie podałam im nazwiska. Nie wiem dlaczego...
- Domyśliłem się, bo nikt mnie nie szukał.
- Wróciłeś do matki?

- Tak, ale ona nie żyje.
- Poważnie? Współczuję ci. A co się stało?
- Ojciec ją zakatował.

Izkę dosłownie zamurowało. Zastygła z otwartymi ustami, z papierosem w ręce.

- Jak to? – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Siedzi? Złapali go?
- Nie... nie. – Nie chciałem dalej brnąć, ale nie miałem już sił dłużej tego dusić w sobie.
- Jak to nie? Kurwa! To skąd wiesz, że to on?
- Bo nikt inny by tego nie zrobił. Zresztą przyznał się...
- Przyznał? Jak? Sam zgłosił się na policję?
- Nie.
- To skąd wiesz, że się przyznał?
- Bo powiedział to mnie.

Izka wyraźnie czekała na ciąg dalszy. Nie odzywałem się. Patrzyła na mnie, jakby domyślając się czegoś, czego nie chciałem ujawnić.

- I co? – ponagliła mnie.

Znów milczałem. Dręczyło mnie to już od tak dawna. Chciałem jej powiedzieć, ale się bałem. Nie tylko tego, że ona się wygada. Truchlałem na myśl, że sam będę musiał przeżyć to wszystko jeszcze raz. Odwróciłem się i ruszyłem szybkim krokiem w kierunku samochodu, a ona biegła za mną, krzycząc:

– O nie! Nie zrobisz tego po raz kolejny! Nie uciekniesz! – Złapała mnie za rękę i mocno ścisnęła, a ja miałem ochotę jej przywalić, choć nie byłem wściekły na nią, tylko na samego siebie. – Adam, kurwa! Nie bój się, nikomu nic nie powiem! Nie jestem taka! Zresztą wiem, przez co przeszedłeś w dzieciństwie. Mów, co zrobiłeś.

Wyrwałem się z jej uścisku.

- Nie wiesz, przez co przeszedłem, i zapomnij o naszej rozmowie!
- Natalia wszystko mi powiedziała! – krzyknęła, a ja się zatrzymałem.

Nie mogłem w to uwierzyć. Jak to: powiedziała? Byłem wściekły, że zacząłem się Izce zwierzać. Byłem wściekły, że Natalia zdradziła jej, co przeżywałem w dzieciństwie przez swojego ojca. Byłem wściekły, że ludzie tacy są, że nie potrafią trzymać języka za zębami. Miałem ochotę w coś zajebać, a Izka tylko pogarszała sytuację, bo nie odpuszczała.

– Nawet jeśli coś mu zrobięś, to zasłużył sobie na to po tym wszystkim, co wam robił.

– Nic nie wiesz! – krzyknąłem tak głośno, że ktoś wyjrzał przez okno. Izka podbiegła i mnie przytuliła. Z początku chciałem ją odepchnąć, ale nagle poczułem się jak mały chłopiec: jakbym znów przytulał się do matki. – Nic nie rozumiesz – powtórzyłem szeptem.

– Spokojnie, spokojnie. Adam, pamiętaj, że zawsze możesz mi o wszystkim powiedzieć. Nawet jeśli popłynę, nikomu nigdy nic nie wypapłę. Jesteśmy jak rodzeństwo. Wtedy cię nie wydałam i nigdy tego nie zrobię, a gdyby ktoś inny mnie tu przywiózł, już dawno by mnie tutaj nie było. Rozumiesz? Jesteś dla mnie jak brat. Pamiętaj o tym.

– Zabiłem go.

Sam nie wierzyłem, że to mówię. Rozbeczałem się jak dziecko. Izka głaskała mnie po głowie, a ja trząsałem się z emocji. Już nie zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem, że wyznałem jej to, co tak skrzętnie dotąd ukrywałem. Płakałem i czułem wielką ulgę.

Dom Magdy na wsi
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku

MAGDA

Siedziałam na krześle w salonie i wpatrywałam się w las za oknem. Zawsze mnie to uspokajało. Dlatego postanowiliśmy wybudować dom bliżej lasu. Uwielbiałam patrzeć na zwierzęta, które szczególnie teraz, zimą, przychodziły pod płót w poszukiwaniu pożywienia. Dziś przez okno kuchenne widziałam młodą sarnę – spojrzała mi prosto w oczy, gdy zauważyła, że ją obserwuję. Trwało to może kilka sekund i było

niesamowite. W jej oczach nie widziałam strachu. Badała mnie tylko i oceniała, czy istnieje niebezpieczeństwo. Po krótkiej chwili odeszła spokojnie, a ja pomyślałam, że zwierzęta są przyzwyczajone do odbierania otoczenia za pomocą zmysłów. Ze spojrzenia i mowy ciała potrafią wyczytać, czy ktoś przygotowuje się do ataku, czy tylko obserwuje. O ileż życie byłoby prostsze, gdybyśmy byli skonstruowani tak jak zwierzęta.

Na studiach wciąż mówiono, że należy zwracać baczną uwagę na mowę ciała i słuchać swojej wewnętrznej intuicji, ale człowiek gubi się w tym wszystkim. Zawsze uważałam, że wystarczy spojrzeć drugiemu człowiekowi w oczy, by rozpoznać jego intencje i zamiary. Niestety my, ludzie, jesteśmy mistrzami iluzji, manipulacji i kłamstwa. Poznałam mnóstwo osób z pozoru wspaniałych, które okazywały się psychopatami lub dręczycielami. Psychopaci bywali piękni, inteligentni i obcy w towarzystwie. Potrafili świetnie manipulować emocjami dla własnych korzyści. Niejednokrotnie się o tym przekonałam w swojej pracy terapeutycznej. Zwierzęta potrafią żyć ze sobą w harmonii, ludzie coraz rzadziej. Wierzyłam, że moja intuicja i umiejętność dostrzegania subtelnych szczegółów są zbliżone do zwierzęcych i że pewnie dlatego tak lubię uciekać w przyrodę. Okazuje się jednak, że być może mam obok siebie mordercę, którego nie jestem w stanie rozszyfrować. Jak to się stało, że uśpiłam w sobie czujność i nie umiem wyczuć zagrożenia?

Wychowałam się na wsi, moi rodzice mieli gospodarstwo. Od dziecka pomagałam im dbać o zwierzęta i nie bałam się chodzić do lasu, choć mówiono, że grasują w nim wilki, lisy czy dziki. Później wyprowadziłam się do miasta i zanim wybudowaliśmy ten dom, minął kawał czasu. Teraz myślę, że oddalenie się od natury było moim największym błędem życiowym. Cóż, chciałam być kimś więcej niż gospodynią domową, która zajmuje się dziećmi, krowami, kozami i kurami jak moja mama. No właśnie, jak ja mam po tym wszystkim spojrzeć im w oczy? Jak wytłumaczyć sytuację? Po wyjściu od prokuratora zamierzałam tam jechać od razu, ale szybko zrezygnowałam z tego pomysłu. Po prostu bałam się spotkania z najbliższymi.

Kuba po drodze zadzwonił, że ojciec znalazł jakieś dokumenty Kamili i chcą je razem spokojnie przejrzeć. Miałam ochronę, więc powiedziałam, żeby się nie spieszył. Planowałam też spotkać się z Olgą, żeby

porozmawiać o jej ojcu, ale miała wyłączony telefon. Nagrałam się na pocztę i postanowiłam zaczekać w domu.

Zmieniłam jednak zdanie. Najchętniej odłożyłabym nieuniknione na później, ale uznałam, że bliscy powinni dowiedzieć się wszystkiego ode mnie. To się im należało. Może nie byliśmy idealną rodziną, ale miałam już tylko ich: mamę, tatę i starszego brata. Wsiadłam do samochodu i ruszyłam. Po chwili postanowiłam zadzwonić do Marcina. Chciałam, żeby też przyjechał, choć rozmowy z nim bałam się chyba najbardziej. Nie powinnam wdawać się z nim w dyskusję przez telefon, bo skończyłoby się na wyzwiskach. Kiedy odebrał, najdelikatniej, jak potrafiłam, powiedziałam, że wybieram się do rodziców, i poprosiłam, żeby, jeśli może, zjawił się tam również. Był zaskoczony, ale oznajmił, że potrzebuje godziny. Nie krzyczał, nie wyklinał i nie szydził. Wzruszyło mnie to. Zadzwoniłam też do Kuby. Zakomunikowałam mu, że po wizycie w domu zamierzam spotkać się z Olgą. Obiecał, że kiedy skończy, będzie czekał u mnie w domu.

Włączyłam radio i próbowałam ułożyć sobie w głowie scenariusz powitania z rodzicami. Wszystkie jednak wydawały mi się beznadziejne. Myślałam o przeprosinach, wyjaśnieniach, ale w końcu uznałam, że lepiej nie wracać do przeszłości. W wyobraźni widziałam, jak się złością i przeganiają mnie spod drzwi. Czy mnie zrozumieli, czy zwyczajnie potępili? Powinnam się do nich przytulić czy przywitać zwykłym: „dzień dobry” lub „cześć”? Przez całą drogę w głowie kotłowały mi się rozmaite obawy i wątpliwości.

Zaparkowałam pod domem i przez chwilę nie wysiadałam. Patrzyłam, jak wszystko jakby zatrzymało się w czasie, tylko nieznacznie się przybrudziło i postarzało. Elewacja po wymianie okien nadal nie była uzupełniona. Przez te wszystkie lata pewnie ojcu nie raz się za to oberwało. Ogród przed domem był zadbany, ale nie rosły w nim już kwiaty, zastąpiły je niewielkie krzaki i małe tuje. Podeszłam do furtki. Wciąż trzeba było nią mocno szarpnąć, żeby się otworzyła, a deski sparciwały i sypały się z nich pozostałości brązowej farby. Na schodach rozważałam, czy zapukać, czy wejść od razu. Nie musiałam wybierać, bo na tarasie stał już tata, który pewnie zauważył mnie przez okno. Ku mojemu zdziwieniu palił papierosa,

a przecież rozstał się z nałogiem wiele lat temu. Stałam obok i też zapaliłam. Patrzył przed siebie, przez dłuższą chwilę nic nie mówiąc.

– Nie mam pojęcia, jak się z tobą przywitać. – Dopiero teraz na mnie spojrzał. – Najchętniej bym cię przytulił, ale nie wiem, czy sobie tego życzysz.

Przywarłam do niego mocno z oczami pełnymi łez. Rozpłakałam się jak małe dziecko, powtarzając tylko jedno słowo: „Przepraszam”. Ojciec mnie uspokajał, ale i jemu po policzkach popłynęły łzy. Staliśmy w uścisku przez kilka minut, aż pojawiła się mama.

– Nie stójcie tak na zimnie. – Wzięła mnie pod rękę. – Zrobiłam kawy. Chodźcie do domu, bo się pochorujecie.

Rodzice wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, a w ich oczach dostrzegałam ulgę i radość, a nie złość, której się obawiałam. W wąskiej kuchni mama postawiła na małym prostokątnym stoliku kawę i swoją drożdżówkę. Złapała mnie za rękę i przyglądała mi się z uśmiechem.

– Dziecko, nawet nie wiesz, jak się cieszymy, że przyjechałaś – powiedziała z troską. – Czekaliśmy na ten dzień. Oboje wiedzieliśmy, że w końcu się zjawisz. Potrzebowałaś tylko czasu.

– Przepraszam was za wszystko – zaczęłam, ale tata machnął ręką na znak protestu.

– Nie wracajmy do tego. To już przeszłość. Ważne, że jesteś. Marcin dzwonił, że dotrze za chwilę.

– Uprzedził was?

– Tak. – Tata chciał jeszcze coś dodać, ale zrezygnował.

– Pewnie nie jest zadowolony.

– Przestań! – przerwała mi mama. – On się tak samo martwił przez cały ten czas jak my. Zawsze wam z ojcem powtarzaliśmy, że macie się wspierać, i tak było. Zdarza się, że ludzie się pokłócą, ale czas goi rany. Jesteśmy rodziną.

– Marcin na początku był wściekły – sprostował ojciec, mimo że piorunowała go spojrzeniem. – Ma też swoje problemy. Zresztą wiesz, jaki on jest. Czasem wybuchnie zbyt szybko, a potem sobie przemyśli i mu przechodzi.

– Tylko przyznać się do tego nigdy nie umiał – zażartowałam.

– Zupełnie tak jak ty – stanęła w jego obronie mama. – Oboje po jednakowych pieniądzach jesteście.

– Co po jednakowych pieniądzach?

Marcin pojawił się w kuchni bezszelestnie i spoglądał na mnie wzrokiem bazyliuszka. Po chwili jednak twarz mu złagodniała i otworzył ramiona, czekając, aż wstanę. Objął mnie, poklepał po plecach, a później uniósł do góry, jak to miał w zwyczaju, gdy byliśmy nastolatkami. Zauważyłam, że posiwiał trochę i miał dość spore zakola. Zapuścił dłuższą brodę, w której również pojawiło się więcej białych pasm. Dodawało mu to jednak uroku.

– O, drożdżóweczka mamusi! – Złapał kilka kawałków i nałożył sobie na talerzyk. – Mam tylko nadzieję, siostra, że dziś będziesz spokojniejsza?

– Przepraszam za to wszystko.

– Dobra, dobra. Trochę życia nam utrułaś i później w dupie nas miałaś. Zostało ci wybaczone, ale ostrzegam, że jak zrobisz to jeszcze raz, to nie odbiorę już od ciebie telefonu. Co jak co, ale rodziny się tak nie olewa.

– Spodziewałam się, że zbiorę od ciebie większy opierdol.

– Nie prowokuj, bo wiesz, że jak się rozkręcę, możesz pożałować. – Uśmiechnął się, ale zaraz wbił mi kolejną szpilę. – Chociaż ciebie chyba nie pobiję. To ty kazałaś mi wypierdalać.

– Przestańcie się tak wyrażać! – wtrąciła się mama, ale Marcin nie pozwolił jej dokończyć.

– Mamo, chyba lepiej, jak rozmawiamy w taki sposób, niż gdybyśmy mieli prowadzić jakąś sztuczną gadkę. Trzeba jakoś rozładować emocje, co, siostra? Tak to się u was terapeutów nazywa? – Mrugnął do mnie, a mama się wycofała. – Dobra, chodźmy do pokoju, bo tu ciasno. Co tam u ciebie?

– Może najpierw powiedz, co u ciebie? – Postanowiłam rozmowę o ostatnich zdarzeniach odłożyć na później.

Marcin posmutniał.

– Marta odchodzi – zakomunikował, a mnie zatkało, bo kompletnie nie spodziewałam się takiej informacji. – Nawet nie próbuje ratować małżeństwa. Nie rozumiem jej. Będę musiał walczyć w sądzie o dzieci, bo

nie zgodzę się, żeby je zabrała ze sobą. Nagle zachciało jej się wyjechać za granicę. Nie pozwolę wywieźć dzieci w świat. One tutaj mają szkołę, przyjaciół i dom. Zresztą same nie chcą z nią jechać, ale ona jakby tego nie słyszała. Ciągłe mówi o lepszym życiu. Może i nam się nie przelewa, ale też nie jest najgorzej. Flaki sobie wypruwam, żeby miała wszystko, a jej ciągle mało. Poznała jakąś Paulinę. Byli u nas kilka razy z mężusiem. Kasy mają jak lodu, wyjeżdżają co chwila do ciepłych krajów i ona też by tak chciała. Tłumaczyłem jej, że oni nie mają dzieci, tylko trzy koty. Perskie, wyobraź sobie, a ona mi powiedziała, że traktuję ją jak sprzątaczkę i opiekunkę – kręcił głową z bezsilności – i że ona zasługuje na coś lepszego. Zacząłem brać więcej zleceń, to narzekała, że ciągle mnie nie ma w domu. Rodzice nawet dzieci biorą na weekendy, żeby jej pomóc, ale jej ciągle mało. Ja już tego nie ogarniam. Niech jedzie. Niech zobaczy, że za granicą wcale tak łatwo nie jest, to może wróci.

– I co, będziesz tak na nią czekał? – zapytałam.

– A co mam zrobić? Przecież ją Kocham. Szkoda tylko, że ona przestała to dostrzegać.

– Marcin, gdybyś potrzebował jakiejś kasy, żeby ją gdzieś zabrać...

– Przestań – przerwał mi, a ja przypomniałam sobie, jaki jest honorowy i że nigdy nie lubił pożyczać pieniędzy. – Teraz to już raczej nie pomoże. Zresztą mam wrażenie, że wybiera się z tymi znajomymi, a ja ich nie zdzierzę. Bufony jedne. O czym ja mam z nimi gadać? Oby tylko dała sobie przetłumaczyć, że dzieciom taka zmiana dobrze nie robi.

– A jeśli nie wróci? Dokąd ona w ogóle chce jechać?

– Wy sobie pogadajcie, a ja pójdę dołożyć do pieca – powiedział tata, wstając od stołu.

Mama wymaszerowała za nim. Kątem oka zobaczyłam, że ona również na tarasie zapaliła papierosa.

– Trudno. Sam jakoś ogarnę ten bajzel. Jak będę miał problemy z dziećmi, może coś podpowiesz? Skoro już ze sobą rozmawiamy, co? Wiesz, wchodzi teraz w trudny okres.

– Pewnie. Dzwoni, kiedy chcesz. I po pieniądze też. Wiem, że nie lubisz pożyczać, ale czasem są takie sytuacje, że trzeba schować dumę w portki. A

co tutaj się dzieje? Mama pali?

Marcin zastygł na moment, jakby zastanawiając się, co mi odpowiedzieć.

– Idź do niej. Pogadaj. Może sama ci powie. Ja pójdę pomóc ojcu z piecem. Trochę się, siostra, pozmieniało. Nie tylko ciebie życie zgmiotło. W nas może wycelowało mniejszy kaliber, ale też boli jak cholera.

Marcin ruszył za ojcem, a ja podeszłam do mamy. Poprosiłam o zapalniczkę, a ona zaproponowała, żebyśmy weszły do środka.

– Teraz już prawie wszyscy palą, więc wyganiem, tylko jak są dzieci. Już ci daję popielniczkę.

– Mamo, co się stało?

– A co się miało stać? – Próbowała udawać, że wszystko w porządku, ale chyba sama stwierdziła, że kiepsko jej wychodzi.

Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę. Widziała, że nie odpuszczę, i w końcu zaczęła:

– Ojciec ma początki alzheimera. Dowiedzieliśmy się jakiś rok temu. Wszedł rano w piżamie i szukał babci po wsi. Jakby był w innym świecie. Sąsiadka go przyprowadziła. Położyłam go spać i kiedy wstał, zachowywał się już zupełnie normalnie. Pojechaliśmy do lekarza, choć on bardzo się wzbraniał. Wiesz, jaki jest. Marcin mi pomógł go namówić. Porobili mu różne badania i postawili diagnozę. – Patrzyła smutno przed siebie. – Teraz bierze leki i jest lepiej, ale zdarzają mu się takie momenty, że nie wiem, co mam robić. Nie poznaje mnie, a Marcina bierze za swojego brata. Dziwi się tylko, że tak się zmienił. Najgorsze, że pyta mnie ciągle: „Kim pani jest?”. – Mama zanosła się płaczem i zatkała sobie usta dłonią, jakby chciała cofnąć wszystko, co powiedziała. – Nie pozwala mi się dotknąć, a czasem krzyczy, żebym wyszła, albo sam się dokądś wybiera, bo mówi, że to nie jego dom. Jestem bezradna. – Wytarła oczy i poprawiła bluzkę, nie patrząc na mnie. – Nie wychodzi nawet do sklepu. Boi się i nie chce, żeby ludzie się z niego śmiali. Siedzi w domu, na tarasie, zimą schodzi podłożyć do pieca. Jest załamany, choć nie daje tego po sobie poznać. Przyjedź jeszcze kiedyś i z nim porozmawiaj. Dzisiaj nic nie mów, bo będzie zły, że ci powiedziałam, ale może jakoś go wesprzesz. Bo z nami w ogóle nie chce poruszać tematu choroby.

– Mamo, zabiorę go też do jakiegoś dobrego specjalisty. Mam znajomości w Krakowie...

– On się nie zgodzi. – Widząc, że Marcin z tatą wchodzi do pokoju, gestem powstrzymała mnie od kontynuowania tematu. – To co, może obiad zrobisz?

– Muszę wam o czymś powiedzieć. Lepiej, żebyście usiedli – zaczęłam, choć czułam, że nie jest to najlepszy moment.

– Co, w ciąży jesteś, siostra? – Marcin próbował zażartować, ale szybko spoważniał, widząc moje zdenerwowanie.

Usiedli na starej wersalce, a ja zrelacjonowałam dokładnie wszystko od początku, czyli od wieczoru, w którym znalazłam ulotkę na swoich drzwiach. Powiedziałam o rozmowie z policją i prokuratorem. Poinformowałam, kto prowadzi śledztwo i jak go potraktowałam. Wspomniałam o wszystkich swoich podejrzeniach związanych ze zbyt szybkim zamknięciem obu spraw oraz o tym, że prokurator typuje na ewentualnego sprawcę kogoś z mojego bliskiego otoczenia. Na koniec delikatnie wprowadziłam ich w swoją „znajomość” z Kubą, którą nazwałam przyjaźnią. Nabrałam powietrza, żeby ich ostrzec i powiadomić o znalezieniu zwłok przy moim domu, ale Marcin mi przerwał.

– To dlatego jakieś dwa domy dalej stoi radiowóz? Dostałaś ochronę? Powiem ci, że wzbudza to niezłe poruszenie na wsi. Kiedy wysiadałem, słyszałem, jak sąsiad pyta policjanta, czy coś się stało, ale usłyszał, że sprawdzają, czy nie jeżdżą tamtędy jacyś piraci drogowi. Pełna konspira. Nawet się nie domyśliłem.

– Madziu, to z powodu tej dziwnej ulotki jeździ za tobą radiowóz? Mam nadzieję, że niczego przed nami nie ukrywasz?

– Nie, ale to jeszcze nie koniec sensacji. – Znów odetchnęłam głęboko i zaczęłam opowiadać o zwłokach.

Ojciec wstał i zapalił papierosa. Mama zbladła tak, że wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć, a Marcin patrzył na mnie z wściekłością.

– Ja pierdołę, Magda! – zawołał, a mama ścisnęła z całych sił jego dłoń.
– Ty nie możesz tam teraz wracać!

– Muszę, stary...

– W ogóle nie ma takiej opcji! – przerwał mi, ale ja nie dawałam za wygraną.

– Jak widzisz, mam ochronę, a poza tym od piątku jest u mnie Kuba. Nic mi nie będzie. Wy musicie być ostrożni. Zabierz dzieci tutaj i zostań z rodzicami albo wy jedźcie do Marcina.

Nikt nic nie mówił. Patrzyli tylko na mnie jak na wariatkę. W końcu Marcin nie wytrzymał.

– Chyba sobie jaja robisz! Ja cię stąd nie wypuszczę!

– Marcin, zrozum, jeśli tu zostanę, wy również będziecie w niebezpieczeństwie! Chciałam tylko was zobaczyć...

– Dziecko! – Mama nie dała mi dokończyć. – To ta Olga jest winna temu, że od wszystkich się odwróciłaś. To ona cię nastawiała przeciwko nam.

Nie rozumiałam, dlaczego zmieniła temat.

– Mamo, przestań. Ona mnie wspierała i zносиła wszystkie moje humory. Próbujesz znaleźć winnego, ale w tej kwestii jest tylko jeden: ja. To ja was odtrącałam i nikt mnie do tego nie namawiał. Poza tym co ma do tego Olga? – mówiłam głośniej, niż powinnam.

– Wspominałaś, że to ktoś bliski. – Mama patrzyła na mnie w skupieniu. – Nigdy jej nie lubiłam. Kochanie, ona zawsze ci zazdrościła.

– Mamusiu, przestań. – Objęłam ją. – Muszę już jechać.

Nie chciałam ciągnąć tej rozmowy, musiałam zastanowić się nad jej słowami.

– Magdo – odezwał się ojciec. – Obiecuj mi, że ten chłopak będzie tam z tobą cały czas.

Kiwnęłam głową i z całych sił go przytuliłam. Na moment zeszywniał, ale po chwili odwzajemnił uścisk.

– Naprawdę nie chcę was narażać na niebezpieczeństwo – powiedziałam, stojąc już w drzwiach do przedpokoju. – Przyrzekam, że od dziś będę was odwiedzać. Kocham was bardzo.

– A ci policjanci zainstalują się u ciebie w domu? – dociekał Marcin, który nadal nie pogodził się z tym, że zamierzam wracać. – Chyba powinni,

co?

– Nie sędę, pewnie będą w pobliżu. Nie wiem zresztą. Pierwszy raz mam ochronę. Ale obiecuję, że zadzwonię do ciebie, gdyby coś się działo, okay? – Patrzyłam na niego błagalnie, żeby w końcu odpuścił.

– No nie wiem.

– Marcinie, musisz jechać do dzieci.

Wiedziałam, że te słowa poskutkują. Mój brat pożegnał się z rodzicami i wyszedł razem ze mną. Kiedy wsiadałam do samochodu, rozejrzał się za radiowozem, a potem oparł się o drzwi i westchnął smutno.

– Co się dzieje na tym świecie? Za jakie grzechy tak mamy, co? Przecież wszyscy jesteśmy dobrymi ludźmi. – Dostrzegłam łzy w jego oczach, a on szybko się odsunął. – Będę dzwonił, a jak mnie olejesz, to przyjadę i nie chciałbym być wtedy w twojej skórze!

– Wiem. – Włączyłam silnik i uśmiechnęłam się do niego, a on zatrzaskał drzwi i patrzył, jak odjeżdżam.

Dom Magdy na wsi
Poniedziałek, 5 lutego 2018 roku, wieczór

MAGDA

Wracałam do domu i targały mną sprzeczne uczucia. Cieszyłam się ze spotkania z rodziną, a jednocześnie byłam na siebie wściekła, że na tyle lat ich wszystkich opuściłam. Rodzice się zmienili: mama była umęczona, jej uśmiech maskował strach i poczucie bezsilności, a ojciec nawet nie ukrywał, że coś go dręczy, jakby czekając, kiedy o to zapytam. Oboje wyglądali tak, jakby przybyło im kilkanaście lat. Tata prawie całkiem wyłysiał, a mama schudła i już nie próbowała ukrywać pod farbą siwych włosów. Marcin jak zwykle odgrywał twardziela, że niby ze wszystkim sobie poradzi i będzie czekał, aż Marta wróci, ale ja dobrze wiedziałam, że czuje rozczarowanie i ból. Marta zawsze była dla niego najważniejszą kobietą na świecie. Poznali się w szkole średniej i nie potrafiłby, a może nawet by nie chciał, pokochać innej kobiety.

Dzisiejsze spotkanie uświadomiło mi, jak wielką byłam egoistką. Po stracie Huberta i Maksa zabarykadowałam się w domu ze swoim wielkim cierpieniem, a przecież miałam jeszcze ich i nigdy nie powinnam o tym zapominać. Postanowiłam, że jutro zanocuję u rodziców. Dziś chciałam ochłonąć i poukładać sobie w głowie rozmowę z prokuratorem. Wcześniej nie miałam na to czasu.

Próbowałam kilkakrotnie dodzwonić się do Olgi, ale jej telefon wciąż nie odpowiadał. Zaczęłam się martwić. Mama stwierdziła, że to przez Olę wszystkich odtrąciłam. Kiedyś sama się nad tym zastanawiałam. Chwilami miałam wrażenie, jakby mnie osaczyła, jakby zrobiło się jej w moim życiu zbyt dużo. Chyba to wyczuła, bo nieco się odsunęła. Zawdzięczam jej bardzo wiele, ale mama się nie myli, Olga nie ma nikogo poza mną. W dodatku czasem zachowuje się dziwacznie, jak ostatnio, kiedy urządziła tę szopkę przy Kubie. Może rzeczywiście była o niego zazdrosna? Kiedy prokurator wspomniał dziś o jej ojcu, uświadomiłam sobie, jak mało wiem o dziewczynie, którą nazywam swoją jedyną przyjaciółką. Zdarzało mi się wiedzieć więcej o nowo poznanych osobach niż o niej. A może Olga miała rację? Jestem egoistką, która zerwała z rodziną, a ją traktowała jak poduszkę, w którą można się wypłakać i poprzeklinać na los i życie? Jak ona to wytrzymywała przez tyle lat? Ktoś inny już dawno by ode mnie uciekł.

Z zamyślenia wyrwał mnie głośny klakson. Tuż przed nadjeżdżającym z naprzeciwka tirem wyprzedził mnie jakiś gość, który miał chyba do mnie pretensję, że nie zwolniłam, by zrobić mu więcej miejsca. Palant. Ale trzeba mu przyznać, że przywrócił mnie do rzeczywistości. Byłam zmęczona, marzyłam, żeby dotrzeć do domu i przytulić się do Kuby. Opowiedzieć mu o wszystkim i wypytać o jego rozmowę z ojcem. A on, jakby czytając w moich myślach, zadzwonił z pytaniem, kiedy będę. Przyspieszyłam i złapałam się na tym, że czuję się szczęśliwa, bo w domu czeka na mnie ktoś, dla kogo jestem ważna. Spojrzałam w niebo zaciągnięte ciemnymi chmurami zwiastującymi nadchodzącą śnieżycę. Wyglądało złowrogo, jakby ostrzegało przed niespodziewanymi kłopotami.

Kuba siedział przy stole nad stertą dokumentów. Na mój widok zerwał się na równe nogi, szybko mnie pocałował i zaciągnął do stołu. Był podekscytowany, ale też chyba bardzo zły.

– Nie uwierzysz, czego się dowiedziałem i co dostałem od ojca. – Rozłożył przede mną jakieś papiery.

Czekałam na wyjaśnienia, a on podsunął mi zdjęcie, na którym była jego matka całująca się z komisarzem Wilkiem. Oniemiałam.

– To dostałeś od ojca?!

– Małą część dał prokuratorowi. Hejda był dziś u niego. Ojciec po śmierci matki znalazł te zdjęcia w jej rzeczach. Mówi, że była szantażowana. Zobacz. – Podał mi krótki list napisany tą samą czcionką co ulotka, którą znalazłam na drzwiach. – „Zostaw tę sprawę, bo wszyscy dowiedzą się o tobie i Wilku. Uważaj na swoją rodzinę” – odczytał.

Ojciec Kuby ukrył te dokumenty, bo nie ufał już policji, a zwłaszcza Wilkowi.

– Myślę, że ten skurwiel w tym siedzi – mówił Kuba z wściekłością, pokazując palcem komisarza na zdjęciu. – Wyobrażasz to sobie? A po śmierci matki dzwonił i wypytywał, co u mnie. Kurwa, jak można być takim dwulicowym? Odgrywał przyjaciela rodziny i pieprzył się z moją matką!

– Kubo, raczej jej do tego nie zmuszał. A jak długo to trwało? – zapytałam z troską, próbując go uspokoić.

– Nie wiem, ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Jak ona mogła?! Całe życie myślałem, że moi rodzice się kochają i szanują, że są wspaniałym małżeństwem.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć – przerwałam mu. – Twój tata wiedział?

– Podejrzewał. Dlatego zamówił wyciągi połączeń z telefonu matki. Dostawał je na e-mail. Ona ciągle z tym Wilkiem gadała. Czasem nawet w nocy.

– Pracowali razem nad różnymi sprawami.

– Proszę cię, nie tłumacz jej! – Kuba nie chciał słuchać pocieszeń. Był wściekły na matkę. – To nie ma sensu. Prowadziła podwójne życie, a ten skurwiel miał motyw, żeby ją zabić!

– Kubo, sam nie wierzysz w to, co mówisz – zaczęłam łagodnie. – Rozumiem twoją złość i rozczarowanie, ale on jej nie zabił. Dlaczego tak

myśle? Oboje mieli wiele do stracenia, a ktoś, kto napisał ten list, użył sformułowania „o tobie i Wilku”, co znaczy, że szantażystą jest ktoś inny.

– Mógł to napisać specjalnie, żeby odsunąć od siebie podejrzenia. On tam wtedy był i rzekomo dojechał, jak już było za późno. A może to nieprawda? Może zabił ją i udawał, że się spóźnił?

– Za pewien czas, kiedy się uspokoisz, zapytam cię, czy naprawdę w to wierzysz. Sam mówiłeś, że reanimował ją przez czterdzieści minut. Mimo że ratownik medyczny stwierdził zgon, on nie przestawał. Myślę, że był w szoku, bo ją kochał. Dlatego koledzy musieli go odciągać od jej zwłok, kiedy je zabierano. Poza tym ktoś, kto napisał ten list, nakazuje jej zostawić jakąś sprawę i mogę się tylko domyślać, że chodzi o wypadek mojej rodziny. Chodź, napijemy się wina, ochłoniemy i zabierzemy się wspólnie do przeglądania tego, co dostałeś od ojca. A nuż trafimy na jakąś poszlakę, odpowiedź, cokolwiek, co nam pomoże.

Wstałam, podeszłam do niego i przytuliłam go od tyłu z całych sił. Był bardzo spięty, po chwili jednak mięśnie karku i pleców lekko się rozluźniły, a on oparł głowę na moim ramieniu. Odchylił ją do tyłu, by spojrzeć mi w oczy. Widziałam w nich jedno słowo: dziękuję. Usiadłam mu na kolanach i pocałowałam go najczulej, jak tylko potrafiłam. Chłonełam ciepło jego ciała, wiedziałam, że czujemy i myślimy to samo. Nie musiałam się już zastanawiać, kim on się dla mnie staje. Choć strach przed tym uczuciem mnie paraliżował, to byłam pewna jednego: że nie mogę go stracić. Chcę z nim być w każdej chwili, tej dobrej i tej złej, i każdego dnia widzieć, jak jego oczy śmieją się na mój widok. To było wspaniałe. Oby nigdy się nie skończyło.

Rozdział 13

Częstochowa
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

JAN HEJDA

Przełożyłem spotkanie z Jakubem Grzesiakiem, kiedy dowiedziałem się, że pojechał porozmawiać z ojcem. Niech lepiej chop dowie się o romansie swojej matki od taty. Ta informacja zaburzy w nim zapewne obraz Pawła Wilka i wzbudzi emocje, w związku z czym jego zeznania będą bardziej wiarygodne. Chłopak niby miał alibi – tej nocy był z Magdaleną Różycką. Co nie znaczy, że nie mógł wyjść i zabić kobiety w lesie, po czym wrócić do łóżka. Z pozoru absurd, ale w tej sprawie było zbyt wielu podejrzanych. Chłopak stracił matkę, ponieważ zaangażowała się ona w wyjaśnienie sprawy Różyckich. Miał żal do Magdy, więc zapisał się do niej na terapię, rozkochał ją w sobie, by później zemścić się za śmierć matki. Mało prawdopodobne, ale możliwe. To jednak wyjaśniałoby tylko ostatnie morderstwo.

Krystian Pakuła, o którym wspomniała Magdalena w rozmowie ze mną, jak się okazało, ma bardziej wiarygodne alibi. Od 2015 roku siedzi w pierdlu za gwałt na nastolatce. Kiepsko sobie wybrał ofiarę, bo dziewczyna okazała się córką jednego z najlepszych adwokatów w Częstochowie. Dostał maksymalny wyrok, a tatuś poszkodowanej zadbał o to, by nie było mowy o jakichkolwiek okolicznościach łagodzących. Wprawdzie skoro miał obsesję na punkcie swojej terapeutki, mógł załatwić jej rodzinę oraz policjantkę, która odkryła jakieś prowadzące do niego ślady, zwłaszcza że mieszkał wtedy blisko miejsca, w którym zginęła Kamila, ale ni chu-chu nie pasował mi do obrazu sprawcy. Przed wyrokiem za gwałt miał na koncie tylko publiczną masturbację. W żadnej ze spraw motyw seksualny nie stał się mechanizmem zapłonowym. Raczej zgwałciłby Magdę, niż

mordował jej rodzinę, a tym bardziej policjantkę. Rozwazałem jednak wizytę w więzieniu w Herbach, by się z nim rozmówić i przekonać, czy w ogóle pamięta swoją terapeutkę.

Jest jeszcze Paweł Wilk, który miał romans z Kamilą Grzesiak i skrzętnie to ukrywał. Czyżby Kamila domagała się czegoś więcej, a on tego nie chciał, więc ją zabił? To również było mało prawdopodobne. Obrażenia Kamili świadczyły o zabójstwie z premedytacją oraz z zaskoczenia. Ciosy zadawane były z dużą precyzją i w miejsca, które dawały największe prawdopodobieństwo śmierci: nerka i okolice żołądka. Kamila praktycznie nie miała szans na przeżycie tego ataku. Podejrzewam, że nawet wściekły kochanek nie zdobyłby się na taką dokładność. Nie znaleziono jednak śladów walki czy obrony. Czy to nie czyniło z Wilka pierwszego podejrzanego? Ofiara nie broniła się, ponieważ знаła oprawcę i nie była w stanie zrozumieć, dlaczego robi jej krzywdę. Szok stłumił jej naturalne reakcje obronne. Tylko po co zabijałby rodzinę Różyckich? Chyba że był to wypadek, o którym Kamila wiedziała i postanowiła dłużej nie trzymać tego w tajemnicy. Ale dlaczego policjant jechałby skradzionym samochodem? To bez sensu. Zdecydowałem się jednak wykluczyć Wilka z grupy śledczej. Tak na wszelki wypadek.

Czekałem na Dęba. Planowałem zacząć rozmowę z nim od tematu wysłania komisarza na przymusowy urlop. I wtedy przyszła mi do głowy jeszcze jedna kwestia: naczelnika i jego córki. O co tutaj chodzi? Może to Olga Dąb spowodowała wypadek i poprosiła ojca o zatarcie śladów, a kiedy Kamila dowiedziała się o tym, sprzątnęli ją, zostawiając sprawę niezalążoną? Ale Różycka twierdzi, że Olga była molestowana przez ojca. Szantażowała go? Wymusiła na nim, by uchronił ją od konsekwencji? Dąb jednak zaangażował się z całym przekonaniem we wznowienie śledztwa i powołanie grupy śledczej i to od niego dowiedziałem się o poprzednich sprawach, które mają związek z zabójstwem Żanety Broniarskiej. Gdyby było coś na rzeczy, robiłby wszystko, żeby tamte sprawy nie wypłynęły. Pozostaje udział jego córki w tych wydarzeniach. Powinienem się z nią jak najszybciej zobaczyć. Próbowałem już nawet się z nią skontaktować, ale telefon nie odpowiadał.

Pozostawali jeszcze załęczniony pacjent pani Magdy, którego właśnie przesłuchiwała moja żona, i sama Różycka. Ona też mogła mieć powód, by

zabić męża i syna oraz Kamilę Grzesiak. Tym powodem był Jakub, z którym na przykład mieli romans, a na przeszkodzie stało im kilka osób. Dlaczego jednak zabijałaby teraz swoją pacjentkę? Chyba że ta uwiodła Kubę, który postanowił Magdę dla niej rzucić. Czułem w kościach, że ta sprawa ma jakieś ukryte dno, a motywem wszystkich trzech zabójstw jest zazdrość. Byłem niemal pewien, że intuicja dobrze mi podpowiada. To był jedyny wspólny mianownik, jaki przychodził mi do głowy. Teraz moim zadaniem było odkryć, o czym zazdrość chodzi.

Nagle zadzwonił telefon. Opinia Dziegielewskiej była gotowa. Postanowiłem po nią pojechać, a później odwiedzić gabinet terapeutyczny Różycka – Dąb. Spojrzałem na zegarek. Naczelnik spóźnił się już piętnaście minut, ale właśnie zastukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł i rozsiadł się na krześle. Przyniósł ze sobą zdjęcia. Wspólnie przyjrzelśmy się fotografii włosa zabezpieczonego na ubraniu denatki.

– Trzeba porównać z włosami Magdaleny Różyckiej – zacząłem.

– Dokładnie to samo pomyślałem. Proszę o nakaz przeszukania jej domu. Niech technicy wejdą i sprawdzą, czy nie ma tam nic podejrzanego.

– Jeśli coś znajdą, to chyba ktoś ją wrabia. Nie wierzę, że to ona.

– Też tak myślę. A jeśli się nie mylimy, to sprawa jest prosta. Skoro Różycka nikogo nie wpuszcza do domu, to mamy dwoje podejrzanych: syna Kamili i tę jej przyjaciółkę. Sąsiedzi zeznali, że nawet rodzina jej nie odwiedza, tylko ta kobieta. No a teraz jest tam Kuba. Muszę z nią pogadać na temat tej koleżanki. – Spojrzałem na niego wymownie, a Dąb w mig spostrzegł, że coś jest nie tak. – Co tak patrzysz? O czymś nie wiem?

– Tomaszu, nie widziałeś, czyje nazwisko pojawia się w kręgu najbliższych osób tej terapeutki?

Dąb nadal patrzył na mnie z zaskoczeniem i czekał, ale ponieważ nadal milczałem, machnął ręką.

– Wezmę tę listę od Wilka. Do tej pory on i Iga zajmowali się podejrzanymi, ale po tym, co mi dziś powiedział, odsuwam go od sprawy. Iga będzie prowadzić śledztwo, ja również bardziej się w nie zaangażuję. Przekażę dziś innym kilka swoich mniej istotnych tematów, żeby mieć więcej czasu na przejrzenie wszystkiego bardzo dokładnie. Na razie

skupiałem się na organizowaniu grupy śledczej i sprawdzaniu, kto mógłby mataczyć w tych dwóch sprawach, ale powiem ci, chłopie, że znam tych ludzi i za nich ręczę. Rozmawiałem już z technikami i patomorfologiem. Nic konkretnego tam nie było. Wszyscy mówią, że oba wypadki musiały być skrupulatnie zaplanowane. To jakiś seryjniak albo maniak, cholernie precyzyjny. Nie popełnia błędów. Dobra, mów, co to za nazwisko?

– Twoje, Tomaszu! – wypaliłem bez ogródek, a Dąb patrzył na mnie jak na wariata. – Przyjaciółką Różyckiej jest Olga Dąb, twoja córka, zdaje się? Która prowadzi z nią gabinet terapeutyczny.

– O kurwa! Co ty gadasz? – Był zszokowany i raczej nie udawał. – Moja córka jest terapeutką?! To chyba jakieś żarty? Chłopie, ja z nią nie mam kontaktu od bardzo dawna. Myślałem, że wyjechała do Gliwic.

– Twoja córka zwierzyła się Magdalenie Różyckiej, że jako nastolatka była przez ciebie molestowana i dlatego nie utrzymuje z tobą kontaktów. – Patrzyłem na niego badawczo, ale nie musiałem długo czekać na spontaniczną reakcję.

– Słucham?! To jakieś brednie! Zmyśliła to wszystko! – Dąb był wściekły. – Do czego jeszcze jest zdolna ta dziewczyna?!

– Czyli zaprzeczasz? To są poważne oskarżenia, Tomaszu.

– Nigdy niczego nie zgłaszała. Ona się po prostu mści.

– Wiesz, jesteś naczelnikiem częstochowskiej policji. Stwierdzenie, że twoja nastoletnia córka nie zgłosiła molestowania, brzmi, najdelikatniej mówiąc, niedorzecznie.

– Posłuchaj, Janku, miałem z nią problemy od początku i od wielu lat nie utrzymujemy kontaktów. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego! Nawet na pogrzebie przybranej siostry robiła sceny. Od dziecka sprawiała trudności, ale przeszła samą siebie, kiedy jako rodzina zastępcza wzięliśmy do siebie Natalię, dziewczynkę niewiele młodszą od Olgi. Natalia była dobrym dzieckiem i to ją ojciec molestował. Zgłosiła się kiedyś do komendy, bo ojciec postanowił sprzedawać ją swoim klientom. Handlował ślepotką. Pomogliśmy jej załatwić pogotowie opiekuńcze, a później trafiła do domu dziecka, bo temu skurwielowi odebrali na szczęście prawa rodzicielskie. Matka zachlała się wcześniej. W domu opowiadałem o niej żonie i to ona załatwiała z Natalią formalności związane z przyjęciem do domu dziecka.

Pomagała jej też w lekcjach, była nauczycielką. Później wspólnie podjęliśmy decyzję, że weźmiemy ją do siebie.

Dąb przerwał na chwilę, poprosił o szklankę wody. Wypił, poprawił się na krześle i mówił dalej:

– Olga od początku była zazdrosna, o brata również. Choćbyśmy nie wiem ile uwagi jej poświęcali, a uwierz mi, że miała jej najwięcej, jej ciągle było mało. Wybuchiała bez powodu. Potrafiła ciskać przedmiotami. Jeździliśmy po różnych lekarzach, żeby jej pomóc, ale ona uważała, że próbujemy zrobić z niej wariatkę. Długo mógłbym ci opowiadać, co wyczyniała z Natalią, jak się nad nią znęcała, kiedy nas nie było w domu. Wciągnęła Natalię w narkotyki i myślę, że zrobiła to specjalnie, żeby się jej pozbyć. Kiedy Natalia zaczęła brać, zgłosiliśmy sprawę o wydanie nakazu na przymusowe leczenie. Uciekła z ośrodka, a później spłonęła w domku letniskowym w Katowicach. Olga na pogrzeb przyszła pijana i śmiała się w głos, że dobrze, że ta suka nie żyje, bo chciała jej zabrać rodzinę i miłość. Kazałem jej się wtedy wynosić. Byłem wściekły. Nie mogłem uwierzyć, że wychowaliśmy takiego potwora. Wyprowadziła się, ale oczywiście wcześniej musieliśmy kupić jej mieszkanie i żona co miesiąc przelewała jej pieniądze na życie. Spotykała się z nią, ale myślę, że Oldze zależało tylko na kasie, a nie na matce. Skończyła psychologię i jak gdyby nigdy nic przyszła do mnie, żebym załatwił jej staż w policji. Nie zgodziłem się, żeby pracowała ze mną, więc naciskała, żebym znalazł jej coś w Katowicach lub Gliwicach. Powiedziałem, że to tak nie działa, że nie będę zmuszał nikogo do zatrudniania jej, bo ona nagle ma taki kaprys. Możesz to sprawdzić. Pół komendy pamięta tę awanturę, bo nie przebierała w słowach, kiedy oświadczyłem, że nie ma takiej opcji. Nie zamierzałem nadstawiać za nią głowy. Po pierwsze to nie było w moim stylu, bo nie wciskam do pracy nikogo tylko dlatego, że jest moim krewnym czy kumplem. Po drugie uważałem, że jeśli chce być psychologiem, sama najpierw powinna przejść porządną terapię. Od tego czasu się z nią nie widziałem. Żona załatwiła jej pracę w jakiejś poradni, ale długo tam miejsca nie zagrzała. Tyle wiem.

– Teraz ma gabinet prywatny i chyba nieźle sobie radzi.

– Nie wiem, kto dał jej papiery do wykonywania tego zawodu, ale jak sam widzisz, potrafi dobrze kłamać, więc...

– A może to ty kłamiesz, Tomaszu? – przerwałem mu.

– Proszę bardzo. Sprawdzaj, gdzie chcesz. Popytaj sąsiadów, kolegów z pracy, wszystkich świętych. Myślisz, że łatwo mi opowiadać o tym, że moja córka jest takim człowiekiem? Wstydzę się za nią. Tyle mam ci do powiedzenia. Myślę, że odgrywa się na mnie, bo nadarzyła się ku temu sposobność.

Wierzyłem mu: nie udawał i nie krył emocji, które nim targały.

– A nie dziwi cię jej przyjaźń z Magdaleną Różycką?

– Pytasz mnie, czy mogłaby dopuścić się tych zbrodni? To ja ci odpowiem: zakresł sobie jej nazwisko na czerwono jako jednej z podejrzanych. Może to zaskakujące, że mówię tak o własnej córce, ale kiedy teraz się nad tym zastanawiam, myślę, że ona jest zdolna do wszystkiego.

– Do wszystkiego? Do tego, żeby zabić kilka osób, też?

– Chciałbym się mylić, ale chyba tylko dlatego, żeby nie musieć się wstydić, że mam córkę morderczynię. Janku, ja już nic do niej nie czuję. Dla mnie ona nie istnieje. Mam tylko syna, który wyjechał do Australii. Dam ci jego numer telefonu. Zadzwoń i zapytaj, jaka jest jego siostra. On też nie utrzymuje z nią kontaktu.

Na twarzy starego twardziela widziałem smutek i wstyd. To, co mówił, wiele by wyjaśniało. Obgadaliśmy jeszcze kilka ważnych spraw i naczelnik skierował się do wyjścia. Zatrzymał się przy drzwiach, myślał chwilę, po czym odwrócił się i z miną cierpiętника powiedział:

– Janku, mam prośbę. Jeśli to naprawdę ona, chciałbym być przy jej zatrzymaniu. Mam nadzieję, że jest niewinna, ale... – zawiesił głos – gdyby jednak... Wiesz, że wybuchnie medialna burza. Będę musiał się usunąć, lecz możesz na mnie liczyć: wydam odpowiednie oświadczenie. Nie zamierzam chować głowy w piasek.

– Tomaszu, to na razie tylko hipotezy.

– A mamy innego podejrzanego?

– Jest wielu, sam wiesz.

– Kto? Wilk na przykład? Wkurwił mnie, ale to jeden z najlepszych policjantów. Mógłby być moim następcą. On po prostu kochał Kamilę.

Nigdy by nie zrobił jej krzywdy. Dobra, jesteśmy w kontakcie.

Zanim cokolwiek odpowiedziałem, on już zamykał drzwi. Widziałem przez okno, jak wychodzi z budynku, przygarbiony, jakby to, co właśnie usłyszał, wgniatało go w ziemię niczym głaz, który zniszczył całe jego życie. Było mi go cholernie żal. Facet jest świetnym policjantem, tymczasem jego córka znalazła się w gronie podejrzanych o kilka zabójstw. Jeśli to okaże się prawdą, to udało jej się zrujnować mu życie nie tylko zawodowe. Nie zasługiwał na to.

Częstochowa

Wtorek, 6 lutego 2018 roku, trzy godziny wcześniej

PAWEŁ

Siedziałem w gabinecie Dęba. Wyznałem mu prawdę o sobie i Kamili, a on się wściekł. W pierwszej chwili wyraźnie miał ochotę mi przywalić. Podniósł się z krzesła, oparł rękami o biurko i patrząc mi prosto w oczy, wysyczał, że chyba robię sobie z niego żarty. Kiedy zaprzeczyłem, zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju z opuszczoną głową niczym zbity pies.

– Był taki moment, że to podejrzewałem – zaczął dość spokojnie. – Myślałem jednak, że przecież jesteście dorośli, odpowiedzialni! – Już niemal krzyczał, a ja patrzyłem na niego i starałem się nie unosić. – Co wyście sobie, kurwa, myśleli? Paweł, powiedz mi, że to nieprawda!

– Chciałbym, szefie.

– Nożeż kurwa mać! – Walnął ręką w blat. – Nie dajesz mi wyboru. Odsuwam cię od śledztwa. Nieodwołalnie. Co to ma być, przedszkole?! Już dawno mnie nikt tak nie wkurwił jak ty dzisiaj! Dawaj fajkę.

– Szefie, chyba nie myślisz, że ja mógłbym zrobić coś Kamili?

Poczęstowałem go papierosem i sam również zapaliłem, nie chciałem się wychylać. Teraz byłem w szoku podwójnym: pierwszy raz widziałem Dęba takiego wkurwionego i palącego papierosa.

– Już nie wiem, co mam myśleć – westchnął zrezygnowany. – Chłopie, strasznie mi dokopałeś. Tyle lat. – Kręcił głową, nie patrząc na mnie. – Tyle

lat okłamywaliście wszystkich! Powinieneś powiedzieć o tym sześć lat temu! Nie sądzę, żebyś zrobił jej krzywdę. Znam cię już tyle czasu i nigdy nie miałem ci nic do zarzucenia, ale to?! Możesz mi to chociaż, kurwa, wytłumaczyć?! No już! Czekaam na wyjaśnienia.

– A co mam ci powiedzieć? Że ją kochałem? Tak, kochałem jak głupi. Ona mnie chyba też, ale kochała też Waldka, który dawał jej poczucie bezpieczeństwa i dzięki niemu miała jakąś odskocznnię od tego, co się tutaj dzieje. Wracła do domu, do męża, który ją przytulał i uspokajał, a dbał o nią i Kubę tak, że tylko pomarzyć. Ale wiem, że byłem dla niej ważny. To nie był zwykły romans. Ja chciałem się z nią związać na stałe. Poznałem Kingę i zacząłem się z nią spotykać, żeby sprawdzić, czy Kamila będzie zazdrosna. Nie była. Przynajmniej nie pokazywała tego po sobie. Później już oboje mieliśmy rodzinę i – zawiesiłem głos – siebie. Czy da się kochać dwie osoby jednocześnie? Kamila to potrafiła. Ja raczej nie, zawsze to ona była dla mnie najważniejsza. Dopiero niedawno zacząłem doceniać Kingę i jej troskę o mnie i naszą córkę.

– Pawle, ale dlaczego nie powiedziałeś o tym po śmierci Kamili?

– Tłumaczyłem już Hejdzie. Waldek się załamał. I co, powinienem mu jeszcze dołożyć? Wyznać, że od tylu lat miałem romans z jego żoną? Że jego domysły były słuszne? Że może nawet Kuba nie jest jego synem? Nie sądziłem, że on o wszystkim wiedział, a nie tylko podejrzewał. – Spojrzałem na niego wymownie. – A co zrobiłaby Kinga?

– Trzeba było o tym myśleć wcześniej! – przerwał mi.

– Wszystkim nam zawalił się świat, a ja nie chciałem, by do tego zapanował w nim totalny chaos. Kamila by sobie tego nie życzyła. Co miałem zrobić? Wyznać wszystko Kindze? Sprawdzić, czy Kuba jest moim synem? I co, zabrać go do siebie? Przecież on był już dorosłym chłopem, kończył studia. – Patrzyłem na niego z nadzieją, że rozumie. – Po prostu nie chciałem już nikogo ranić. Wiesz, jak jest: gdybym zgłosił to oficjalnie, zaraz by się rozeszło. Wyobrażasz sobie, jakie ploty by tu latały? Już nawet nie chodzi o mnie, ja bym zniósł wszystkie głupie docinki, ale bałem się o Waldka i Kingę.

– O, jakiś ty szlachetny! – Dąb wciąż był wściekły. – Pawle, ja niczego nie zamierzam ukrywać. To ty nawarzyłeś tego piwa. Poinformuję

pozostałych, dlaczego zostałeś odsunięty od śledztwa. Radzę ci wziąć najdłuższy urlop w swojej karierze i poczekać, aż wszystko trochę ucichnie. Albo idź do jakiego lekarza i weź długotrwałe zwolnienie.

– Poważnie inaczej się nie da?

– Ja się dziwię, chłopie, że Hejda od razu nie kazał mi cię odstawić albo nie wywalił tego na spotkaniu przy wszystkich. Rozumiem cię. Nie wiem, co bym zrobił na twoim miejscu, nie będę cię oceniał. Sam na pewno nie wplątałbym się w długoletni romans z koleżanką z pracy! Twój udział w prowadzeniu tej sprawy jest jednak bardzo niezręczny! Ugryzę się w język, żeby nie nazwać tego inaczej. Dziwi mnie tylko, że skoro ją kochałeś, nie starałeś się do końca wyjaśnić jej śmierci, że tak szybko się poddałeś. Każdy z nas robił wszystko, co się dało. Nawet przez chwilę miałem nadzieję, że zabójcą okaże się ten Woźnicki, bo chciałem kogoś wsadzić, żeby mieć czyste sumienie, że sprawiedliwości stało się zadość. My, jej najbliżsi współpracownicy, koledzy, nie potrafiliśmy znaleźć zwyrodnialca, który ją zamordował! A teraz się jeszcze okazuje, że jeden z moich najlepszych ludzi od tylu lat mnie okłamywał.

– Szefie, nie nazywaj tego tak.

Dąb spiorunował mnie wzrokiem, aż zrobiło mi się głupio.

– Ja po prostu nie chciałem ranić naszych najbliższych.

– Trzeba było powiedzieć chociaż mnie – przerwał mi. – Wspólnie byśmy się zastanowili, jak to rozegrać, ale teraz już musztarda po obiedzie. Nie da się inaczej. Masz przejebane, chłopie. Iga poprowadzi grupę. Ty zabieraj dupę w troki i mnie zostaw wyjaśnienie, skąd ten nagły urlop. Już cię tu nie ma!

– Przepraszam, szefie – próbowałem go udobruchać, ale Dąb potrzebował chyba więcej czasu na przetrwanie tego, co usłyszał.

– Spierdalaj, żebyś nie zmienił zdania, bo takiego syfu mi narobiłeś, że teraz muszę to trochę ogarnąć. Zadzwoń wieczorem. No już, nie rób miny zbitego psa, teraz to już na nią za późno. Jakoś to trzeba załatwić, żebyś po urlopie mógł tu normalnie funkcjonować, a przede wszystkim żeby Hejda mnie nie udupił. Bo jeśli doberze mi się do tyłka, to uwierz, lepiej będzie, jak wyjedziesz do ciepłych krajów, i to na zawsze!

Wyszedłem z gabinetu, nie zabrawszy nawet swoich rzeczy. Postanowiłem wziąć tylko komórkę i wyjść bez pożegnania. Zastanawiałem się, co powiedzieć Kindze. Jak jej wyjaśnić ten niespodziewany urlop? Przecież nie jest głupia i zaraz się domyśli, że coś jest nie tak. Załamie się, kiedy usłyszy o moim romansie z Kamilą. Pęknie jej serce. Kinga bardzo mnie kocha. Od początku byłem dla niej najważniejszy na świecie. Po urodzeniu Leny zdarzało się, że prawie wcale nie sypiała, a jednak zawsze szykowała mi śniadanie do pracy. Kiedy wracałem, czekał na mnie ciepły posiłek. Sama załatwiała wiele spraw, nie domagała się ode mnie pomocy, rozumiała, że mój zawód nie pozwala na pełne zaangażowanie się w życie rodzinne. A ja ją zdradzałem. Przerazała mnie perspektywa wyznania jej wszystkiego. Najchętniej bym, tak jak powiedział Dąb, spierdolił do ciepłych krajów i nigdy nie wracał. Byłoby to prostsze niż zmierzenie się z trudną rzeczywistością. Czuję się jak głupi szczeniak przyłapany w szatni z koleżanką z klasy. Byłem wściekły na własny egoizm, ale też na Kamilę. Nieraz rozmawialiśmy o naszej sytuacji, ona jednak nie chciała ani odejść od Waldka, ani zakończyć naszego romansu, pozwalając mi wierzyć, że mnie kocha. Teraz mam za swoje.

– Co jest? – wyrwała mnie z zamyślenia Iga. – Wychodzisz?

– Idę na urlop. – Spojrzałem na nią i ruszyłem do schodów, a ona pobiegła za mną.

– Paweł, co ty opowiadasz?! Zostawiasz mnie z tym samą?

– Igo, muszę. Nie będę ci teraz tłumaczył dlaczego.

Pędziłem po schodach, żeby jak najszybciej dotrzeć do wyjścia z komendy. Iga biegła za mną.

– Coś się stało z Kingą albo Leną? – nie odpuszczała, a ja zatrzymałem się przed drzwiami wyjściowymi i złapałem ją za ramiona.

– Nie spierdol tego dochodzenia. Proszę cię, znajdź tego sukinsyna, który zabija. Dąb ci wszystko wytłumaczy. Zadzwoń później.

Wyszedłem, zostawiając ją zdziwioną w drzwiach. Wsiadłem do samochodu i postanowiłem, że dziś nawalę się jak nigdy w życiu. Iga stała jeszcze dłuższą chwilę i patrzyła, jak odjeżdżam.

Rozdział 14

Częstochowa
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

JAN HEJDA

Stałem przed drzwiami kamienicy, w której znajdował się gabinet terapeutyczny Olgi Dąb i Magdaleny Różyckiej. Przyglądałem się szyldom. Oprócz gabinetu psychoterapii w budynku działały prywatna klinika stomatologiczna, przychodnia medycyny pracy oraz studio projektów graficznych. Krata zabezpieczająca wejście była otwarta. Wnętrze pomalowano na jasne kolory, a na ścianach umieszczono strzałki wskazujące kierunek do poszczególnych pomieszczeń. To, którego szukałem, znajdowało się na samym końcu korytarza. Pozostałe gabinety usytuowane były po drugiej stronie obok siebie. W sporej poczekalni dla pacjentów i klientów pod ścianą stał rząd połączonych ze sobą plastikowych krzeseł z oparciem oraz mały stolik dla dzieci z dwoma krzesełkami, na nim kolorowanki i kredki, a obok pudło zabawek.

Naprzeciwko drzwi do gabinetu terapeutek stały tylko trzy krzesła. Na ścianie wisiał duży obraz przedstawiający piękny pejzaż. To miejsce było idealne na tego typu usługi. Usytuowane na uboczu, z dala od panującego w drugim końcu korytarza rozgardiaszu, zapewniało pacjentom anonimowość oraz spokój. Niestety okazało się, że w środku nie ma nikogo, choć, jak wynikało z tabliczki na drzwiach, właśnie powinna tu dyżurować Olga Dąb. Pod nazwiskami terapeutek widniała informacja, że w celu rejestracji zapraszają do kontaktu telefonicznego, oraz stosowne numery.

– Teraz się pan do nich nie dostanie, proszę dzwonić – odezwał się młody mężczyzna, który nagle pojawił się obok.

Spojrzałem na niego badawczo, próbując odgadnąć, czy jest pacjentem, czy może sąsiadem, a on dodał szybko:

– Mam tu obok studio grafiki. – Wskazał na jedne z drzwi. – Z nimi trzeba się umawiać telefonicznie.

– Dzień dobry. Prokurator Jan Hejda – przedstawiłem się, wyjmując legitymację. Facet usztywnił się trochę i przyjrzał się jej z zaciekawieniem. – Czy znalazłby pan chwilę na rozmowę?

– Tak. Oczywiście. Coś się stało? Pani Olga wybiegła zdenerwowana jakąś godzinę temu. Zapraszam do siebie. Może z kolegą w czymś pomożemy.

Weszliśmy razem do pokoju, w którym znajdowały się dwa biurka oraz niewielki regał z segregatorami i pudełkami formatu A4 w bordowym kolorze. Za jednym z biurek siedział młody mężczyzna w okularach, lekko otyły, i wpatrywał się w monitor komputera. Nawet na nas nie spojrzał. Dopiero gdy kolega oznajmił, że właśnie pan prokurator ma kilka pytań, tamten omal nie stracił szklanki z kawą, podrywając się, by podać mi dłoń na powitanie.

– Coś się stało? – Młody blondyn, który mnie zagadnął na korytarzu, powtórzył pytanie.

– Wspomniał pan, że pani Olga wybiegła zdenerwowana. Poproszę o więcej informacji.

– To kolega widział, bo wychodził akurat do toalety.

– Zamykała pośpiesznie drzwi, rozmawiając przez telefon. Nawet nie zauważyła, że kiwnąłem jej głową na powitanie. Ale ona jest specyficzna: czasem się wita, a czasem udaje, że nas nie zna. Już do tego przywykliśmy. Zdecydowanie wolę Magdę. Ona zawsze jakaś taka miłsza jest.

– Słyszał pan może, o czym rozmawiała pani Olga?

– Wie pan, raczej nie szpiegujemy się tutaj wzajemnie – rzucił z uśmiechem, ale kiedy zauważył, że jestem śmiertelnie poważny, od razu spokorniał. – Kogoś bardzo przepraszała. Kilka razy powtarzała, że już jedzie. Niemal błagała, żeby się spotkali. Później wybiegła i tyle wiem.

– Mogliby panowie powiedzieć coś więcej o kobietach prowadzących gabinet terapeutyczny?

– Olga prawie nie wychodzi z gabinetu, chyba że do toalety. Przyjmuje w różnych godzinach. My kończymy zwykle po osiemnastej, a u niej nadal

często ktoś jest. Magda pracuje w poniedziałki, wtorki i czwartki i tylko wtedy przychodzi do gabinetu. W czwartki kończy teraz wcześniej, przed czternastą. Olga ma chyba więcej pacjentów, prowadzi także terapię całych rodzin. Magda jedynie indywidualną.

– Podobno Magda jest lepszą terapeutką – dodał okularnik. – W każdym razie w internecie ma lepszą opinię. Z ciekawości sprawdziliśmy. Kiedyś spotkaliśmy się na papierosie i mówiła mi, że stara się nie zawałać robotą. Sporo osób przekierowuje do Olgi. Ma swoich stałych pacjentów i tylko dla nich przyjeżdża. Zauważyłem, widząc obrączkę, że pewnie chce mieć więcej czasu dla rodziny. Opowiedziała mi wtedy o wypadku, w którym zginęli jej najbliżsi. Nie dopytywałem się, bo chyba niechętnie o tym wspominała. Zresztą nie bardzo wiedziałem, jak się zachować. Współczuję jej, ale co można powiedzieć w takiej sytuacji? Pomyślałem tylko, że nic dziwnego, że ciągle jest taka smutna. Mamy tutaj takie pomieszczenie gospodarcze z ekspresem, mikrofalą i takie tam. Czasem się tam spotykamy i nie mogę złego słowa powiedzieć. Magda jest w porządku.

– Olga taka bardziej roztrzepana – przerwał drugi. – Jakby miała ADHD. Ciągle czegoś zapomina i wraca, trzaska drzwiami. Nawet nasz stomatolog kiedyś jej zwrócił uwagę. Ależ wkurzona wtedy była! Jeśli chce pan z nim porozmawiać, to radzę teraz, bo on niedługo kończy. – Spojrzał na zegarek. – Za piętnaście minut. Dzisiaj jest krótko. Magda wychodziła na papierosa na zewnątrz, a Olga chyba pali w środku. Jak się pokłóciła ze Świerczyńskim, czyli dentystą, groził, że zgłosi to właścicielowi budynku. Olga nie utrzymuje tu raczej z nikim kontaktu. Wchodzi i wychodzi. Przyjaźni się z Magdą, ale wygląda na to, że jej zazdrości, bo jest lepszą terapeutką. A powie nam pan, co się dzieje? – po raz kolejny próbował wycisnąć ze mnie informację.

– Czy któryś z panów kojarzy panią Żanetę Broniarską?

Blondyn się zarumienił i spojrzał porozumiewawczo na kolegę.

– Jeśli to ta pacjentka Magdy, to ja raz się z nią umówiłem. Nie pytałem o nazwisko. Wiem, że miała na imię Żaneta. Zaczepiła mnie na korytarzu.

– Kiedy się pan z nią spotkał?

– Z tydzień temu. We wtorek. Później wydzwaniała, ale nie odbierałem. Trochę świrnięta babka. – Uśmiechnął się krzywo.

– Poproszę o kartkę. – Zapisalem na niej nazwiska Igi Banasz i Dęba. – Niech pan jedzie teraz do komendy i jednej z tych osób złoży zeznania w sprawie znajomości z panią Broniarską.

Blondyn stał jak wryty. Przerwał milczenie, dopiero gdy skierowałem się do drzwi.

– Ale o co chodzi? Czemu mam jechać na policję?

– Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa Żanety Broniarskiej.

Mężczyźni wytrzeszczyli oczy. Nie miałem czasu na wyjaśnienia.

– Dziękuję panom za informacje. Gdyby cokolwiek się panom przypomniało, jakieś fakty, które uznacie za istotne, proszę do mnie zadzwonić. A jeśli nie stawi się pan na komendzie, zostanie pan do niej doprowadzony.

Zamknąłem za sobą drzwi. Właściciel gabinetu stomatologicznego właśnie przekręcał klucz w zamku.

– Dzień dobry. Prokurator Hejda. Chciałabym zadać kilka pytań. Mógłby pan poświęcić mi parę minut?

Mężczyzna szybko otworzył drzwi z powrotem i wpuścił mnie do środka.

– Prokuratura tutaj? Wie pan, spieszę się, bo zaraz odbieram córkę z korepetycji. Jeśli to potrwa długo, muszę zadzwonić.

– Raczej krótko. Chyba że pan powie mi coś ważnego w sprawie pani Olgi Dąb i Magdy Różyckiej.

– Coś się stało? Dobrze, przepraszam, zatelefonuję do córki, żeby przysłała tutaj i na mnie poczekała. Te korepetycje ma niedaleko stąd i zwykle razem wracamy do domu. Pozwoli pan?

Skinąłem głową. Dentysta szybko załatwił sprawę.

– Już jestem do usług. Co chciałby pan wiedzieć?

– Co pan myśli o obu kobietach? Może zaczniemy od pani Magdy.

– Rzadko z nią rozmawiam. Tylko się zazwyczaj witamy, bo ona wychodzi wcześniej ode mnie. Kiedyś poprosiłem ją o konsultację w sprawie córki. Zosia nawet była u niej kilka razy. Wie pan, nastolatka. – Mężczyzna przewrócił oczami. – Był taki czas, że nie chciała jeść.

Zaniepokoił się z żoną. Dobrze, że w porę to zauważyliśmy, bo Zosia po paru spotkaniach z panią Różycką zrozumiała trochę rzeczy. Magda zwróciła mi też uwagę na moje błędy wychowawcze. Jest bardzo szczerą i bezpośrednią i właśnie dzięki temu potrafi przekonać do swoich racji. Czasem pyta, co u Zosi. Jest dobrym specjalistą i dobrym człowiekiem. Nie powiem na jej temat złego słowa, choć w trakcie konsultacji oceniła mnie dość surowo. Nie mam o to pretensji, w końcu chodziło o zdrowie mojego jedyne dziecko. No i... – mężczyzna zawiesił głos i pokręcił głową – miała absolutną rację, więc w sumie jestem jej wdzięczny. Ale po tej rozmowie czuję się w jej towarzystwie zażenowany i dlatego, tak jak mówiłem, nasze rozmowy są dość... jak by to określić? Oficjalne. Ona chyba jednak rozumie, skąd się to bierze.

– Czy pani Magda kiedykolwiek dziwnie się zachowywała?

– Magda? – zdziwił się dentysta. – Nie. Ona zawsze jest uprzejma, choć zachowuje odpowiedni dystans. Wiem, że straciła rodzinę, ale nie od niej. Nie pamiętam, kto mi o tym powiedział, chłopaki ze studia grafiki czy nasza pani Jadwiga, czyli sprzątaczką. Wstrząsnęła mną ta informacja, bo to straszna tragedia.

Podczas wyводу dentysty rozglądałem się po gabinecie. Panował tutaj idealny porządek. Notes ułożony na rogu biurka dokładnie i prosto dosunięty do podkładki pod mysz. Obok starannie ułożone dwa metalowe długopisy z grawerem. Wszystkie sprzęty stomatologiczne poskładane były w równiutkich odstępach, jakby odległości między nimi lekarz odmierzał linijką. Na białych meblach kurzu nie dostrzegłoby się pewnie nawet pod mikroskopem. Pedant jak nic. Żeby się o tym upewnić, sięgnąłem po długopis i przeczytałem wygrawerowany napis: „Dla kochanego tatusia”. Odłożyłem długopis byle jak na blacie biurka. Mężczyzna się skrzywił i przesunął go na miejsce. Uśmiechnąłem się pod nosem. Ten facet lubi, kiedy wszystko jest tak, jak on sobie życzy. Z pozoru spokojny i opanowany, lecz w domu szybko wpada w furję z błahego powodu. Zapewne dlatego córka miała skłonności do anoreksji. Jakoś musiała odreagowywać jego ciągłą kontrolę. Nie musiałem o to nawet pytać. Wszystko było jasne jak słońce. Dentysta się denerwował, ale tylko dlatego, że swoją nagłą wizytą zaburzyłem jego porządek dnia.

– A czy pani Magda przyjmowała tutaj jakichś pacjentów, którzy budzili pana niepokój?

– Nie. Nikogo takiego nie zauważyłem. Ale wie pan: oni umawiają się na konkretne godziny, wchodzą i wychodzą. Wydaje mi się, że są to wciąż te same osoby, ale głowy nie dam. Też mam sporo pacjentów. Wychodzę z gabinetu tylko wtedy, kiedy muszę.

– Dobrze. To proszę mi opowiedzieć o pani Oldze – dentysta od razu się skrzywił – i swoim z nią konflikcie.

– Nie nazwałbym tego konfliktem – sprostował, ale widać było, że nie mówił całej prawdy. Lekko się zaczerwienił ze złości i zaczął nerwowo pocierać policzek. – Ona jest bezczelna. Tyle mogę powiedzieć. Po prostu kilka razy zwróciłem jej uwagę, żeby nie trzaskała drzwiami i nie paliła w gabinecie. Tutaj jest zakaz. Postraszyłem, że poinformuję o tym właścicielkę kamienicy. Pacjenci mi się skarżyli, że czuć dymem. Wpadła w furję i darła się na mnie wniebogłoso. Taki to konflikt. Oczywiście nie przestała palić. Opuściłem. Pomyślałem, że może właścicielka sama kiedyś to zauważy. Nie miałem ochoty więcej narażać się na jej wybuchy. Na początku była sympatyczna. Później zaczęła się zachowywać, jakby nikogo z nas nie znała, zadzierała nosa. Teraz w ogóle z nią nie rozmawiam. Chyba jest samotna.

– Skąd takie przypuszczenie? – zapytałem, a mężczyzna nerwowo przygryzł wargę, zły, że wyrwało mu się zbyt wiele.

– Siedzi tutaj praktycznie cały czas. Czasem nawet wtedy, kiedy nie ma żadnego pacjenta. No i ten jej ubiór. – Znów przygryzł wargę.

Ciekawe, dlaczego facet o tym wspomniał. Jednak zwracał na nią uwagę. Może Olga mu się podobała?

– A co z tym ubiorem jest nie tak?

Nie był zadowolony z mojego pytania.

– Wie pan, ona ubiera się dość wyzywająco.

Bingo! Mam cię! Czyli jednak ci się podoba. A może mieliście romans i stąd ten konflikt?

– Czerwone obcisłe sukienki, przezroczyste bluzki. Jak terapeutka może się tak nosić? Przecież ona przyjmuje też mężczyzn.

– Czyli jako kobieta podoba się panu?

Dentysta o mało nie zrzucił notesu z biurka. Od razu się usztywnił i zaczął tłumaczyć, co tylko potwierdziło w moich oczach jego zafascynowanie kobietą. Był od niej sporo starszy.

– Tego nie powiedziałem! – bronił się. – Po prostu myślę, że strój terapeutki powinien być raczej stonowany.

– Mam rozumieć, że informacje o waszym romansie to tylko plotki? – zagrałem *va banque*.

Chciałem zobaczyć reakcję dentysty. A on się wściekł.

– Nie wiem, jakie pan plotki słyszał, ale zapewniam pana, że nie miałem z tą babą nic wspólnego! Jeżeli to wszystko, to bardzo pana przepraszam, ale córka na mnie czeka. – Wstał od stołu, ale ja nadal siedziałem.

– Nie rozumiem, dlaczego pan się tak oburza, skoro, jak pan twierdzi, pogłoski na ten temat nie są prawdziwe.

– Proszę pana, a ja nie rozumiem, dlaczego wypytuje mnie pan o te kobiety. Powinien mnie pan poinformować o tym na początku naszej rozmowy. Jeśli jestem o coś podejrzany, chciałbym to wiedzieć i skonsultować się z adwokatem.

– Nie jest pan o nic podejrzany – odpowiedziałem spokojnie, patrząc mu w oczy i pokazując ruchem dłoni, żeby jeszcze usiadł. Mężczyzna jednak się nie poruszył. – Przeprowadzam tylko wywiad, ponieważ zginęła pacjentka gabinetu psychoterapeutycznego.

Dentysta otworzył usta i opadł na fotel, wybałuszając oczy ze zdziwienia.

– Przepraszam, że się uniosłem – zreflektował się. – Tylko te plotki... To straszne. To wypadek?

– Z całą pewnością morderstwo. Kojarzy pan Żanetę Broniarską?

– Nie. Nikogo takiego nie znam. To ona zginęła?

– Tak. – Wstałem z krzesła i położyłem na biurku swoją wizytówkę. – Gdyby jednak pan sobie coś przypomniał, proszę się ze mną skontaktować.

Dentysta tylko kiwnął głową.

W poczekalni siedziała ładna nastolatka ubrana w bardzo krótką spódniczkę i bluzkę ledwie zasłaniającą piersi. W uszach miała kilka kolczyków i ostentacyjnie żuła gumę, głośno przy tym mlaskając. Uśmiechnęła się do mnie, a mnie rozbawiły komentarze dentysty na temat wyzywającego stroju Olgi Dąb. Jak można gorszyć się ubiorem dorosłej kobiety, skoro własna córka nosi się w taki sposób? Pewnie uważał za upokarzające, że nie potrafi wpłynąć na styl ubierania się córki, i rekompensował to sobie, krytykując inne kobiety. A może jednak coś go łączyło z Olgą?

Jeszcze raz spróbowałem dodzwonić się do córki naczelnika. W końcu odebrała, ale mogła się spotkać dopiero wieczorem. Zaprosiłem ją do siebie i oddzwoniłem do żony, od której miałem kilka nieodebranych połączeń. Kaśka pojechała na rozmowę z Igą Banasz, a mnie kazała odebrać opinię od Dzięgielewskiej. Ustaliliśmy, że po powrocie omówimy zdobyte informacje.

Dom Magdy na wsi
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

KUBA

Siedzieliśmy z Magdą i analizowaliśmy notatki i dokumenty matki oraz resztę zdjęć, które dostałem od ojca. Zabrałem wszystko, co było w skrytce, a także kserokopie, które z pomocą Pawła udało mi się zgromadzić po śmierci matki. Prawie nic nie jedliśmy oprócz gołąbków. Zapytała mnie, czy kogoś podejrzewam. Wyglądała na przerażoną.

– A ty?

– Trudno mi w to uwierzyć, ale zaczynam się zastanawiać nad Olgą. Wiesz, że jej ojciec jest naczelnikiem w Trójkącie?

– Poważnie? – zdziwiłem się. – Nie wiedziałaś o tym?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie. Prokurator mi powiedział. Pewnie dlatego policjanci ją puścili, kiedy jechała ode mnie pijana. Mówiła, że postraszyła ich nazwiskiem, a ja

nie sądziłam, że swoim. Kiedyś wspominała, że ojciec jest policjantem. – Westchnęła. – Kubo, właśnie sobie uświadomiłam, jak mało o niej wiem. Praktycznie nic. A tyle lat się przyjaźnimy. Znam jej adres, ale nigdy u niej nie byłam. Nie mam pojęcia o żadnych szczegółach z jej życia, za to ona wie o mnie wszystko. Trochę to dziwne.

– Ostatnio też dziwnie się zachowała.

– Już nieraz miała takie wybuchy złości. To przecież niemożliwe, żeby przyjaciółka zabiła mi rodzinę!

– A pamiętasz, jak podejrzewałem, że jest o mnie zazdrosna? Może to zazdrość jest kluczem?

– Mam tego dosyć, Kuba. Wszystko bym dała, żeby to wszystko w ogóle się nie wydarzyło! A sama chciałabym zniknąć, rozpuścić się.

– Przestań tak mówić. Rozwiążemy tę sprawę. Ten prokurator dużo robi. Sama widzisz, z iloma osobami już rozmawiał. I nigdy nie mów, że chciałabyś nie istnieć, bo dla mnie jesteś skarbem. – Objąłem ją i pocałowałem. – Jestem szczęśliwy, że cię mam.

– Kubo, to przeze mnie ktoś zabija.

– Magda – powiedziałem stanowczo. – Nie mamy czasu na uzalanie się nad sobą, rozumiesz? – Widziałem, że moje słowa poskutkowały. Podałem jej ksero notatek matki. – Spójrz tutaj. Co to wszystko ma wspólnego z zabójstwem naszych bliskich? To zupełnie inna sprawa, w dodatku rozegrała się w Katowicach. Spłonęły tam dwie osoby, jedna przeżyła. Matka zaznaczyła jakieś nazwisko na czerwono z opisem: „przyrodnia siostra”, ale nie pisze czyja. Nic z tego nie rozumiem. A ty?

– Może zadzwoń do Wilka? Niech on to sprawdzi.

– Chyba żartujesz! Nie mam zamiaru się z nim kontaktować!

– Słuchaj! – przerwała mi. – Urażoną dumą nic nie zdołamy. Sami nie sprawdzimy tych informacji. Jeśli ty nie chcesz z nim gadać, ja zadzwonię do niego albo do Hejdy czy Igi. Tylko czy Iga da radę odkopać takie stare dane?

Nagle mój telefon się rozdzwonił, a ja patrzyłem w ekran osłupiały. Dzwonił Paweł. Magda kazała mi odebrać i wyszła do toalety.

– Wiem wszystko o tobie i matce, ale nie będę teraz z tobą o tym rozmawiał.

– Kubo, posłuchaj – przerwał mi. – Jedzie do was policja. Na ciele ofiary znaleziono włos pasujący do Magdy. Będą przeszukiwać dom.

– A dlaczego nie ty?

– Odsunęli mnie od śledztwa, gdy wydało się, że miałem romans z Kamilą. – Zawiesił głos. – Zresztą kiedyś o tym pogadamy. Posłuchaj, to może być ona, a jeśli tak, jest niebezpieczna.

– Ona, czyli kto?

– Magda...

– To niedorzeczne! Posłuchaj teraz mnie: jestem pewien, że to nie ona. A czy ty mógłbyś coś sprawdzić?

Magda stanęła obok mnie, ale odszedłem parę kroków, żeby nie słyszała, co Wilk o niej mówi.

– Znalazłem w teczce matki informacje na temat pożaru w Katowicach, w którym zginęło dwoje nastolatków. Włożyła je do teczki z papierami dotyczącymi wypadku rodziny Magdy. To na pewno coś znaczy. Jeśli masz do mnie choć trochę szacunku, zrób to.

– Kubo, teraz nie mogę – zaczął, a ja się wściekłem. – Zawiesili mnie. Nie pozwolą mi w niczym grzebać.

– Dobra, nie musisz! – krzyknąłem i już miałem się rozłączyć, gdy Paweł poprosił, żebym wysłał mu zdjęcia i numery akt.

– Sam tego nie zrobię, ale pogadam z Igą. Poproszę, żeby sprawdziła jak najszybciej. – Przez chwilę panowała niezręczna cisza. – Przepraszam cię za wszystko – dodał.

– Daruj sobie. Jesteś beznadziejny, wiesz? Udawałeś naszego przyjaciela i pieprzyłeś się z moją matką. Sprawdź to i tyle.

Rozłączyłem się, nie dając mu szansy na wyjaśnienia. Nie chciałem niczego słuchać. Widziałem po minie Magdy, że przesadziłem, ale miałem to w dupie. Gdybyśmy nie potrzebowali jego pomocy, z pewnością nie odebrałbym telefonu. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego go zawiesili. A może jednak miał coś wspólnego z zabójstwami?

– I co? – Magda wyrwała mnie z zamyślenia.

– Wilk jest zawieszony. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, mówiąc mu o naszym odkryciu. Zadzwoił, żebym uważał na ciebie.

– Co? – Magda patrzyła na mnie, jakby nie wiedziała, czy się śmiać, czy przejąć tym, co mówię.

– Prawdopodobnie znaleźli przy ciele ofiary twój włos. Policja jedzie tu na przeszukanie.

– Mój włos? – wystraszyła się. – A skąd on się tam wziął?

– Może trafił tam w taki sam sposób, w jaki dowód zamordowanej znalazł się pod twoim płotem. Ktoś go podrzucił. Jeśli znajdą w domu coś więcej, będą chcieli cię zatrzymać.

– Kubo, nie boisz się? – Spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Czego mam się bać?

– Przecież wszystkie dowody wskazują na mnie.

– Przestań! – przerwałem jej. – Obudziłbym się, gdybyś wychodziła w nocy. A teraz powiedz mi: czy ty mi ufasz?

– Dlaczego o to pytasz?

Usłyszeliśmy dzwonek do bramy. Magda spokojnie nacisnęła guzik pilota.

– Ufasz mi? – powtórzyłem. – Muszę to wiedzieć już teraz. Nie zdążę ci niczego wytłumaczyć, skoro już są.

– Ufam. – Patrzyła na mnie pytająco.

– To nie trać tego zaufania, choćby nie wiem co. – Pocałowałem ją w czoło.

Rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Magda otworzyła, a Iga wyjaśniła jej, po co przyjechali. Weszła z kilkoma osobami i zaczęli przeszukiwać dom. Po chwili dotarło kolejnych kilku policjantów. Siedzieliśmy na sofie wraz z Igą, która nie spuszczała z nas oczu, a reszta buszowała po mieszkaniu. Czuję się jak ptak złapany do złotej klatki. Najgorsza była świadomość tego, co zamierzałem za chwilę zrobić. Ogarnął mnie strach.

Częstochowa
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

PAWEŁ

Pojechałem do jakiejś knajpy. Chciałem, żeby było tłoczno i żeby alkohol lał się strumieniami. Po tym, co wczoraj mówił Hejda, nie mogłem spać całą noc. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Dziś po wyjściu z komendy kilka godzin jeździłem bez celu po mieście. Posiedziałem trochę w parku jasnogórskim, ale to miejsce nie podziało na mnie ani oczyszczająco, ani kojąco. Po niespełna godzinie doszedłem do wniosku, że skoro nie jestem w stanie się wyciszyć, to modlitwa nie ma sensu. I właściwie o co tu się modlić? Żeby żona wybaczyła mi, że zdradzałem ją tyle lat? I to, że ominie mnie awans, dzięki któremu w końcu żyłoby się nam lżej, bo odsunięto mnie od sprawy, której rozwiązanie byłoby spektakularnym sukcesem? A może powinienem prosić Boga, żebym przestał wreszcie być takim skurwielem, który myśli tylko o sobie?

Zresztą czy ja w ogóle jeszcze wierzę w Boga? Po tym wszystkim, czego doświadczałem na co dzień: po tylu trupach, tylu młodych ofiarach, nawet dzieciach, wobec sprawców, których bezwzględność i okrucieństwo przekraczały ludzką wyobraźnię? Tak. Moja praca wciąż jeszcze mnie zaskakiwała, ale mimo wszystko w Boga wierzyłem. A może tylko wolałem myśleć, że ktoś tam na górze nad nami czuwa i walczy z tym wszechogarniającym złem? Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem w kościele, a dziś, gdy poczułem taką potrzebę, po prostu się poddałem.

Dobiła mnie rozmowa z Kubą, do którego zadzwoniłem, żeby go ostrzec przed przeszukaniem. Po co ja to w ogóle zrobiłem? To było absolutnie nieprofesjonalne. Teraz jednak miałem to w dupie. Kiedy Iga poinformowała mnie, że komendant wrócił od Hejdy z nakazem rewizji w domu Magdy, przez krótką chwilę zwyczajnie się o chłopaka martwiłem. Mimo że wszystko wskazywało, że ktoś Różycką wrabia, musiałem mu powiedzieć, żeby na siebie uważał. Istniał przecież cień prawdopodobieństwa, że był moim synem. Opierdolił mnie bez skrupołów, ale miał do tego pełne prawo.

Uszami mi wyłaziło moje zakłamanie życie. W tej zapyziałej mordowni czułem się całkiem niezłe. Alkohol mnie rozluźniał. Wielu takich beznadziejnych facetów jak ja chlało tutaj na umór, żeby nie myśleć o problemach. Siedziałem przy barze, a barman co chwila dolewał mi wódki. Wysłałem Idze informacje uzyskane od Kuby z prośbą o sprawdzenie. Nie odpisała, ale wiedziałem, że zrobi wszystko, co trzeba. Przynajmniej ona mi ufała. Na razie. Zadzwoiłem do brata i uprzedziłem, że kiedy będę miał dość, wsiądę w taksówkę i pojadę do niego przenocować. Obiecał, że sam po mnie przyjedzie. Kindze napisałem, że muszę dziś zostać długo w pracy. Odpowiedziała, że kocha i tęskni... Znów poczułem się winny. Przeze mnie zmarnowała sobie życie.

Była dobrym pedagogiem, uczyła w gimnazjum na Warszawskiej i miała świetne podejście do trudnej młodzieży, ale po urodzeniu córki została bez pracy. Ciągle szukała, tylko nikt już jej nie chciał zatrudnić. Później zaczęto likwidować gimnazja, wielu nauczycieli i pedagogów straciło pracę lub przechodziło na niepełne etaty do podstawówek. Kinga nie miała aż takich znajomości, by wrócić do zawodu. Wspominała o podjęciu innej pracy, ale ja się na to nie zgodziłem, nie chciałem, by moja żona wylądowała w sklepie lub fabryce. Wychowywała więc Lenę, była wspaniałą matką i jednocześnie zastępowała ciągle nieobecnego ojca. Nigdy nie narzekała. Kurwa, ta kobieta mnie kocha, a ja, durny, zwariowałem na punkcie koleżanki z pracy, mimo że ona mnie nie chciała. Jak ja mam Kindze to wszystko wytłumaczyć? No jak?

Alkohol działał, robiło mi się coraz bardziej wszystko jedno. Świat wirował, widziałem wszystko jak za mgłą. Zagadałem coś do barmana. Język mi się plątał. Mężczyzna porozmawiał ze mną krótką chwilę i zapytał, czy mam jak wrócić do domu.

– Zaskoczył mnie pan – odpowiedziałem lekko poirytowany. – Przecież nie ja jedyny tutaj piję. Jest spory ruch.

– Jak co dzień, ale większość tych tam to stali bywalcy, a u ciebie, widzę, chujowy dzień. – Bez ceregieli przeszedł na ty. – Muszę wiedzieć, dokąd cię odesłać, jak mi tu padniesz. – Zaśmiał się gardłowo.

Wydał mi się bardzo sympatyczny. Zresztą byłem już tak pijany, że wszyscy w tym lokalu wydawali mi się mili i sympatyczni. Nawet

śpiewająca w rogu trójca, która z początku mnie drażniła, już nie robiła na mnie wrażenia.

– To jak? Bo dość szybkie tempo sobie narzuciłeś. – odezwał się znów barman. – Daj mi jakiś adres albo telefon, gdzie mam uderzyć, jak już nie będziesz kontaktował.

– Spoko. – Czknąłem głośno, jakby na dowód, że barczysty barman ma rację. – Pójdę się odlać, wypiję rozchodniaczka i spadam stąd. Ale tak na wszelki wypadek...

Sięgnąłem do kieszeni po telefon, żeby podać mu numer do brata. Kiepsko mi szło, więc wszystko z kieszeni wywaliłem na ladę. Barman szybko wcisnął mi w dłoń legitymację służbową.

– Schowaj to. Jeszcze sobie kłopotów napytasz. – Rozejrzył się dookoła. – Co ty w ogóle tutaj robisz, chłopie? Rodziny nie masz?

– No właaaaśnie sam już nie wiemmm. – Wstałem chwiejnie, bo poczułem, że pęcherz może mi zaraz odmówić posłuszeństwa.

Dawno się tak nie upiłem i wydawało mi się to bardzo zabawne.

– Kibel masz tam. – Wskazał wąski korytarz z przyciemnionym światłem w kolorze ciemnej zieleni. – Na końcu po prawej. Tylko nie wleź mi do gospodarczego. I poczekaj. – Podszedł do mnie i włożył mi do kieszeni portfel, drobne i wszystko, co wyjąłem wcześniej na ladę, oprócz telefonu. – Pod jaką literą szukać brata? Zadzwonię do niego.

– Nie! – zaprotestowałem. – Jeszszszcze jest doooooobrze. Zaraz wracammm. – Ruszyłem w stronę toalety, trzymając się lady, bo czułem, że mnie znosi. – Jahby co, to szukaj w tele...fo...nie brat – wydukałem i skupiłem się na drodze do kibla, która z każdym moim krokiem jakby się wydłużała.

Nagle jakiś gość w kapturze walnął mnie z bara.

– Ej! – zareagowałem, ale nawet się nie odwrócił.

Znalazłem się w wąskim korytarzyku i ucieszyłem się, że w końcu dotarłem. Dobrze, że nikogo nie było, bo nie miałem pewności, czy uda mi się ustać na nogach bez wywrotki. Złapałem za klamkę. Nie puściła.

– Nożesz kurwa! Jah to zamknięte. Ty tam! – krzyknąłem. – Zaraz się zleję! – Uderzyłem pięścią w drzwi.

Wtem ktoś złapał mnie za włosy i uderzył moją głową o chropowatą ścianę. Kilka razy. Zanim krzyknąłem, połała mi się krew z nosa i poczułem przeszywający ból w plecach. Upadłem na kolana i starałem się odwrócić głowę, żeby zobaczyć napastnika. Zrozumiałem, że dostałem nożem. Opadłem na tyłek i znów uderzyłem głową o ścianę, tym razem sam. Świat wirował mi przed oczami. Krzyknąłem, ale śpiewacy z sali mnie zagłuszyli. Na korytarzu nie było już nikogo.

– Pomooooocyyyyy! – znów próbowałem zawołać, bo wiedziałem, że zaraz stracę przytomność.

Krew z nosa tryskała i czułem jej cierpki smak w ustach. Złapałem się za prawy bok – mocno krwawiłem. Nie byłem już w stanie powstrzymać pęcherza i ciepły mocz rozlał się po moich spodniach. Wtedy na korytarzu pojawił się barman. Dobiegł do mnie i spojrzał na moją twarz.

– Cholera jasna! Coś ty sobie łeb rozwalił?

– Ktoś mni źgno – próbowałem wypowiedzieć słowa prawidłowo, ale barman tylko krzyczał.

– Kurwa mać! Zeszczaleś się jeszcze! Oj, chłopie, policzę ci za sprzątanie!

Ująłem jego rękę i mimo protestów położyłem na swoim krwawiącym boku.

– O kurwa! Dzwońcie na pogotowie! Już! Widziałeś, kto to?! – krzyczał, a ja odpływałem, czując, jak barman uderza mnie po policzkach.

Lubliniec
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

ADAM

Po tym, jak powiedziałem Izce o swoim ojcu, nie potrafiłem jej spojrzeć w oczy. Wyrwałem się z jej uścisku i odjechałem, niemal wpadając w poślizg na oblodzonym parkingu. Cudem nie wjechałem w stojący za mną samochód. Przez krótką chwilę cieszyłem się, że zrzuciłem z siebie brzemię, które ciążyło mi tyle lat, ale gdy po chwili dotarło do mnie, co

zrobiłem, byłem na siebie wściekły. Gdyby policja czy ten prokurator się o tym dowiedzieli, byłbym teraz pewnie jedynym podejrzanym albo już bym siedział na dołku. Ściągnęliby moje odciski palców i potwierdzili, że zabiłem ojca. Choć nie mam nic wspólnego z zabójstwem tej całej Broniarskiej, stałbym się kozłem ofiarnym i resztę życia spędził w pierdlu jak nic. Co mi odjebało, żeby zwierzać się Izce?! Przecież jej nie znam. Kiedy byliśmy nastolatkami, mówiliśmy sobie wszystko, ale teraz? Uderzyłem rękami w kierownicę kilka razy, głośno wyklinając. Jak mogłem być taki głupi? Izka dzwoniła kilka razy, w końcu napisała SMS: „Jestem z tobą. Zapomnijmy o tej rozmowie”. Trochę mi ulżyło. Ale tylko na chwilę.

Zadzwoiłem do Magdy, bo obiecała, że po wizycie u prokuratora ze mną porozmawia, ale nie odbierała telefonu. Może to i dobrze, powinienem trochę ochłonąć, żeby znów nie palnąć jakiegoś głupstwa. Wróciłem do domu i resztę dnia i całą noc spędziłem, wpatrując się w ścianę. Nawet nie wyszedłem do toalety, a lęk tylko się potęgował. Nad ranem zasnąłem i znów śnił mi się ojciec. Widziałem go w wielu odsłonach jego wściekłości, a na koniec z zakrwawioną twarzą mówił, że mnie przeprasza. Ten sen mnie obudził i okazało się, że jest już wieczór. Postanowiłem wziąć prysznic. Chciałem wymazać z pamięci obrazy, które tak uparcie do mnie wracały. Zimna woda nieco pomogła.

Wyszedłem z domu. Musiałem jakoś odreagować te wszystkie emocje. Bieganie czy szybka jazda nic mi teraz nie dadzą, ale seks pewnie by się przydał. Kurwa, obiecałem sobie, że nie będę już się odzywał do tej sfrustrowanej cipy. Nie mogłem się zdecydować, czy się z nią spotykać, czy nie. W końcu zadzwoniłem. Odebrała niemal natychmiast i od razu załała mnie przeprosinami za ostatnią kłótnię. Nie miałem ochoty tego słuchać, powiedziałem tylko, że będę u niej za pół godziny, i się rozłączyłem. Szybki seks i powrót do normalności. Była skruszona, więc miałem nadzieję, że nie zacznie odwalać jakichś numerów. Liczyłem, że nic złego się dziś nie wydarzy. Poza tym chciałem z nią poważnie porozmawiać i sprawdzić pewne swoje podejrzenia. Może też uda mi się rozejrzeć po jej mieszkaniu, kiedy pójdzie pod prysznic. Nigdy dotąd tego nie robiłem.

Rozdział 15

Prokuratura Rejonowa w Częstochowie
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

JAN HEJDA

Siedzieliśmy z Kaśką w gabinecie i w ciszy zapisywaliśmy swoje wnioski z dzisiejszych przesłuchań. Od czasu do czasu spoglądałem ukradkiem na swoją ukochaną żonę i uśmiechałem się, widząc poprzeczną zmarszczkę na jej czole, która symbolizowała maksymalne skupienie. Przed nami leżała opinia patomorfolog. Przyczyna śmierci: zadzierzgnięcie. Dzięgielewska omówiła ją dokładnie podczas mojej wizyty. Pokazała zasinioną twarz powyżej wyraźnej linii na szyi denatki oraz wyboczyny na spojówkach oczu i w jamie ustnej. Narzędzie zbrodni to najprawdopodobniej dość gruby drut albo żyłka. Lekarka jednoznacznie oceniła, że musiał to być twardy przedmiot, silnie zaciśnięty od tyłu. Ofiara niczego się nie spodziewała, ale w chwili ataku zaczęła się bronić. Sprawca był silny i działał stanowczo. Kobieta szybko straciła przytomność, jednak napastnik jeszcze przez kilka minut zaciskał pętlę na szyi, jakby upewniając się, że ofiara jest martwa. Mimo że dokładnie wyczyścił jej paznokcie, na co wskazywały ślady szorowania szczoteczką z użyciem silnej substancji dezynfekującej, na przykład żelu do WC, lekarce udało się pozyskać niewielką ilość niezanieczyszczonych wyskrobin. Broniarska miała długie sztuczne paznokcie i te części naskórka sprawcy, które dostały się najbliżej opuszek, były wolne od środka chemicznego. W związku z tym, że denatka została zaatakowana od tyłu, a w chwili ataku znajdowała się w pozycji siedzącej, musiała drapać napastnika po dłoniach lub przedramionach albo łapać za tułów.

Poza śladami po uduszeniu na ciele ofiary nie znaleziono innych obrażeń. Motyw seksualny został przez Dzięgielewską wykluczony, kobieta

od co najmniej dwóch dni nie współżyła i nie było śladów gwałtu. Ubranie było całe, a ciało przewieziono do lasu około trzydziestu godzin po śmierci, co ustalono na podstawie stopnia zaawansowania procesów rozkładu. Początkowo zwłoki pozostawały w ciepłym miejscu, prawdopodobnie blisko grzejnika lub innego źródła ciepła, co przyspieszało rozkład. Po przewiezieniu ciała w nocy do lasu procesy gnilne zostały spowolnione – zwłoki leżały w ujemnej temperaturze na śniegu, później śnieg przysypał je także z wierzchu. Ciało wyrzucono z bagażnika samochodu i upadło na bok. Morderca popchnął je butem i obróciły się na brzuch, przygniatając jedną rękę. Zabezpieczono na ubraniu przednią część odcisku buta sportowego typu adidas z wąskim czubkiem. Pomimo sporej warstwy śniegu na zwłokach zabłocony but odbił się na jasnym swetrze Broniarskiej. Ślad wskazywał na rozmiar nie większy niż 40. Znalaziono także kilka pojedynczych włosów, których zdjęcie pokazywał mi wcześniej Dąb. Pasowały do długości i koloru włosów Magdy Różyckiej. Czytałem opinię po raz kolejny i zapisywałem na kartce najważniejsze dane:

Godzina śmierci: 18.30, sobota 3 lutego 2018.

Miejsce zdarzenia: brak informacji, najprawdopodobniej mieszkanie lub garaż, ponieważ ciało po śmierci znajdowało się blisko grzejnika. Musiał przenieść ciało po ponad dobie do samochodu. Zbadać miejsce zamieszkania denatki!

Przewiezienie zwłok do lasu: pomiędzy 0.40 a 1.00 w nocy, poniedziałek 5 lutego 2018.

Samochód sprawcy: nieznany, brak śladów, zasypane dużą ilością śniegu.

Odnalezienie zwłok: 7.25, poniedziałek 5 lutego.

Sprawca: Kobieta? Niski mężczyzna? Ślady butów nie większe niż 40. Zadrapania na dłoniach lub przedramionach. Silny – szybko udusił ofiarę, nie narażając się na atak z jej strony. Dokładnie zaplanował morderstwo. Działał z zaskoczenia, ale bardzo pewnie i stanowczo, tak samo jak w przypadku Kamili Grzesiak. Nastawiony był na szybkie uśmiercenie ofiary. Być może spotkał się z nią i wyszedł na chwilę pod jakimś pretekstem, by wrócić i zaatakować ją z zaskoczenia od tyłu. Osoba silnie

zdeteminowana, lubiąca sprawiać ból, agresywna. Agresja napędza ją do działania, z dużym prawdopodobieństwem podnieca.

Ofiara: Z opinii wynika, że na niecałą godzinę przed śmiercią denatka wypła kawę i zjadła ciasto. Ofiara znała zabójcę lub dobrowolnie się z nim spotkała. Żaneta Broniarska była kobietą rozwiązłą, więc czy na spotkaniu z mężczyzną spożywałyby ciastko i kawę? Być może w restauracji, ale w domu? Była nimfomanką, a od dwóch dni nie uprawiała seksu. Dlaczego? Co zmieniło się w jej życiu?

– Widzę, że masz sporo wniosków? – Kasia wyrwała mnie z zamyślenia.
– Sprawdzimy, czy doszliśmy do tego samego?

– Powiedz mi najpierw, co sądzisz o Adamie Nawrockim.

– Trudno powiedzieć, choć długo z nim rozmawiałam. Nie mam zdania co do jego lęków. Są to według mnie reakcje obronne na przeżyte traumy. Nie wykluczam, że w dzieciństwie lub wieku dorastania. Nie wspominał jednak o nich za wiele. Sporo za to mówił o dręczących go koszmarach, które utrudniają mu normalne funkcjonowanie społeczne. Dostaje ataków paniki. Nie je, nie wychodzi z domu, boi się spać, ale tak naprawdę śpi non stop. Mnie to wygląda na PTSD, czyli zespół stresu pourazowego. Matkę zakałował nieznany sprawca kilka dni po tym, jak Adam się z nią pożegnał i wyjechał do Katowic. Z ojcem nie utrzymuje kontaktu od lat. Muszę sprawdzić, co się z nim dzieje. Dowiedziałam się przed spotkaniem, że młody Nawrocki jako nastolatek przebywał w dwóch ośrodkach odwykowych. Był mocno wystraszony tym, że tak dużo o nim wiem. Twierdził, że pobyty w ośrodkach niewiele mu dawały i wzmacniały jego lęki przed ludźmi. Sam przestał brać i od dziesięciu lat jest czysty. Myślę, że mówi prawdę. Nie wygląda mi na ćpuna. Znam pewnego wychowawcę – w tamtych latach pracował w ośrodku, w którym był Adam. Spróbuję się z nim jutro umówić i wypytać o chłopaka. Nawrocki jest bardzo zamknięty w sobie i budzi współczucie, na pewno w kobietach. Też się dałam w to wciągnąć. Musiał mieć silną relację z matką. Wyjście z nałogu umożliwiło mu kontrolowanie wszystkiego. Działa tylko schematycznie. To daje mu poczucie bezpieczeństwa, a każda zmiana budzi lęk. Podejrzewam, że również agresję, której się boi.

– Agresję? No to mielibyśmy podejrzanego.

– Nie, Adam nie pasuje do obrazu naszego sprawcy właśnie z powodu lęku przed agresją. Prawdopodobnie kiedyś był świadkiem przemocy lub zrobił w napadzie agresji coś, czego bardzo żałuje. Może ten ojciec był agresywny. Adam usilnie udaje twardziela, ale nie sądzę, by był zdolny do zabijania z premedytacją. Jeśli już, to w afekcie, ale na pewno nie planowałby zbrodni i nie zabijał seryjnie. Sprawdzałam go. Jest czysty. Nawet kiedy ćpał, nie miał nigdy problemów z prawem. Nie dostał nawet pouczenia czy mandatu.

– A może doskonale potrafi wszystko zaplanować i przewidzieć i wie, jak się ukryć, kiedy trzeba? Może umiejętnie manipuluje ludźmi? Sama mówiłaś, że się złapałaś na jego grę. Nauczył się kontrolować swoje życie, nałóg, agresję. Dlaczego go bronisz? Zupełnie tak samo jak jego terapeutka.

– Coś w tym jest. Może rzeczywiście nauczył się sprytnie uciekać i kamuflować, ale raczej nabył tych umiejętności jako dziecko. Stawiałabym, że ojciec był bardzo agresywny. On jednak boi się swojej agresji, tego jestem pewna. Janku, ja go nie bronię, stwierdzam tylko fakty. Nawrocki przypomina duże zagubione dziecko, które chce być dobrze oceniane przez innych, ale nie ma wzorców i nie bardzo wie, jak to osiągnąć, popełnia więc rozmaite gafy. Myślę, że doświadczył w życiu wiele złego i teraz robi wszystko, by wyjść na prostą. Nie wiem jak ty, ale ja go wykluczam.

Spojrzałam z dumą na żonę, a ona się rozpromieniła. Dobrze wiedziała, że ją podziwiam za wspaniałą intuicję i wiedzę psychologiczną. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu, po czym Kaśka wstała i objęła mnie czule. Pocałowałam ją w usta i znów zerknąłem na swoje notatki. Kasia się roześmiała.

– Wiem, że jesteś ze mnie dumny.

– Absolutnie. – Też się zaśmiałem.

– Wiem, że jestem twoją prawą ręką.

– Właśnie tak.

– Damy radę zjeść dziś kolację i napić się wina? – Spojrzała wyzywająco i musnęła mnie dłonią po karku.

Przyciągnąłem ją do siebie.

– Tak zrobimy, a później ty pójdziesz spać, a ja będę dalej ślęczał nad sprawą. Zaczyna się cosik tam składać. Tylko najpierw mam tu przesłuchanie Olgi Dąb. – Popatrzyłem na zegarek. – Za piętnaście minut. Przygotujesz coś do jedzenia? Dojadę zaraz po tej rozmowie.

– Dziś mi się nie chce, ale wybiorę coś dobrego na wynos. Może jakieś sushi?

– Niech będzie, ale dla mnie na noc weź jeszcze jakie schaboszczaki albo kartacze, czy cosik takiego bardziej konkretnego.

Oboje parsknęliśmy śmiechem. Niestety tę sielankę przerwał dzwonek mojego telefonu, który wybrzmiewał mocno rockowymi klimatami. Przewróciłem oczami.

– To nasz naczelnik. Słucham cię, Tomaszu – powiedziałem z lekkim przekąsem. – Co?! O cholera! Jest przytomny? Gdzie leży? – Chaotycznie zbierałem swoje rzeczy do dużej aktówki, zacisnąłem krawat pod szyją. – Już tam jadę.

– Co się stało? – Kaśka nie pozwoliła mi wyjść bez wyjaśnień.

– Ktoś w barze zaatakował komisarza Wilka. Dostał nożem. Żyje, jest w szpitalu. Jadę tam. Kasiu... – Podszedłem do niej. – Przesłuchaj Olgę Dąb. Schowaj wszystkie notatki i dowiedz się o alibi na wieczór zabójstwa. Wypytaj o sprawy rodzinne, a zwłaszcza o kontakty z ojcem i to molestowanie. Spróbuj też wycząć jej relację z Magdaleną Różycką. Obejrzyj dyskretnie jej dłonie i przedramiona. Spójrz na strój i rozmiar buta.

– Podejrzewasz ją?

– To ty jesteś znana z intuicji, ale moja podpowiada mi, że powinienem ją wpisać na listę podejrzanych, i to na samą górę. Do tego wszystkiego ciągle dzieje się coś, co uniemożliwia mi przesłuchanie tej baby, a to tylko utwierdza mnie w podejrzeniach. Powiem na dole, żeby ktoś tu posiedział za drzwiami. Musisz być bezpieczna.

Cmoknąłem żonę szybko w policzek i wybiegając z gabinetu, niemal potknąłem się o buty Olgi Dąb. Kobieta siedziała tuż przy drzwiach. Miałem dziwne wrażenie, że starała się podsłuchiwać. Na mój widok

wstała, obciągnęła obcisłą czarną spódnicę i przywitała się ze mną silnym uściskiem dłoni.

– Przepraszam bardzo, ale właśnie dostałem pilny telefon i muszę wyjść. Zaopiekuje się panią moja żona, która jest psychologiem śledczym.

Terapeutka nadal uśmiechała się sztucznie, ale widać było, że ta wiadomość jej nie ucieszyła. Ruszyłem do wyjścia, a ona zapukała do drzwi gabinetu. Zanim skręciłem na schody, obejrzałem się dyskretnie i popatrzyłem na wysokie szpilki pani terapeutki. Kobieta była postawna i miała dużą stopę. Przez chwilę zastanawiałem się, czy dobrze robię, zostawiając żonę z główną podejrzaną. Skarciłem się jednak w myślach za swoje niepotrzebne lęki i długimi susami popędziłem w dół po schodach.

Dom Magdy na wsi
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

MAGDA

Mój dom wyglądał jak jedno wielkie pobojuwisko. Zaglądali nawet do szafki z bielizną, wyciągnęli wszystkie kosze na śmieci, których zawartość wysypali na podłogę. Było mi wstyd za to, ile butelek po alkoholu wyjęli z szafki pod zlewem. Jeden z policjantów przeglądał mój komputer, inny buszował w garażu, jeszcze inny w kotłowni, trzech weszło na górę i wolałam nie wiedzieć, co się tam dzieje. Bałam się o pamiątki po chłopakach. W górnej części domu korzystałam tylko z łazienki. W sypialni stało łóżko moje i Huberta. Nigdy teraz w nim nie spałam. W pokoju Maksa, w którym po jego śmierci przesiadywałam non stop, nie zmieniłam praktycznie nic. Wszystko nadal wyglądało tak, jakby czekało na jego powrót. Tak samo było w pracowni Huberta. Bałam się, że zniszczą wszystko, co zostało mi po moich najbliższych. Poprosiłabym policjantów o ostrożność, ale pod baczny okiem Igi nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Podkomisarz Banasz poprosiła, żebym wyrwała sobie jeden włos, potrzebny, jak mówiła, do analizy porównawczej. Nic nie rozumiałam. Byłam przerażona. A Kuba patrzył przed siebie, jakby czekał na coś nieuniknionego. Nagle do pokoju wszedł jeden z policjantów.

– Igo, musisz to zobaczyć.

Podkomisarz wyszła z nim do przedpokoju. Rozmawiali przez chwilę ściszym głosem, po czym Iga weszła, niosąc foliową torebkę z czymś w środku, i kazała mi wstać.

– Proszę wytłumaczyć, co to jest. – Pokazała mi z bliska jakąś lekko zakrwawioną żyłkę.

– Nie wiem – zaczęłam, a Kuba nagle wstał i powiedział:

– Ale ja wiem. Tym zabiłem Żanetę Broniarską.

Obie z Igą skamieniałyśmy. Kuba nawet na mnie nie spojrzał. Złapałam go za rękę, ale on ją wyrwał i mówił dalej:

– Przyznaję się do winy. To ja zabiłem Żanetę Broniarską. Możecie mnie aresztować.

– To nieprawda!

Byłam w szoku. Podeszłam do niego, ale Iga mnie odsunęła. Zatkałam usta dłonią, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– W takim razie, panie Jakubie, jest pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Żanety Broniarskiej. Resztę wyjaśnimy sobie w komendzie.

Kuba stanął do niej tyłem i wyciągnął ręce, żeby mogła założyć mu kajdanki. Nadal omijał mnie wzrokiem.

– Kubo, powiedz, że to nieprawda!

Patrzył chwilę przed siebie, po czym wyszedł wraz z Igą i resztą policjantów. Iga posadziła go z tyłu radiowozu. Zostawili mnie z tym całym bałaganem. Czułam się tak, jakbym była bohaterką jakiegoś amerykańskiego filmu. Przed domem migotały światła radiowozów wyjeżdżających po kolei z mojego podwórka. Stałam sama na podjeździe w ten mroźny wieczór, a łzy spływały mi policzkach. Otarłam je, przyciskiem zamknęłam bramę, weszłam do domu, zarygłowałam dokładnie drzwi i usiadłam na sofie. Nie rozumiałam, co się właściwie stało. Patrzyłam na niebo przez łzy i starałam się ułożyć wszystko w jakąś spójną całość. Nie potrafiłam.

Sosnowiec
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

PAWEŁ

Ocknąłem się i przez dłuższą chwilę miałem przed oczami jedynie dziwnie migoczące światła. Powieki same mi opadały. Kiedy znów je rozchyliłem, widziałem tylko lekko żółte światło otoczone w kilku miejscach srebrnymi ramkami. Spróbowałem podnieść dłoń, ale nie dałem rady. Głowę miałem ciężką jak kamień i jakby przytwierdzoną do poduszki, z tyłu czułem pulsujący ból. Jak przez mgłę zobaczyłem obok stojak z przypiętymi do niego kroplówkami. Nie wiedziałem, czy łóżko szpitalne stoi w miejscu, czy posuwa się powoli. Czułem się tak, jakbym oglądał odcinek *Dr. House'a*, tylko w bardzo spowolnionym tempie. I to ja byłem głównym bohaterem. Nagle usłyszałem jakieś głosy i poczułem dotyk na przedramieniu.

– Słyszysz mnie pan? – Słowa dobiegały niczym z zaświatów, ale powoli stawały się coraz wyraźniejsze.

Znów spróbowałem otworzyć oczy i zobaczyłem przed sobą twarz. Leżałem na wznak. Uniosłem dłoń, która natychmiast opadła i przez chwilę zwisała bezwładnie. Ktoś mi ją poprawił.

– Słyszysz mnie pan? – powtórzono pytanie. Lekko kiwnąłem głową. – To dobrze. – Kobieta w białym fartuchu nachyliła się nade mną. – Miał pan wypadek i przeszedł pan poważną operację, ale wszystko jest w porządku. Rozumie mnie pan? Proszę kiwnąć głową lub uścisnąć moją dłoń. – Kobieta chwyciła mnie za rękę, ścisnąłem jej palce. – Niedługo dojdzie pan do siebie. Będzie pan odczuwał pragnienie, ale nie wolno panu nic pić. Już wieziemy pana do sali. Za chwilę pielęgniarka zwilży panu usta wodą.

– Sch... – próbowałem wydusić z siebie pytanie.

– Proszę na razie odpocząć. Zaraz przyjdzie do pana lekarz, który operował. Do tego czasu odzyska pan świadomość.

Pod salą kłębił się spory tłum. Już z daleka rozpoznałem szerokie bary Dęba. Ucieszyłem się, ale pielęgniarka zaprotestowała.

– Tylko żona.

Tłum się rozstąpił, a ja poza Kingą i Dębem nie zdążyłem zidentyfikować nikogo innego.

Zanim inna pielęgniarka zamknęła drzwi, usłyszałem podniesiony głos tej pierwszej:

– Ja wszystko rozumiem, ale pierwszeństwo ma tutaj lekarz! On zdecyduje. Proszę czekać.

Kinga trzymała mnie za dłoń i głaskała ją nerwowo. Miała zapuchnięte od płaczu oczy i czerwony nos, którym co chwila pociągała. Pocałowała mnie w policzek, a ja ścisnąłem ją za rękę.

– Jak dobrze, że żyjesz – szepnęła. – Ktoś dźgnął cię nożem i uszkodził jelita i nerkę. Lekarz mówił, że to stan krytyczny. Tak się bałam! – Znów się rozpląkała.

– Jeeestem – powiedziałem z ogromnym wysiłkiem. – Żyję.

– Wszyscy tu byli ze mną podczas twojej operacji. Przyjechali Piotrek, Dąb, Iga i ten prokurator. Pamiętasz coś? Pewnie nie, bo byłeś pijany. Boże, coś ty sobie myślał? Dokądś ty w ogóle poszedł?

Jej lamenty przerwał lekarz. Poinformował Kingę o wynikach operacji. Miałem dużo szczęścia, że dowieźli mnie na czas, szybka interwencja chirurgiczna uratowała mi życie. Słyszałem, jak Kinga dziękowała raz po raz i mówiła, jak bardzo się cieszy, że byłem operowany właśnie tutaj, w Sosnowcu. Co?! Jak to się stało, że jestem w Sosnowcu? Lekarz obiecywał, że w ciągu najbliższych dni dojdę do siebie i że będę tutaj miał dobrą opiekę. Teraz muszę wypoczywać i jeśli dobrze pójdzie, za kilka dni zostanę wypisany do domu. Później podszedł do mnie.

– Ależ nam pan utrudnił sprawę! Trzeba było tyle pić, panie Pawle? Czegoś pan potrzebuje?

– Dziękuję. – Udało mi się wymówić to w miarę normalnie, ale gdy próbowałem podać mu dłoń, ta znowu okazała się zbyt ciężka.

– Spokojnie. To za chwilę minie. Niebawem kończę dyżur, jutro zajrzę do pana i porozmawiamy. Wszystkiego dobrego.

– Sosnowiec? – zapytałem, gdy lekarz wyszedł.

– Tak. Na szczęście. Barman zadzwonił po twojego brata, a on dotarł, właśnie kiedy wzywano pogotowie. Piotrek się uparł i nie pozwolił przewieźć cię do szpitala w Częstochowie. Sam wiesz, jak mu spieprzyli nogę po wypadku. Buntowali się, ale on jakimś cudem to załatwił. Dobrze, że mu się udało. Tutaj są lepsi chirurdzy.

– Złapali napastnika? – zapytałem. Zaczęło już do mnie dochodzić, co się stało.

– Chyba nie. Zaraz pogadasz z Dębem.

Ledwie to powiedziała, usłyszałem głos naczelnika:

– Panie Piotrze, sam pan wie, że musimy znaleźć tego, kto to zrobił.

– Rozumiem, ale on dopiero wybudził się po operacji. Dalibyście mu choć chwilę spokoju!

– Piotrek – powiedziałem cicho. – Mają rację. Dzięki, stary.

Brat podszedł do łóżka, uścisnął mi dłoń i choć był zły, ruszył do drzwi.

– Chodź, Kingo, pójdziemy do bufetu coś zjeść. – Złapał ją pod ramię, nawet nie zdążyła zaprotestować.

Odwróciłem głowę na bok i zobaczyłem, jak utyka na lewą nogę. Pożałowałem, że tak rzadko się widujemy. Rozmawiałem z nim głównie wtedy, kiedy miałem jakieś kłopoty, nie bardzo interesowałem się jego sprawami. A mój starszy brat być może uratował mi dziś życie.

– Pamiętasz coś? – zapytała Iga.

– Byłem pijany. Nic nie widziałem. Stałem przodem do drzwi łazienki, a napastnik zaatakował od tyłu. Nie byłem w stanie się bronić. Ledwie się trzymałem na nogach.

– Dobrze, że barman tak szybko zareagował – włączył się Dąb. – Po coś ty tam polazł?

– Ktoś coś widział? – Nie odpowiedziałem mu. – Myślę, że to mógł być ten sam, który zaatakował Kamilę.

– Daj spokój, Paweł. Poszedłeś do jakiejś mordowni, w dodatku barman zeznał, że niechcący wyjąłeś odznakę, a tam przychodzi różne towarzystwo. Ktoś zwyczajnie nie życzył sobie gliny w tym barze.

– Nie, nie – protestowałem. – Przesłuchaliście wszystkich, którzy tam byli?

– Rozmawiałam z barmanem i jeszcze kilkoma. Kiedy te moczymordy spostrzegły, że coś się dzieje, ulotniły się błyskawicznie. Zanim dojechaliśmy, połowy już nie było.

– Przyciśnijcie barmana. Mówił mi, że większość to stali bywalcy.

– Przesłuchują go teraz chłopaki. Kilku pijaczków od razu zgarnęli. Na razie nikt nic nie widział.

– Tam było pełno ludzi! – wkurzyłem się. – Ktoś musiał coś zauważyć!

– Panie Pawle – wtrącił się Hejda – a może kojarzy pan choćby mały szczegół? Napastnik był niski, wysoki?

– Nie wiem, ale chyba niższy ode mnie. Widziałem tylko ściągacz szarej bluzy i drobną dłoń. Kiedy udało mi się odwrócić, nikogo już nie było.

– Barman wspominał o jakimś człowieku w szarej bluzie z kapturem. Siedział tyłem, gość nie widział twarzy. Podał tylko opis odzieży i postury. Jakieś metr siedemdziesiąt, szczupły, szara bluza, czarne dresowe spodnie i sportowe buty. Nie podchodził do baru, ktoś kupił mu piwo i podał, ale nie siedzieli razem. Barman mówił, że chyba to był któryś ze stałych pijaczków, nie przypomina sobie który. Może chłopaki coś z niego wyciągną. Poszedł po tobie do toalety, a kiedy barman wzywał pogotowie, już go nie było.

– Zabezpieczyliście szklanekę, z której pił? – uprzedził moje pytanie Hejda.

– Na stoliku, przy którym siedział, stały dwie. Obie daliśmy technikom do badania – odezwał się naczelnik.

– Porównajcie DNA z tym znalezionym przy ciele Broniarskiej – polecił prokurator.

– Coś znaleźli? – zapytałem.

– Tak. Dzięgielewska się spisała. Myśli pan, że mogła to być kobieta? – zapytał Hejda.

– Jeśli tak, to silna – odpowiedziałem i nagle doznałem olśnienia.

Napastnik nie wyciągnął noża po ataku! Odruchowo poderwałem się do pozycji siedzącej, ale poczułem rozdzierający ból z tyłu pleców. Prawie taki sam jak wtedy w barze.

– Spokojnie! – krzyknął Dąb. – Jeszcze ci szwy popękają...

– Gdzie nóż? – przerwałem mu. – Miałem nóż w plecach.

– Jest u nas.

– Dobrze. – Odetchnąłem z ulgą. – Sprawdźcie, czy to mógł być ten sam, którym zaatakowano Kamilę.

– Paweł... – zaczął Dąb.

Powstrzymałem go, bo przypomniało mi się coś jeszcze. Nie wiedziałem tylko, czy to pijacka wyobraźnia, czy rzeczywistość.

– Kurwa! – zawołałem. – Mówię ci, że to nie był przypadek! Sprawdźcie to, do cholery! Jak już wbił ten nóż, przycisnął mi twarz do ucha i powiedział: „Idź do Kamili”.

– Jesteś pewien? – zdumiała się Iga.

– A co, wymyśliłem to sobie?!

– Byłeś pijany, a on walnął twoją głową parę razy o ścianę. Mogłeś być mocno skołowany.

– Byłem, ale to pamiętam. I jeszcze jedno: jego zapach.

– Zapach? – powtórzył Hejda.

– Tak, czułem pot, ale też mocny, taki orientalny, zapach jakby perfum albo może jakiegoś płynu do płukania. Taki pomieszany z kwiatami. Panie prokuratorze, nie wiem, czy pan do czegoś doszedł, ale myślę, że to mogła być kobieta. Ten zapach...

– Rozpoznałbyś go? – zapytał Dąb.

– Chyba tak, bo był dość specyficzny.

– Dobra – zgodziła się Iga. – Jak tylko wrócę, poproszę techników o porównanie ostrza ze śladami na ciele Kamili.

– A sprawdziłaś ten wypadek?

– Jeszcze nie. Nie było kiedy. Przeszukiwaliśmy dom Różyckiej, a później dostałam wiadomość o tobie i przyjechałam.

– Kurwa! Trzeba to sprawdzić jak najszybciej. To musi coś znaczyć. Kuba znalazł to w dokumentach Kamili... – Nagle zorientowałem się, że wszyscy jakoś dziwnie popatrują po sobie. – Co jest?

– W domu Różyckiej znaleziono linkę – zaczęła Iga – najprawdopodobniej narzędzie zbrodni...

– I co, zatrzymaliście ją? – przerwałem.

– Nie. Zatrzymaliśmy Kubę. Przyznał się do zabójstwa Żanety Broniarskiej. Przesłucham go po powrocie.

– Co? Wziął winę na siebie, żeby ją chronić! – Wkurzyłem się na Kubę i pożałowałem, że go uprzedziłem o przeszukaniu.

– Również uważam, że nie miał z tym nic wspólnego i Różycka także – odezwał się prokurator. – Macie już opinię Dzięgielewskiej. Pani Igo, proszę poczekać z przesłuchaniem, aż sprawdzą dom denatki. Jeśli jego zeznania nie będą zgodne z danymi w opinii...

– Wypuście go – dokończyłem za Hejdę, a on tylko kiwnął głową na potwierdzenie.

– A co to za sprawa, którą mamy sprawdzić? – zainteresował się Dąb.

– Pożar w Katowicach, w którym zginęło dwoje nastolatków.

Komendant zbladł. Patrzył na mnie, jakbym przywołał ducha.

– Chyba wiem już, o jaką sprawę chodzi. Janku, pamiętasz, mówiłem ci, jak zginęła Natalia, dziewczyna, którą adoptowaliśmy.

Prokurator potwierdził skinieniem głowy, a ja ni w ząb nie rozumiałem, co jest grane.

– Tylko co to ma do rzeczy?

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć, Tomaszu.

Poklepał go po plecach i wyszedł, żeby Dąb mógł mnie i Idze wytłumaczyć to, czego jeszcze nie wiedzieliśmy.

Częstochowa

Wtorek, 6 lutego 2018 roku, godz. 21.10

ADAM

Pierwszy raz widziałem ją w takim stanie. Bez śladu makijażu, śmierdziała fajkami, jakby właśnie wyszła z jakiejś speluny, w której w dupie mają zakaz palenia. Stała w samej bieliźnie. Oznajmiła, że tym razem to ona musi wziąć prysznic. Pocałowała mnie i poprosiła słodkim głosem, żebym poczekał w sypialni. Była radosna, ale w jej oczach dostrzegłem błysk szaleństwa. Tak patrzył mój ojciec, gdy robił coś złego. W tym spojrzeniu były uciecha i satysfakcja pomieszane z obłędem, z jakąś obsesją.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Kobieta prawdopodobnie przed chwilą skądś wróciła. Torebka leżała na ziemi, wszystko się z niej wysypało. Na stoliku leżała przewrócona szklanka, a woda, która się z niej wylała, utworzyła na podłodze sporą kałużę. Chciałem ją zetrzeć, ale nigdzie nie było chusteczek. Ruszyłem do kuchni. Pod drzwiami do pokoju, tego, w którym nigdy nie byłem, poniewierała się szara bluza z czymś czerwonym na rękawie. Podszedłem. Była to plama krwi. Dość spora. Podniosłem bluzę. Okazała się cała umazana krwią. Zajrzałem do pokoju. Na środku leżały ciemne sportowe spodnie, a pod biurkiem adidas. Do ścian taśmą malarską przyklejono mnóstwo zdjęć. Na większości była ona z Magdą. Jedna fotografia przedstawiała Magdę z wysokim mężczyzną i chłopcem. Domyśliłem się, że to jej rodzina. Na kolejnym zdjęciu ona była sama z tym mężczyzną. Wpatrywała się w niego jak w obrazek.

Były też moje zdjęcia. Zrobione tutaj, choć nie pamiętam, żeby mnie fotografowała, a jedno z nich przedstawiało mnie siedzącego na sofie w gabinecie terapeutycznym. Co to miało znaczyć? Dalej były jej zdjęcia z młodości. Z matką i ojcem w mundurze policyjnym. Nagle zobaczyłem coś, od czego aż zakręciło mi się w głowie. Tam było zdjęcie Natalii. Zdarłem je ze ściany i wpatrywałem się w nie jak w transie. Ona stała z Natalią i uśmiechały się do obiektywu.

Usłyszałem, że zakręciła wodę. Na krześle leżała reklamówka. Złapałem ją, wsadziłem do środka zakrwawioną bluzę i szybko wystawiłem torbę za drzwi. Najchętniej bym stąd uciekł, pojechał do prokuratora albo na policję, ale musiałem się dowiedzieć, skąd znała Natalię i co to wszystko znaczy.

Zamknąłem po cichu drzwi, włączyłem dyktafon w telefonie i czekałem ze zdjęciem w ręce. Wyszła z łazienki zupełnie naga. Postanowiłem opuścić to mieszkanie natychmiast po tym, jak mi wszystko wytłumaczy. Zanim się ubierze, ja już zdążę odjechać.

Zorientowała się, że jestem zły.

– Co się stało?

Zrobiła krok w moją stronę, ale się cofnąłem. Pokazałem jej zdjęcie.

– Skąd to masz?

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale po chwili machnęła ręką, jakby to nie było nic ważnego. Znów zaczęła się zbliżać, głaszcząc się po piersiach. Odsunąłem się tak, że plecami opierałem się już o drzwi. Na widok mojej wścieklej miny wzięła ze stolika papierosa i zapaliła.

– I tak byś się kiedyś dowiedział. To moja przybrana siostrzyczka. Tatuś ją przywłókł z domu dziecka, bo taka była biedna. Co, nie pamiętasz mnie? Przedstawiła nas sobie. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Od razu się w tobie zakochałam. Wydałeś mi się absolutnie idealny.

– Co ty pieprzysz? – Nie rozumiałem, o co jej chodzi. – To jakieś bajki. Ja cię nie pamiętam, kobieto!

– Bo ta szmata cię uwiodła. – Nagle w jej oczach pojawił się gniew. – Zabrała mi ciebie, tak samo jak ojca. Ledwie się pojawiła, wszyscy widzieli tylko ją. Okręciła was sobie wokół palca. Tak ci namieszała w głowie, że nawet na mnie nie zwróciłeś uwagi. A ja dobrze pamiętam to ognisko w Lasku Aniołowskim. To było, zanim wyjechaliście do Katowic. Piliśmy wtedy czeską wódkę i paliliśmy skręty. Całowałeś się ze mną.

Faktycznie, była taka impreza. Nie wymyśliła sobie tego. Podeszła do mnie i próbowała mnie dotknąć, ale wykręciłem jej dłoń i odsunąłem od siebie. Syknęła z bólu.

– Nawet jeśli się z tobą całowałem, to nic to dla mnie nie znaczyło. Kochałem Natalię.

– Ha, ha, ha, ha – zaśmiała się, ale patrzyła na mnie z coraz większą agresją. – Ale teraz jej tu nie ma!

– I co? Myślisz, że cię kocham? Śledziłaś mnie przez te wszystkie lata?

– Nie, bo po jej śmierci zniknąłeś. Myślałam, że przyjdiesz na pogrzeb, ale cię nie było. Upiłam się wtedy, krzyczałam, że dobrze, że ta szmata nie żyje. Ojciec kazał mi się wyprowadzić. Już straciłam nadzieję, że cię spotkam, aż pojawiłeś się w gabinecie. Od razu cię poznałam. Byłam taka szczęśliwa. Ucieszyłam się, że w końcu wszystko się ułoży. Teraz jesteś już tylko mój!

Nie wytrzymałem. Złapałem ją za rękę i przycisnąłem do ściany. Zrobiła rozanieloną minę.

– Jeszcze raz powiesz tak o Natalii, to rozjebię ci twarz o tę ścianę! – wrzasnąłem.

– Adam, nie rozumiesz? Ja cię od niej uwolniłam! – zawołała, a ja coraz mocniej przyciskałem ją do ściany.

Wiedziałem, że ją to boli. Nie obchodziło mnie to. Jeszcze mocniej ścisnąłem jej nadgarstki. Zauważyłem, że jest podrapana.

– Co ty pierdolisz, dziewczyno?! Natalia była jedyną kobietą, którą kochałem.

– A ja ją zabiłam!

Ciarki przeszły mi po karku. Ona gadała dalej:

– To ja podpaliłam ten domek. Pojechałam tam z wami, ale trzymałam się z daleka. Podglądałam, jak się kochacie, i kiedy zobaczyłam, jak na nią patrzysz, wściekłam się.

Pierwszy szok powoli mijał, zamieniał się w narastającą złość. Najchętniej rozwalilibym jej ten głupi łeb, ale puściłem ją i odszedłem. Nie mogłem pozwolić sobie na ten sam błąd, który popełniłem, gdy spotkałem się z ojcem po śmierci mamy.

– Ty jesteś chora, dziewczyno. Powinnaś się leczyć – powiedziałem i ruszyłem do drzwi, ale ona, wściekła i zrozpaczona jednocześnie, dobiegła do mnie i zaczęła mną szarpać.

– Nie możesz mnie zostawić! Kocham cię, rozumiesz?!

– Idź do psychiatry – rzuciłem spokojnie. – A co mają z tym wspólnego Magda i jej rodzina?

Uderzyła mnie w twarz i zaczęła wypluwać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Z Hubertem się przespałam. Tak. Był pijany i nie musiałam go długo uwodzić. Pomyślałam, że mi zastąpi ciebie, ale później oświadczył, że to była pomyłka. Zaplanowałam, że z nim porozmawiam, kiedy będą jechać na tę wycieczkę. Ukradłam samochód. Zatrzymałam ich po drodze, próbowałam wydusić z Huberta wyznanie, że coś dla niego znaczę. Zaczął się śmiać. Ruszyłam pierwsza. Skoro nie udało się po dobroci, musiałam wdrożyć plan B. Ustawiłam auto za zakrętem i wybiegłam z samochodu, zanim w niego uderzyli. Kiedy umierał, powiedziałam mu, że źle wybrał. Później pojawiłeś się ty. Tak bardzo się cieszyłam, że cię mam przy sobie, że los znów skrzyżował nasze drogi! Postanowiłam, że zaczniemy wszystko od początku. Zamontowałam kamery w gabinecie, żeby wiedzieć o tobie wszystko. Zresztą wiem więcej niż Magda, bo znałam cię już wcześniej. Zauważyłam jednak, jak na nią patrzysz. Wściekłam się. Musiałam ją usunąć z naszej drogi. Wymyśliłam, że zabiję Żanetę Broniarską, zostawię mnóstwo śladów Magdy i podrzucę ciało blisko jej domu. Jak Różycką wsadzą do więzienia, będziesz już tylko mój. Przez chwilę się zastanawiałam, czy śmierć Żanety jest konieczna: Magda zaczęła się spotykać z tym Kubusiem, więc skoro zajęła się nim, tobie da spokój. Problem jednak polega na tym, że to ty jej pragniesz. Zatem Żaneta musiała zginąć!

– Kurwa! Ty jesteś psychicznie chora! – Podszedłem do niej tak blisko, że czułem jej oddech, i patrząc jej głęboko w oczy, powiedziałem: – Nigdy cię nie kochałem i nigdy nie chciałem z tobą być. Brzydzę się tobą!

Ruszyłem do drzwi, a ona zaczęła walić z całej siły głową o ścianę, okładać się pięściami po całym ciele. To był koszmar. Jeszcze gorszy niż te, które fundował mi ojciec. Wreszcie pobiegła do kuchni i wróciła z nożem. Zaczęła się nim ciąć.

– Co ty, psycholko, robisz? – Chciałem jej wyrwać ten nóż, ale zamachnęła się nim na mnie, więc odskoczyłem do tyłu.

– Skoro tak stawiasz sprawę, zgłoszę na policję, że mnie zaatakowałaś, bo domyśliłam się, że to ty zabiłaś rodzinę Magdy. A kiedy cię wsadzą,

będę do ciebie przyjeżdżać z prezentami i pieprzyć się z tobą w celi, bo masz tylko mnie.

Zrobiło mi się jej żal. Odwróciłem się na pięcie i otworzyłem drzwi.

– Lepiej się ubierz, bo zaraz tu będzie policja – zablefowałem. – Kiedy się kąpałaś, zadzwoniłem do prokuratora i poinformowałem go, że w twoim mieszkaniu jest zakrwawiona bluza.

Kobieta rzuciła nożem wprost we mnie. W ostatniej chwili zdążyłem zatrzaskać za sobą drzwi. Nóż wbił się w nie z hukiem. Złapałem siatkę z bluzą i zbiegłem po schodach w nadziei, że babsko nie wyskoczy za mną nagie na ulicę. Szybko odnalazłem na parkingu swój samochód i odjechałem. Wyłączyłem dyktafon i wybrałem numer prokuratora Hejdy. Nie odbierał. Próbowałem jeszcze kilka razy. Nic. Zastanawiałem się, czy jechać prosto na policję. Uznałem, że lepiej będzie zadzwonić do tej psycholog, która mnie przesłuchiwała, a pracowała z prokuratorem.

Rozdział 16

Droga do Częstochowy
Wtorek, 6 lutego 2018 roku, około godz. 20.40

JAN HEJDA

Wracałem do Częstochowy. Po drodze odczytałem SMS od żony. Pisała, że zabrała wszystkie notatki i czeka na mnie w domu. Ulżyło mi, bo jednak niepokoiło mnie jej spotkanie z Olgą Dąb. Tym bardziej teraz, po rozmowie z Wilkiem. Kasia donosiła, że odkryła coś bardzo interesującego. Byłem ciekawy jej relacji, ale wiedziałem, że jutro muszę porozmawiać z terapeutką osobiście, najlepiej w komendzie. Od Tomasza otrzymałem opinię technika, która wskazywała typ drukarki i papieru oraz rodzaj czcionki. Nie było to wiele, ale może pozwoli na sporządzenie analizy porównawczej. Oczywiście DNA pozyskane przez Dziegielewską spod paznokci Żanety Broniarskiej nie pasowało do żadnego z bazy. Kiedy jednak ustalimy konkretną listę podejrzanych, zbadamy jego zgodność z DNA każdej z osób, która się na niej znajdzie.

Zatrzymałem się na stacji benzynowej po mocną kawę. Zmęczenie dawało mi się we znaki, marzyłem o chwili odpoczynku. Teraz jednak nie było na to szans. W końcu z małych porozrzucanych puzzli wyłaniał się powolutku morderczy obrazek. Kaśka całkiem dobrze przyjrzała się pacjentowi Magdy Różyckiej. Postanowiłem jej zaufać i wykluczyć go z grona podejrzanych. Najmniej godna zaufania była według mnie Olga Dąb. Paweł Wilk też przez chwilę znajdował się na mojej liście, kiedy odkryłem jego romans z Grzesiakową, ale uwierzyłem, że zataił go po jej śmierci w dobrych intencjach – nie chciał dokładać mężowi Kamili cierpienia. A teraz został wykluczony z grona podejrzanych całkowicie – przecież nie mógł sam ranić się nożem od tyłu.

Tylko dlaczego zaatakowano właśnie jego? Do tej pory motywem zbrodni wydawała się zemsta na Różyckiej. Kamila Grzesiak odkryła sprawcę i została zamordowana. Śmierć Żanety Broniarskiej miała być rodzajem ostrzeżenia. A Paweł? Może też coś odkrył? Niewykluczone także, że sprawca tym razem zadziałał pod wpływem emocji i dlatego zostawił ślady. Co chwila zerkałem na telefon. Czekałem na wieści od naczelnika na temat wyników przeszukania w domu denatki. Ktoś próbował się do mnie dodzwonić z nieznanego numeru, ale nie odbierałem, żeby nie blokować linii. Kaśce, która chciała się dowiedzieć, kiedy dotrę, powiedziałem tylko, że zbliżam się do domu.

Jak zwykle powitał mnie pies. Nie miałem teraz czasu na zabawę, więc poczłapał za mną smutny do domu. Ledwie wszedłem, podekscytowana Kaśka pociągnęła mnie na krzesło przy stole.

– Słuchaj, nie uwierzysz! Po pierwsze ojciec Adama Nawrockiego nie żyje. Zmarł u siebie w domu w Gliwicach niecały miesiąc po śmierci żony. Był pijany, upadł tak niefortunnie, że uderzył głową o kant komody. Pęknięta czaszka. Śmierć na miejscu. Musimy jeszcze raz porozmawiać z chłopakiem i zapytać, czy wiedział o tym, co się wydarzyło. Pół roku wcześniej wyprowadził się z matką z Gliwic do Częstochowy. Andrzej Nawrocki miał sporą kartotekę i już po jego śmierci okazało się, że to on zakałował żonę. Był agresywny: odpowiadał przed sądem za pobicia, rozboje i usiłowanie gwałtu. Działał w różnych częściach Polski. Policjant z gliwickiej komendy, z którym rozmawiałam, mówił, że był im dobrze znany. Sąsiedzi czasem dzwonili, że bije żonę i syna, ale podczas interwencji kobieta zawsze się wypierała. Bardzo trudno było na niego cokolwiek znaleźć, bo dziwnym trafem świadkowie zawsze wycofywali zeznania go obciążające. Albo miał mocne plecy, albo, co bardziej prawdopodobne, powiązania z jakąś grupą przestępczą. Zresztą wszystko jedno, to tylko potwierdza moją teorię co do Adama Nawrockiego. Olga Dąb zaś – zawiesiła głos – w trakcie zeznania oświadczyła, że Magdalena Różycka po śmierci rodziny bardzo się zmieniła i stała się agresywna. Twierdzi, że się nią zajmowała, ale czasem nie była w stanie poradzić sobie z furią przyjaciółki. Uważa, że ta próba samobójcza to był początek. Wtedy Magda skierowała agresję przeciw sobie, a teraz być może skrzywdziła swoją pacjentkę.

Zaśmiałem się, a Kasia popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Co? Może jeszcze powiedziała, że Magda ją pobiła?

– Owszem – potwierdziła. – Zdarzyło się tak jakiś czas temu, kiedy rzekomo Różycka była pod wpływem alkoholu. Podobno ostatnio piła coraz więcej. No i Olga twierdzi, że to ojciec zacierał ślady w sprawach sprzed sześciu lat.

– Nie wierzę. Jaki miałyby w tym cel? Przecież on nawet nie znał Magdaleny Różyckiej. To się kupy nie trzyma.

– Też tak myślę. A z tym molestowaniem śliska sprawa. Wydawała się przejęta, gdy o to zapytałam. Płakała, ale czy to było szczere? Trudno mi ją wyczuć.

– Coś jeszcze?

– Uważaj. Ma romans z Adamem Nawrockim, a on wypytuje ją o Magdę. Olga twierdzi, że jest w to wszystko zamieszany.

– Co? Żartujesz sobie? To trzeba go zatrzymać!

Wstałem i sięgnąłem po płaszcz. Od drzwi wróciłem się po telefon.

– Janku, poczekaj! – Kaśka złapała mnie za ramię. – Jeśli to on, to jest bardzo niebezpieczny.

– Już dzwonię do Dęba. Pojedzie tam ze mną. Masz adres?

Kaśka pokiwała głową i wróciła do stolika.

– Coś mi tu nie pasuje. – Zastanowiłem się chwilę. – Olga spotyka się z pacjentem Różyckiej, on wypytuje o swoją terapeutkę, a przyjaciółka nic jej nie mówi? – Usiadłem na krześle i spojrzałem na żonę. – Wilk został dźgnięty nożem w barze. Ledwie z tego wyszedł. Czy Olga miała jakieś ślady na dłoniach? Paweł mówił, że to mogła być kobieta. A jeśli ten romans z Adamem to przykrywka?

– Dłonie miała czyste, Adam też. Patrzyłam na nie, bo nerwowo skubał skórki wokół paznokci. Podciągnął rękawy bluzy, na przedramionach nic nie było. Ona nie zgodziła się pokazać przedramion. Co robisz?

– Dzwonię do Dęba, żeby tu natychmiast przyjechał, a ty przygotuj mi nakaz przeszukania jej mieszkania.

Połączyłem się z naczelnikiem, gdy rozdzwonił się telefon mojej żony. Widziałem, że jest przejęta. Poleciała komuś przyjechać do prokuratury.

– Dąb będzie za pięć minut – powiedziałem. – Żaneta Broniarska została zamordowana w swoim domu. Ciało przewieziono jej samochodem. Zabezpieczyli ślady krwi i jej włosy w bagażniku. DNA ze szklanki w barze, w którym zaatakowano Wilka, jest zgodne z tym, które zabezpieczono pod paznokciami ofiary. Odnalazł się świadek, który zamówił kobiecie piwo w barze. Robią portret pamięciowy. A ty z kim się umówiłaś?

– Dzwonił Nawrocki. Był w mieszkaniu Olgi. Próbował się do ciebie dodzwonić. Znalazł u niej zakrwawioną bluzę. Chce nam ją przekazać. Jest w szoku.

– No to ją mamy. Pewnie w mieszkaniu już jej nie znajdziemy. Kurwa, jak ja mam powiedzieć Dębowi, że jego córka jest morderczynią?

Trójkąt, czyli Komenda Miejska Policji w Częstochowie
Wtorek, 6 lutego 2018 roku, godz. 20.30

KUBA

Iga przez całą drogę do komendy nic nie mówiła. Moje wyznanie zszokowało ją tak samo jak Magdę, która niemal się rozpląkała. Miałem tylko nadzieję, że zrozumiała moje intencje. Chciałem ją chronić. Wiedziałem, że to nie ona zabija, i nie mogłem pozwolić, żeby ją zamknęli. Postanowiłem, że będę grał na zwłokę, żądając adwokata. Bałem się. Matka nieraz opowiadała, jak jej koledzy wyżywali się na winnych zbrodni. W sumie nawet mnie to nie dziwiło. Trudno zachować spokój wobec kogoś, kto z zimną krwią, bez skrępowań odbierał innym życie. Mojej matce też raz puściły nerwy, gdy przesłuchiwała kobietę, która zakatowała swoją trzyletnią córkę tylko dlatego, że dziecko ciągle płakało. Mama nie opowiadała dokładnie, co zrobiła, ale widziałem, że nią to wstrząsnęło. Wyobrażałem sobie, jak uderza głową morderczyni o stół stojący w pomieszczeniu. A jeśli mnie też tak potraktują?

Czekałem na Igę już prawie dwie godziny. Nikt do mnie nie zajrzał. Ciągle miałem na sobie kajdanki. Może powinienem powiedzieć Idź prawdę? Nie, wtedy mnie wypuszczą, a pojedą z powrotem po Magdę. Na to nie mogłem pozwolić. Czy oni są ślepi i nie widzą, że ktoś ją wrabia? Nagle moje rozmyślania przerwał hałas dobiegający zza drzwi. Słyszałem, jak Iga głośno z kimś rozmawia. Chyba mówili o jakimś szpitalu. Rozpoznałem nazwisko Pawła, więc zapewne czekaliśmy na niego. Taką miałem nadzieję. Po krótkiej chwili drzwi się otworzyły i weszła podkomisarz. Usiadła naprzeciw mnie, wyjęła na stolik swoją odznakę, kluczyki od kajdanek i paczkę papierosów. Zapaliła jednego i przez dłuższą chwilę tylko na mnie patrzyła. Wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Kuba, co ty odpierdalasz? – odezwała się nagle. – Nie znam cię. Nie znałam też twojej matki, ale zacznij może od wytłumaczenia, dlaczego miałbyś zabić Żanetę Broniarską.

– Będę rozmawiał tylko w obecności adwokata – zacząłem, ale ona mi przerwała.

– Adwokat nie będzie konieczny, ponieważ za chwilę stąd wyjdiesz. – Wstała, rozpięła mi kajdanki i znów usiadła, patrząc na mnie badawczo. – Muszę tylko wiedzieć, dlaczego starałeś się wziąć winę na siebie.

– Przecież powiedziałem, że to ja zabiłem Żanetę Broniarską, a Magda jest niewinna.

– A kto mówił, że jest winna? – zdziwiła się. – Dobrze. To mów, jak ją zabiłeś.

– Opowiem o tym przy adwokacie, ale muszę się skontaktować z ojcem, żeby go tu ściągnął.

– Paweł jest w szpitalu w Sosnowcu – zmieniła temat, wprawiając mnie w osłupienie. – Ktoś dźgnął go nożem w barze. Właśnie od niego wracam. Ledwie przeżył. Za chwilę będę miała informację, czy mógł to być ten sam nóż, którym została zamordowana twoja matka. DNA ze szklanki sprawcy może być zgodne z tym z ciała Broniarskiej. Policja stała przed waszym domem i wiem, że ani ty, ani Magda nie wychodziliście, kiedy został zaatakowany Paweł. To co, porozmawiamy teraz szczerze?

Iga odpalała kolejnego papierosa, a ja nie pytając o pozwolenie, poczęstowałem się także, rozważając, co mam teraz zrobić. Nie było sensu

ciągnąć tej farsy dalej.

– Co mam ci powiedzieć?

– Może prawdę? Po co to wszystko?

– Ktoś wrabia Magdę. Jestem pewien, że jest niewinna. Ona nic nie zrobiła.

– Kubo, swoim zachowaniem tylko utrudniasz sprawę. Złóżysz zaraz oficjalne zeznanie, że jesteś niewinny. Powiedz chłopakom całą prawdę i pozwól nam działać. Nawet gdybyśmy ją zatrzymali, zebrane dowody na nią nie wskazują. Po prostu zostałaaby przesłuchana.

– Dowiadywałaś się o tę sprawę z Katowic?

– Jak widzisz, nie mam kiedy, ale obiecuję ci, że zaraz się do tego wezmę. Już wiem, kto się tam spalił, a kto przeżył. Powinnam odnaleźć tę kobietę, której udało się stamtąd uciec, i z nią porozmawiać. Przepraszam cię, dzwoni naczelnik. Pewnie to coś ważnego, muszę iść.

– A Magda nadal ma ochronę?

– Przyznałeś się do winy, więc musieliśmy wycofać ludzi.

– Kurwa! – Zerwałem się z krzesła. – Muszę tam jechać! Jej nadal grozi niebezpieczeństwo!

– Uspokój się! – podniosła głos. – Zaraz tam kogoś wyślę, a ty nie wyjdiesz stąd, dopóki nie podpiszesz zeznań, rozumiesz? Zaraz ktoś do ciebie przyjdzie.

– Ale Igo – zacząłem, a ona spojrzała na mnie łagodnie.

– Spokojnie. Idę do naczelnika. Już do niej kogoś wysyłamy. Jak skończysz, ktoś cię do niej odwiezie.

Co ja narobiłem? Iga wyszła, a ja modliłem się, żeby tylko Magdzie nic się nie stało.

Częstochowa
Wtorek, 6 lutego 2018 roku, godz. 21.30

ADAM

Hejda ani jego żona nie odbierali. Podjechałem pod prokuraturę, ale nikogo tam nie było. Nie mogłem wracać do domu, bo skoro Olga mnie obserwowała, to wiedziała, gdzie mieszkam. Stałem na Dąbrowskiego i nie wiedziałem, co robić. Bałem się tej wariatki, bałem się jej obsesji. Zabiła Natalię, a później innych ludzi. Była zdolna do wszystkiego. Znow spróbowałem zadzwonić do Katarzyny Hejdy i na szczęście tym razem odebrała. Powiedziałem, co znalazłem w mieszkaniu Olgi, zapomniałem wspomnieć, że nagrałem, co mówiła. Kazała mi czekać i obiecała, że za chwilę przyjedzie.

Nie mogłem usiedzieć na miejscu. Wsiadłem z samochodu i chodziłem tam i z powrotem, ciągle myśląc o tym, że to Olga zabiła Natalię. Tylko dlatego, że była o mnie zazdrosna. Magdę również chciała wyeliminować. Cholera! Może ona właśnie do niej jedzie? Wsiadłem do samochodu i ruszyłem. Adres znałem na pamięć, Olga mi kiedyś powiedziała, gdzie Magda mieszka, ale nigdy tam nie byłem. Nie odważyłem się śledzić jej również we własnym domu. Wpisałem adres w nawigację. Kurwa! Tam się jedzie ponad dwadzieścia minut! Omal nie zjechałem w złości na przeciwległy pas, ale kobieta w samochodzie za mną zatrąbiła i się opamiętałem. Mignąłem jej awaryjnymi w podzięcie i skupiłem się na wskazówkach nawigacji. Dobrze, że kawałek drogi mogłem pokonać trasą. Prawie minąłem skręt na Olsztyn, ale na szczęście nie stało tam dużo samochodów i udało mi się przedostać na odpowiedni pas. Akurat było zielone. Przejazd również był otwarty, po kolejnym zakręcie wyminąłem wlokące się samochody i ruszyłem naprawdę szybko.

Modliłem się, żeby Olgi tam nie było. Jak zareaguje Magda na mój widok? Mówiła, że się przestraszyła, kiedy co i rusz spotykała mnie na swojej drodze. Dotarło do mnie, że to, co robiłem, było złe, niczym nie różniło się od zachowania Olgi wobec mnie. Przeraziłem się. Po co ja ją śledziłem? Jestem tak samo nienormalny jak ta sfrustrowana cipa. A jeśli ta głupia obsesja doprowadziłaby mnie do tego samego co ją? Nie! Ja nie byłbym w stanie nikogo zamordować! Nigdy mi to przez myśl nie przeszło! Po tym, jak popchnąłem ojca, a on zabił się, waląc głową o kant komody, starałem się zawsze panować nad złością, żeby nie zrobić komuś krzywdy, choćby przypadkiem.

Czasem myślałem sobie, że to los tak mnie pokarał za to, że wiele razy życzyłem mu śmierci. Tak, każdego dnia, gdy z nim mieszkałem, i za każdym razem, gdy mnie dokądś zabierał, marzyłem, żeby ktoś go zabił. Ale sam nigdy bym się na to nie zdobył. To był mój ojciec i człowiek i choć nienawidziłem go ze wszystkich sił, nie zrobiłbym mu krzywdy. Chciałem mu tylko dać po mordzie. Po prostu mu wpierdolić za to, co zrobił matce. Powiedzieć, że jest najgorszym człowiekiem, jakiego spotkałem. Wykrzyknąć, że nie chcę go już znać. Nie zdążyłem. Wystarczyło jedno pchnięcie i było po wszystkim, a teraz do końca życia będę czuł się winny.

Olga zaś zabijała z zimną krwią, a co najgorsze, planowała zbrodnię w najdrobniejszych szczegółach. Nie miała nawet odrobiny wyrzutów sumienia. Niczego nie żałowała, a nawet czuła satysfakcję z tego, co robiła. Mogła zabić Magdę tylko po to, żeby się na mnie zemścić.

Przegapiłem zjazd na Turów i musiałem drugi raz okrążyć rondo w Olsztynie. Uświadomiłem sobie, że nie mam przy sobie żadnej broni. A po Oldze można się było spodziewać wszystkiego. Jeśli zabierze pistolet, to jesteśmy bez szans. W samochodzie nie miałem nic, choćby scyzoryka. Ale w podłokietniku znalazłem ostatnią dawkę morfiny i strzykawkę, pozostałość po moim nielegalnym handlu. Minąłem rząd budynków wzdłuż drogi. Nawigacja poprowadziła mnie wąską zwirowaną dróżką. W oddali było dosłownie kilka domów, a dookoła rósł las. Zatrzymałem się na leśnej drodze, napełniłem strzykawkę i znów ruszyłem. Samochód Olgi stał zaparkowany byle jak koło bramy. Furtka była otwarta. Na podwórku obok dojrzałem mężczyznę.

– Proszę dzwonić na policję – powiedziałem ściszym głosem.

– Dlaczego? – zapytał zdziwiony.

– Proszę powiedzieć, że Olga Dąb chce zabić Magdę. Później niech pan zadzwoni pod ten numer. – Wcisnąłem mu w dłoń wizytówkę Katarzyny Hejdy. – Niech pan powie, że to wiadomość od Adama Nawrockiego. Długo tu jest? – Wskazałem na samochód Olgi.

– Z dziesięć minut.

– Kurwa mać! Proszę szybko dzwonić.

Pobiegłem do domu stojącego jakieś trzysta metrów od bramy. W pomieszczeniu na piętrze i na dole przy drzwiach paliło się światło.

Delikatnie złapałem za klamkę i nagle usłyszałem krzyk Magdy. Wszedłem po cichu do przedpokoju. Na dole nie było nikogo. Z góry dobiegał głos Olgi. Krzyczała:

– Myślałaś, że mi go odbierzesz! Skoro nie chce być ze mną, nie będzie z żadną z nas. Najpierw zabiję cię, a później siebie. Ty szmato, uważałam cię za przyjaciółkę, a ty chciałaś mi go zabrać!

Złapałem jakąś doniczkę i wchodziłem po cichu po schodach, przerażony, bo nie słyszałem głosu Magdy. Olga krzyczała nadal, ale słyhać było, że jest u kresu sił.

– Przestań się tak rzucać! Nic ci to nie da. Już nie żyjesz!

Przestałem się skradać. Pędem wbiegłem na górę i zobaczyłem, jak Olga dusi czymś Magdę. Stała tyłem. Na odgłos moich kroków odwróciła się zdziwiona, a ja walnąłem ją z całych sił w twarz doniczką. Przewróciła się. Magda opadła na ziemię i łapczywie chwyciła powietrze. Pluła krwią. Chciałem pomóc jej wstać, ale zaczęła okładać mnie pięściami. Miała zakrwawioną twarz i najwyraźniej mnie nie widziała. Za sobą usłyszałem szmer, Olga się poruszyła. Złapałem Magdę za nadgarstki.

– To ja, Adam! – krzyknąłem. Starłem jej krew z oczu. – Uciekaj szybko! Pędź do sąsiadów!

Magda pobiegła na dół, a ja poczułem szarpnięcie za kostkę. Straciłem równowagę. Przewracając się, uderzyłem głową o ramę schodów. Spadłem na półpiętro. Stuknąłem z impetem głową o ścianę i świat zaczął wirować.

– Ty zdrajco! – usłyszałem krzyk. – Ty podły zdrajco! Zrujnowałeś mi życie!

Nawet nie zdążyłem się ruszyć, kiedy Olga walnęła mnie zaciśniętą pięścią w nos. Zrobiło mi się słabo. Usłyszałem głos Magdy. Dlaczego nie uciekła?! Otrząsnąłem się z zamroczenia, choć jeszcze troiło mi się przed oczami. Podniosłem się i walnąłem na oślep z całej siły. Trafiłem w coś miękkiego, chyba w brzuch. Olga wrzasnęła i zaczęła mnie szarpać. Głos Magdy dobiegał jakby z zaświatów. Nagle poczułem na szyi uścisk silny niczym imadło.

– Magda, weź to – zdołałem wykrztusić i podałem jej strzykawkę, którą udało mi się wyjąć z kieszeni.

– Zajebię was! – darła się Olga, dusząc mnie obiema rękami.

Była zadziwiająco silna. Nie spodziewałem się po niej takiej krzepy. Zebrałem się w sobie i z całej mocy uderzyłem ją tyłem głowy w twarz. Usłyszałem chrzęst, odwróciłem się i rzuciłem na nią całym ciężarem ciała. Ona jednak była szybsza. Siadła na mnie okrakiem i znów zacisnęła mi dłonie na gardle. Magda doskoczyła i próbowała złapać ją za rękę, ale ona szamotała się jak dzikie zwierzę, dusząc mnie coraz silniej.

Dom Magdy na wsi
Wtorek, 6 lutego 2018 roku, kwadrans wcześniej

MAGDA

Byłam w domu sama i nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Starłam się coś zrozumieć, ale to wszystko było tak nieprawdopodobne, że każda próba poskładania tego w sensowną całość skazana była na niepowodzenie. Kuba przyznał się do zabójstwa mojej pacjentki. Czy to możliwe? Wcześniej prosił, żebym nigdy, w żadnych okolicznościach nie traciła do niego zaufania. A jednak... Niby był tu ze mną, ale ja spałam. Mógł wyjść, zabić ją, po czym wrócić i udawać, że nic nie wie. Podrzucił tę żyłkę do przedpokoju. Tylko po co? W czym mu przeszkadzała Żaneta? Przychodziło mi do głowy tylko jedno wytłumaczenie: chciał się zemścić za śmierć matki. Rozkochał mnie w sobie, a później zabił moją pacjentkę, żebym poszła za to siedzieć. Ale przecież się przyznał. Może sam się zakochał i zrezygnował z zemsty? Nie! To bez sensu. Poza tym co by Żaneta robiła tutaj w nocy? Nie miała mojego adresu, nie wpadłaby na to, żeby mnie odwiedzać.

To na pewno nie Kuba! Jak w ogóle mogło mi to przyjść do głowy?! Przecież logiczne jest tylko jedno wytłumaczenie: wziął winę na siebie, żeby nie zamknęli mnie. Jeśli tak jest, policja szybko się zorientuje. Chyba że na siłę będą chcieli zamknąć sprawę. W końcu mają winnego, który się przyznał. Miałam nadzieję, że Kuba się opamięta i powie, że to wszystko nieprawda. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Wilka lub Igi Banasz.

Nadal nie wiedziałam, czy mogę im ufać. Więc do prokuratora? Tak. To jest najlepsze rozwiązanie.

Zanim znalazłam telefon, coś mi się przypomniało: w sobotę wieczorem była tu Olga. Przyjechała pijana, zrobiła awanturę i uciekła. To ona mogła podrzucić tę żyłkę. Trudno w to uwierzyć, ale poza nią, policją i Kubą nikt inny nie wchodził do mojego domu.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Wystraszyłam się. Zamknęłam bramę, gdy policja zabrała Kubę, czyli ktoś przeskoczył przez ogrodzenie. Postanowiłam nie otwierać. Pukanie stawało się coraz bardziej natarczywe i coraz mocniejsze. Wtem usłyszałam głos Olgi:

– Magdo, czemu nie otwierasz? Przecież widzę, że jesteś. To ja, Olga. Przyjechałam sprawdzić, co się z tobą dzieje. Masz wyłączony telefon.

Spojrzałam na aparat. Rzeczywiście się rozładował. Cholera jasna! Podbiegłam do kontaktu i podłączyłam telefon. Coś mi mówiło, że nie powinnam wpuszczać Olgi. Walila w drzwi z całej siły. Nagle pukanie ustało. Zamarłam. Modliłam się w duchu, żeby sobie poszła. Nic z tego. Zobaczyłam jej twarz w oknie balkonowym. Patrzyła na mnie z uśmiechem. Cofnęłam się w głąb pokoju, a ona zniknęła w ciemności. Usłyszałam szuranie meblami na tarasie. Później rozległ się brzęk pękającego szkła. Uderzała metalowym krzesłem w okno. Raz, dwa, trzy... Nie wiedziałam, co robić. Nie miałam żadnej broni. Bałam się. Podbiegłam do szafki i złapałam nóż. Gdzie powinnam się ukryć? Może w łazience? Też są w niej drzwi ze szkłem. Jeśli je wytłucze, będę w potrzasku.

Okno rozpadło się w drobny mak. Myślałam, że hałas ściągnie sąsiadów. Niestety. Pobiegnęłam na górę. Kurwa! Zapomniałam o telefonie. Zresztą i tak bez ładowarki był bezużyteczny. Weszłam do sypialni i zamknęłam drzwi. W jednej chwili uświadomiłam sobie, że nie ma w nich klucza. Nie zdążyłam dobiec do łazienki. Ona już stała na schodach. Z jej oczu biła wściekłość. Stałam i patrzyłam na nią, trzymając w trzęsących się dłoniach nóż kuchenny. Zauważyła to i wybuchnęła śmiechem.

– I po co ci to? Myślisz, że umiałabyś się obronić? – Ruszyła w moją stronę. Uniosłam nóż, a ona znów zaczęła się śmiać. – Ty głupia pizdo! Nic już ci nie pomoże, rozumiesz? Uduszę cię, tak jak twoją pacjentkę, i będę czuła, jak życie z ciebie uchodzi.

– Olgo, nie zrobisz tego!

– Nie chcesz usłyszeć przed śmiercią, dlaczego cię zabiję?

Łzy napłynęły mi do oczu. Nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z żalu, że pozwoliłam jej tak się oszukiwać przez te wszystkie lata.

A ona mówiła dalej:

– Bo mi go zabrałaś! Jesteś taką samą szmatą jak Natalia. Udawałyście, że jestem dla was ważna, że coś dla was znaczę, a obu wam zależało tylko na nim. Na tym, żeby mi go odebrać!

Ruszyła w moim kierunku, a ja zaczęłam się cofać w stronę okna z nadzieją, że sąsiedzi zauważą, gdy mnie zaatakuje. W pokoju było zapalone światło, muszą przecież, do cholery, coś zauważyć! Nie rozumiałam, o co jej chodzi. Postanowiłam grać na zwłokę.

– O kim ty mówisz? O Kubie? – zapytałam łamiącym się głosem.

– A co mi do tego twojego Kubusia! Nie! Mówię o Adamie, a ty nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi! Dobrze wiesz!

Niespodziewanym ciosem w rękę wytrąciła mi nóż. Złapała mnie za włosy. Zaczęłam krzyczeć. Ona uderzyła moją głowę w ścianę, obróciła mnie tyłem do siebie i zarzuciła mi coś na szyję. Odruchowo złapałam się za gardło, zanim zacisnęła się na nim drucziana obręcz. Olga szarpała mną i kopła mnie kolanem w plecy. Rękami trzymałam drut. Spróbowałam ją kopnąć, ale ona podcięła mi nogi. Rozluźniła drut, a ja upadając na kolana, odruchowo podparłam się rękami. Wtedy znów oplotła mi drutem szyję, tym razem skutecznie. Pociągnęła mnie nim do góry. Była bardzo silna. Zrozumiałam, że nie mam szans. Nagle usłyszałam, że ktoś otworzył drzwi. Ona najwidoczniej nie, bo znów zaczęła na mnie krzyczeć. Modliłam się tylko, żeby to, co usłyszałam, nie okazało się wytworem mojej wyobraźni.

– Tyle razy ci proponowałam, kiedy się pojawił, że ja się nim zajmę! Nie chciałaś mi go oddać. Zobacz, do czego doprowadziłaś!

Nie mogłam oddychać. Próbowałam wsunąć palce pod drut, ale ona ścisnęła tak mocno, że jeszcze chwila, a straciłabym przytomność.

– Myślałaś, że mi go odbierzesz! – darła się Olga. – Skoro nie chce być ze mną, nie będzie z żadną z nas. Najpierw zabiję cię, a później siebie. Ty szmato, uważałam cię za przyjaciółkę, a ty chciałaś mi go zabrać!

Zacząłam się szamotać. Próbowałam złapać ją za głowę i wbić jej paznokcie w twarz, żeby mnie puściła, ale ona chyba nie czuła bólu.

– Przestań się tak rzucać! Nic ci to nie da. Już nie żyjesz!

Usłyszałam hałas na schodach. Tym razem nie tylko ja. Olga poluzowała uścisk. Opadłam na kolana i starałam się nabrać powietrza, oddychać, ale sprawiało mi to ból.

– To ja, Adam – dotarło do mnie. Ból nie ustępował, a ja cały czas skupiałam się na wyrównaniu oddechu. – Chcę ci pomóc.

Adam postawił mnie do pionu i starł z twarzy krew, która płynęła z mojego rozbitego czoła.

– Uciekaj szybko! Pędź do sąsiadów.

Zacząłam zbiegać ze schodów, ale usłyszałam, że Olga zaatakowała również jego. Nie mogłam go tak zostawić. Nagle Adam zleciał na półpiętro i uderzył się w głowę. Nie wstawał, a Olga wykrzykiwała nad nim:

– Ty zdrajco! Ty podły zdrajco! Zrujnowałeś mi życie! – Uderzyła go pięścią w twarz.

Pobiegłam po telefon. Wybrałam numer do Hejdy i krzyczałam w słuchawkę:

– Ratunku! Ona jest u mnie. Błagam! Proszę tu szybko przysłać policję.

Nie przerwałam połączenia i pobiegłam ratować Adama. On jednak się podniósł i ją uderzył. Olga wrzasnęła, rzuciła się na niego i zaczęła go dusić. Przewrócili się. Olga siedziała na Adamie i ścisnęła z całych sił jego szyję.

– Zostaw go! – krzyknęłam, ale ona nie reagowała.

Szarpałam ją, żeby ją odciągnąć. Nagle Adam włożył mi coś w dłoń. Strzykawka! Adamowi udało się dosięgnąć noża, który sturlał się po schodach, gdy wytrąciła mi go z ręki. Próbował wbić go w jej ramię, ale ona nagle puściła jego szyję i wyrwała mu nóż.

– Zajebię was! – krzyknęła i zanim Adam zdążył zareagować, odwróciła się i wbiła mi ostrze w bark aż po rękojeść.

Świat zawirował. Resztką sił wbiłam jej igłę w ramię i wpompowałam całą zawartość strzykawki. Opadłam na kolana, po czym osunęłam się na podłogę. Było mi słabo. Olga wyciągnęła sobie igłę, a później wyszarpnęła nóż z mojego barku i zamachnęła się drugi raz. Adam złapał ją za rękę i wyrwał z niej nóż. Uderzył jej głową o ścianę i zakleszczył ciało w silnym uścisku. Olga szamotała się przez chwilę i straciła przytomność. Adam zostawił ją i podbiegł do mnie.

– Cholera, musimy to zatamować. – Spojrzał na potok krwi, która ciekła mi z rany. – Magda, nie odpływaj! – krzyczał, a mnie głowa opadała i nie byłam w stanie jej unieść. Nagle usłyszałam huk i donośny głos:

– Policja!

– No wreszcie! – zawołał Adam. – Potrzebna karetka! Szybko!

Hejda z Adamem podnieśli mnie i ułożyli na podłodze. Później chyba ta policjantka zaczęła uciskać ciało wokół rany. Odpłynęłam.

Rozdział 17

Dom Magdy na wsi
Wtorek, 6 lutego 2018 roku

JAN HEJDA

Patrzyłem, jak naczelnik układa swoją półprzytomną córkę w radiowozie, zakutą w kajdanki. Dziewczyna dostała końską dawkę morfiny i szybko odpłynęła. Ratowniczką medyczną zapewniła, że za niecałą godzinę będzie rześka, w pełni sił fizycznych i psychicznych. Nikt nie miał zamiaru się nad nią rozczulać. Nawet Dąb, choć z pewnością to dla niego cios. Obiecałem mu jednak, że to on doprowadzi ją do aresztu i będzie obecny podczas wizji lokalnej, choć ciągle nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego funduje sobie takie traumatyczne przeżycie. Może próbował w ten sposób udowodnić córce, że czuje się za nią odpowiedzialny? Albo po prostu chciał jej i wszystkim dookoła pokazać, że bez względu na to, kim jest morderczyni, on dopilnuje, by trafiła za kratki? Jakimikolwiek motywami by się kierował, jedno było pewne: media go zjedzą. Choćby nie wiem co mówił, życia tutaj mieć nie będzie. To przerażające, bo ten chłop był bez wątpienia człowiekiem uczciwym i sprawiedliwym.

Moja żona coraz częściej wspominała o bajtlu. A ja zastanawiałem się teraz, czy na pewno chcę mieć dziecko. Człowiek całe życie pracuje na swoją reputację, a tu bach! Synek czy córeczka niszczy wszystko bez skrupułów. Takie rzeczy, jak widać, się zdarzają. Próbowałem sobie wyobrazić, jak zachowa się Olga, kiedy po tym wszystkim spojrzy ojcu w oczy. Żałowałem, że nie będzie mi dane tego zobaczyć. W każdym razie Dąb miał jaja i nikt temu nie zaprzeczy.

Kiedy wszyscy odjechali, ja też wsiałem do samochodu i zacząłem układać sobie w głowie akt oskarżenia. Jeżeli Olga przyzna się do zabójstwa Różyckich, Kamili Grzesiak i Żanety Broniarskiej i doda do tego

próbę zabójstwa funkcjonariusza Wilka, bez dwóch zdań dostanie dożywocie. Jeśli się nie przyzna – na jedno wyjdzie: mają jej DNA w dwóch sprawach i ewentualne dopasowanie narzędzia zbrodni, czyli noża pozostawionego w ciele Wilka. Na przywiezionej przez Nawrockiego bluzie pewnie zabezpieczą ślady krwi komisarza. Gdyby do tego odnaleźli kobietę od skradzionego samochodu, którym spowodowała śmiertelny wypadek, a ona by Olgę rozpoznała, terapeutka nie będzie miała żadnych szans na udowodnienie swojej niewinności.

Rozpierała mnie duma. Zdawałem sobie jednak sprawę, że bez pomocy Kaśki i wsparcia tutejszej policji nie dałbym rady, a śledztwo ciągnęłoby się miesiącami. Świetnie spisał się również jeden z podejrzanych, czyli pacjent Różyckiej, który, jak się okazało, nagrał na dyktafon swoją rozmowę z Olgą. Wszystkie te osoby wymienię w końcowym oświadczeniu. Gdyby nie Nawrocki i jego prowokacja, nie zdobylibyśmy dwóch bardzo ważnych dowodów. A Olga popełniła tym razem zbyt dużo błędów.

Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że zdążę jeszcze wpaść do galerii, żeby kupić żonie kwiaty. Dzisiejszej nocy będziemy się kochać, a później w końcu porządnie się wyśpię. Jutro odetchnę pełną piersią, zbierając laury za dobrze wykonaną robotę.

Szpital
Środa, 7 lutego 2018 roku

MAGDA

Obudziłam się na szpitalnym łóżku. Nadal byłam przerażona. Puściłam prześcieradło, na którym zaciskałam dłoń chyba przez cały czas, gdy leżałam nieprzytomna, bo było mokre od potu, a ręka mi zupełnie zdrętwiała. Rozejrzałam się dookoła. W sali spały jeszcze dwie kobiety. Było już widno, najwyraźniej spędziłam tutaj całą noc. Spróbowałam usiąść, ale poczułam przeszywający ból w całym barku. Miałam na nim spory opatrunek, do tego usztywniony obojczyk. Na czole również przyklejony plaster. Nie było żadnego lustra, w którym mogłabym się przejrzeć. Ostrożnie opuściłam nogi z łóżka, by nie obudzić śpiących sąsiadek, i

włożyłam jakieś plastikowe klapki. Wyszłam na korytarz w poszukiwaniu dyżurki. Długo nie błądziłam, od razu podeszła do mnie pielęgniarka i zaprowadziła mnie do gabinetu lekarza. Kiedy weszłam, młodszy ode mnie mężczyzna przywitał mnie szerokim uśmiechem.

– Jak się pani spało? Pamięta mnie pani?

– Nie bardzo. W ogóle się nie obudziłam? Skąd macie moją piżamę? – zarzuciłam go pytaniami.

– Przywiózł ją pewien młodzieniec. Siedział tutaj do północy, ale ponieważ pani spała, odesłałem go do domu i kazałem przyjechać rano. Ocknęła się pani w trakcie robienia opatrunku, ale widocznie przeżyty stres sprawił, że pani tego nie pamięta. Nawet rozmawialiśmy chwilę – zaśmiał się.

– Panie doktorze, czy ja mogę wyjść na własne żądanie?

Spoważniał.

– Wolałbym, żeby pani została jeszcze przynajmniej do jutra.

– To niemożliwe. Ja muszę być teraz z bliskimi, z rodziną. – Zawiesiłam głos. – Sam pan rozumie. Mogę przyjeżdżać na zmianę opatrunków czy zastrzyki, co tam będzie potrzebne, ale nie zostanę tutaj – oświadczyłam stanowczo. – Poza tym na pewno policja czeka już na moje zeznania. Chcę, żeby osoba, która mi to zrobiła, poniosła konsekwencje. Ona skrzywdziła już zbyt wiele osób.

– Pani stan nie zagraża życiu – przerwał mi lekarz, widząc, że trudno mi mówić o zdarzeniach, przez które na szczęście trafiłam tylko do szpitala, a nie do czarnego worka i kostnicy. – Skoro się pani upiera, nie mam wyjścia. Wypiszę pani receptę i powiem, co robić. Proszę tylko dbać o higienę w obrębie rany i obiecać, że będzie pani przychodzić. Nie chciałbym, żeby wdała się jakaś infekcja. Później trzeba będzie zdjąć szwy.

Pokiwałam głową, a młody lekarz zaczął mi wszystko dokładnie tłumaczyć. Zapytał, czy potrzebuję rozmowy z psychologiem. Zaprzeczyłam. Przed wyjściem miałam dostać zastrzyk i pokazać pielęgniarce opatrunek. Jak się okazało, musiała mi go zmienić, co było bardzo nieprzyjemne. Dostrzegłam spore szycie i ucieszyłam się, że

złapałam do obrony nóż do warzyw, a nie ten ogromny do mięsa, którego nie mogłam znaleźć.

Olga wbiła mi ten nóż bez żadnych skrępowań. Nadal nie mogłam uwierzyć w to wszystko. Nawet nie chciałam znać jej pobudek, motywacji czy w ogóle zrozumieć jej postępowania. Pielęgniarka zauważyła, że posmutniałam, i próbowała mnie pocieszać, ale o nic nie spytała, co mnie zdziwiło. Pewnie cały personel wiedział już, co mi się przytrafiło, i dlatego wszyscy byli dla mnie tacy mili. Podziękowałam siostrze i ruszyłam do sali. W milczeniu spakowałam swoje rzeczy z szafki do małej torby, którą przywiózł mi Kuba. Na stoliku dostrzegłam różę. Uśmiechnęłam się i zabrałam ją ze sobą. Przed wejściem na oddział z głową opartą na dłoni spał Kuba. Kiedy podeszłam i pogładziłam go po włosach, zerwał się jak oparzony, wylewając resztkę kawy z kubka stojącego na krześle obok. Nie zwrócił na to uwagi, tylko mocno mnie objął i pocałował w czoło.

– Spałeś tu, wariacie? Uważaj, boli. – Lekko się odsunęłam, pokazując rękę na temblaku.

– Przepraszam. Pielęgniarki się ulitowały. Na oddział wejść nie mogłam, ale obiecały, że stąd mnie nie wygonią. Dały mi nawet kubek kawy. Na szczęście się nie potrzaskał. – Podniósł naczynie i obejrzał je ze wszystkich stron, po czym wytarł chusteczkami kawę z posadzki. – A ty jak się czujesz? Nie za wcześnie cię wypuszczają?

– Wypisałam się na własne żądanie. Chodźmy stąd. Muszę zapalić.

– Poczekaj, zostawię tylko ten kubek i podziękuję.

Chciałam zejść sama i poczekać na niego na dole, ale zwyczajnie się bałam. Od piątku żyłam w silnym stresie i mimo że już było po wszystkim, czułam się fatalnie. Nigdy nie sądziłam, że zacznę się bać zostać sama. Uświadomiłam sobie, że dom tak blisko lasu nie jest miejscem bezpiecznym. Sąsiedzi nawet nic nie słyszeli. Gdyby nie Adam, już bym nie żyła. Ciekawe, że to właśnie on mnie uratował. Chłopak, którego się obawiałam, okazał się moim wybawcą. Powinnam koniecznie z nim porozmawiać i podziękować mu za wszystko, co dla mnie zrobił. Pojawił się Kuba. Nadal byłam na niego zła, że przyznał się do zbrodni, której nie popełnił, tylko po to, żeby mnie chronić. Gdybym to ja siedziała na dołku, Olga pocałowałaby klamkę i nic by się nie wydarzyło. Chociaż... Może

wtedy nie dowiedzielibyśmy się, że to ona była morderczynią, lub co gorsza zginąłby ktoś jeszcze.

– I co? – zapytałam. – Jak było w komendzie? Wiesz coś więcej niż ja?

– Aaa. – Machnął ręką. – Nie ma o czym gadać. Siedziałem tam mnóstwo czasu, bo, jak się okazało, Iga pojechała do Pawła, którego ktoś dźgnął nożem w barze i ledwie z tego wyszedł. Kiedy wróciła, spojrziała na mnie i kazała mi przestać się wygłupiać z tym przyznawaniem się do winy. Zeznałem więc, jak było naprawdę. Powiedziała, że Paweł i prokurator polecili mnie wypuścić. Zaraz potem zadzwonił naczelnik i Iga wyszła. Miała ci wysłać ochronę, bo przez moje wygłupy musieli wycofać ludzi. Gdybym wiedział, na jakie niebezpieczeństwo cię narażam... – Zawstydzony spuścił wzrok. – A chciałem tylko, żeby nie zabierali cię na dołek. Potem musiałem przeczytać i podpisać swoje zeznania. Trwało to chyba z pół godziny. Już po wszystkim, kiedy jechałem do ciebie, zadzwoniła Iga i powiedziała, co się stało. Kazałem policjantom zawrócić, kiedy dowiedziałem się, do którego szpitala cię wiozą.

– Muszę zadzwonić do Adama i mu podziękować – powiedziałam, szukając telefonu, a Kuba zmarszczył brwi. Wyraźnie był zazdrosny. Rozbawiło mnie to, ale też ucieszyło. – Tylko pogadam z nim raczej w gabinecie, bo w domu jest pobojuwisko. Jedźmy teraz do komendy. Chcę się wszystkiego dowiedzieć.

Kiedy dotarliśmy do Trójkąta i się przedstawiłam, dyżurny od razu zadzwonił do naczelnika. Dąb zszedł po chwili. Kazał Kubie poczekać, a mnie zabrał do swojego gabinetu. Powiedział, że Olga do wszystkiego się przyznała: zabiła pięć osób i raniła Pawła Wilka. Próbowała zabić mnie i Adama. Nie wykazała nawet cienia skruchy.

– Prokurator Hejda przypuszcza, że dostanie dożywocie bez możliwości wcześniejszego wyjścia na wolność, nawet jeśli będzie zachowywała się jak anioł – mówił naczelnik ze smutkiem. – Zamierza domagać się więzienia o najsurowszym rygorze. Nie chce, by siedziała z kobietami, które dopuściły się pierwszego i jedyne w życiu morderstwa. Myślę, że Hejda zadba o to, by poniosła jak najsurowsze konsekwencje. – Spoważniał jeszcze bardziej. – Tylko że ona z taką satysfakcją opisywała wszystkie te swoje zbrodnie, że

nie sędzę, aby ta kara ją zresocjalizowała. Ona już taka zostanie. – Spojrzał na mnie z przerażeniem w oczach. – Pani Magdo, bardzo mi przykro.

– A jak pan sobie radzi?

Naczelnik odwrócił wzrok i patrzył w milczeniu przez okno.

– Nie potrafię tego zrozumieć – odezwał się wreszcie. – Zawsze sprawiała problemy, ale do głowy mi nie przyszło, że stanie się aż taka zła. Popęlniłem błąd, że się nią nie zaopiekowałem.

– Panie Tomaszu, to nie pana wina – próbowałam go pocieszyć, ale mi przerwał.

– Wtedy, na pogrzebie Natalii, kazałem jej się wynosić. Okazało się, że to była jej pierwsza ofiara, a ja swoim postępowaniem tylko spotęgowałem jej nienawiść. No cóż, teraz pozostaje mi żyć z poczuciem winy. Ona go nie ma, to choć mnie będzie dręczyć. Czuję się tak, jakbym to ja ponosił winę za śmierć tych wszystkich ludzi. Wiem, że to niedorzeczne, w końcu jednak to moja córka. To jest koszmar. – Złapał się za głowę, ale szybko odzyskał rezon. – Przepraszam. Chyba jest w pani coś, co sprawia, że człowiek się rozkleja i chętnie mówi o trudnościach.

– Przecież jestem terapeutką. – Uśmiechnęłam się.

– A ja jestem policjantem.

– Każdy z nas, niezależnie od tego, jaką wykonuje pracę, jest też po prostu człowiekiem, który przeżywa rozmaite problemy i niełatwe doświadczenia – tłumaczyłam. – Panie naczelniku, nawet najtrudniejsze i najbardziej bolesne przeżycia nie powinny sprawiać, że się poddajemy. Czasem to, co straszne, otwiera nam drogę ku lepszemu, ale można to dostrzec tylko wtedy, gdy nie pozwolimy sobie na załamanie, a z wiarą będziemy patrzeć w przyszłość.

– Całe swoje życie zawodowe dbałem o to, by być dobrym i sumiennym policjantem, wymagającym, ale uczciwym naczelnikiem, a teraz okrzykną mnie ojcem morderczyni... Nawet nie mam ochoty z nią porozmawiać.

– Panie Tomaszu, Olga oszukała bardzo wiele osób. Mnie również. Przez tyle lat udawała moją najlepszą przyjaciółkę, a przecież zabiła mi męża i synka. – Zawiesiłam głos. – Ja też nie chcę jej widzieć. A ludzie?

Szybko się nudzą nowinami. Jakoś pan to przeżyje, a oni za chwilę będą mówić o czymś innym.

– Hej, tato! – Do gabinetu wbiegł młody opalony mężczyzna z torbą przewieszoną przez ramię. – O, przepraszam.

– Nie! – zaprotestował naczelnik, gdy chłopak zaczął wycofywać się do drzwi. – Misiek, poczekaj. My już z panią kończymy. – I rzucił mu się w ramiona, mocno obejmując i klepiąc go po plecach. – Przepraszam panią. To mój syn Michał. Nie widzieliśmy się wiele lat, bo mieszka w Australii.

Syn naczelnika uścisnął mi dłoń na powitanie.

– No widzi pan. Teraz proszę się skupić na opalaniu i szukaniu kangurów – zazartowałam, a młody Dąb się roześmiał.

– To samo mu powiedziałem. Załatwimy, co trzeba, i zabieram go stąd.

– I zostawię przeszłość za sobą. – Dąb podał mi rękę. – Proszę przyjść jutro i złożyć szczegółowe zeznania Idze Banasz. Ona do pani dziś zadzwoni.

Życzyłam im wszystkiego dobrego i wyszłam. Jak najszybciej chciałam opuścić to miejsce. Szłam uśmiechnięta, bo wszystko, co złe, było już za mną. Spojrzałam na siedzącego przy portierni Kubę i pomyślałam o tym, o czym przed chwilą starałam się przekonać naczelnika. Tak, przeszłość trzeba zostawić za sobą i ruszyć z nadzieją naprzód.

Częstochowa
Środa, 7 lutego 2018 roku

ADAM

Napisałem do Izki SMS, że spotykałem się z morderczynią Natalii. Wydzwaniała do mnie potem cały dzień. Kiedy wyświetliło się już dziesięć połączeń, postanowiłem w końcu oddzwonić. Była wstrząśnięta. Kojarzyła Olgę i pamiętała, że pojechała z nami do Katowic. Podobno nawet ją polubiła, ale później Olga sama wszystko popsowała, mówiąc, że ma nas wszystkich dość. Następnego dnia był ten koszmarny pożar. Wszystko się ułożyło w jedną całość, a raczej horror, którego stałem się niestety

głównym bohaterem. Dziwne, ale nie chciałem zrobić Oldze krzywdy nawet wtedy, gdy mnie atakowała. Raczej było mi jej żal. Izka wypytywała, co się z nią teraz stanie i czy jestem pewien, że będzie siedzieć. Dostarczyłem policji takie dowody, że najprawdopodobniej nie wyjdzie już na wolność.

Izka prosiła, żebym przyjechał ją odwiedzić, i nawet miałem na to ochotę, ale czekałem, aż zadzwoni podkomisarz Banasz, żeby mnie wezwać na złożenie oficjalnych zeznań. Teraz analizowali nagranie z dyktafonu w moim telefonie. Podkomisarz Banasz zaopiekowała się mną i pozwoliła po konsultacji z lekarzem odpocząć w domu. Kilka razy mnie pochwaliła i stwierdziła, że nie muszę siedzieć godzinami w komendzie, wezwą mnie, kiedy już będę potrzebny.

Gdy karetka zabrała Magdę, Iga zawiozła mnie do szpitala i załatwiła szybkie przyjęcie na SOR-ze. Zaczekała, aż mnie opatrzą, po czym odwiozła do domu. Na początku wkurzyła mnie swoją nadopiekuńczością, ale później uznałem, że jest to bardzo miłe. Tym bardziej że to atrakcyjna kobieta. Nieco starsza ode mnie, ale na jej palcu nie zauważyłem obrączki. Dziwne, że w takiej chwili myślałem o innej kobiecie niż Magda, ale ona ma coś w sobie. W sumie siedziałem jak na szpilkach, żeby wezwała mnie w końcu na to przesłuchanie. Cieszyłem się, że będę miał okazję z nią porozmawiać. Postanowiłem, że nic nie będę kombinował, lecz po prostu zaproszę ją na kawę lub drinka. Najwyżej mi odmówi, a spróbować warto.

Kiedy tak myślałem o pani podkomisarz, zadzwoniła Magda i zapytała, czy możemy się spotkać. Poszedłem do jej gabinetu. Rozmawialiśmy ponad dwie godziny i pewnie trwałoby to dłużej, gdyby nie telefon z komendy. Magda bardzo mi dziękowała za uratowanie jej życia. Byłem z siebie dumny. Chyba pierwszy raz w życiu aż tak. Magda opowiedziała, jak Olga przez tyle lat ją oszukiwała. Wtedy ja przyznałem się, że również ją okłamywałem. Wystraszyła się, ale wytłumaczyłem, że chodziło o terapię i o to, że te wszystkie koszmary, o których jej mówiłem, to moje wspomnienia, a ja bałem się do tego przyznać. Powiedziałem jej o ojcu. Była przerażona i pierwszy raz widziałem, jak mocno mi współczuje.

Przyznałem się też, że ją śledziłem, marzyłem o niej i za wszelką cenę chciałem z nią być, że chyba się w niej zakochałem, a ona zaprzeczyła. Nie przerażała się, jak się spodziewałem, nie krytykowała mnie i nie odrzuciła.

Nie, nic takiego się nie stało. Wytłumaczyła mi tylko, że tak naprawdę to, co wydawało mi się zauroczeniem, to jakieś tam przeniesienie. Zrozumiałem z tego tyle, że ponieważ czułem się bardzo związany z matką, a Natalia była jedyną dziewczyną, którą kochałem, i obie je nagle straciłem, to przenieśliem te wszystkie uczucia na Magdę i zacząłem ją traktować tak samo jak najważniejszą dotychczas kobiety w swoim życiu. Stała się dla mnie jakby połączeniem matki i Natalii. Magda orzekła, że to dobrze, bo oznacza to moją gotowość do terapii. Chyba miała rację.

Dziś opowiedziałem jej wreszcie o śmierci mamy i o tym, jak zginęła Natalia, która okazała się przybraną siostrą Olgi. Mówiłem, jak bardzo przeraziło mnie to, do jakich strasznych czynów była zdolna Olga, żeby mnie zdobyć. Wystraszyłem się zwłaszcza tego, że moja obsesja na punkcie Magdy mogła doprowadzić mnie do podobnych okropieństw. Magda jednak stanowczo zaprzeczyła. Według niej nie byłbym w stanie nikogo zabić, bo zbyt mocno obawiam się krytyki i odrzucenia. Miała absolutną rację. To dlatego tak długo o niczym jej nie mówiłem. Po prostu bałem się, że ze strachu lub obrzydzenia mnie zostawi, a ja chciałem, żeby ktoś w końcu pomógł mi uporać się z moją straszną przeszłością, która nie pozwalała mi normalnie żyć.

Marzę o tym, żeby pracować, założyć rodzinę i być najlepszym mężem i ojcem. Przez krótki czas, jaki spędziłem w ośrodku, zrozumiałem jedno: bez terapii nie wyjdę na prostą. Dlaczego? Bo chcieć nie zawsze znaczy móc. Te najtrudniejsze doświadczenia trzeba przepracować. To, co robił mi ojciec, co spotkało moją mamę i Natalię, wszystkie związane z tym uczucia i emocje, skrywane głęboko w środku, to źródło mojej nerwicy i lęków. Wiem, że jestem silny i potrafię się zmienić, ale jednak potrzebuję pomocy. Dlatego tak bardzo zależało mi na znalezieniu dobrej terapeutki, podobnej trochę do mojej mamy, która powiedziałaby mi od czasu do czasu, że nie jestem taki zły, za jakiego się uważam. To właśnie dała mi Magda.

Powiedziała, że rezygnuje z zawodu, ale skoro otworzyłem się przed nią i dojrzałem do tego, żeby zająć się przeszłością, ona nie może mnie teraz zostawić. Będzie prowadziła moją terapię do czasu, aż sam zdecyduję się odejść. Kiedy wspólnie uznamy, że jestem gotowy na zmianę, poszukamy innego terapeuty. Ucieszyłem się bardzo i poczułem, że jestem dla niej kimś

ważnym, wyjątkowym, ale nie jako mężczyzna, tylko jako człowiek. I o dziwo dało mi to ogromną satysfakcję.

Moje życie się zmieniło. Miałem teraz terapeutkę, której przestałem się obawiać, i Izkę, która interesowała się moim losem jak prawdziwa przyjaciółka. Wierzyłem, że ta krótka lista powiększy się jeszcze o śliczną policjantkę, która zgodzi się ze mną spotkać. Cieszyłem się, że nie jestem już sam. Po burzy wychodzi słońce, a ja zaczynałem już dostrzegać pierwsze promienie. W końcu poczułem, że żyję.

Sosnowiec
Tydzień później

PAWEŁ

Byłem wściekły, bo lekarz kazał mi zostać kolejny dzień w szpitalu. Niestety dren, który miałem przy płucach, nadal nie był czysty. Nosiło mnie i mimo próśb, a raczej błagań Kingi ciągle spacerowałem, żeby jakoś odreagować to, że jestem tu uziemiony. Tak bardzo chciałem prowadzić przesłuchania Olgi, a spadło to na Igę. Ona oczywiście świetnie sobie z tym poradzi, ale to ja powinienem patrzeć morderczyni w oczy i usłyszeć, jak przyznaje się do winy. Miałem nadzieję, że uda mi się stąd wyjść i uczestniczyć chociaż w wizji lokalnej. Iga dzwoniła często i informowała mnie o wszystkim na bieżąco, za co byłem jej bardzo wdzięczny. Tyle czynności, przesłuchań, a ja tkwię w szpitalu, zamiast domykać sprawę. Tylko dlatego, że jak ten głupi poszedłem się uchlać. Usiadłem i spojrzałem na Kingę. Cholera, dobrze wiedziałem, dlaczego znalazłem się w tym barze.

– Jak Lena? – zapytałem, choć nie o tym chciałem z nią porozmawiać.

– Dobrze. Mama mówi, że o nas pyta i bardzo się o ciebie martwi, ale wie, że już niebawem będziesz w domu. Podobno zrobiła dla ciebie rysunek. Przywiozę ci jutro.

– Kochanie, muszę z tobą o czymś porozmawiać – zebrałem się w sobie.
– To dla mnie bardzo trudne. Chciałbym, żebyś wysłuchała mnie do końca.

Na szczęście leżałem w sali sam, obchód był niedawno, więc może nikt nam nie przeszkodzi i wyznam jej wreszcie całą prawdę. Nabrałem powietrza w płuca.

– Masz na myśli twój romans z Kamilą?

Omiał nie spadłem z łóżka, a do tego rozkaszałem się, aż łzy mi się zakręciły w oczach z bólu.

– Spokojnie. Masz jeszcze krew w płucach. – Podeszła i pogłaskała mnie po głowie.

Kaszel ustał.

– Wiedziałaś? – Nadal byłem w szoku, a ona patrzyła na mnie rozbawiona.

– Paweł, ja miałam świadomość tego od zawsze – zaczęła. – Widziałam, jak z nią rozmawiasz, jak na nią patrzysz, jak do niej biegniesz.

– I co? Nie byłaś zła, zazdrosna? – przerwałem jej.

– Byłam. Szalałam z zazdrości i wściekłości, ale też zdawałam sobie sprawę, że jeśli się do tego przyznam, to cię stracę. – Spojrzała na mnie badawczo. – Od początku wiedziałam, że kochasz ją bardziej niż mnie. A ja kochałam cię tak mocno jak ty ją i chciałam, żebyś był ze mną. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się do tego romansu przyznasz, ale ty milczałeś nawet po jej śmierci. Nie chciałam cię naciskać. Znam cię i wiem, jak reagujesz, kiedy ktoś cię do czegoś przymusza. Liczyłam, że w końcu sam się zbierzesz na odwagę, i postanowiłam zaczekać.

– Bałem się, że mnie zostawisz.

– Po co miałabym to robić? Kochasz Lenę i mnie na swój pokręcony sposób też. Poza tym jesteś dobrym ojcem.

– Przecież ciągle nie ma mnie w domu.

– Ale kiedy jesteś, spędzasz z nami czas na sto procent. Pomagasz i dbasz o nas. Gdyby było inaczej, pewnie bym odeszła, ale każdego dnia udowadniałeś mi, że jesteśmy dla ciebie ważne, a mnie to wystarczy. – Pocałowała mnie w czubek nosa. Przyciągnąłem ją do siebie i mocno objąłem, patrząc w jej błękitne oczy. – Życie samo weryfikuje nasze oczekiwania, zwłaszcza gdy w grę wchodzi miłość. Dla niej człowiek jest w stanie zmienić i zrobić wiele.

– Byle nie zbyt wiele – westchnąłem. – Jak się okazało, nasza morderczyni zabijała właśnie z miłości do kogoś, kto nigdy nie chciał z nią być.

– To już jest obsesja, kochanie – skwitowała. – Ja, gdybym czuła, że nie chcesz ze mną być, nawet bym się nie starała. A teraz posłuchaj uważnie: kiedy stąd wyjdiesz, bierzesz urlop i jedziemy gdzieś odpocząć tylko we dwoje.

– A Lena? – zdziwiłem się. – A poza tym za co, kochanie?

– Lena zostanie z mamą. Już z nią rozmawiałam. Ty masz zaległy urlop, a z pieniędzmi jakoś sobie poradzimy. – Uśmiechnęła się z triumfem. – Za miesiąc zaczynam pracę w szkole, a jak wiesz, nauczyciele dostają pensję z góry. To co, polskie Tatry czy może Tunezja albo Egipt? Jakieś oszczędności mamy, a skoro ja zaczynam pracę, spożytkujemy je na siebie.

– Kocham cię, wiesz? Nawet nie masz pojęcia, jak ważne jest dla mnie twoje wsparcie. Bardzo się cieszę, że w końcu udało ci się znaleźć pracę.

Przerwał nam naczelnik, który wkroczył do sali i lekko się spieszył, widząc nas objętych. Przez chwilę chyba rozważał wyjście rakiem, ale szybko otrząsnął się z zażenowania.

– Moje gołąbeczki, muszę wam niestety przerwać. Kingo, możesz nas zostawić na chwilę?

– Pewnie. Pojadę na zakupy, a ty dzwoń, jak się stęsknisz. – Mrugnęła do mnie zalotnie i wyszła, uśmiechając się do nas obu.

– Powiedziałem jej – zwróciłem się do Dęba. – Okazało się, że wiedziała od dawna.

– Widzisz, mądrą masz kobietę i oddaną. Moja Zośka też taka była. Ale ja przyjechałem w ważnej sprawie. Posłuchaj, Pawle, ja odchodzę. Już zaczyna się zamieszanie wokół zatrzymania mojej córki. – Zawahał się. – Chcę się od tego odciąć. Rozmawiałem z szefem wojewódzkiej. Idę na emeryturę. Tak będzie lepiej dla wszystkich. On się nawet ucieszył, że wybawiłem go z kłopotu. Jadę z Michałem do Australii i mam zamiar tam zostać. Muszę tylko wygłosić oświadczenie, żeby nie wyglądało to na ucieczkę. Media już nie mogą się doczekać. Telefony się urywają. Ale nie

to jest najważniejsze. Kiedy rozmawiałem z łysym, poparłem twoją kandydaturę na naczelnika.

– Chyba sobie żartujesz?! – Walnąłem Dęba pięścią w bark. – W ogóle nie ma takiej opcji.

– Daj spokój, Pawle! Masz wykształcenie i doświadczenie. Jesteś jednym z najlepszych policjantów, jakich znam. Omal nie zginąłeś...

– Chlając w barze! – przerwałem mu. – Nie byłem na służbie ani nie wykazałem się żadnym bohaterstwem! A wy mnie chcecie nagradzać? Nie wygłupiaj się. Ty i Iga rozwiązywaliście tę sprawę.

– Ale gdyby nie twoje wskazówki, bylibyśmy w dupie. Iga jest za młoda i ma za mały staż pracy. Szeryf zgodził się, że powinien to być ktoś z naszych, a nie obcy...

– Planujemy z Kingą wypoczynek...

Dąb nie dał mi dokończyć.

– To pojedziecie. Muszę tutaj jeszcze podomykać kilka spraw i poradzić sobie z mediami. Michał wziął miesiąc wolnego. Chcemy wyszykować moje mieszkanie pod wynajem, więc masz trochę czasu, a później wracasz i zasiadasz za moim biurkiem, chyba że góra zmieni zdanie.

– Tomku, nie mogę przyjąć tego awansu – nadal protestowałem. – Siedzę w tym szpitalu zamiast coś robić, a ty mi mówisz, że mam być naczelnikiem.

– Ludzie cię lubią i szanują. O sprawie z Kamilą cicho, a ty przynajmniej nie mów o tym wprost. Teraz nikomu to nie jest potrzebne. Wszyscy zajmą się tym, że morderczynią jest moja córka. Było, minęło, zabójca siedzi, więc nie ma co roztrząsać. Wiem, że dasz sobie radę. – Poklepał mnie po plecach. – I trochę lepiej zarobisz. A, byłbym zapomniiał. Tak się upierałeś, żeby sprawdzić, czy nóż, którym oberwałeś, pasuje do obrażeń Kamili, i rzeczywiście to najprawdopodobniej ten sam. Technicy dziś złożą mi raport porównawczy, ale już na pierwszy rzut oka nie mieli wątpliwości. Dobra, jadę do Katowic. Wpadłem tylko, żeby ci o tym wszystkim powiedzieć osobiście.

– Dzięki, szefie.

– Zdrowiej szybko i wracaj do pracy. Zostawiam ci tu pełną dokumentację do przejrzania, żebyś był na bieżąco. Ktoś musi ogarnąć ten bajzel.

Zostałem sam z gębą otwartą ze zdumienia. Jeszcze wczoraj miałem ochotę zniknąć, a dziś moja żona dostała pracę, a ja może będę naczelnikiem. Jeden tydzień i wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Właśnie wtedy, gdy wydawało mi się, że już gorzej być nie może.

Dom Magdy na wsi
Miesiąc później

KUBA

Magda wróciła z sesji terapeutycznej z Adamem. Był teraz jej jedynym pacjentem. Wynajmowanie gabinetu kompletnie się nie opłacało, ale oboje byliśmy wdzięczni Nawrockiemu za to, co zrobił, i chcieliśmy mu się odwdziżyć choć w taki sposób. Magda od rana źle się czuła, w ogóle po tym dźgnięciu nożem ciągle miała problemy ze zdrowiem. Zaczęło się od tego, że do rany wdała się bakteria. Musiała poleżeć kilka dni w szpitalu, gdzie oczyszczali ranę specjalnym opatrunkiem. Kiedy wróciła do domu, była bardzo słaba i zupełnie nie miała apetytu. Blendowałem jej owoce i warzywa, podawałem elektrolity.

Mój tata zajął się naprawą okna, jego pracownicy załatwili to w kilka godzin. Ojciec i Magda bardzo się polubili. On wciąż przepraszał, że obwinił ją o śmierć matki, a Magda śmiała się i żartowała, że wybrał dobrą osobę na odreagowanie. Przyjeżdżał do nas co najmniej raz w tygodniu, a ona zawsze cieszyła się na jego widok. Zaczęło się od tego, że chciała mu zapłacić za wymianę okna, a on stwierdził, że jeśli go czasem zaprosimy na obiad lub ciasto, to będziemy kwita. Dziś więc oczekiwaliśmy jego wizyty, a na jutro umówiliśmy się z jej rodziną. Trochę bałem się tego spotkania.

Magda zastanawiała się nad sprzedażą domu. Najbardziej przeszkadzało jej to, że stoi tak blisko lasu. Pamięć o ostatnich strasznych wydarzeniach wciąż była w niej żywa, a argument, że przecież nie mieszka już sama, nie działał. Stwierdziła, że potrzebuje zmian. Z tym domem wiązały się jej

wspomnienia. Wybudowała go z Hubertem, tu żyła z nim i z synkiem. Gdybyśmy zamieszkali w nim na stałe, nigdy nie czułaby się tak, jakby była tylko ze mną, zawsze między nami stałby cień rodziny, którą straciła. A ona zaczęła traktować nasz związek naprawdę poważnie, nie interesowało jej zupełnie to, co myślą sobie o nas inni.

Nagle zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetliło się nazwisko Pawła Wilka. Nadal miałem do niego ogromny żal, że przez tyle lat romansowałem z moją matką. Wiem, nikt jej do tego nie zmuszał. Ciągnęła to tyle lat, więc widocznie darzyła go jakimś uczuciem. Czasem zastanawiałem się, czy w ogóle kochała mojego ojca i czy została z nami tylko ze względu na mnie. Może nie chciała mi rujnować życia rozwodem i zmianą faceta. Tego niestety nigdy już się nie dowiem. Stałem, wpatrując się w telefon, i nie wiedziałem, co robić.

– Czemu nie odbierasz? – zapytała Magda, zabierając się do przygotowywania ulubionej potrawy mojego ojca, czyli pieczonego schabu.

– Paweł Wilk. Mam z nim porozmawiać?

Magda wzruszyła ramionami.

– A co, będziesz go teraz unikał?

– Taki miałem zamiar.

– Daj spokój! – Wzięła mój telefon i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Cześć. Tu Magda. Okay, już ci go daję. – Spojrzała na mnie z chytrym uśmieszkiem, a ja kuksnąłem ją w bok.

– Hej.

Paweł mówił, a Magda patrzyła na mnie wyczekująco.

– Nie wiem – odpowiedziałem. – Muszę się nad tym zastanowić. Chcesz zajrzeć? – Magda pokiwała twierdząco głową, a ja się skrzywiłem. – Dobra, zadzwonię wieczorem i jakoś się umówimy.

– Czego chciał? – Gryzła ogórka ze słoika. – Mówił coś o Oldze?

– Nie. – Stałem zdziwiony. – Zaproponował mi pracę.

– Co? – Roześmiała się.

– Został naczelnikiem. Wystarał się o etat psychologa śledczego. Mówi, że żona prokuratora bardzo im pomogła w śledztwie, więc uznał, że w

naszej komendzie też potrzebujemy kogoś takiego. Załatwił jakieś szkolenia, za które zapłącą, i nie chce brać kogoś z ulicy.

– A nie pomyślał o tej Hejdzie?

– Podobno się nie zgodziła.

– I co o tym sądzisz? Kurczę, coś znów słabo się czuję.

– Sam nie wiem. Może i by mi to pasowało... – zacząłem.

Magda nagle zrobiła się blada jak ściana. Podbiegłem do niej i złapałem w ostatniej chwili, zanim zemdląca. Ułożyłem ją na podłodze i szybko wybrałem 112. Pogotowie przyjechało po dwudziestu minutach. Magda już odzyskała przytomność, siedziała z otwartymi oczami, ale nadal była zamroczona. Ratownik medyczny zdecydował, że zabiorą ją do szpitala. Wystraszyłem się. Pojechałem za karetką. Kazali mi czekać. Kiedy powiedziałem o ranie kłutej sprzed miesiąca, od razu zabrali ją na badania krwi i konsultacje z lekarzem, który ją leczył po wypadku. Siedziałem jak na szpilkach. Uświadomiłem sobie, że ojciec pewnie już do nas jedzie. Zadzwoniłem do niego i przeprosiłem, że z dzisiejszym obiadem będzie problem, a on zapytał tylko, w którym szpitalu jesteście. Wtedy wyszła pielęgniarka i zaprosiła mnie do sali, w której wcześniej leżała Magda. Nie było jej tam.

– Zabrali ją na ginekologiczny. – Pielęgniarka się uśmiechnęła. – O, już wraca.

Magda była blada i miała dziwną minę. Nie potrafiłem wyczytać z jej twarzy nic poza przerażeniem. Sam zresztą bałem się jak jasna cholera.

– Jestem w ciąży – powiedziała, a ja z radości omal nie zmiażdżyłem jej w uścisku. – Tak coś czułam. Miałam krwawienie, ale bardzo słabe, i do tego to osłabienie i brak apetytu. Podobnie było z Makssem. – Patrzyła na mnie, jakby sprawdzając moją reakcję, ale nie widziałem w jej oczach radości.

– Nie cieszysz się?

– Nie wiem. Mam prawie czterdzieści lat. Nigdy nawet nie rozmawialiśmy o dzieciach.

– A o czym tu rozmawiać? Ty nie chcesz? – Bałem się jej odpowiedzi. – Ja się cieszę! Bardzo!

– A ja umieram ze strachu.

– Mój ojciec tutaj jest – przerwałem jej, bo usłyszałem jego głos na korytarzu, jak dopytywał się o numer sali. – Jeśli nie chcesz, żeby wiedział o ciąży, to powiem, że po prostu zasłabłaś ze stresu.

– Jak to zasłabłaś? – zapytał, wchodząc, i pocałował Magdę w policzek.
– Cześć, Madziu. Co to się stało?

– Wygląda na to – odetchnęła głęboko – że zostanie pan dziadkiem.

Ojciec najpierw zastygł w miejscu, a później się popłakał. Ucałował ją w czoło, a mnie zakleszczył w uścisku i tak klepał po plecach, że mało mi płuc nie odbił. Nie protestowałem, w końcu miał prawo się wzruszyć. Wreszcie się opamiętał i podszedł jeszcze raz ucałować Magdę w czoło. Śmiała się do mnie zaskoczona.

– Jutro wybieramy się do moich rodziców – powiedziała. – Może pojedzie pan z nami? Poznacie się.

– Nawet nie wiecie, jak ja się cieszę. Szkoda, że Kamila tego nie doczekała. Pamiętajcie, że macie moje pełne wsparcie. Mogę nawet zarywać nocki i wozić dzieciaka, żebyście się wyspali. Tak robiłem z Kubą, kiedy się darł pół nocy. Wozilem go wózkami po pokoju tam i z powrotem.

– Spokojnie, to dopiero trzeci tydzień. Lekarz radził, żeby się nie chwalić, bo może być różnie. Nowina niech więc zostanie tylko w rodzinie. Jutro powiemy moim rodzicom i bratu i na razie proszę o dyskrecję. Przeżyłam duży stres, zobaczymy, co powie mój ginekolog.

Patrzyłem z dumą, jak świetnie się dogadują. Będę ojcem! Będę miał z Magdą dziecko! Życie jest cudowne! Chyba przyjmę propozycję Wilka i zacznę pracować w policji jako psycholog śledczy. Matka by się ucieszyła, a ja zapewnię w ten sposób naszej rodzinie stały dochód. Ojciec bez wątpienia wspomógłby nas kasą, nawet gdybym u niego nie pracował, ale właśnie zaczynałem życie na własny rachunek. Magda musi wiedzieć, że jestem odpowiedzialny i zrobię wszystko, żeby jej i dziecku niczego nie brakowało. Postawię Wilkowi tylko jeden warunek: nie zamierzam pracować kosztem życia prywatnego. Jeśli będzie ode mnie tego wymagał, wrócę do firmy ojca.

Byłem taki szczęśliwy, że Magda nosi nasze dziecko! Podeszedłem do niej i ucałowałem jej brzuch. Roześmiała się serdecznie i już wiedziałem, że ona również chce tego malucha.

Epilog

Częstochowa
Luty 2019 roku

Siedziałam w eleganckiej restauracji i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze na ścianie. Gładka, lśniąca cera, piękny uśmiech i figura, o jakiej marzy każda kobieta. Włosy upinałam zwykle w luźne koczki lub rozpuszczałam, tak jak dziś. Mogłam sobie też pozwolić na to, by to fryzjer dbał o ich koloryzację. Włożyłam dziś obcisłą czarną sukienkę przed kolano, z długim rękawem. Nauczyłam się chodzić w szpilkach, choć te czerwone, które miałam na sobie, nie należały do najwyższych. Pasowały jednak do koloru paznokci. Chciałam wyglądać poważnie i pięknie, żeby zrobić jak najlepsze wrażenie. Byłam dumna ze zmiany, jaka we mnie zaszła.

Przyszłam wcześniej i rozmyślałam o Oldze, którą odwiedziłam po raz kolejny w więzieniu. Minął już rok, a ona, tak jak się spodziewałam, szybko odnalazła swoje miejsce w nowych warunkach. Moje sugestie na temat korzyści z odreagowania emocji do niej trafiły. Sama dziś powiedziała, że czuje się świetnie, bo może bezkarnie kogoś pobić, a w związku z tym, że miała już wianuszek koleżanek, które kryły jej dupę, rzadko ponosiła za swoje uczynki jakiegokolwiek konsekwencje. Wyglądała kwitnąco. Zupełnie jak ja. Pamiętam czasy, kiedy się poznałyśmy. Od dawna szukałam takiej osoby jak ona i wiedziałam, że nie jest to łatwe. Kogoś tak popieprzonego i poranionego, ale jednocześnie zdesperowanego, kto pójdzie ślepo za dyskretnymi wskazówkami najlepszej przyjaciółki.

Przez wiele lat żyłam w jej cieniu tylko po to, żeby ona mogła rosnąć i realizować swoje fantazje. Ja tylko czule ją wspierałam, pomagałam w chwilach wahania, a czasem delikatnie sugerowałam bardziej drastyczne rozwiązanie. Oczywiście wszystko planowałyśmy wspólnie, a kiedy trzeba było w czymś pomóc, odwalalam brudną robotę. To ja ukradłam samochód przed zamordowaniem Huberta i Maksa, a później Olgę stamtąd zabrałam.

Dlatego właścicielka jej nie rozpoznała, bo Olgi po prostu nigdy nie widziała na oczy. To ja zabrałam nóż, o którym zapomniała po zabiciu Kamili, a później podrzuciłam do jej samochodu na wypadek, gdyby miał się jeszcze kiedyś przydać. No i przydał się, kiedy niespodziewanie zobaczyła komisarza Wilka w barze, w którym czekała na mnie, przebrana, żeby nikt jej nie rozpoznał. Wstydziła się takich miejsc, ale lubiła do nich przychodzić, żeby obserwować ludzi podobnych do siebie.

Kiedy zaproponowała mi udział w ostatnim zabójstwie, bałam się, ale byłam też bardzo podniecona. Rozmawiała z Broniarską, a ja siedziałam w kolejnym skradzionym samochodzie i czekałam, aż po mnie przyjdzie. Pokazała mi żyłkę i pozwoliła dokończyć dzieła. Powiedziała, że najprzyjemniejsze są konwulsje ofiary, kiedy czujesz, że życie z niej uchodzi. Miała rację. W pewnym stopniu poświęciła się dla mnie, bo to ją drapała Żaneta w pierwszych chwilach ataku. Starłam się wyszorować jej paznokcie domestosem, ale jak się okazało, nie udało mi się wyczyścić ich dokładnie.

A może zrobiłam to świadomie? Zawsze byłam tylko cieniem Olgi, obserwowałam ją niepostrzeżenie, gdy zabijała. W końcu przekonałam się, jak bardzo jest to podniecające, i zapragnęłam tych doznań tylko dla siebie. Nie wystarczało mi już przyglądanie się. Cień urósł do takich rozmiarów, by móc przygnieść swojego mistrza, i ledwie nadarzyła się ku temu okazja, zrobił to. Wiedziałam, że przez Adama Olga przestanie być ostrożna. Kochała go tak obsesyjnie, że przestawała racjonalnie myśleć. Nawet teraz ciągle się o niego dopytywała i prosiła, żebym przynosiła jego aktualne zdjęcia. Nieustannie miała nadzieję, a wręcz pewność, że kiedyś z nim będzie. Adam jednak od początku był tylko jej niespełnioną miłością.

A ona tak naprawdę o miłości nie wiedziała kompletnie nic. Jej wyobrażenia o tym uczuciu nijak się miały do rzeczywistości. Nie była zdolna do pozostawania w intymnym związku, nawet ze mną. Seks był dla niej sposobem na odreagowanie, tak jak agresja. Nie było w tym nic zmysłowego. Olga tak naprawdę kochała tylko i wyłącznie siebie. Ja zawsze byłam gorsza od Adama, a przede wszystkim od niej. Ale teraz jest już inaczej! Kiedy pojechałam pierwszy raz odwiedzić ją w więzieniu, powiedziała mi, że teraz ja muszę przejąć pałeczkę i dalej realizować nasz plan. Z uśmiechem na twarzy mówiła, że jestem już na to gotowa. Miała

rację. Zmieniłam się, dorosłam, stałam się kobieca i wytrzeźwiałam, choć mój nałóg nigdy nie był tak silny, jak przedstawiłam to Adamowi.

Z Lublińca uciekałam dwa razy, bo przecież byłam potrzebna Oldze, a kiedy mnie wyrzucili, powiedziałam, że jadę do ośrodka. Tymczasem wróciłam do matki. Musiałam mieć miejsce, w którym mogłam się schować i zmieniać na lepsze, rozkwitać. Od Olgi dostałam sporo pieniędzy, które zainwestowałam w swój wygląd i edukację. Matka mnie podziwiała i postanowiła oddać mi swoją nerkę. Bawiło mnie to, bo ja nigdy jej nie kochałam. Myślę, że ona mnie również. Zawsze to zmieniający się ciągle faceci byli w jej życiu na pierwszym miejscu. Tyle że już się zestarzała i od dłuższego czasu miała tego samego chłopca. Nagle odkryła w sobie matczyną miłość, a ja postanowiłam skorzystać z jej cudownego poświęcenia. Byłam z siebie dumna.

Wiedziałam, że pewnego dnia w zamian za kasę Olga poprosi mnie, żebym zabiła Magdę, ale ona też rozumiała, że muszę się najpierw oswoić i zacząć zabijać dla przyjemności, a nie z przymusu. To stanie się zapewne niebawem, więc kiedy Olga upomni się o spłatę długu, spełnię jej żądanie z ogromną radością.

Do restauracji wszedł Adam i wypatrywał mnie dłuższą chwilę. Pomachałam do niego i z satysfakcją obserwowałam zdumienie i zakłopotanie malujące się na jego twarzy. Ależ czułam się szczęśliwa! Choć największą radością było dla mnie to, że on zupełnie nie zdawał sobie sprawy, kto namówił Olgę do podpalenia domku. Ją denerwowała Natalia, a mnie Tomek. Ona pragnęła Adama, a ja jej, i nie przeszkadzało mi nawet, że zażyczyła sobie potajemnego trójkąta z nieświadomym niczego Adasiem.

– Izka! Świetnie wyglądasz! – mówił z entuzjazmem. – Zupełnie cię nie poznałem. Ta fryzura i sukienka! – Zagwizdał i puścił do mnie oko. – Niezła dzaga z ciebie.

Patrzyłam na niego z uśmiechem i zastanawiałam się, co mam teraz z nim zrobić. W sumie nie był mi już przecież do niczego potrzebny. Wyobraziłam sobie jego mieszkanie i dzielnicę, w której się znajdowało. Długo nikt by nie odkrył, że leży tam jego trup. Adam zaczął opowiadać, że spotyka się z policjantką, która prowadziła śledztwo, a ja ocknęłam się z

zamyślenia. On był nietykalny. Olga nie pozwoliłaby zrobić mu najmniejszej krzywdy. Ale kiedy powiem jej o pani podkomisarz? Kto wie...

Nie! Częstochowa nie jest dobrym miejscem na początek. Muszę działać tam, gdzie będę bezpieczniejsza, nawet gdybym popełniła jakiś błąd.

Podziękowania

Na wstępie chcę podziękować moim chłopakom, którzy dzielnie znosili słowa: zaraz, za chwilę, już kończę, jeszcze tylko jedna strona. Mężowi, który na mój pomysł rezygnacji z pracy i zajęcia się pisaniem książek zareagował w sposób baaaardzo wyrozumiały. Aż sama mu się dziwię.

Moim rodzicom, dzięki którym jestem, jaka jestem. Wiem, wiem, lekko trzaśnięta również :). Choć uważam, że każdy z nas trochę trzaśnięty być musi, by być jednak w tych 80% normalnym :). Kocham Was wszystkich bardzo.

Jest mnóstwo osób, które mnie wspierały i podtrzymywały na duchu, szczerze życząc sukcesu. O Was, kochani, za chwilę. Bo równie wielkie podziękowania należą się wydawnictwu Muza, które postanowiło dać mi szansę i wydać moją książkę – mam nadzieję, nie jedyną. Dziękuję Wam wszystkim za możliwość bycia w tak prestiżowej drużynie. Nie jestem w stanie wyrazić mojej ogromnej wdzięczności za ten zaszczyt. Wielkie serce dla: Małgorzaty Czarzasty, Marcina Garlińskiego, Katarzyny Szajowskiej, Barbary Milanowskiej oraz Pawła Panczakiewicza. Irmie Iwaszko za serdeczność i ogrom pracy oraz Marioli Hajnus za wsparcie, zaangażowanie i same wspaniałe wiadomości – oby tak zostało już na zawsze :)... Szczególne podziękowania należą się Pani Ewie Orzeszek-Szmytko, która w ten pamiętny piątek – trzynastego!!! – zadzwoniła i powiedziała, że jest szansa na wydanie mojej książki! Teraz już nigdy nie powiem, że piątek trzynastego może być pechowy. Absolutnie! Pani Ewo, jestem wdzięczna za to, że mnie Pani wyłapała, dostrzegła i przedstawiła moją propozycję jako godną uwagi. Spośród tysięcy innych. I jeszcze w ten wspaniały spokojny sposób tłumaczyła mnie, blondynce, jak wygląda droga od napisania do wydania. Jestem Pani wdzięczna całym serdudem.

Teraz kolej na moich najlepszych na świecie recenzentów. Dziękuję Aleksandrze Kupczyk, która wierzyła we mnie na maksa i w chwilach zwątpienia kopała w tyłek, twierdząc, że bankowo ktoś te moje książki

wyda. Joannie Firlej, Tatianie Sącińskiej, Agnieszce Iłczyk, Monice Marzec, Agacie Kubat, Ani Sporek. Wszystkie mnie wspierałyście i razem ze mną przeżywałyście radość z podpisania umowy. Aga, Monia – uwielbiam Wasze recenzje :). Tatiana, Agata i Ania – Wasze wskazówki były bardzo trafne i pomogły w poprawieniu błędów. Bez Asi nie byłoby dopieszczonych wątków terapeutycznych! Superwizja, analiza snu i te wszystkie terapeutycznie trudne słowa są Twoją zasługą. Oczywiście sama też sporo na ten temat wiem, ale Ty jesteś ekspertem!

No i jeszcze Siedem Wspaniałych! Aneta Lasak, Aleksandra Skalik, Magdalena Pyrkosz, Agnieszka Bitner, Joanna Malik i Monika Kita. Siódma jestem w tym składzie ja. No, dziewczyny, wy wiecie, że jesteście wspaniałe! Aneta, kochana, poprawiałaś mi nawet literówki, a Ola oprowadzała po późniejszych miejscach zbrodni i dzwoniła podekscytowana po przeczytaniu, jakby właśnie skończyła czytać jakiś hit. Jestem Wam za wszystko bardzo wdzięczna! Aga, Twoje wskazówki też były bardzo potrzebne. Asia – to dzięki Tobie zebrałam trochę wiedzy z zakresu kryminalistyki :). Jestem niezmiernie wdzięczna Panu policjantowi, który prosił o anonimowość, bo dzięki niemu mogłam w bardziej realistyczny sposób przedstawić niektóre elementy tego trudnego zawodu. Oczywiście reszta to absolutna fikcja literacka.

Dziękuję także mojej siostrze, która nagle zorganizowała profesjonalną sesję makijażu i sesję zdjęciową. Nie było to łatwe wyzwanie dla mnie. Serio, byłam spięta, ale efekt jest cudny.

Siostra, brat – Was również bardzo Kocham!

I wreszcie ostatnie, ale najważniejsze, podziękowania – dla wszystkich moich czytelników, którzy postanowili kupić i przeczytać książkę. Jeśli się spodobała, to mogę już tylko być szczęśliwa, że to, co stworzyłam, idzie w świat. Bo to dla Was, Kochani, powstała ta książka i już rodzą się następne. Bez Was moje historie nie mają sensu, choć wiem, że nie przestanę ich pisać. Proces tworzenia jest wspaniały i cieszę się, że efekt finalny może trafić do szerszej grupy odbiorców. O to chodzi! Zależy mi na tym, by dotrzeć do Waszych emocji, budować napięcie, więc, moi drodzy, zapraszam do mojego świata. Mam nadzieję, że w nim pozostaniecie, a prokurator Hejda rozbawi i wciągnie w swoje sprawy na dłużej. Również te osobiste. Puszczam do Was oko i do następnego razu.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz